

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Laura Bakalarska-Manturzevska  
Mariola Maja Madej**

# **Jak nie zwariować do rana**



Dziękujemy wszystkim tym,  
którzy przyczynili się do powstania tej książki  
(patrz: Indeks osób, rzeczy i pojęć własnych).  
Wszelkie podobieństwo do osób, zdarzeń i faktów  
jest nie tylko nieprzypadkowe,  
ale wręcz zamierzone.  
„Prawda bywa dziwniejsza niż zmyślenie”.



**W czym niech nikt nie rozumie,  
żeby się stąd czarować miał nauczyć,  
dlatego iż tu rozmaite sposoby  
w sprawowaniu czarów wspominają się.  
Byłaby to albowiem  
rzecz nie tylko mało pożyteczna,  
ale i bardzo szkodliwa.**

*(Jakub Sprenger, Henryk Justytor,  
"Młot na czarownice" – "Malleus maleficarum")*



## **Prolog**

# **TY MI TAK NIE KLIKAJ (BO TO BOLI, NIEEE?!)**

Teraz wszyscy do wszystkich zwracają się per ty. Dziennikarze podpisują się pod tekstami: Iras, Sławek, Magda, Przemek. Nawet bankomat nas tyka: „Zabierz kartę i pieniądze”. Nie wiemy, czy panią to drażni. Nas tak. I dlatego postanowiłyśmy zwracać się do pani właśnie tak: proszę pani. Bo nie jest prawdą, że nie można rozmawiać szczerze, otwarcie, nie unikając ryzyka i bez poklepywania po ramieniu. Zresztą prędzej czy później pewnie przejdziemy na ty.

A więc jest pani sama (samotna). Wszystko jedno, jak do tego doszło: czy odeszła pani od partnera, on panią zostawił, czy tak się po prostu ułożyło. Niewykluczone zresztą, że jest pani z kimś, ale jest to Piotruś Pan, przy którym czuje się pani tak, jakby była sama.

Dopóki jest pani mężatką, jest pani bezpieczna i dla innych kobiet, i dla mężczyzn. Teraz znajomi odsunęli się od pani, przestali zapraszać, a jeśli już, to wtedy, gdy w ostatniej chwili okazało się, że jest jakiś facet bez pary. Jedna z nas to przeżyła, druga nie, obydwu nam jest to akurat obojętne, ale rozumiemy, że dla pani to może być problem.

Chyba nie ma na świecie człowieka, który by nie miał na koncie jakiegoś nieudanego związku. Wiele pani koleżanek i znajomych w takich niesatysfakcjonujących związkach tkwi po uszy, przedkładając doraźne, na ogół materialne, korzyści ponad to, co w pani systemie wartości plasuje się najwyżej. Dlatego w życiu towarzyskim i przede wszystkim biurowym tak wielką popularnością cieszy się gra w złego męża (a mój jest jeszcze gorszy).

**Widziały gały, co brały.**

(odzywka społeczna)



Jest to jedno z najgłupszych powiedzeń w ogóle. Gdyby rzeczywiście widziały, toby nie brały. Człowiek zakochany albo zauroczony widzi zupełnie inaczej.

Co myślą i mówią o pani ludzie, z którymi się pani styka? Prawdopodobnie, że jest pani egoistką, która pozbawiła dzieci ojca. Postrzegają panią jako osobę, która tak naprawdę nie ma żadnych trosk. Przecież sama pani tak wybrała, więc powinna pani być zadowolona. Przytrafią się pani po drodze koledzy, którzy powiedzą: „A co ty możesz wiedzieć o męskich stresach?”. I tacy narzekający, że wieźli matkę staruszkę do lekarza, a akurat popsuł się im samochód. Nie wiemy, czy ma pani samochód, ale zapewne ma pani także i rodziców, i jeszcze dzieci. W ogóle obserwacja rzeczywistości wskazuje, że osoby, które powinny być zadowolone z życia, bardziej zrzędzą. Dlaczego? Bo mają na to społeczne przyzwolenie. Jeśli mówi się o kimś, że „zachowuje się jak stara panna”, to tak naprawdę wcale nie chodzi o jego zachowanie. Chodzi o to, że ma czelność żyć w pojedynkę. Co – jeśli rozpatrywać na płaszczyźnie opłacalności dla gatunku – rzeczywiście jest i dziwaczne, i nikomu nie przynoszące korzyści.

Ma pani również koleżanki, które w obliczu dramatycznej sytuacji firmy (w której obie pracujecie) opowiadają, szukając u pani wsparcia, że przecież nie pójdą pracować do firmy męża ani nie zostaną w domu, bo mają swoje ambicje. Dajmy na to, że pani największą ambicją w ostatnim tygodniu było: zorganizować pieniądze, żeby zapłacić za telefon i zieloną szkołę dziecka, oddać dług przyjaciółce i nie zwariować do rana. Na marginesie: koleżanka ma dosyć męża na co dzień. Bo jak postawili komputer w sypialni, to on jej przeszkadza.

– **TY MI TAK NIE KLIKAJ!**

W jednym kawałku kabaretowym tak było: *No, to zataszczyliśmy się z tej Warszawy do tego Krakowa, nie. To zrobili nam ten stan wojenny. I co tu robić: wracać czy nie wracać. Narzeczona mnie naciska, żeby wracać z tego Krakowa do tej Warszawy. Ja mówię, żeby nie wracać, żebyśmy jeszcze trochę zostali. To co tu robić? Zobacz, mówię, tu też jest ładnie, w tym Krakowie, nie. U nas w Warszawie jest Huta Warszawa. Tu też jest huta tego... tego... Tego mi nie możesz zarzucić, że tu nie ma huty! (...) A tu nic, tylko mnie naciska i naciska, żeby wracać. To ja jej mówię:*

– *Ty mnie tak nie naciskaj, bo to boli, nieee?!*

No i co, chciałaby pani zagrać w „złego męża”?

Nie oszukujmy się: od czasu do czasu tak. Ale tak naprawdę najbardziej dolega pani świadomość, że są decyzje, które podejmuje się o wiele łatwiej, gdy nie jest się matką i ojcem jednocześnie. I nie chodzi tylko o bezpieczeństwo socjalne, chociaż udawanie, że to nie ma najmniejszego znaczenia, byłoby obłudą. Ale: chciałaby pani, raz na pół roku (nie częściej, skądże, przecież jest pani samobieżna, dzielna i zaradna), kiedy ma pani Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości, usłyszeć:

– Wiesz co? Jak chcesz, to płacz. Wejźdź do ciepłej wanny, a ja się wszystkim zajmę. A potem ci powiem, co ja bym zrobił, gdybym się znalazł w takiej sytuacji jak ty.

**A na razie jest, jak jest.** Wszystko jedno, jakiej pani użyje techniki albo fortelu, żeby nie zwariować do rana: dzwoniąc do przyjaciółki, pijąc ziółka, stawiając tarota, czytając ten poradnik czy stosując jakiś inny rodzaj lobotomii. Oczywiście poradnik jest najlepszy, co jako fakt obiektywny w ogóle nie podlega dyskusji.

Witamy w klubie.

Zdarzało nam się, że słuchacze uczestniczący w naszych rozmowach pytali: „O czym wy właściwie mówicie?! Rozumiemy słowa, a nie rozumiemy zdań!”.

Uświadomiło nam to, że mamy swój volapük, prywatne esperanto, własne wejścia i odzywy. Mają swój żargon nastolatki, grupy zawodowe i etniczne, mamy i my.

Nie chciałybyśmy, żeby, czytając „Jak nie zwariować do rana”, poczuła się pani jak w nieznanym towarzystwie, które wprawdzie o czymś rozmawia, ale tak naprawdę nie wiadomo o czym. Dlatego ułożyłyśmy *Indeks osób, rzeczy i pojęć własnych*. Jeśli jakieś słówko albo całe sformułowanie wyda się pani nie dość precyzyjnie wyjaśnione w tekście, proszę zajrzeć do indeksu. To samo dotyczy pana (bo my wiemy, że pan podczytuje tę książkę). Indeks został ułożony tak, żeby również, gdy zachodzi taka potrzeba, szybko odszukać właściwe miejsce, gdzie jest mowa o tym lub o owym.

Laura Bakalarska

Maja Madej

## Rozdział I

# WSZYSTKO KWITNIE, A JA NIE

**LAURA:** Nie jestem dzisiaj najlepszym partnerem do rozmowy.

**MAJKA:** Słyszę, że masz taki zdechły głos. Co się stało?

**Były sobie dwa wróbelki. Jeden ładny, drugi smutny.**

*(piosenka dwuletniej Aleksandry Manturzewskiej)*

**LAURA:** Nie przyjęli Alki do tej szkoły. Kiedy zobaczyłam, że nie ma jej na liście, to się po prostu rozpadłam. Szłam do domu i płakałam. Ona odpowiedziała doskonale na wszystkie pytania! I jeszcze robili jej nadzieje, zbulwysyny! Jakie warunki, do cholery, musi spełniać dziecko, żeby mogło się uczyć w prywatnej szkole?!

**MAJKA:** Nie dziecko, tylko ty. Przede wszystkim nie powinnaś być samotną matką. A gdy cię pytali, jakiej pomocy jesteś w stanie udzielić szkole, powiedzieć: „Czasem to ja nie dysponuję, ale jestem w stanie zadeklarować taką a taką sumę”. A tak to z ciebie pożytek dla szkoły żaden, a na dodatek dziecko wyjątkowo sprawne intelektualnie, o silnej osobowości, jeszcze by im sprawiało kłopoty. Alka wie?

**LAURA:** Nie. Chodzę całe popołudnie i udaję, że jest świetnie. A w gardle rośnie mi gula jak stąd do Zaleszczyk.

**MAJKA:** No tak, rozkleić możesz się dopiero, jak ona pójdzie spać. A teraz musisz być silna, zwarta i gotowa, żeby jej swoim przygnębieniem nie wpędzać w stresy.

**LAURA:** ...z kranu w kuchni mi cieknie, jedni sąsiedzi smrodzą kiszoną kapustą, drudzy robią remont i rozwlekli swoje dobra materialne po całej klatce schodowej, a zamrażarkę i lodówkę postawili mi pod drzwiami, tak że mam zalaną moją część korytarza. Wysiadło mi górne światło w salonie, w kuchni złamała się klamka od okna i jeszcze długo tak mogę wyliczać. Zadzwoił do mnie taki jeden, więc mówię, żeby się ode mnie odstosunkował, bo mam chandrę giganta. A ten radośnie: „Chan-

dre? Przecież jest wiosna, wszystko kwitnie!”. Tak jest, wszystko kwitnie, a ja – nie!

**MAJKA:** Ja nie jestem dobrym człowiekiem do pocieszania. Może dlatego, że sama nie cierpię, jak mi ktoś mówi: „Nie przejmuj się tym, zobaczysz, że wszystko będzie dobrze”, podczas gdy ja widzę przed sobą wyłącznie czarną dziurę.

**LAURA:** Nie zrozum mnie źle, ale mam gdzieś pański sektor. To musi samo minąć.

**Boże, zatrzymaj ten świat. Ja wysiadam!**

(napis na murze)

**MAJKA:** Stara, miałam to samo. Wtedy, jak mi ta rura pękła i zalało sąsiadów, i walczyłam z nią dwa dni. Bo niby to w gruncie rzeczy żaden problem – trzeba wezwać hydraulika, przyjdzie, zrobi i po krzyku. A ja przez te dwa dni palcem nie kiwnęłam, tylko siedziałam przy komputerze i bezmyślnie rżnęłam w madżonga, ponieważ mi pęknięta rura i związany z tym brak ciepłej wody zdominowały wszystko. Nie byłam w stanie na niczym się skupić, niczym się zająć, tylko czekałam na hydraulika.

**LAURA:** Ja to rozumiem. Nic nie robisz, bo masz Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości z powodu awarii wodociągowej.

**MAJKA:** To brzmi absurdalnie, ale tak jest. Tylko nigdy nie jest tak, że cię jeden problem wprawi w taki stan. Zwykle masz ich całe mnóstwo, ale jakoś je strawisz. Aż tu nagle wydarzy się coś – zwykle jakaś drobnostka, oczko ci w rajstopach pójdzie – i to jest to, co przeleje tę czarę goryczy i spowoduje, że jesteś w stanie tylko usiąść i płakać.

**LAURA:** No, jak jeszcze możesz płakać, to jest całkiem nieźle. A czasem jest tak, że chętnie byś sobie ryknęła ile sił, a tu nic, nawet jedna łza nie chce ci polecieć. I to jest dopiero! Bez łez płacz jest nieważny, no nie?

**MAJKA:** Któregoś dnia popadłam w taki wredny nastrój z niewiadomych przyczyn, po prostu obudziłam się z chandrą. Jechałam do pracy, słońce świeciło, piękna pogoda, ludzie naokoło gadali takimi rozświergotanymi głosami, a ja myślałam, jakie to życie jest podłe, świat obrzydliwy, że mam tyle kłopotów i za

jakie grzechy muszę męczyć się z nimi sama, że te moje dzieci są tak strasznie pokrzywdzone, że na tyle miliardów mężczyzn na świecie nie ma ani jednego, który by mnie naprawdę kochał, a lzy miałam tuż pod powiekami i jakimś nadzwyczajnym wysiłkiem woli powstrzymywałam się, żeby się w tym autobusie nie rozplakać. Weszłam do redakcji: szaro, beznadziejnie, bez sensu, od razu miałam ochotę zrobić w tył zwrot. A potem przyszedł ty, zaczęłyśmy rozmawiać i powiedziałaś coś tak zabawnego, że nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. I chandrę szlag trafił.

**LAURA:** Nic z tego, koteczku. Dzisiaj jestem jak ten samobójca, który zostawił kartkę: „Nadojeło odiewatsia i razdiewatsia”.

**MAJKA:** Poczekam do jutra.

**LAURA:** Do jutra to ja się odegnę. Będę witalna, jak zwykle. A wtedy – ratuj się kto może. Bo podobno moje euforie są znacznie gorsze od moich depresji.

**MAJKA:** Dla otoczenia.

**LAURA:** A jak!...

**Uważaj, byku, bo jestem z plastiku!**

(na szybie samochodu trabant)

## **PARDON, MADAME**

### **MAŁE PODRĘCZNE NIESZCZĘŚCIE**

*– Życie jest bez sensu – wyznała Baśka, jedna z moich koleżanek. – Sprawa, w której występowałam, powinna być sądzona z innego paragrafu. Jestem beznadziejna, jestem dno, źle napisałam pismo procesowe, nikt mnie nie kocha, nikt mnie nie lubi, nic mi się nie udaje. Mojego placka nie chciały jeść nawet gołębie. A w niedzielę, gdy wysiadły mi korki, wezwałam pogotowie energetyczne. Okazało się, że wystarczy je wcisnąć, bo to automatyczne.*

– A wiesz? – chciałam ją pocieszyć. – Faceci robią mnie w konia.

– Mnie to nawet w konia żaden zrobić nie chce – powiedziała Baśka. I w ryk.

– No, no. Stara, tylko nie zazdrość. Z nikim się nie wiąż na stałe. Wiesz, gospośia na stałe, mężczyzna na przychodne. Bo każdy dzień będziesz zaczynała od zmywania i sprząwania. Jak będzie sobie parzył kubek herbaty, to zapaskudzi sześć. Na podłodze znajdziesz garść suchej herbaty pomieszanej z okruciami chleba. Noże upačkane w maśle. Będzie cię pytał: „A gdzie są moje klucze?”, i reagował agresją, jeśli nie będziesz wiedziała, jaki to mamy dzień miesiąca. Będzie się wycierał twoimi rącznikami, pił z twojego kubeczka, godzinami blokował telefon i snuł się nabzdyczony, gdy zechcesz zrobić damskie party.

A ta nic, tylko beczy. Więc tłumaczę:

– Słuchaj, babo jedna. Każdemu przytrafiają się okresy samotności, a nawet abstynencji. Mogą one trwać kilka godzin, tygodni, a czasami i lat. Niektórzy tak się w nich rozsmakowują, że pozostają w nich aż do śmierci. Czego lejesz ślozy, głupia. Masz tu chustkę i pomyśl tylko. Nikt cię nie upokorzy, pytając: „Naprawdę palnęłaś coś tak głupiego?”, i nie będzie ci wmawiał, że nie powiedziałaś czegoś, co komunikowałaś kilka razy. Nikt ci nie wlezie do wanny, kiedy ty koniecznie musisz poprawić makijaż. Nikt ci nie będzie stał godzinami przy otwartej lodówce, medytując, co by tu zjeść, podczas kiedy rozmrażanie lodówki to twój problem. I nikt ci tam nie postawi pustych kartonów po soku i mleku. Nikt ci nie poda gazety w takim stanie, że po pierwszej stronie następuje siódma, po dziesiątej – szósta, a repertuary są wyrwane. Nikt ci nie zabierze poduszki, żeby mieć wyżej, bo czyta. Nikt cię nie będzie pytał, która godzina, chociaż ma zegarek pół metra od nosa. Nikt ci nie przełączy Jasia Fasoli na inny kanał, gdzie właśnie leci jakieś intelektualne pitu-pitu. Nikt ci nie zabierze pilota od telewizora.

Możesz nie jeść śniadania. Możesz nie jeść obiadu. Możesz nie jeść kolacji. Albo zjeść wszystko, co jest w domu. Możesz sobie powiesić w salonie kicz. Możesz godzinami oglądać „Dynastię”, pracować w „Skandalach” albo „Bez pardonu” i godzinami robić na drutach bez narażania się na zarzuty, że stać cię

na więcej. Możesz śmiać się homerycko, zionąć czosnkiem, jeść w łóżku i nie strzepywać okruszków. Nareszcie możesz spać w czymś nietwarzowym, a zamiast żywności nakupować perfum i Najgłupszych Kryminałów Świata. Możesz sobie kupić jakieś zwierzę. Zwierzęta domowe na ogół nie zabierają pilota (wyjątkiem jest małpa), mało mówią (poza papugami) i nie rozpychają się w łóżku (poza psami dużych ras, które raz wpuszczone od ściany tak się do tego przyzwyczajają, że zapierając się nogami, usiłują nas zepchnąć na ziemię). Zwierzęta domowe nie mają teściów, rodzeństwa i narzeczonej w ogólniaku, nie gadają godzinami przez telefon, kiedy jest on nam pilnie potrzebny.

Nie musisz zamykać drzwi od łazienki, chodzić z prostymi plecami i wciągniętym brzuchem, odpowiadać, o której wrócisz, gdzie byłeś, co tam jadłeś i dlaczego masz taką wściekłą minę. Nie musisz budzić się nad ranem, szczękając zębami, po to tylko, żeby stwierdzić, że cała kołdra spoczywa na partnerze. No, wszystko możesz, a nie musisz nic!

– Naprawdę?

– Naprawdę!

– O matko – jęknęła Baśka. – To czym ja się będę martwiła?

## **DUCH DE SADE'A CHICHOCZE ZŁOWIESZCZO**

*Splin. Weltschmerz. Melancholia. Chandra. Depresja. Dopada nagle, oblepia. Psychiczna migrena. Zatrucie organizmu. Jedne zmysły tępieją, inne są przeczulone. To boli. Nic nie jest takie jak wczoraj. Dlaczego?*

*Mamy tendencję do powtarzania tych samych schematów i fałszywych rozwiązań. Wiedząc, czym jest nieszczęście i jakie daje zadowolenie, stosujemy metodę „więcej tego samego”. Ostatecznie nikt w depresji nie będzie słuchał „La donna è mobile”, a wybierze raczej kanon Pachelbela, żeby jeszcze bardziej podkręcić się w melancholii. Umysł sam pracuje na tej fali. Freudowska pomyłka to nie żadna pomyłka. Reklama „Łagodność pełnego smaku” zmienia się w „Łagodność pełnego smutku”.*

**LAURA** (słuchając „Traviaty”): O, taki mam nastrój.

**MAJKA**: Cohen jest jeszcze lepszy na zdołowanie.

**LAURA**: Już słuchałam.

**MAJKA**: I Händel.

**LAURA**: „Lascia ch'io pianga” – „Rinaldo”. Już słuchałam.

**MAJKA**: „Stabat Mater” Vivaldiego.

**LAURA**: Już słuchałam.

**MAJKA**: I co jeszcze robiłaś?

**LAURA**: Czytałam Rilkego i słuchałam „Podróży zimowej” Schuberta. A potem przedwojennych tang i czytałam „Wielki testament” Villona. I Francka oraz „Króla Olch”.

**MAJKA**: Masz jeszcze coś w planach?

**LAURA**: „Una furtiva lacrima”. Niemieckie kolędy – patetyczne i sentymtalne do porzygania, jak życie. „Requiem” i „Księgę Hioba”.

**MAJKA**: O Jezu. Weź ty się może rozplacz.

**LAURA**: Już płakałam.

*Nie masz nic trudniejszego do zniesienia nad kilka dobrych dni. Niech no tylko wszystko zacznie się pomyślnie układać, a już człowiek zaczyna szukać sposobów na unieszczęśliwienie się. Człowiek, proszę pani, często jest nieszczęśliwy, ponieważ tak naprawdę to lubi. Tylko wstydzi się przyznać.*

*Większość naszych działań ma na celu unieszczęśliwienie się. Najatrakcyjniejszy mężczyzna to ten tak trudny, że prawie niemożliwy do zdobycia. Najatrakcyjniejsza kobieta to ta, która podobą się innym. Łowiąc w swoje sieci takiego partnera, zapewniamy sobie zapas nieszczęść na ładnych kilka lat.*

*Cierpiący na bezsenność próbują usnąć, chociaż na dobrą sprawę powinni zrobić coś odwrotnego: zmusić się do czuwania. Bezowocne usiłowania wybijają ich ze snu jeszcze bardziej i nareszcie mają to, do czego tak dążyli – małe, podręczne nieszczęście. Rodzice dorastającego dziecka skarżą się, że jest bezczelne, kłamie, późno wraca do domu, pyskuje i bałagani. I ciągle pilnują, wymagają, czuwają, co wywołuje bunt. Ten, kto bez przerw szuka kluczy i okularów, nie znajdzie na te rzeczy stałego miejsca. Będzie je odkładał byle gdzie, komplikując sobie codzienność bezustannie.*



Szczęście jest monotonne. Dlatego zapewne „Pieńko” Dantego jest ciekawsze od „Nieba”, a „Raj odzyskany” płaski w porównaniu z „Rajem utraconym”.

Źródłem utrapień może być wszystko. Kontakty z bliźnimi, własną jaźnią, a nawet talentem. Grafomanowi słowa spływają jak woda z nieszczelnego kranu i to mu wystarczy. Geniusz kreśli, poprawia, przerabia. Niepewny – odkłada i znowu dopisuje. Flaubert potrafił pracować nad jednym zdaniem przez całą noc. Z masochistyczną satysfakcją donosił w liście przyjacielowi: „W moim szarym życiu zdania są przygodami”. A w innym miejscu: „Pani Bovary to ja!”. Po prostu: lubił się chłopak męczyć.

„Człowiek jest tym szczęśliwszy, im więcej mu klepek nie dostaje” – twierdził Erazm z Rotterdamu w „Pochwale głupoty”. A zresztą: i bez szczęścia żyć toż charoszaja.

## **WUNDERWAFFE**

Co słyhać? **Niebo gwiazdziste nade mną, rozkład moralny we mnie.** Ludzie jacyś tacy karłowaci. Galeria kurdupli, rzecz można. Każdy pod mikroskopem okazuje się robaczywy. Niektórzy zresztą po latach obserwacji. To też jest poniekąd piękne – powiedziałaoby Pollyanna, dziewczynka, która we wszystkim dopatrywała się dobrych stron. Ostatecznie każde definitywnie zatrzęsnięte drzwi to możliwość otwarcia następnych. A tłusty, napasiony robał świadczy tylko o tym, że w owocu nie ma chemii.

Z drugiej jednak strony, co ci człowieku z tej wiedzy, że zasługujesz na coś ekstra? Nic! U Woody Allena znajdujemy taki dialog:

- Jesteś najlepszym kochankiem, jakiego spotkałam.
- Cóż, dużo ćwiczę w samotności.

A znowu z trzeciej strony, Kurt Vonnegut powiada, że najpowszechniejszym ludzkim doświadczeniem seksualnym jest celibat. Ja jestem raczej zgodna z Woody Allenem: najpowszechniejszym ludzkim doznaniem jest wszechogarniająca, oblepiająca, paraliżująca samotność. Samotność w pojedynkę, we dwoje, w trójkącie, w czworoboku. Mało tego; ona narasta wprost proporcjonalnie do liczebności stada. Myli się ten, kto

*sądzi, że kajdany małżeńskie łatwiej unieść we dwoje czy troje. Kajdany to kajdany, i tyle. Każdy zaszuwa z nimi sam.*

*Niemniej – i to już będzie z czwartej strony:*

**wolność to prawo ulegania więcej niż jednemu suwerenowi.**

## **Co zrobić, żeby jako tako wyglądać po przeplakanej nocy?**

W zasadzie, jak człowiek przeplacze pół nocy, to ma gdzieś, jak wygląda. Niemniej czasem trzeba się zakręcić wokół i tej sprawy, a to w celu, aby nikt do nas nie startował ze swoją litością i fałszywym współczuciem.

**Taka ładna dziewczynka, i płacze?!**

(odzywka społeczna)

Długotrwały albo bardzo intensywny płacz widać natychmiast po nabrzmiątych powiekach. Można się ratować na kilka sposobów (podała je nam Janeczka Dybowska, genialna charakteryzatorka filmowa):

◆ przykładając do nich kawałki lodu owinięte w chusteczkę papierową

◆ jeszcze lepszy jest zamrożony plasterek świeżego ogórka

◆ pocięty na cienkie plasterki ziemniak

◆ zimny kompres z herbaty albo świetlika lekarskiego.

Oczywiście, najlepiej byłoby nie płakać w ogóle. Jednak duszenie w sobie negatywnych emocji jest jeszcze gorsze, no chyba że komuś się spieszy do zawału mięśnia sercowego. W każdym razie my sobie w takim wypadku mówimy: „Mój psychoterapeuta zabronił mi się hamować”, a następnie płaczymy, ile wlezie. Potem szef nas pyta:

– Pani Maju, dlaczego pani jest taka blada?

– Pani Lauro, coś pani wygląda na zmęczoną.

A my na to:

– A, bo nam się nawet umalować nie chciało.  
I to jest prawda, niestety.

**W dniu, w którym wyjątkowo nie umyjesz głowy, na pewno spotkasz Mężczyznę Życia.**

*(prawo Murphy'ego)*

## Rozdział II

# ...A JEŚLI BÓG JEST ANTYFEMINISTKĄ

**Tym razem, kochana, wyjątkowo muszę się z tobą zgodzić.**  
(najczęstsza wypowiedź na kolegiach w damskiej redakcji)

Nasze drogi zawodowe nadają się do dobrego przedwojennego kabaretu. Chwilowo skupię się na sobie. Zaczynałam od redakcji pisma dla dorastających panienek, żeby poprzez pismo orientacji centroprawicowej, następnie dziennik lewicy co najmniej laickiej, tygodnik typu „Skandale” i branżowy miesięcznik dla farmaceutów wylądować w prasie popularnej. Dowodzi to, jak bardzo najemną siłą jest dziennikarz i czegoś to nie zrobi dla pieniędzy kobieta, która musi je zarobić własnoręcznie. Ale nie to jest przedmiotem rozważań tego rozdziału.

Moja pierwsza redakcja, w której siedziałam najdłużej i którą dla niepoznaki nazwiemy roboczo „Alibabka”, składała się wyłącznie z bab. Płatał się tam też fotoreporter. Co jakiś czas na tym stanowisku następowała zmiana warty. Żaden nie był w stanie wytrzymać w takim kurniku.

Kiedy przyszłam tam do roboty, średnia wieku wynosiła dobrze ponad pięćdziesiąt lat, a ja stanowiłam namacalny dowód na istnienie młodzieży. No, wyglądałam tam jak pajak na torcie.

W związku z tym panie te oczekiwały ode mnie zachowań niekonwencjonalnych. Muszę przyznać, że bez specjalnego wysiłku dostarczałam im materiału do przemyśleń i głębokich uwag w rodzaju: „Bo pani to się wydaje, że...”, „Bo pani to sobie myśli, że...”, „Bo pani to mnie uważa za kompletną idiotkę”. Najczęściej wyszczebiotany tekst to ten w ramce na początku rozdziału.

W pewnym momencie zaczęłam notować wszystkie te wejścia

i odzywy. Pomyślałam też sobie, że może niech ja chociaż coś z tego mam. Może by tak napisać sztukę teatralną? Teatry cierpią na brak wyrazistych ról kobiecych, a tu, proszę, nic nie trzeba robić, sztuka sama się pisze, i to nie dość, że dla wielu kobiet, to jeszcze w różnym wieku.

Niestety! Nastąpiła zmiana ustroju i pan Jan Siekiera, rozdający stypendia w Ministerstwie Kultury i Sztuki młodym, zdolnym dramaturgom, przepadł gdzieś w odmętach kapitalistycznej kultury masowej.

W ciągu tych ośmiu lat spędzonych w „Alibabce” uzyskałam masę dowodów potwierdzających tezę lansowaną przez feministki: że największymi mizoginami są same kobiety.

Tym razem, kochane, wyjątkowo muszę się z wami zgodzić.

### **...a jeśli Bóg jest antyfeministką**

**Czasem wydaje mi się, że jestem wierząca. A potem się budzę i okazuje się, że to był tylko sen.**

*(Aleksandra Manturzevska w wieku lat 5)*

**MAJKA:** Zastanawiałam się nieraz, jaki właściwie jest nasz stosunek do feminizmu, twój i mój. Czy to przypadkiem nie jest tak, że kobiety samotne są feministkami nie z wyboru, tylko z konieczności?

**LAURA:** Jest w tym jakiś pejoratyw. W potocznym rozumieniu tego słowa feministka to baba niechlujna, z wąsami, fatalnie ubrana, w źle dobranych okularach i której konstytutywną cechą jest to, że nie lubi mężczyzn. To słowo budzi złe skojarzenia i silne emocje. Bezpieczniej jest mówić o „problematyce kobiecej” niż o „feminizmie”. Deklarując feminizm, dobrowolnie zamykasz się w getcie. Natomiast „problematyka kobieca” ustawia cię gdzieś między półką z tamponami a prezentacją proszku do prania panamężowskiej koszuli.

**MAJKA:** Wybór, że głowa spada! Ale jest to, jak sama powiedziałaś, odbiór społeczny wypaczający ideę feminizmu.

**Zdobywca, opanowawszy rządy, powinien przygotować i popelnić naraz wszystkie nieodzowne okrucieństwa, aby nie wracając do nich codziennie i nie powtarzając ich, mógł dodać ludziom otuchy i pozyskać ich dobrodziejstwami. Albowiem krzywdy powinno się wyrządzać wszystkie naraz, aby krócej doznawane, mniej tym samym krzywdziły, natomiast dobrodziejstwa świadczyć trzeba po trosze, aby lepiej smakowały.**

(Niccolò Machiavelli, „Książę”)

**LAURA:** Dlatego uważam, że mnie to tak sformułowane nie dotyczy. Jeśli jednak rozumieć feminizm jako brak zgody na nierówne prawa, to pewnie jestem feministką, bo nie mam innego wyjścia. Znam swoją wartość, dzieci mnie męczą, prace domowe irytują, umiem się rządzić. Pracuję jak facet i w związku z tym chcę mieć płacone jak facet. Zwłaszcza że nie pracuję na szminkę, ale nawet gdyby, to co? To będzie naszym ulubionym ruchem, mianowicie konika szachowego: zawsze gula mi rosła, kiedy w redakcji koledzy przy okazji jakiegoś śledzika albo innego jajeczka usiłowali wmanewrować nas w dzierganie kanapek i sałatek.

**MAJKA:** I to ci koledzy, którzy opowiadają, jak to pomagają w domu, żonie i córce codziennie rano kanapeczki szykują do pracy i szkoły.

**LAURA:** Niewykluczone, że to nie ma nic wspólnego z feminizmem i jest to tylko mój fioł na punkcie własnej wartości, ale właśnie ślubowałam, że od dzisiaj będę brała dwa dni urlopu przed Wigilią i Wielkanocą. Nawet sobie, którą bardzo lubię, robię coś do jedzenia, kiedy już nie mam innego wyjścia. Jestem przeciwna przenoszeniu elementów życia rodzinnego i tradycyjnego rozumienia ról na grunt zawodowy. Dlaczego ja mam się grzebać w śledziach, a jakiś Jacek albo Płacek tylko przyjdzie na gotowe?! Wracamy do fenimizmu. Czasem jestem antyfeministką, jak patrzę na niektórych...

**MAJKA:** ...naszych kolegów.

**LAURA:** No właśnie. Mówisz takiemu, żeby się odwalił ze swoimi głupimi dowcipasami, bo nie jesteś dzisiaj w nastroju,

a on na to: „Kobieta raz na miesiąc ma prawo”. Widziałas go, jaki dobry ubek? Się znalazła policja menstruacyjna.

**MAJKA:** Albo ci się narzeczony pół godziny żali, jakie to on ma problemy, a na zakończenie dyskredytuje cię jako partnera do rozmowy: „Ale co ty możesz wiedzieć o męskich stresach”. Tymczasem w twojej rodzinie to ty jesteś mężczyzną, który pracuje na utrzymanie domu, martwi się o płaćenie rachunków i dziecku naprawia rower. Tak samo jak facet drżysz o pracę, bo jesteś jedyną osobą, która zapewnia byt rodzinie. Tymczasem media usilnie pracują na wizerunek kobiety, której jedynym posłannictwem jest wywabianie plam i smarowanie namiastką masła.

**LAURA:** Poza tym wodę z mózgu robią narodowi okrzyczane książki, w rodzaju „Płci mózgu” (O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą) Anne Moir i Davida Jessela. Tu nastąpi cytacja, bo po co mi wyważać otwarte drzwi:

*Już w pierwszym zdaniu autorzy mówią: „Mężczyźni różnią się od kobiet. Obie płcie są równe jedynie ze względu na wspólną przynależność do gatunku – Homo sapiens”. A potem jeszcze po wielokroć powtarzają: przedstawiciele tych dwóch płci różnią się od siebie pod każdym absolutnie względem i jest to wynikiem uwarunkowań biologicznych. (...) Z drugiej strony, już dużo ciszej, jakby do własnego rękawa, informuje się czytelnika, że płęć zależy do stężenia hormonu męskiego i w związku z tym istnieją mniej i bardziej męscy mężczyźni, mężczyźni z kobiecym mózgiem, mało kobiece kobiety i egzemplarze superkobięce. (...) Ludzie są różni i, jak przyznają półgębkiem sami autorzy, istnieje wiele płci. (Kinga Dunin, „Tao gospodyni domowej”).*

**MAJKA:** Przełożę to na przyziemny język codziennej anegdoty. Nasz ulubiony kolega Henio, co to cały jest jednym wielkim męskim stresem i swoimi kłopotami zamęcza otoczenie jak hipochondryczka w lekarskiej poczekalni, otóż Henio ci kiedyś powiedział: „Z tobą to jest tylko jeden kłopot, ale za to bardzo poważny. Ty masz męski mózg”. A potem się z tego wycofał, najwyraźniej uznał, że możesz się obrazić. I było coś takiego jak u Wiecha:

**Pani Malinowska, po pierwsze – to ja tego rondla wcale nie brałam, po drugie – oddałam cały, a po trzecie – od razu był dziurawy.**

**LAURA:** Pozwolę sobie pocytować jeszcze: *Statystyka jest narzędziem, którym możemy posługiwać się odpowiedzialnie; możemy też używać jako propagandowego taranu. (...) Szczególnie kuriozalny przykład takiej postawy znajdujemy w zamieszczonym w książce teście na płeć mózgu. Osiągnięcie w nim wyższych wyników oznacza większe nasilenie „kobiecości”, aby zaś wyniki ułożyły się zgodnie z tezami autorów, kobietom za odpowiedzi zalicza się dwa razy więcej punktów niż mężczyznom. W ten sposób można doprawdy udowodnić cokolwiek.*

*(...) obrońcy społecznej nierówności kobiet i mężczyzn nurzają swoje argumenty w hipokryzji, twierdząc, że tak naprawdę istniejące różnice nie są ani sztuczne, ani niesprawiedliwe, tylko piękne, bo naturalne. Moir i Jessel dowodzą więc, że różnice zarobków między kobietami i mężczyznami są wynikiem pewnej pięknej różnicy – mianowicie kobiety z natury nie są zainteresowane pieniędzmi! (Kinga Dunin, op. cit.).*

**MAJKA:** Niekiedy odnoszę wrażenie, że jedyną różnicą między płciami jest to, że kobiety w odróżnieniu od mężczyzn potrafią myśleć.

**Otwarłam czaszkę, w której ujrzałam szarą komórkę.  
Wydawała mi się tak przeraźliwie samotną, że zrobiło mi się jej żal – i zamkłam czaszkę jak puzderko.**

*(Ewa Szumańska, „Z pamiętnika Młodej Lekarki”)*

**LAURA:** Ta ramka, wyjaśniam to nie tobie, koleżanko, ani nie pani, proszę pani, tylko panu, który sięgnął po tę książkę w nadziei, że dowie się czegoś, co pozwoli mu łatwiej upolować jakiś towar, otóż ta ramka nie dotyczy tego, co mówi Kinga Dunin, tylko tego, co powiadają Moir i Jessel. Żeby była między nami pełna jasność – jak zwykła była mówić szefowa w mojej pierwszej redakcji.

*W świecie, w którym nadal istnieją niesprawiedliwe nierówności między płciami, rozprawianie o słodkich różnicach należy do żelaznego repertuaru rozmiękczonych męskich szowinistów, niezależnie od ich płci, bowiem część kobiet dzielnie wspiera w takim myśleniu mężczyzn – mówi Kinga Dunin w tym eseju. A ja mówię, że: **TYM RAZEM, KOCHANE, WYJĄTKOWO***



## MAM OCHOTĘ WAS KOPNAĆ W OSTATNI ODCINEK PRZEWODU POKARMOWEGO.

**MAJKA:** A ja ci pomogę. Weźmy na widelec tezę: „Pijana kobieta wygląda gorzej niż pijany mężczyzna”. Albo: „Jak to, nie lubisz gotować?!”.

**LAURA:** Właśnie takie widzenie ról mi nie odpowiada. Na spotkaniu z zarządem szkoły, do której chciałam zapisać moją córkę, zostałam zapytana, jak widzę mój udział w życiu szkoły i co mogę dla szkoły zrobić. Więc mówię, że jestem dziennikarzem, z wykształcenia antropologiem kultury, jeździłam z trudną młodzieżą na obozy, gdzie prowadziłam zajęcia socjoterapeutyczne. Ale widzę, że intencja tego pytania była zupełnie inna. Więc pytam grzecznie: o jakiego właściwie rodzaju pomoc by chodziło? Okazało się, że o upieczenie jakiegoś gneciucha na spotkanie rodziców.

**MAJKA:** Albo o parzenie kawy.

**Chodź się pobawimy w kościół. Ja tu sobie siedzę,  
a ty gadasz, gadasz, gadasz... Ale ani słowa do mnie.**

*(Aleksandra Manturzevska w wieku lat 4)*

**LAURA:** Woda mi się zagotowała w tyłku ze złości. Już pomijam, że samotny ojciec wzbudziłby same ciepłe uczucia i podziw ze strony rady szkoły, składającej się przecież wyłącznie z kobiet. Czy jakimkolwiek mężczyźnie zaproponowano by, żeby wypiekał mąkę z tłuszczem na zebrania rodziców w szkole?! **O, QUERVA!** A tak naprawdę mój bunt wynika z tego, że czuję się co chwila przymuszana do wykonywania szpagatu-giganta. Muszę wyglądać jak człowiek, bo przecież nie zwalę na żonę, że mi krzywo uprasowała koszulę i źle dobrała krawat, muszę montować te cholerne kanapki na imprezkach i jeszcze sprawnie myśleć, równocześnie nie wpędzając mężczyzn w kompleksy. Czyli muszę umieć i robić dwa razy więcej od mężczyzny, żeby zasłużyć na ocenę, że dorównuję mu w połowie.

**MAJKA:** No, ale raz byłaś mężczyzną w sposób oficjalny.

**LAURA:** Ale mi się udało! Nie dość, że mężczyzną, to jeszcze tatą Mariuszka. To było tak. W jednej redakcji wstecz nie fraternizowałam się z nikim. Ale raz trafiły się połączone imie-

niny głównej księgowej oraz kadrowej. Nie miałam wyjścia, musiałam się napić. Niby tylko jeden kieliszek, ale za to jakiejś wyjątkowo cuchnącej wódki. Po czym udałam się po dziecko do żłobka. Żłobki wtedy podlegały służbie zdrowia i wydawanie dziecka to był cały rytuał. I słyszę taki oto tekst (rozmawia pani dyrektor z wychowawczynią): „W całej szatni śmierdzi wódką. To znowu ten tata Mariuszka! Trzeba zadzwonić do matki i powiedzieć, że nie będziemy wydawać dziecka ojcu w takim stanie”. I niech mi kto powie, że tata Mariuszka to ma nieklawe życie. I napić się może, i po dzieciaka nie musi chodzić.

**Za macierzyństwo nikt kobiety tak naprawdę nie podziwia, bo to jej naturalny obowiązek, a jeśli ma do niego stosunek ambiwalentny, powinna to jak najlepiej ukrywać, płacąc nieustannym poczuciem winy i niepełnowartościowości.**

*(Kinga Dunin, „Tao gospodyni domowej”)*

A moja koleżanka Martunia to już na studiach tak mówiła: „Mężczyzna nie musi być mądra, byle umiała gotować i była sexy”.

**MAJKA:** To jak w jednym z naszych ulubionych dowcipów. W tym o facecie, który przeżył śmierć kliniczną. Odpytywany przez kumpli na tę okoliczność odpowiadał zblazowany i niechętnie. Dopiero na pytanie „A Bóg?” ożywił się i wykrzyknął: „Chłopaki, **SHE IS BLACK!**”

- **Przegrałam konkurs w przedszkolu.**
- **Trudny był?**
- **Nie, łatwy.**
- **Znałaś odpowiedź?**
- **Znałam.**
- **Alka, litości. To czemu nie odpowiedziałaś?**
- **Bo było głupie.**
- **No, to co?**
- **To to, że to był konkurs z religii, a ja nie wierzę w Boga. A na nagrody były obrazki. Bardzo brzydkie.**

# PARDON, MADAME

## KOGO WEZWAĆ W KRYZYSIE

– Nie będę głosowała na żadną kobietę – mówi kategorycznie Anonimowa Słuchaczka w radiu. – Miałam szefa-kobietę i to było straszne!

Używając argumentów z tej samej beczki, mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że miałam wśród szefów także mężczyznę i to było jeszcze gorsze. Tupał, krzyczał, wyrzucał za drzwi swoich podwładnych jak sztubaków i nie miał pojęcia, w jaki sposób działa jego firma. Co godzinę zmieniał decyzje i upierał się, że „od początku tak było”. Gubił ważne notatki. Organizował o każdej porze dnia i nocy zebrania oraz narady odrywające personel od pracy albo od wypoczynku. Nie znał możliwości i talentów swoich pracowników, a nawet ich nazwisk. Nigdy nie chwalił, za to uwagi krytyczne rozdzielał bardzo hojnie. Ciągłe nie miał czasu. Radził się, jak postąpić, tylko po to, żeby za chwilę i tak zrobić po swojemu. Otaczał się doradcami, którzy zawsze byli tego samego zdania, co on sam.

Inny znowu szef, tym razem nasz wspólny, jako redaktor naczelny używał maszynistek do przepisywania tekstów z prasy ogólnopolskiej, które potem drukował jako swoje. Pilnował, żeby dziennikarze siedzieli od dziewiątej – choć żałował na karty zegarowe – w celu re-da-go-wa-nia, pisać natomiast mieli w domu, czyli po nocach. Taniej sile najemnej przysługiwał urlop biurowy, a nie dziennikarski.

No i co z tego? Czy to musi oznaczać, że monopol na głupotę mają mężczyźni? Albo że żaden chłop nie nadaje się na szefa?

Wybory niby impreza przemijająca. Sama sprawa jednak jest tak ważna, że można ją wałkować przez najbliższe stulecie.

To bardzo proste: jeżeli nie zaczniemy traktować kobiet tak samo serio jak mężczyzn, nigdy nie osiągniemy solidarności, zapewniającej nam zmianę istniejącego stanu rzeczy. Tego, że decyzje dotyczące życia i zdrowia kobiet podejmują mężczyźni, i to po andropauzie. Tego, że kobieta czterdziestoletnia ma marne szanse na zdobycie dobrej i zgodnej z kwalifikacjami pracy za takie same pieniądze jak jej koledzki. Tego, że podporządkowu-

*jemy się nie przez nas ustalany regułom gry, które to reguły są dla nas po prostu zabójcze.*

*Solidarność kobiet to klucz do przyszłości; stanowimy przecież 52 procent populacji! Kto pracuje w zakładzie, w którym 52 procent udziałów należy do załogi, niech sobie to spróbuje przełożyć na realne korzyści.*

*– Damska solidarność – mówi sarkastycznie jedna moja koleżanka, komentując sytuację w swojej firmie: koleżanki wybrały prezesem faceta. Jest gorszy niż jego konkurentka. Ale ma jedną zaletę: to mężczyzna. Jak to się dzieje, że ciągle są kobiety, które święcie wierzą, że mężczyźni są we wszystkim lepsi tylko dlatego, że nie są kobietami? Takie myślenie to podcinanie gałęzi, na której siedzi się nie samotnie w przestrzeni kosmicznej, ale wraz z innymi matkami i przyjaciółkami, córkami i koleżankami.*

*Kiedy postrzegamy kobiety wyłącznie jako rywalki, które mogą nam odebrać naszych mężczyzn, same sobie najfatalniej szkodzimy. Są rodzaje pomocy i zainteresowania, które możemy otrzymać tylko od innych kobiet. Oczekiwanie, że dostaniemy je od mężczyzny, kończy się gorzkim rozczarowaniem.*

*Te kobiety, które to rozumieją, twierdzą, że ich rozmowy z kobietami są bardziej szczegółowe, nastawione na pracę nad odślanianiem uczuć. Ponieważ kobiety słuchają z prawdziwym zainteresowaniem i dają wsparcie emocjonalne bez oczekiwaniami jakichś korzyści i bez zadawania upokarzających pytań w rodzaju: – Naprawdę powiedziałaś coś tak głupiego?*

*Kogo wezwiesz w kryzysie? Gdy zabraknie ci pieniędzy, stracisz pracę, będziesz miała depresję, powali cię ciężka choroba? Na ogół prawdziwe oparcie w tych sytuacjach można uzyskać tylko od innej kobiety.*

*A jednak te umiejętności i dary nie są doceniane przez społeczeństwo. Wszyscy ich poszukują – mężczyźni także, i to jeszcze jak! – chętnie z nich korzystają, potem jednak je dyskredytują, określając jako nadmierne emocjonalne. Tak jest, dobrze wykształcone umiejętności w sferze emocjonalnej po fakcie są określone jako coś nagannego!*

*– Słuchaj – mówi Znajoma Nastolatka – powinnam pójść do ginekologa. Ale nie wiem, co robić, bo u nas przyjmują same lekarki, a mama mi mówiła, że kobiety są brutalne...*

*Co to znaczy być kobietą w społeczeństwie, wiemy tylko my same. Jeśli nie stać nas na trzeźwe spojrzenie na inne kobiety, to może przynajmniej nie przekazujemy własnych fobii naszym córkom? Prędeż czy później one także będą kobietami.*

## **GOSPOSIA NA STAŁE, MĘŻCZYŻNA NA PRZYCHODNE**

*Amerykianie, jak ich tylko dopadnie jakieś nieszczęście, zaraz znajdują, albo sami zorganizują, grupę samopomocy. AA to już banalna sprawa. Są anonimowe żarłoki, sekretarki molestowane przez szefów, rodzice umęczeni rodzicielstwem, właściciele nieposłusznych psów i co kto chce, na każdą okoliczność życiową. Człowiek sobie ponarzeka w grupie, wykona psychiczny striptiz, za to potem ma obowiązek nie jęczeć, tylko trzymać twarz. Kudy nam tam do takiej instytucjonalnej pomocy. Ale za to oni nie mają prawdziwych przyjaciół, z którymi się rozmawia o życiu. Na chandrę nie ma to jak sabat czarownic, tylko w damskim gronie.*

*– No i o czym wy tam tak rozmawiacie? – dopytuje się kolega.*

*– O tym samym co i wy, tylko mniej wulgarnie.*

*Guzik prawda. Nareszcie można opowiedzieć ten świetny dowcip, który zupełnie nie nadaje się do powtórzenia w mieszanym towarzystwie. A w ogóle, co wam do tego? Damska solidarność to klucz do przyszłości, może nie?*

*– Matka, jak ty to wytrzymujesz? Ja bym już nie zniosła faceta w domu. Teraz gosposia na stałe, mężczyzna na przychodne. Taki nieboszczyk Gieraszewski wieształ skarpety na kłamce, masz pojęcie?*

*Mąż nieboszczyk to mąż rozwiedziony, oczywiście.*

*– A mój – pociesza inna – czasem nawet robił kolację. Przy świecach! Tylko że ja przedtem musiałam przejść przez kuchnię. Taki rozkład mieszkania.*

*– Stara, oni tego nie robią specjalnie. Męskie oko jest zbudowane inaczej. Matka-natura ich broni przed oglądaniem świata, który wykreowali.*

*– Dziewczynki, ja wam powiem lepiej. Nieboszczyk Małolepszy to nic, tylko p o l e r o w a ł.*

– Polerował?

– No, polerował. Części do samolotów. Małolepszy nieboszczyk modelarzem wielkim był. Nawet jak wracał ze Stanów, to miał nadbagaż, za który, zgadnijcie, kto zapłacił? Żeby te cholerne części posklejać, najpierw trzeba je wypolerować. Czasem mnie nawet dopuszczał do tego misterium. Ja mam brzuch pod nosem, pralka wylała, korki wysadziło, woda się leje, nie mogę się schylić, a ten – imaginujcie sobie – poleruje! I jeszcze rzuca tekstem: „Ty to się w ogóle moimi sprawami nie interesujesz”.

– A wiecie, panienki, Wolf nieboszczyk, jak mnie faceci obskakiwali na imprezce, mówił: „Chłopaki, żebyście widzieli, jak ona śmiesznie w tych papilotach wyglądała!”...

Precz z kretynami, którzy naczytali się Zapolskiej, zamiast samodzielnie pomyśleć: Robi się na bóstwo, ale będą mi za zdrościć! I tak to trwa jakiś czas, aż któraś przytomna woła:

– O czym my gadamy? O facetach? Szkoda naszego młodego życia!

Kiedy wracam do domu, Osobnik Zakontraktowany czeka, bębniąc palcami o poręcz fotela. Normalnie o tej porze przerabia kolejny sen – ostatnio śnił mu się orły i redaktor Zawisza. Snów gosposi nie znam.

– No i o czym tak długo rozmawialiście? – pyta podejrzliwie. Ha! Ha! Uważaj, bo się przyznam.

– O niczym!

## **Suplement**

# **WSZYSTKIE NASZE MĘSKIE SPRAWY**

Pierwszy mężczyzna, który przeczytał tę książkę, powiedział nam, że „Jak nie zwariować...” jest straszliwie antymęskie. To ciekawe: bo kiedy mężczyźni zupełnie nie wiedzą, o czym by tu napisać, zaczynają się znęcać nad prasą dla kobiet. I oto nagle oka-

zuje się, jak bardzo nas cenią. Zaslugujemy na coś więcej niż plotki o gwiazdach, reportażyki o niczym i kursy gotowania. No i kudy nam do mężczyzn. Ci to mają szansę na wszechstronną edukację!

À propos. Niektórzy twierdzą, że tylko mężczyzna może być doskonałym szefem kuchni... Ma się to wycucie proporcji i smak absolutny, no nie? W rzeczy samej, czy próbowała pani kiedyś własnoręcznie wykonać kulki domowe? A członkowie koła w Reńskiej Wsi – o czym dowiadujemy się z „Wiadomości Wędkarskich” – do połowów karpia, a więc i do zanęcania, podchodzą metodycznie, w sposób przemyślany.

Kobieto, pójdź w ślady mężczyzn! Wystarczy: 1 kg kazeiny (źródło zakupu: mleczarnia), 1 kg mąki kukurydzianej, 1 kg mąki tortowej, 300 g witaminy dla kanarków, pół szklanki miodu, 15 jaj, dowolny aromat oraz barwnik. Z produktów tych wyrabia się dosyć ściśle ciasto i za pomocą maszynki formuje kulki, które gotuje się we wrzątku przez pięć minut, a następnie dokładnie suszy. W innym wariantcie dodaje się galaretkę truskawkową (jedno opakowanie). Na ogół kulki bardziej słodkie są skuteczniejsze wiosną i latem.

Jakby się kto pytał, z podanych ilości wagowych otrzymuje się około 1500 szesnastomilimetrowych kulek. Zresztą wśród mężczyzn też nie ma prawdziwej jedności gatunkowej. W tekście pod dramatycznym tytułem „W sprawie – jak nazwać muchę” „Wiadomości Wędkarskie” apelują: *Twórzcie więc, koledzy, federację muszkarzy, nie dajcie się zdominować przez ludzi z głowami wypełnionymi kulkami proteinowymi. Odezwijmy się wreszcie głośno w naszych sprawach.*

### Wszechstronna edukacja

„Przegląd Sportowy” w dodatku „Świat Koszykówki” opublikował listę „48 cudów NBA, czyli nigdy byś nie przypuszczał, że...” I oto mamy cud oznaczony numerem 40:



WYTNIJ!

ZACHOWAJ!

Pełne imię i nazwisko centra Denver Nuggets, Zairczyka Dikembe Mutombo, brzmi **Dikembe Mutombo Mpolondo Jean Jacques Wamutombo.**

Kulisy rajdu Camel Trophy – „ostatniej prawdziwej przygody naszych czasów” – przedstawia „Komandos”: W tegorocznym rajdzie Camel Trophy wzięło udział 16 ekip. Miały do pokonania 100 mil błota w dżungli na Borneo. Każdy uczestnik mógł liczyć tylko na siebie i sąsiada z konwoju. Wprawdzie jeden zachorował na malarię, innego przygniótł samochód, a jeszcze inny dostał udaru – niemniej redakcja wyraziła nadzieję, że w następnym rajdzie Camel Trophy znajdzie się także czytelnik „Komandosa”.

### **Robaki XXI wieku**

Wiek XXI zapowiada się w męskich pismach szczególnie interesująco. Na tę okoliczność „Wiadomości Wędkarskie” publikują apetycznie ilustrowany materiał pod sensacyjnym tytułem „Robaki XXI wieku”.

*Firma Fishing Center wprowadziła w tym sezonie na rynek krajowy rewelacyjne odmiany robaków na ryby karpowate i drapieżne. Felek, przeznaczony na ryby karpowate – miękki, pachnący miodem robak, ma słodki smak, zawiera proteiny, jest bardzo ruchliwy. Kacper, przeznaczony na ryby drapieżne, nadzwyczaj ruchliwy, twardy, nie obgryzany przez drobnicę, doskonale się przechowuje, minimum 4 miesiące w temperaturze 15-20 st. C, w pudełku z trocinami bez pożywienia. Biorąc pod uwagę, że robaki mogą być rewolucją w dziedzinie wędkarstwa, prosimy o nadsyłanie spostrzeżeń na temat łowności opisywanych przynęt pod adresem redakcji z dopiskiem „Robaki”.*

Redakcja obiecuje, że nagrodzi najciekawsze zwierzenia. Robakami?!

### **Ludzie listy piszą**

*Siedziałem nad wodą od godziny 10 rano – pisze pan do „Wędkarza Polskiego”. – Około godziny 19.30 było pierwsze branie. (...) Karp miał 85 cm i ważył 15 kg. (...) Złowiłem go na białego robaka i dwa ziarna kukurydzy. Jak się ukazała moja ryba w gązecie „Ziemia Kaliska”, to wędkarze wykupili wszystką kukurydzę w sklepach.*

Inny czytelnik tej samej gazety pisze skromnie:

*To nie był mój pomysł. Podpatrzyłem go u starego wędkarza, który nie był chętny do zdradzenia tej, jak się okazało, rewelacyjnej przynęty. Są to najzwyczajniejsze żółędzie nanizane na grubą dra-*



*twę. Jedyną tajemnicą dobrego „chodzenia” jest nawleczenie ich od najmniejszego na początek do najmniejszego przy haczyku. Paciorki są atrakcyjniejsze dla ryb, jeżeli doda się do kotwiczki lub haczyka czerwoną włóczkę.*

### **Cybula święci, Wachowski wiąże**

Bystry odbiorca męskiej prasy nie potrzebował czytać gazet codziennych, żeby czerpać wiadomości o życiu mężów stanu.

*Wałęsa lubi wstawać wcześniej rano. Latem jest na łowisku o brzasku. Ksiądz Franciszek Cybula święci złowione przez prezydenta ryby. Jednak nigdy nie zdarzyło się, aby złowione przez Wałęsę ryby podano na oficjalnym przyjęciu. Jego nieodłącznym kompanem jest Wachowski. Do jego obowiązków należy noszenie wędek, dopilnowanie, aby przynęta była zgromadzona w odpowiedniej ilości, oraz wiązanie haczyków.*

### **„Komandos” radzi, jak uciec z niewoli**

*Każdy, kto choć trochę zna tajniki działań operacyjnych i interwencyjnych grup specjalnych wojska i policji, wie, że znajomość niekonwencjonalnych technik obezwładniania przeciwnika jest w nich niezbędna i często decyduje o życiu lub śmierci. Celem niekonwencjonalnych technik obezwładniania jest doprowadzenie w ciągu kilku sekund do omdlenia przeciwnika, a więc jego czasowa eliminacja. **Przeciwnik jest skutecznie obezwładniony tylko wtedy, gdy nic nam już z jego strony nie zagraża i możemy dalej prowadzić swoje działania. Przeciwnik, który leży na ziemi, nawet z ciężkim uszkodzeniem ciała, ale zachował przytomność, nie jest skutecznie obezwładniony.***

### **Czarne mniej się brudzi**

Wyżyty kulinarnie, bojowo i hobbistycznie mężczyzna musi trochę zadbać też o swój wygląd. Jak to zrobić małym nakładem własnym, doradzi mu „Playboy”:

*Skarpetki są mało kosztownym sposobem wyrażenia osobowości oraz światopoglądu. Są dwie możliwości doboru skarpet. Pośrednią metodą podkreślenia ekstrawagancji jest noszenie skarpet odblaskowych. Abnegat natomiast ma w swojej szafie tylko*

trzy rodzaje skarpet czarnych. Czarny nie powoduje żadnych skrajzeń ani nie wymaga myślenia przy dobieraniu stroju. (...) Trzeba też pamiętać, że mają być dostatecznie długie, by nie było widać gołej, owłosionej nogi.

Ten sam „Playboy” ostrzega jednak: *Prawdziwie elegancki pan wie, że od męskiej uprzęży – koszuli i krawata – ucieczki nie ma!* Klóci się to nieco z radami tygodnika „Twój Weekend”, który poleca panom *obcisłe spodnie – najlepiej džinsy. Panie wówczas na pierwszy rzut oka będą mogły ocenić walory rozmówcy.*

Jak to wszystko pogodzić? No cóż, mężczyzna zmienną jest.

#### **NAJLEPSZE TYTUŁY Z PRASY MĘSKIEJ**

- ☞ **Wyjęty spod prawa** (o miętusie)
- ☞ **Wyłowione z poczty**
- ☞ **Przeczytaj, zanim gwizdniesz**
- ☞ **Proste jak haczyk**
- ☞ **Przynęta jako zanęta**
- ☞ **Koledzy po kiju**

### Rozdział III

## STOSUNKI MIĘDZYŁUDZKIE

Kiedys do profesora Szczepańskiego zwrócili się studenci, żeby interweniował w jakiejś sprawie u profesora Chałasińskiego. Nie wiedzieli, że ci dwaj są w konflikcie. Profesor Szczepański wysłuchał petentów, po czym zaczął się wypowiadać:

– Proszę państwa. Socjologia ponad wszelką wątpliwość udowodniła jedną tezę...

Studenci zamarli w oczekiwaniu. Jak wiadomo, socjologia nie udowodniła żadnej tezy, a już zwłaszcza ponad wszelką wątpliwość. A profesor kontynuował:

– ...stosunki międzyludzkie są BARDZO skomplikowane...

**LAURA:** Zamierzam teraz, koteczku, wbić gwóźdź do trumny, twojej i mojej.

**MAJKA:** Czyli powiesz coś, po czym będziemy musiały poszukać sobie innej pracy.

**LAURA:** Możesz mówić o ludziach, których znałaś dawno temu, a i tak obrażą się ci, których znasz teraz. Każdy człowiek uważa, że on i jego życie stanowi niesamowity materiał na książkę lub przynajmniej artykuł, chociażby – obiektywnie – niegodzien był nawet splunięcia. A teraz otwieram szafę i gadam do rzeczy. Zaczyna mi pokrywka skakać ze złości, gdy ludzie – bez względu na stopień okazywanego im zainteresowania – opowiadają mi o swoich problemach, żądając zainteresowania i współczucia, a nie wykazując śladu empatii, że ja mam taki sam problem, tylko się z nim nie obnoszę.

**MAJKA:** A może nawet i większy, bo przecież wozisz się z nim sama. Tylko nie opowiadasz o tym wszystkim naokoło. Bo wiesz, że każdy ma swoje własne kłopoty i nie musi przejmować się twoimi.

**LAURA:** Jak ginąć, to ginąć. Nasza koleżanka, ta, która ci się tak wyżałała, że jak firma padnie, to ona ma nieludzki problem,

bo przecież nie pójdzie pracować do firmy męża, a to dlatego, że ma własne ambicje, ta otóż koleżanka zaczęła mi dzisiaj jęczeć, jak strasznie drogo zapłaciła za podręczniki dziecka. I po raz pierwszy nie wytrzymałam. Rzekłam: „Ale pracujecie na to oboje, więc jakoś dasz sobie z tym radę”. Tapnęło nią i usiłowała ratować sytuację, pogarszając ją jeszcze bardziej: „No tak, ale przecież te podręczniki są tylko na rok”. Zatrzęsło mną. „Moja córka też nie będzie chodziła z tym samym kompletem od pierwszej do ósmej klasy” – wypaliłam. I pomyślałam – ruchem konika szachowego – jak różne rzeczy wiedzą o życiu nasze dzieci. Parę dni temu kupiłam Alce rajstopy w jakieś misie czy cholera wie w co. I to dziecko mi mówi: „Marzyłam o takich, prawie wszystkie dziewczynki mają, ale cię nie prosiłam, bo wiem, że masz mało pieniędzy, tylko mi było tak przykro i smutno...”.

**MAJKA:** A tobie było jak?

**LAURA:** Nawet nie będę próbowała tego nazwać. A co ma powiedzieć jakaś kobiecina w Kłaju, gdzie nawet najgorszej pracy nie ma na lekarstwo? I dlaczego ja mam wszystkim okazywać zrozumienie: koleżance z ambicjami; zmęczonemu koledze (a czeka go prawdziwy dramat na emeryturze, bo nie będzie mógł dorobić); damie, której się nie chce pójść do lekarza po maść na rozum; facetowi w autobusie niechybnie wracającemu z patologii ciąży, bo przecież w innym wypadku ustąpiłby mi miejsca; i takiemu, który mnie wprawdzie przepuści w drzwiach, ale po to, żebym ja je otworzyła, bo one są potwornie ciężkie; i jeszcze całej masie innych ludzi po drodze. Co ja jestem, Caritas?

**MAJKA:** Taa, ty musisz mieć zrozumienie dla dziadygi, który tak się rozsiadł w autobusie, że dla ciebie zostało 10 centymetrów kwadratowych miejsca.

**LAURA:** Jak jestem w bojowym nastroju, pytam grzecznie: „Na jaką chorobę krocza pan cierpi?”.

**MAJKA:** Za jakie grzechy mam wysłuchiwać opowieści kolegi, jak to nie mógł zapalić samochodu w ten straszny mróz i jak potem stał w korku.

**LAURA:** Bo tobie ordynans zapala.

**MAJKA:** A do pracy przyleciałaś odrzutowcem.

**LAURA:** Coś ty, śmierzącym, spóźnionym autobusem,

z pasażerami jak z obrazu nomen omen „Autobus” Bronisława Linkego, bo taka jestem perwersyjna.

**MAJKA:** Nasz jeden szef ci powiedział, co zrobić. „Bo pani, pani Lauro, **powinna** mieć samochód”.

**LAURA:** Ja jemu też: „A pan **powinien** mi oddać książkę, którą ode mnie pożyczył dwa lata temu”. Dodam jeszcze, że Krzysztof Mętrak w „Dzienniku” napisał, że Kazimierz Brandys to przy nim Tołstoj, nie wspominając o Tacycie.

**MAJKA:** Musisz też mieć mnóstwo zrozumienia dla Bardzo Zmęczonego Kolegi, który jęczy, że już dłużej nie wytrzyma bez urlopu, a jak wreszcie na ten urlop pójdzie, to wydzwania do ciebie, że nie wie, co zrobić z czasem.

**LAURA:** I dla estety, który ma strasznie dużo do powiedzenia na temat wyglądu kobiet, tylko nie zamyka drzwi od kibla po skorzystaniu z niego, aż człowiek popada w baranie zdumienie, czemuż to tej muszli nie weźmie do swojego pokoju.

**MAJKA:** A co tam, założę pętlę na nasze szyje. Jak u Wiecha: „Szlag trafił porzeczeki, niech trafi i angrest”. A propos innego estety: panienkę sobie wybrał przystającą do jego ideału kobiety. Otóż ta panienka, wiecznie nieuczesa, niedoprasowana i w związających się na łydkach rajstopach koloru izabelowatego, postępuje tak samo jak wygląda. Ponieważ w firmie odpowiadała za sprawy administracyjne, do niej się zwróciłam niedługo po przyjeździe do redakcji o klucze do pokoju technicznego z kserokopiarką, zasilaczami komputerów i wyłącznikami sieci. A ona mi na to: „Klucze ci będę musiała dorobić, a to potrwa. A w ogóle – Laura ma komplet kluczy. Trzyma je w biurku w górnej szufladzie”. I tu mi się przypomniało wiele lat temu zasłyszane powiedzenie:

**„Mgr” nie zawsze znaczy magister. Czasem znaczy magazynier.**

**LAURA:** Widocznie uznała, że mamy w redakcji wspólnotę majątkową.

**MAJKA:** Pewnie dlatego listy, które przychodziły co prawda na adres redakcji, ale imiennie do ciebie, przynosiła ci otwarte? A gdy jej wreszcie zwróciłaś uwagę, że istnieje coś takiego jak tajemnica korespondencji, powiedziała ci: „Zawsze tak robię”.

**LAURA:** A jak się po roku upomniałam o książkę „O naturze ludzkiej” Wilsona, to mi odszczeknęła: „No przecież ci jej nie zjem!”. Ale tam, pies ganiał książkę. Jedna z zasad w stosunkach międzyludzkich brzmi: dobrze jest czasem pożyczyć komuś książkę, chociażby nam było jej żal. Taka osoba nie chce się z nią rozstać, unika nas i my mamy od niej święty spokój.

*Ty złodzieju co podpierdoliłeś  
zarówki z korytarza  
a niech ci oplątek kością w gardle stanie.  
Dozorca.*

(kartka na drzwiach windy w bloku na Marszałkowskiej)

**MAJKA:** Albo ci wszyscy ludzie, którzy obdarowują cię miazmatami swojego oddechu, a w rozmowie dotykają cię, jakby byli Latynosami. Nie cierpię tego.

**LAURA:** Człowiek, który tak się zachowuje, podświadomie próbuje w jakiś dostępny mu sposób panować nad rozmówcą. Jest w tym coś z układu feudał-wasal. Ja też nie lubię kontaktu dotykowego z obcymi ludźmi. Niby dlaczego miałabym lubić? W Anglii nawet na autostradach jest napisane wielkimi literami: „**Keep your distance**”. Oni, w tym byłym imperium kolonialnym, sztukę zachowywania dystansu mają opanowaną do perfekcji. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, rozmowy o pogodzie są nie do przecenienia. Wolałabym konwersację o meteorologii od wysłuchiwanie kogoś, że mu się żyć nie chce, bo nie ma celu w życiu. Ja bym mu zresztą pomogła jakoś rozwiązać ten problem, tylko prawo nie zezwala, a ja mam dziecko do odchowania i wykształcenia.

**MAJKA:** Co mnie obchodzą problemy zupełnie obcych mi ludzi? Owszem, paru bliskich osób chętnie wysłucham i im pomogę. A tu ktoś, kogo tak naprawdę znasz tylko z widzenia, wrzuca ci swoje problemy.

**LAURA:** Cóż, są i tacy, którzy interesują się wyłącznie cudzymi sprawami, jakby nie mieli swoich. Są chore/chorzy, gdy nie wiedzą, jak wydajesz swoje pieniądze, na co się leczysz i z kim

żyjesz. Kiedy już nie mogą wytrzymać, pytają wprost: „Czy ty kogoś masz?”, chociaż swoje życie osobiste mają niby to poukładane. Wiercą ci dziurę w przepuklinie linii białej: „Kiedy zrobisz parapatówę?”.

**MAJKA:** Potem na jakiejś imprezce Kompetentny Kolega...

**LAURA:** ...dziennikarz niepiszący...

**MAJKA:** ...to dopiero brzmi dla kogoś nie z branży! Coś jak chirurg niepraktykujący albo skrzypek niegrający. Otóż ten dziennikarz niepiszący opowiada, jak to nasz kolega Heniutek obudził się po wódce na podłodze we własnym przedpokoju ze słuchawką od domofonu przy uchu.

**LAURA:** A tak naprawdę ciekawe by było, gdyby opowiedział, w którym mieszkaniu i gdzie obudził się sam.

**MAJKA:** Na co jest dokumentacja w postaci zdjęcia.

**LAURA:** Zdjęcia zięcia.

**Mówiła mi mama, bym się nie bał chama,  
bo cham to jest cham i boi się sam.**

*(Jan Tadeusz Stanisławski)*

**MAJKA:** Albo jeden przyjaciel wywleka na biurowej integratce – dla niepoznaki udając pijanego – szczegóły życia seksualnego drugiego przyjaciela. Albo dokładają sobie publicznie: „Tortu urodzinowego nie ma, bo naczelny oszczędza na świeczkach, a ten salceson jest dobry nie tylko dlatego, że smaczny, ale i dlatego, że tani”. Na co pada odpowiedź: „Każdy się wymądrza, jak sam nie urzędza”.

**LAURA:** Czymże oni wszyscy zasłużyli sobie na taki szczegółowy opis?

**MAJKA:** To taka specjalna kategoria ludzi, pasąca się cudzym, odporna na wiedzę i nie do wytepienia. Zawsze lepiej od ciebie wiedzą, co się z tobą dzieje, co powiedziałaś, co zrobiłaś. Wiedzą nawet, co myślałaś i jakie były twoje intencje.

**LAURA:** Mogę z innej beczki? Po kilku latach świadomego życia chciałabym strawestować powiedzenie Marka Twaina. Otóż **wiadomości na temat męskiej solidarności są mocno przesadzone**. Miałam w pracy płytę z nagraniem kontratenorów. I jeden nasz kolega (koneser! namiętnie ogląda kanał Discove-

ry! kiedyś dużo czytał!) obejrzał tę płytę, po czym powiedział tonem zazdrosnego kochanka: „To i tak są pedały!”. Powiedziałam, że mam kilku takich znajomych i czuję się z nimi tak świetnie, jak mało z kim, wobec czego poczuł się w obowiązku wygłosić kilka okrągłych zdań z cyklu „Mnie tam nic nie obchodzi cudze życie seksualne, ja nic do nich nie mam, ale...” Rozumiesz: nie jestem antysemitą, ale dlaczego w tym sejmie jest tylu Żydów?!

**MAJKA:** Jest w tym coś podobnego do sytuacji, kiedy dwie koleżanki obgadują trzecią, aż się kurzy, ale czują się w obowiązku od czasu do czasu zaszcebiotać: „Ale ja ją bardzo lubię!”. A propos, czy to ten sam kolega, co mało papierosa ze złości nie pokłnął, gdy opowiedziałaś blondinenwite, przerabiając blondynkę na faceta?

**LAURA:** A jakże.

**MAJKA:** I popatrz, że nie przyjdzie takiemu do głowy powiedzieć – że wrócę do kontratenorów – „Na pewno bijają żony” albo „Na pewno się upijają” czy „I pewnie śpią w tej samej koszuli, w której łazili cały dzień”.

**LAURA:** Nie? Albo: „Ci też pewnie mają gęby pełne frazesów”. Bo wiesz:

**Mężczyzna też człowiek. Tyle że mężczyzna.**

**MAJKA:** I tu muszę spytać, jak nasz ulubiony szef, kiedy na jakiejś imprezie powiedziałaś: „**Lepiej być znanym pijakiem niż anonimowym alkoholikiem**”, najpierw ryknął śmiechem, a potem zapytał: „**Sama to wymyśliłaś?**”.

**LAURA:** A ja wreszcie nie będę miała języka pogryzionego do krwi i odpowiem tak, jak mój tata odpowiadał na pytania podobnej jakości, kiedy byłam małą: „**Nie. Żyd mi na rynku powiedział**”. Ale wiesz co? Jest jednak jakaś dobra wiadomość. Znałam przed laty Halinę Syrokomską-Krüger. Była ona, jak wiadomo, alpinistką i zmarła podczas wyprawy na K-2. Miałam z szesnaście lat, gdy Halina udzieliła mi nauki wszechczasów na temat ludzi i stosunków międzyludzkich. Nigdy nie byłam specjalnie sentymentalna, ale wtedy zagaiłam rzeczywiście jak łysy do fryzjera, coś w stylu: „No, ale ci alpiniści to są tacy świetni...”. A ona mi na to:



**MAJKA:** Tu jest miejsce, żeby powiedzieć o ludziach, którzy zawsze znajdują usprawiedliwienie dla swojej świńowatości. Obojętnie, czy chodzi o kasę, czy o bezinteresowne świństwo. Jednego na przykład mamusia mniej kochała niż starszego brata, drugi przeżył głód na Syberii, trzeciemu Cyganka ukradła dwa złote...

**LAURA:** A jeszcze innemu kolega do wspólnego pokoju w akademiku sprowadzał sobie panienki. I zmusili go, żeby się zapisał do ZMP. Połowa populacji ma na koncie jakieś traumatyczne przeżycie. No i co z tego?!

**MAJKA:** Czy ty masz świadomość, że, jak dotąd, nie powiedziałyśmy o ludziach niczego pozytywnego, jakby ci, z którymi mamy do czynienia, to byli wyłącznie wuję na kaczych nogach. A przecież jest w naszym otoczeniu kilka porządných osób, tylko jakoś mniej rzucają się w oczy.

**LAURA:** Bo nie robią wokół siebie zamieszania, siedzą cicho i robią, co do nich należy. Nie obwieszczają wszem i wobec: „Tyle miałem roboty, że wziąłem na weekend do domu”, tylko biorą i cześć. Mnie samą irytują uogólnienia, powtarzane przy każdej okazji przez niektórych naszych kolegów, że „wszyscy lekarze biorą”. A moje doświadczenia w tej materii są akurat zupełnie inne.

**MAJKA:** Ja też ostatnimi czasy miałam ze służbą zdrowia sporo do czynienia. Nikt mi nawet nie zasugerował, że powinnam się „odwdzięczyć”.

**LAURA:** Inna sprawa, że nikt nie jest tylko dobry albo tylko zły.

**MAJKA:** A Henryka? Najświętszy człowiek na świecie. Być może niewystarczająco ją znam, ale jakoś nie mogę w niej dostrzec żadnych złych instynktów.

**LAURA:** W każdym razie znamy ludzi, o których trudno powiedzieć coś złego. Osoba, która Czyta Tę Książkę, też ma świadomość, że właściwie powinno się myśleć o ludziach pozytywnie, i pewnie tak myśli, podobnie jak – wbrew pozorom – my. A chodzi o to, że na całym świecie ludzie są do siebie podobni, obojętnie, czy się pracuje w redakcji, w sklepie, w biurze, czy gdzie tam jeszcze. Na ogół tylko zamienia się jednych na drugich. Samotej kobiecie jest o tyle gorzej, że nawet nie ma komu po-

trzeszczeń, jaki miała okropny dzień w pracy. Więc rozmawiamy tu sobie z Majką o ludziach, którzy na to wcale nie zasługują, bo tylko w ten sposób możemy dać pani znak, że rozumiemy, jak pani czasem zazdrości Robinsonowi Crusoe.

**MAJKA:** No właśnie. My wiemy, że co dzień ma pani do czynienia z taką dawką chamstwa i drobnomieszczaństwa (to cytacja z kabaretu „Dudek”), że trudno pani dożyć do rana.

**LAURA:** Albo odwrotnie, gdy spotykamy się z kimś bezinteresownie życzliwym, zaczynamy natychmiast podejrzewać, że to nie jest takie całkiem bezinteresowne, i co on, do cholery, knuje? Albo jeszcze gorzej: rozklejamy się i jest nam głupio, wstydzimy się własnych uczuć.

**MAJKA:** Słyszałam, jak mówiłaś swojemu dziecku: „Bądź trochę bardziej precyzyjna”. No to teraz ty bądź precyzyjna.

**LAURA:** No dobra. Dzisiaj od rana balansowałam na krawędzi. W południe załatwiałam sprawę, do której była potrzebna moja książeczka zdrowia. W środku tkwiło zwolnienie lekarskie i skierowania na różne specjalistyczne badania. Pani w recepcji szpitala popatrzyła na mnie i mówi: „Nie wiem, co to jest, ale niech pani koniecznie te badania zrobi. Źle pani wygląda... Ma pani kłopoty?”. Poczułam w gardle gulę, z tych, co to nie dają wydusić słowa, a oczy mi momentalnie zaparowały, więc tylko kiwnęłam głową. Wtedy ona mnie wzięła za rękę: „To minie, na pewno. To się przecież musi skończyć”. I nie chodzi tylko o to, CO powiedziała, ale również JAK. Słowa są ważne, ale melodia też ma swoje znaczenie. Zauważ, że i odwrotnie: zwykle boli nie CO, tylko właśnie JAK.

Miałam do załatwienia jeszcze kilka innych spraw, które – gdybym była w dobrej formie – opędziłabym w swoim zwykłym, błyskawicznym tempie. Dzisiaj gotowa byłam wszystko to odpuścić. Ta pani holowała mnie przez cały czas, wyciągnęła lekarza ze stołówki, pozapisywała mi terminy, a wreszcie odprowadziła do drzwi. Nie musiała zrobić żadnej z tych rzeczy. Teraz przejdę od szczegółu do ogółu. Jesteśmy tak naprawdę przerażeni i zdezorientowani, kiedy człowiek zachowuje się jak człowiek, a nie jak świnia. Ludzkie odruchy to skopać, opluć i upokorzyć.

**MAJKA:** Skalpowanie to nie jest pomysł świata odkrytego przez Kolumba.

**LAURA:** To wynalazek wpisany do rejestru „łagodnych oskarżeń” w Centrali Inkwizycji. Gang Torquemady wieszał je wokół ołtarzy w kościołach jako ostrzeżenie. Badacz, który by się zdecydował na napisanie „Historii okrucieństwa”, z pewnością nie cierpiałby na brak materiałów od starożytności po czasy współczesne. Poza tym jest jeszcze ćwierkanie dzieci, lody agrestowe, a nawet miłość. Czasem.

**MAJKA:** Uogólniając: nawet najgorszy bydlak i łajdak też ma jakąś misję dziejową do spełnienia na tej ziemi.

**OBIE CHÓREM:** Więc tak w ogóle, ludzie, to my nic do was nie mamy, skądże, my was bardzo lubimy.

**O tempora, o mores, o querva!**

### **Zadanie domowe**

Przepisz pani sto razy następujące zdanie:

*Chamstwu w życiu  
należy przeciwstawiać się siłom  
i godnościom osobistom.*

## **Suplement**

### **ALE PLAMA, PROSZĘ PANA**

Szukając czegoś zupełnie innego, natknęliśmy się w Bibliotece Narodowej na dziełko Ignacego Piotra Legatowicza. Książeczka ta jest dalekim echem „De civilitate morum puerilium” Erazma z Rotterdamu. I chociaż niektóre zalecenia XIX-wiecznego *savoir-vivre*’u śmieszą do łez, to inne pozostają wiecznie aktualne, niczym – przepraszamy za świętokradztwo – Dekalog.

Wiemy, że „biórko” czy „pułmisk” dzisiaj pisze się zupełnie inaczej. Pozwoliłyśmy sobie jednak zachować oryginalną pisownię, bo niby dlaczego nie? Proszę zważyć, że my byliśmy w

znacznie trudniejszej sytuacji, czytając to dzieło po raz pierwszy w szacownych murach Biblioteki Narodowej, śród ludzi poważnych, nie chichrających się lada z czego. Jednym słowem, pani to ma i tak dobrze!

**DAWNA PRZODKÓW NASZYCH  
OBYCZAJNOŚĆ**

**TO JEST**

**Ustawy obyczajności, przyzwoitości,  
przystojności  
i grzeczności, napisane i wydane**

**PRZEZ**

**IGNACEGO PIOTRA LEGATOWICZA**

**Magistra filozofii, b. Etatowego**

**Dozorcę Szkół: Lepelskiej,**

**Połockiej i Wiłkomirskiej,**

**Kollegialnego Radcę, Kawalera**

**Orderu S. Stanisława 3 Klasy, mającego znak  
nieskazitelnej służby za XXV lat.**

**Nakładem Autora**

**WILNO.**

**w DRUKARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO**

**1859**

**O wstawaniu ze snu i ubieraniu się**

☞ Jeżeli nie śpisz, tedy inszym śpiącym przykrości, psót i figłów nie wyrządzaj. Niegrzecznie by było, jeślibyś się wylegał, kiedy już starsi powstawali.

☞ Umyj sobie codziennie twarz, uszy, szyję, ręce, ba nawet i nogi, aby dla drugich nie wydawały obrzydliwego smrodu.

☞ Wstawszy zaraz się ubieraj, nie zostawaj długo w bieliźnie, nie świeć cielskiem i nie wystawiaj go na pokaz: jakkolwiek byłoby piękne, przystojniej jest, kiedy będzie zakryte.

☞ Nie noś włosów długich, które brudzą suknie i nie noś czu-

pryny, jako gniazdo wronie. Nie nastrzępiał czuba, aby ciebie nie nazywano dudkiem.

☞ Jeżeliś nie wojskowy, tedy nie noś wąsów: jeżeli nie masz praw ich nosić, nacóż się narażasz, ażeby Policya ogoliła ci je na rynku. Jeżeli nie wolno nosić brody, tedy czemuż się uganiaasz za ozdobą żydowską, i czemuż na przekorę zakazowi miałbyś ją nosić usiłując z cywilizowanej Europy robić Azyą?

☞ Nie noś długich paznogci, jak gdybyś niemi miał odkopywać mogiły przodków.

☞ Nie ujućzaj siebie: spińkami, zegarkami, lornetkami, dewizkami, łańcuszkami, sylwetkami, grzebuszkami, cygarnicami, zwierzciadełkami, pejczem i.t.p., bo wzbudzisz sobą głośny śmiech obecnych będąc podobnym do kupca, który napchawszy temi towarami kieszenie, przemyca je, jako kontrabandę.

### **O odzieży i strojach, oraz o ochędóstwie w ogólności**

☞ Unikaj stroju o wielu niezgodnych z sobą, a krzyczących kolorach: bo najczęściej lubiący odzież różno-farbną mają pstrokato w głowie.

☞ Nieprzyzwoitą jest rzeczą pokazywać się zimową porą w letniej sukni i nawzajem.

### **O sprawowaniu się w towarzystwie**

☞ Wchodząc do domu nie otwieraj i nie zamykaj drzwi z trzaskiem.

☞ Nie wchodź do towarzystwa z psem wielkim, czy małym, chociażbyś był przekonany, że nikogo nie ukąsi.

☞ Chodząc uważaj żebyś kogoś nie potracił, abyś nie nadeptał komuś na nogi, albo na suknie, abyś nie zdeptał dziecięcia, ba nawet psa i kota.

☞ Siedz spokojnie na krześle nie kołyszając się na niem; nie wyciągaj nóg przed się, nie trzymaj ich rozrzuconych na północ i południe, albo na wschód i zachód, nie trzymaj jednej nogi przed sobą a drugiej pod krzesłem, jak gdybyś czegoś nią dostawał; nie zakładaj jednej na drugą jako garncarz położywszy ją na kolanie drugiej, nie szastaj nogami, nie zgarbiaj się, ani się zbyt nie wyprężaj.

☞ Nie ciągnij się, jako rewizor, po garderobach, bufetach, izbach dla sług, kuchniach i.t.d. Szafek nie otwieraj, szuflad nie wyciągaj, do skrzynek i biórek nie zaglądnij.

☠ Nie opieraj się łokciami na sprzęty, nie bębnij palcami po stołach i meblach i nie pisz na kurzawie osiadłej na meblach, i spoconych lub zamarzłych oknach.

☠ Wrzaskliwie nie odchrząkiwaj, przeraźliwie nie kaszłaj, głośno na cały dom nie śmieję się, czchając jak z pistoletu nie kichaj. Poziewając na całą gębę nie wyj.

☠ Wilgoci nosowej w głąb nosa nie pociągaj, ale co rychlej nos oczyść. Utarłszy nos chustką nie rozcieraj w obec wszystkich, a tem bardziej nie wglądaj weń, jak gdybyś wąpił czy ci tam z nosa szmaragdy nie wypadły.

☠ Nie śmieję się konwulsyjnie lada z czego, i nie chichotaj bez ustanku.

☠ Nie wchodź do towarzystwa w odzieży przesyconej dymem smrodliwego tytoniu, ażebyś karczemną wonią nie zapowietrzył domu.

☠ W towarzystwie nie sprawuj się tak, jako nierzadcy czynią, którzy to jednych potracą, drugich zdepcą, tam poplamia, coś tam zrzucą, coś tam zepsują, wyleją, rozbiją, a zawsze tem kończą: przepraszam, nieumyślnie.

## O rozmowie

☠ Pomyśl nad tem, co masz powiedzieć, przez co rzadziej z głupstwem na plac wyjedziesz.

☠ Nie gadaj trzymając w gębie cygareto lub cokolwiek innego.

☠ Mówiąc nie wrzeszcz jako do głuchych.

☠ Nie nudź, mianowicie kobiet, opowiadaniem zdarzeń i wypadków nadzianych kłamstwem na polowaniu.

## O sprawowaniu się podczas przechadzki

☠ Spotykając innych w przeciwną stronę idących, natrętnie ich nie zatrzymuj, i na czczych zapytaniach oraz na próżnej gadani nie czasu im nie marnuj.

☠ Idąc ulicą nie pal cygar, papirosów i fajki mianowicie w zasuchę: bo możesz być przyczyną klęsk od pożaru.

☠ Chodząc po ulicach w nocy nie śpiewaj na całe gardło (choć byś i dobrze śpiewał) i nieproszony nie dawaj pod oknami sere-nady: bo możesz zatrwożyć chorych i rozbudzić śpiących.

☠ Wchodząc na wschody i wchodząc stopni nie przeskakuj: bo możesz uleść wypadkowi.

## O sprawowaniu się przy jedzeniu

☞ Będąc zaproszonym, na obiad, czy też ucztę, nie daj długo na siebie czekać i przybądź na porę naznaczoną.

☞ Strzeż się, abyś siedzących obok łokciami nie potraçał i trzymaj łokcie przy sobie, a nigdy na stole.

☞ Zupy nie miej zwyczaj siorbać; ani dmuchaj w łyżkę dla jej ostudzenia. Kości nie ogryzuj i szpiku z nich, jeśli sam nie wypadnie, nie wysysaj.

☞ Mięsa ze swego talerza nazad do pułmiska lub wazy nie odkładaj, i zaczętej przez się potrawy drugim nie podawaj.

☞ Gdy ci podadzą na półmisku potrawę, nie wybieraj zeń lepszych i większych kawałków; i na wzięte przez drugich lepsze kawałki z poządliwością nie poglądaj.

☞ Jedząc nie ćmakaj; ale jedz cicho.

☞ Jedząc nie gadaj: bo mowa twoja będzie nie wyraźna; i rozmową swoją tudzież zadawanymi pytaniami jedzącym nie dokuczaj.

☞ Do gęby wielkich kawałków nie napychaj, któreby ci guzy w twarzy formowały.

☞ Chociażbyś potrawę jakąś bardzo lubił, jednakże bierz jej tak w miarę, aby się jej wszystkim dostało.

## O muzyce, malarstwie, architekturze, poezji, tańcach, miłostkach i obejściu się przy grze w karty

☞ Jeśli umiesz grać lub śpiewać, tedy, gdy cię o to proszą, graj i śpiewaj nie dając długo się prosić. Jeśli grać czy śpiewać nie umiesz, tedy przez litość nad słuchającymi przestań rychło i nie udreńczaj ich uszu. Nie umiejąc grać nie brzdąkaj na instrumentach, bo to i instrumenty psuje, i razi uszy słuchających.

☞ Własnych wierszy i utworów, aż do znudzenia wszystkich, nie wygłaszaj, chyba cię o to kto szczerze i usilnie prosił.

☞ Zmordowanych kobiet i panien do tańca nie zamawiaj i sam zmordowany i spocony nie tańczuj. Nie zamawiaj do tańca zawsze jednej i tej samej kobiety: bo możeby ona chciała z kim innym, a nie z tobą tańcować.

☞ Na maskaradach dla osób zamaskowanych bądź grzecznym: bo nie wiadomo, kto jest pod zasłoną.

☞ Grając, w cudze karty nie zaglądaj.

## **O sprawowaniu się z ludźmi w rozmaitych przygodach życia**

☞ Jeśli coś komuś winienesz, oddaj w naznaczonym czasie, nie czekając, aż sam będzie się upominał.

☞ O lada fraszkę nie pozywaj ludzi do sądu i nie ciągnij się po jurysdykcyach, abyś nie słynął człowiekiem niespokojnym i pie-niaczem.

☞ Jeśli piszesz list, mianowicie do osób starszych, wyższych i godniejszych, pisz go starannie: niezdolną jest rzeczą, kiedy ktoś grzeba na papierze, jak kura na śmietniku; zresztą, kto pi-sze nieczytelnie, nie chce być czytany, jako ten, kto mówi nie-wyraźnie, rozumianym być nie chce.

☞ Jeśliś u kogo pożyczył książkę, chociaż pożyczający o niej zapomniał, tedy ją oddaj mu w czasie całą i czystą.

☞ Jeżeli nie znasz medycyny, jeżeli nie jesteś lekarzem, tedy i sam siebie nie lecz, i nie wdawaj się, broń Boże, w leczenie dru-gich.

☞ Konia ślepego i w ogólności chorego zwierzęcia nikomu nie sprzedawaj: bo chociażby ci się udało oszukać nieostróżnych, za-wsze będziesz słynął jako cygan i człowiek podły.

☞ Nie wywiaduj się ciekawie o cudzych sprawach, które do ciebie nie należą.

☞ Zawsze i wszędzie, w mowach i czynach twoich, pamiętaj na to, że kiedyś, a może niezadługo, przyjdzie ci zdać rachunek z życia i przed ludźmi i przed Bogiem.

**Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia  
w Komitecie Cenzury prawem znaczonej liczby  
egzemplarzy.**

**Wilno, 29 Września 1858 roku.**

*Cenzor Paweł Kukolnik.*



## Rozdział IV

# SKAZANA NA PRACĘ

**Hej rób, rób, bracie, rób! Hej rób, rób, bracie, i kwita!  
Hej rób, rób aż po grób, rób, bracie, aż wyciągniesz  
kopyta!**

(Kurt Vonnegut, „Kocia kołyska”)

Większość ludzi (wyjątkiem są Japończycy) traktuje pracę jako konieczność życiową i nie są tym szczególnie zachwyceni. My tym razem wyjątkowo z przyjemnością przyznajemy się do tego, że należymy do większości, więcej nawet – chętnie byśmy nie pracowały, gdyby nie to, że trzeba jakoś utrzymać siebie i dzieci, coś zjeść czasem, w coś się ubrać i opłacić komorne, bo jak nie, to obciążą hipotekę. I to wcale nie dlatego, że jesteśmy takie leniwe, przeciwnie, pracowite jesteśmy jako te mróweczki. Tylko dlatego, że jest na świecie tyle ciekawszych zajęć niż praca, a ściślej rzecz biorąc – zarabianie pieniędzy absolutnie nie wystarczających na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Bo gdybyż to jeszcze chodziło o Pieniądze, to może byśmy miały do tego inny stosunek. Podejrzewam, że nawet na pewno.

**Tym, którzy mówią: „nie chodzi mi o pieniądze, tylko  
o zasadę”, zawsze chodzi o pieniądze.**

(prawda obiektywna)

Przeciętny człowiek, to znaczy taki, który pracuje na jednym etacie w pełnym wymiarze czasu pracy i bez nadgodzin, spędza w firmie 6 do 8 godzin dziennie, co daje około 190 godzin w miesiącu, około 2100 rocznie, a w całym okresie aktywności zawodowej – około 63 tysięcy godzin. Zawrotna ta suma może przyprawić o zawal serca, jest to bowiem 2,6 tysiąca dni, czyli ponad 7 lat. Aż 7 lat ciurkiem spędzonych w firmie! Przyjść do pracy i wyjść z niej dopiero po 7 latach! Zdobyłyśmy się na wysiłek zmierzenia się z wyższą matematyką nie sobie a muzom, ale

po to, żeby uświadomić sobie i pani, jaki to kawał życia człowiek spędza w pracy, wykonując mniej lub bardziej chętnie różne czynności, za które to wykonywanie ma z reguły płacone mniej, niż jest ono w rzeczywistości warte. I to w towarzystwie osób, na które jest skazany. Jedna nasza koleżanka, patrząc na romanse innych naszych koleżanek, tak właśnie stwierdziła: „**A ja to jestem skazana na swojego męża**”.

**Bernard szoł na szychta.**

(śląska bajka o Bernardzie Shaw)

Jeśli jest pani jakąś przełożoną dowolnego szczebla, ma pani to szczęście, że przynajmniej do pewnego stopnia ma pani wpływ na to, z kim pani pracuje. Kapitalizm mamy co prawda jaskiniowy, ale nawet taki ma tę zaletę, że szef może sobie dobrać współpracowników i na przykład wzajemna antypatia utrudniająca lub uniemożliwiająca harmonijną współpracę jest argumentem tak samo istotnym jak, dajmy na to, brak odpowiednich kwalifikacji podwładnego.

Jeśli to pani jest podwładną – przepałoś. Jest pani skazana i na szefa, i na współpracowników, i nawet nie może się pani na nich za bardzo skarżyć, bo jeszcze zostanie pani uznana za osobę konfliktową. I musi pani znosić różnego rodzaju policję menstruacyjną albo innych kompetentnych kolegów, którzy więcej mają do powiedzenia na temat pani spraw prywatnych niż, powiedzmy, jutrzejszej konferencji.

**Lepiej się spotkać z niedźwiedzicą osierociałą niżli z głupim w głupstwie jego.**

(Biblia – w przekładzie ks. Wujka)

My obie jesteśmy w takiej właśnie sytuacji. Na dodatek mamy ten niefart, że pracujemy w małym zespole, co sprawia, że tego rodzaju problemy są może nie tyle większe niż gdzie indziej, co bardziej widoczne. Tu ploty nie rozkładają się na sto osób, tylko na dwadzieścia, każda informacja ma krótszą drogę do pokonania, więc i rozprzestrzenia się szybciej, a szefowie mają znacznie łatwiejszy dostęp do każdego pracownika niż w takim FSO, więc jak chcą komu dowalić – nic prostszego, wystarczy wejść

do sąsiedniego pokoju. A i to niekoniecznie, nieraz wystarczy tylko po prostu nieco głośniejsz odezwać się zza własnego biurka, co słyhać doskonale w każdym zakątku redakcji.

Mimo tak niewielkiej liczebności, zespół ten składa się dokładnie z takich samych ludzi jak każdy inny. Od najlepszych, najbardziej życzliwych osób do... **W każdym środowisku procent chamów i idiotów jest taki sam jak w całej populacji.** Jest ich, niestety, więcej, a my musimy – chcemy czy nie – codziennie mieć z nimi do czynienia. Można udawać, że się znajomego nie zauważyło na stadionie podczas meczu, ale nie w kafejce na pięć stolików. I trzeba takiej Kompetentnej Kadrowej grzecznie odpowiedzieć „dzień dobry”, mimo że się człowiekowi *wątroba przewraca, jakby była głupia*.

Podjezwamy, że pani również musi stykać się z osobami, na które tak naprawdę patrzeć pani nie może. Że przy sąsiednim biurku siedzi ktoś, od kogo nieustannie zajeżdża stęchlizną, jakby się ostatni raz mył ze trzy tygodnie temu. Dwa pokoje dalej całymi dniami rozwiązuje krzyżówki nawiedzona nimfomanka, na którą nie ma mocnych, bo jest kochanką prezesa. A przez ścianę facet, który nie dość, że pozwala sobie odzywać się do pani podniesionym tonem, twierdząc, że ma do tego prawo, bo jest pani przełożonym, to jeszcze publicznie wyraża poglądy na temat pani prywatnych decyzji. Szef wypytuje panią, czy kogoś pani ma i ile pani zarabia na pozostałych etatach w innych firmach, inny – czy już umeblowała pani sobie mieszkanie, a jeszcze inny nie może oddać książki, którą pożyczył od pani dwa lata temu. Albo wręczając pani służbowy list, oznajmia, że oto dostała pani list od kochanka. Albo obarczają panią obowiązkami, których pani umowa o pracę nie przewiduje, a nie płacą za to. Albo będąc w szpitalu po ciężkiej operacji, dowiaduje się pani, że jest pani umówiona na spotkanie z kontrahentem, które to spotkanie odbędzie się trzeciego dnia po pani powrocie do domu.

**Umowa o pracę to nie ślub kościelny.**

(cenna wskazówka)

Niestety, niestety, na łachudry nie ma skutecznego lekarstwa, a przeciętnie wrażliwy człowiek nie jest w stanie się na nich uodpornić. Można oczywiście zmienić pracę, ale – biorąc pod uwa-

gę, że procent chamów i idiotów w każdym środowisku... etc. – trzeba mieć świadomość, że w nowej firmie trafi się na bagno takie samo albo jeszcze większe. Jedyne, co można zrobić, to starać się jak najmniej mieć z takimi do czynienia. Wyłącznie służbowo i to tylko wtedy, gdy jest to niezbędnie konieczne. „Do mnie służbowo: pani Janino. Pińć słów nie chcem z panem gadać” – jak mawiała ciocia Jania do swojego męża, gdy miała do niego uzasadnione pretensje. I przypominamy pani – lub informujemy, jeśli jeszcze pani o tym nie wie – że **Kodeks pracy zobowiązuje pracodawcę do poszanowania pani godności i innych pani dóbr osobistych.**

A skoro jesteśmy przy zagadnieniach prawnych, to pozwolimy sobie niniejszym zawiadomić panią, że nie musi się pani godzić się na to, by pracodawca panią wykorzystywał, oszukiwał i manipulował panią. Kodeks pracy nakłada na niego określone obowiązki wobec pracowników, trzeba się tylko zapoznać z tym dokumentem, żeby wiedzieć, do czego ma się prawo i jak nie dać się zrobić w konia.

**Zasady krykieta nie stosują się do wojny.**

(pewien major o zasadach szkolenia  
snajperów armii brytyjskiej)

Jeśli pracodawca nie wywiązuje się ze swoich obowiązków, można, a nawet trzeba, powiadomić o tym Państwową Inspekcję Pracy, która funkcjonuje nie po to, żeby pracodawców głaskać po główkach, ale żeby ich karać za wszelkie nieprawidłowości i wykroczenia przeciw pracownikom. Istnieje także Sąd Pracy, gdzie pokrzywdzony pracownik – na ogół skutecznie – może dochodzić swoich praw.

W tej sytuacji wcale nie musi być tak, że na te 42 godziny tygodniowo, 190 w miesiącu i 2100 rocznie jest pani skazana. Skazany może być ktoś zupełnie inny.

**Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś na łożu śmierci powiedział: „Ach, żałuję, że nie spędzałem więcej czasu w biurze”.**

(H. Jackson Brown, Jr)

# PARDON, MADAME

## CZY PANI LUBI PRACĘ?

*W czasach, kiedy chodziłam do szkoły, nie wypadało być pracowitym. Najgorsza rzecz, jaką mógł o sobie usłyszeć uczeń, to ta, że jest pracowity. Niżej jeszcze był tylko „sumienny”. Uczeń sumienny miał na siebie towarzyski wyrok śmierci. Szkolne *Vir-tuti Militari* brzmiało: zdolny, ale leniwy.*

*W naiwności swojej sądziłam, że coś się zmieniło. Tymczasem, patrz pani, na świecie en vogue jest migać się od roboty. Dla tych, którzy nie wiedzą, co i jak – wydaje się czasopismo „The Idler”. Czyli „Leń”. Wychodzi w Londynie i jest bezcennym źródłem rad, w jaki sposób pracować mniej lub wcale, i to bezkar-nie. Myliłby się ten, kto by sądził, że tylko debiutant znajdzie tam coś dla siebie. Pismo bowiem prezentuje nie tylko wybiegi dla nowicjuszy, ale też sztuczki, które samotnemu odkrywcy zajęły-by całe lata doświadczeń, specjalizacji i naraziły na ryzyko utra-ty posady.*

*Wybieg prymitywny, prosty i skuteczny: pan Kitwasiński wprawdzie wyszedł, ale wróci za chwileczkę. Zostawił przecież płaszcz i zapalone światło. Figa z makiem z pasternakiem! Kitwa-siński jest w domu, gdzie gapi się w telewizor. Nie wyważał otwar-tych drzwi, bo i po co, klucz do nich dało mu ulubione pismo – czyli „Leń”.*

*Oczywiście taka sztuczka to sprawa doraźna. Czytelnicy mogą się także dowiedzieć, naukowo, jak cykać dni zwolnień okolicz-nościowych, urlopy, święta oraz choroby. Uczą się, jak prze-mknąć między przepisami i regulaminami. Taka żałoba w Zjed-noczonej Królestwie warta jest cztery dni wolnego. Podróż służ-bowa także jest mile widziana.*

*Taka prosta sprawa: nigdy nie dać tego samego numeru tele-fonu klientom i przyjaciołom. Łącząc od biurka jednego kolegi do biurka drugiego koleżki i odbierając telefony do siebie, zapełnia się czas słodkim nieróbstwem.*

***Stukać można tylko między  
godziną czwartą i szóstą.***

*(wyzwieszka na drzwiach Zofii Natkowskiej)*

Podobno jeden z najważniejszych tekstów „Lenia” został poświęcony obchodzeniu się z akcesoriami, które „uprzyjemniają czas pracy”. Może to być ekspres do kawy albo śliczna koleżanka. Wystarczy postarać się o miejsce pracy położone dość daleko od wspomnianych gadżetów, a już przemieszczanie się z jednego miejsca w drugie doskonale zapełni i zorganizuje czas pracy.

Redaktorzy „Lenia” nie są pionierami. W Stanach Zjednoczonych wychodzi inne czasopismo, „Clack movement” – „Ruch próżniaków”. Ta Międzynarodówka Gnuśności ma filie rozsiane po całym świecie. Jej czołowy ideolog nazywa się Will Self, a jego credo to cytat z Oscara Wilde’a: „Pałę, ponieważ młody człowiek taki jak ja powinien zawsze coś robić”.

I dodaje: „Niektórzy urodzili się zmęczeni. Inni, bardziej zaskutkowi, stali się tacy przez praktykę”.

Manifestem tych wszystkich ludzi jest dzieło Kanadyjczyka Douglasa Couplanda „Pokolenie X”. Jego autor najważniejszym punktem świata czyni łóżko: „Jesteśmy uczuleni na pracę. Zresztą to niewielka szkoda, skoro jesteśmy skazani na bezrobocie”.

To podobno pod wpływem książki Couplanda Brian Wilson, solista zespołu „Beach Boys”, powiadomił, że zamierza oczekiwać nowego tysiąclecia bez opuszczania swojego domu.

Leniuchy, oskarżane o nihilizm i tumiwizizm, powołują się na swojego idola, Izaaka Newtona, który odkrył prawo powszechnego ciężenia rozłożony pod drzewem, patrząc na spadające jabłko.

**Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli chcecie usłyszeć przypowieść o talentach, kliknijcie dwa razy w ikonę monety.**

(Biblia w Internecie)

Jest takie głupawe określenie: mieszane uczucia. Ja je właśnie mam. W powszechnym odczuciu praca powinna utyłać, zamordować i zanudzić. A co, jeśli kogoś praca po prostu bawi? Jeden mój kolega, zachwalając syna, powiedział: – Będzie świetnym dziennikarzem – nie lubi pisać...

Pardon, madame, wyobraźmy to sobie wspólnie. Michał Anioł dostaje gęziej skórki na widok czystych ścian Kaplicy Sykstyńskiej

skiej. Rubinsteinowi łeb urywa z kołnierzykiem na widok fortepianu. Szekspir rzuca pawia na myśl o czystej ryzie papieru. Hipokrates brzydzi się chorymi.

Pracodawcy zadają mnóstwo pytań kobietom, najmując je do roboty. Czy mają męża? Bachory, których konstytutywną cechą jest to, że chorują? I ile wiosenek sobie liczymy? Czy ktoś słyszał o pracodawcy, który zadał to jedno proste pytanie, które można i należy zadać? Brzmi ono: – Czy pani lubi pracę?

Tako rzecze Bakalarska.

**Darwin, wypełniając ankietę, w rubryce „specjalne uzdolnienia” napisał: „Żadne, prócz do interesów, jak świadczy prowadzenie rachunków, załatwianie korespondencji i bardzo dobrze zainwestowane pieniądze”.**

## Rozdział V

# ŁOBUZY, BLUSZCZE, FAJNI FACECI I INNI TOKSYCZNI KOCHANKOWIE

### Odmawiam, ale niech pan nalega

Man kann singen, man kann tanzen, aber nicht mit den  
Sassrancen.

(Można śpiewać, można tańczyć, ale nigdy z zasrańcami.)

(Jgnacy Daszyński w parlamencie CK Austrii)

**MAJKA:** Mój syn nareszcie wrócił z zielonej szkoły. Niby zadowolony, ale się nieszczęśliwie zakochał i chodzi smutny, przygaszony. Aż mi go żal.

**LAURA:** A dziwisz się? Przecież znasz smutek nieodwzajemnionej miłości.

### MŁOTU NA CZAROWNICE CZĘŚĆ WTORA

Sposoby leczenia Czarów

w sobie zamykająca

Questia, abo pytanie

do tej części należące:

*Jeśli się godzi czarami czarów zbywać*

*abo je leczyć?*

Uważając te trudności nie widzi mi się rzecz przystojną, żeby  
czary czarami miały być leczone. A to z tej przyczyny, że  
czary nie mogą być uleczone, tylko z pomocą szatańską (...).

(Jakub Sprenger, Henryk Justytor)

**MAJKA:** Pewnie, że znam. Tylko że dla Karola to całkiem nowe doświadczenie.

**LAURA:** Możesz się zakochać setny raz, a w pewnym sensie będzie to dla ciebie nowe doświadczenie. Ale to odkrywczę!



**MAJKA:** Jeśli o mnie chodzi, to chyba mam dosyć tych „nowych doświadczeń”. Nie z nadmiaru, tylko że jak już się raz na sto lat zakocham – to w takim... tam... no... toksycznym kochanku.

**LAURA:** Mam to samo. Jak podpadnę, to pod takiego, że głowa spada i toczy się z hukiem.

**MAJKA:** Jak wtedy, gdy cię Marek Miller poprosił, żebyś się za niego pomodliła, bo kogoś takiego jak ty Pan Bóg wysłucha na pewno. Poszłaś do kościoła, który masz najbliżej domu, i co się okazało? Że jest pod wezwaniem świętego Augustyna.

**LAURA:** W dodatku ksiądz, importowany z Niemiec, mówił „Cycylia” oraz „czeszmy sze i radujmy”. To nie na mój temperament! Moje wątpliwości, czy Panu Bogu dogadza modlitwa agnostyka, a nawet ateisty, wzmogły się jeszcze bardziej. W tej sytuacji postanowiłam wcielić w czyn hasła ekumenizmu i poszłam do cerkwi. A cerkiew – Marii Magdaleny... a przed carskimi wrotami przechadza się, wywijając kadzielnicą, brat Abel, którego miałam okazję poznać w męskim klasztorze prawosławnym w Jabłecznej, gdzie – Hospody! Pamyłuj! – mieszkałam przez dwa tygodnie.

**MAJKA:** Nie dziwi mnie to. Ze wszystkim tak mamy, że Mrozek by nie wymyślił. Z mężczyznami też.

**LAURA:** Podobno człowiek uczy się na błędach, ale jednak nie każdy. Bo czy wszyscy faceci, z którymi miałaś w życiu do czynienia, nie są w pewnym sensie do siebie podobni?

**MAJKA:** Każdy z nich ma taki błysk w oku, że od razu wiadomo, co to za charakterek.

**LAURA:** Krzaczasty (patrz Indeks...). I ładując się w taki związek, dobrze wiesz, w co się pakujesz. A i tak rzucasz się po szyję, a bywa, że z głową. Czyli bez głowy.

**MAJKA:** Tylko czy gdyby nie ten błysk, zainteresowałabyś się nim w ogóle?

**Mój ubogi żlobie, co ja widzę w tobie?!**

(fragment jednej z najstarszych ludowych kolęd)

**LAURA:** Pewnie, że nie. A wiesz, jedna moja koleżanka straciła zupełnie serce do takiego homo simplex, który zaraz po tym jak zleciał wypadkiem ze schodów, powiedział: „O-jejka, żlobi-

łem sobie zia-zia”. Jakoś sobie nie wyobrażam siebie z takim gościem, co to do łóżka wchodzi jak do konfesjonału, wiosną wywleka człowieka na działkę i katuje go gotowaniem na kuchni polowej, na pieniądze mówi pieniążki, „zdecydowałem, że będziemy mieli drugie dziecko” i „cholera jasna, gdzie moja koszula?!”. Ciekawa jestem, czy płacze się po świecie chociaż jedna kobieta, która pyta partnera: „Cholera jasna, gdzie mój biustonosz?!”.

**MAJKA:** Całe mnóstwo.

**LAURA:** Takie kobiety są bardzo, bardzo mądre. Facet aż trzeszczy pod ciężarem tej kobiecości. Tych biustonoszy, OZN-ów, ostentacyjnego macierzyństwa, polegającego na publicznym karmieniu niemowlęcia.

**MAJKA:** To jest właśnie kwintesencja kobiecości, ten cyp na wierzchu.

**LAURA:** Poza tym nie mam apetytu na długie nocne rodaków rozmowy: czyja praca jest ważniejsza.

**MAJKA:** Kto tu w ogóle jest ważniejszy.

**LAURA:** Tylko że to się odbywa pod takimi właśnie pretekstami.

**MAJKA:** Oczywiście. Ale czasem, mimo całego przywiązania do mojej samotności, marzy mi się normalny mężczyzna.

**LAURA:** No, Stwórca naprodukowała trochę tego towaru. Odliczywszy inteligentnych inaczej, inaczej zorientowanych i za młodych.

**MAJKA:** W ten sposób prawie nic dla nas nie zostało. A pamiętasz spinacz w poczekalni szpitalnej, który znalazłaś pod moim krzesłem akurat wtedy, gdy go potrzebowałaś, a żadna z nas nie miała?

**LAURA:** Tylko że to myślenie magiczne. Boby się chciało tak schylić jak po ten spinacz, i żeby ona tam była, ta mężczyzna, potrzebna i profesjonalna jak Word 7.0. A tymczasem zawsze znajdziesz takiego, jakiego akurat nie szukasz. Można postawić dolara przeciwko orzechom, że jeśli w pudełku zapalek jedna jest spalona, to ty wyciągniesz właśnie ją.

**MAJKA:** I dostaniesz prymitywny edytor tekstu ze świetnym arkuszem kalkulacyjnym. W dodatku faceci bez błysku w oku nie zwracają na ciebie uwagi. A nawet jak zwracają, to szybko odwracają.

**LAURA:** Bo się boją.

**MAJKA:** Czego?

**LAURA:** Ciebie. Mnie. Takich kobiet jak my facet bez błysku się boi. Że mu powiesz, że dziś jego dyżur na garach. A jeszcze jak zobaczy, że ta twoja przyjaciółka tak samo walnięta jak ty, to będzie uciekał z krzykiem. Robiąc podwójny akxel i rittberger.

**MAJKA:** A po drodze tulup, lutz i piruet siadany.

**LAURA:** Majka, raich dich zucammen. Czyli weź się w garść. On nie powie: koleżanka. W oczach faceta każda twoja znajoma jest twoją przyjaciółką.

**MAJKA:** Przyjaciółeczką. Przyjaciółka jeszcze za mało cię dyskredytuje.

**LAURA:** Zawsze mnie to doprowadzało do szału. Nie widziałam osoby ze dwieście lat, usiłuję sobie przypomnieć, skąd ja znam to Scaramello, toczę więc kretyńską rozmowę o meteorologii i stanie nawierzchni, a ten mi wyjeżdża z przyjaciółką. Co od razu ustawia mnie na pozycji infantryjnej, egzaltowanej kretynki, niezdolnej do jakiegokolwiek analizy własnych uczuć.

**MAJKA:** A przyjaciółka ex definitione jest idiotką.

**LAURA:** I oczywiście jedyny temat, na jaki możecie rozmawiać, to on. Zdechnie z nudów, a zostanie w pokoju, kiedy odwieździ cię jakaś kuma, tak się boi, że go obgadacie, i tak strasznie chce kontrolować sytuację. I czegoż to się on boi jeszcze?

**MAJKA:** Że na pierwszą wizytę u jego matki założymy burdelowe pończochy, na górę topless, a do tego różową, skórzaną pilotkę.

**Zachowuj się tak dalej, zachowuj, to nigdy męża nie znajdziesz.**

*(typowa uwaga rodziców do córki w wieku dojrzewania)*

**LAURA:** A to niedorozwojek. Przecież wiem, co wypada, a co nie, i tej pilotki nie zdejmę – wszak to pierwsza wizyta. Poza tym przyniosę ze sobą płetwy, żeby nie zdeptać podłogi. A jak mam chandrę większą niż Piotr Płaksin w mordobijskim powieście, to nie pytam pana w sklepie z płytami, czego słucha, tylko idę dopiero wtedy, kiedy mogę zacząć kontaktować się z ludźmi.

**MAJKA:** I mówisz: „Przepraszam bardzo, wiem, że to głupio zabrzmiało, ale spokoju mi nie daje, czegoż to pan słuchał tydzień

temu?”. A potem się dziwisz, że gdy pytasz: „Przepraszam, czy pan mnie pamięta?”, człowiek patrzy na ciebie jak na kosmitę.

**LAURA:** Za to ty na pytanie: „Czy wybrałaby się pani ze mną na bankiet?”, odpowiadasz: „Z panem – wszędzie” takim szepcącym macicznym, że facet natychmiast w popłochu daje całą wstecz: „A może by pani wolała z panem Tomkiem?”.

**MAJKA:** To ja mu: „Pan Tomek interesujący mężczyzna, ale za młody”...

**LAURA:** ...a on ci presto furioso rzuca drugie zaproszenie. Po czym oddała się *espressivo con collera fortissimo impetuoso tutta la forza vivace*.

**MAJKA:** Ty natomiast na wywiadówce, gdy kolejny rodzic męczy wychowawczynię, po co na plastykę trzeba dostarczyć gruby pędzel, wyrywasz się przed orkiestrę: „Ani chybi do goleń”.

**LAURA:** W ten sposób ustaliłyśmy, że nie umiemy być anonimowe. A co z tego wynika dla tego człowieka, który myślał, że ma do czynienia z kimś bardziej konwencjonalnym?

**MAJKA:** On by lubił, żeby twój świat kręcił się wokół niego.

**LAURA:** Mars się kręci wokół Słońca, a nie wokół Ziemi. Jakoś osią ani twojego, ani mojego świata nie jest żaden facet. Co nie znaczy, że nie jest ważny. Jest. Ale nie najważniejszy. A wiesz dlaczego? Bo to nie ten facet!

**MAJKA:** No dobrze, ale krzaczasty nie ma się czego bać. Przecież sam bez przerwy nosi pletwy pod pachą, na wszelki wypadek.

**LAURA:** Taki się boi, że porzucisz go, zanim jemu myśl porzucenia ciebie w ogóle przyjdzie do głowy. I że tak mu zapadniesz w rozum i serce, że do końca życia nie będzie mógł się od ciebie uwolnić. W każdej następnej będzie szukał ciebie, a świetnie wie, że nie znajdzie.

**MAJKA:** Ja się jednak upieram. Skoro jest krzaczasty, to nie powinien wyobrażać sobie życia z jakąś idiotką.

**LAURA:** Eee, u nich to inaczej funkcjonuje. Stwórca przypała białko. À propos, na pewno pamiętasz jedną z moich ulubionych scen filmowych. Oto bezrobotny aktor (Dustin Hoffman) przebiera się za kobietę i dzięki temu dostaje rolę w operze mydlanej. Wcielony w Dorothy, objuczony zakupami, zamierza właśnie wsiąść do taksówki...

**MAJKA:** ...gdy jakiś – jak by powiedziały feministki – męski szowinista ładuje się do wozu przed nim.

**LAURA:** I cóż robi Dorothy, ta maluśka? Wali męską świnie w cymbał siatami, wyrzuca z taksówki jak śmiecia i odjeżdża w siną dal.

**MAJKA:** Czasem i ja się tak zachowuję. Gdybym miała przy sobie silne męskie ramię, to ono by wyrzuciło takiego nachała z samochodu. A tak muszę sobie radzić sama.

**LAURA:** A pomyśl tylko, co do tej pory napisałyśmy w tej książce. Spójrz na to chłodno, męskim okiem. Już żaden normalny facet nie zwróci na ciebie uwagi. W życiu. Spytaj pana, który podczytuje tę książkę.

**MAJKA:** A może to my oczekujemy niemożliwego?

**LAURA:** Wiem, z kim by należało, żeby było bezpiecznie, spokojnie i pewnie. Wiem, że zupa mleczna jest zdrowa, pożywna i nie powinna mi zaszkodzić, ale czegoś jej, psiakrew, nie lubię. Wystarczy, że o niej pomyślę, a już mam ochotę zwomitować na akapit. I to jest dopiero dysonans poznawczy, jak stąd do Kołomyi.

**Ludzkie mięso nie służy jednak rybożercom: 18 kwietnia 1935 roku schwytano w okolicach Sydney żywego 4,5-metrowego rekina tygrysięgo, którego umieszczono w akwarium Coogee. Po upływie doby rekin zaczął szaleć, uderzając o ściany akwarium, po czym zwymiotował masywną męską rękę. (...) W dzień później rekin padł z powodu zatrucia ludzkim mięsem.**

*(Vitus B. Dröscher, „Rekiny i płaszczyki”)*

**MAJKA:** Kiedyś miałam takiego narzeczonego, nawet wyglądał na sensownego, ale – jak się okazało – do czasu, więc rozpadło się. W pewnym momencie on zaproponował, żebyśmy razem zamieszkali, co wtedy uważałam za spełnienie moich oczekiwań. Nic z tego na szczęście nie wyszło, ale przy tej okazji uświadomiłam sobie, że mam mnóstwo starokawalerskich nawyków i że chyba nie umiałabym z nich zrezygnować. Doszłam do wniosku, że stała obecność mężczyzny by mi przeszkadzała.

**LAURA:** I to są te względne zalety samotności: robisz to, na co masz ochotę, nie musisz chodzić z wciągniętym brzuchem, za to możesz snuć się w samej bieliźnie przez okrągłą dobę i nie urazi to niczyjego poczucia estetyki ani nie zostaniesz posądzona o jakieś zamiary. Jeśli masz ochotę nie spać pół nocy, to nie musisz nikomu tłumaczyć dlaczego, ani siedzieć przy osłoniętej lampie. Nikt cię nie męczy, dlaczego masz taką skrzywioną minę. A obiad gotujesz i podajesz wtedy, kiedy ty jesteś głodna, a nie jakiś facet. Na przykład koło pierwszej w nocy. Albo nie gotujesz wcale.

**MAJKA:** Poza tym, jak się ma dzieci, to problem mężczyzny na stałe zaczyna nabierać zupełnie innego wymiaru.

**LAURA:** Nie tylko na stałe, ale w ogóle. Bo on może być świetny dla ciebie, ale nie dla twoich dzieci. Najstarszym zawodem świata jest macierzyństwo.

**MAJKA:** Po jakimś czasie życia w samotności zapominasz, jak to jest być z kimś. Już właściwie nie potrzebujesz podpory ani partnera, bo się nauczyłaś sama sobie być podporą i partnerem. Samotne życie zaczęłaś traktować tak samo normalnie, jak przedtem życie z facetem, w stadzie.

**LAURA:** A tu pojawia się jakiś chłop i burzy ci z trudem zbudowany ład. Ale się zaangażowałaś uczuciowo i chcesz z nim być. Zresztą, nie oszukujmy się, chciałybyś, żeby ktoś się tobą po prostu zaopiekował, podjął od czasu do czasu jakąś decyzję albo – gdy dopadnie cię zwykła chandra – przytulił cię i powiedział nawet takie nic nie znaczące: „Nie martw się, wszystko będzie dobrze”.

**MAJKA:** Właśnie. Nic nie znaczące.

**LAURA:** Tego nie ma w żadnym kodeksie postępowania cywilnego damsko-męskiego, ale sąd ma obowiązek pouczyć powódkę, żeby nie zazdrościła koleżance.

**MAJKA:** A właściwie obydwie powódki, bo i pani Bakalarskiej to dotyczy.

**LAURA:** Proszę zatem nie zazdrościć koleżance. Że niby ma się do kogo przytulić i ktoś jej powie takie nic nie znaczące „Nie martw się, wszystko będzie dobrze”. Bo w tym cały jest ambarras, że mężczyźni nie wiedzą, co powiedzieć i jak naprawdę zareagować, kiedy rzeczywiście masz Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości.

**MAJKA:** Od tego jest przyjaciółka.

**LAURA:** On może (ewentualnie) odkręcić słoik, wynieść CI śmieci, przelecieć się po piwo...

**MAJKA:** ...i w ogóle przelecieć.

**LAURA:** I między innymi dlatego właśnie jest to gonitwa za cieniem.

**MAJKA:** Ciągłe oczekujemy od innych ludzi, że dadzą nam coś, czego dać nie mogą. Firma nie prowadzi. Tych uczuć, których akurat potrzebujesz, nie ma w magazynie. Nie zamówili. Myśleli, że to się nie będzie sprzedawać.

**LAURA:** Wróc to tempo. Przecież kochasz tego faceta... więc w tym całym uwikłaniu w ogóle nie bierzesz pod uwagę rzeczy najważniejszej: że jego przerażają twoje emocje. Oni ekspresji uczuć boją się bardziej niż ojca, więzienia i dentysty.

**MAJKA:** Zamiast pocieszenia, uspokojenia, zrozumienia ite-  
de usłyszysz zatem: 1) rady natury ogólnej, 2) pytania, 3) kaza-  
nie, 4) błyskotliwą radę, żebyś przestała histeryzować.

**LAURA:** A jak! Kto nie słyszał tekstu: „**Przecież** to było do przewidzenia, **przez ciebie znowu** się nie wyśpię” – wystąp!

**MAJKA:** „Cholera, **przecież ja** rano do pracy wstaję, a **ty mi tu** pierdami dupę zawracasz!...”

**LAURA:** „O Jezu. Nie płacz, **przecież** to nic nie pomoże. **Przez ciebie** już mam mokrą **całą** koszulę”.

**MAJKA:** No pewnie. Ty płaczesz przeciwko niemu.

**LAURA:** W pewnym sensie tak jest. A wiesz dlaczego? Bo on uważa, że jest twoim Absolutem. Twój Weltschmerz musi, po prostu musi być związany z nim. On to odbiera tak, że ty, płacząc, obwiniasz go.

**MAJKA:** Czyli jednak zdaje sobie sprawę, że nie daje ci czegoś bardzo ważnego. Ma w związku z tym poczucie winy, więc przerzuca ją na ciebie. No, a poza tym oni to biorą dosłownie.

**LAURA:** Oczywiście, bo skoro mówię, że mi nadojelo odiewa-  
watsia i rozdiewaśwatsia, to znaczy, że już kupiłam od jakiegoś Ukra-  
ińca na bazarze czterdziestkę piątą i za chwilę, na oczach dar-  
mowej publiczności...

**MAJKA:** ...oniemiałej gawiedzi...

**LAURA:** ...przyłożę ją sobie do skroni.

**MAJKA:** Kałasznikowa.

**LAURA:** Moździerz.

**MAJKA:** Weź ty się zdyscyplinuj.

**LAURA:** U mnie to moment. Ustaliłyśmy zatem, że kochasz tego barana, do którego wracamy.

**MAJKA:** A kiedy faceta kochasz, to związek na przychodne przestaje ci wystarczać, to nie jest to, czego oczekujesz. Jednocześnie masz świadomość, że stały związek też nie jest taki dobry. Masz masę wątpliwości, nie wiesz, czy umiałabyś zmienić swoje życie i dostosować je do drugiego człowieka. Na dodatek z takim bagażem doświadczeń już wiesz, jakich komplikacji możesz się spodziewać, przewidujesz wypadki na dziesięć ruchów naprzód i prorokujesz, że się nie uda.

**LAURA:** I zachowujesz się jak kobieta na jezdni. To wejdzie na ulicę, to się cofnie na chodnik. A kierowcy trąbią. Boby się chciało krew wypić, a dziurki nie zrobić.

**MAJKA:** A z mężczyzną możesz być tylko albo na przychodne, albo na stałe, trzeciego wyjścia nie ma... To znaczy jest – żyć samotnie. A to też nie jest dobre.

**Cokolwiek zrobisz – będziesz żalować.**

(Pytia z Delf)

**LAURA:** Jest czwarte wyjście: kupić pół metra gumy i strzelić sobie w łeb. Ale ta sprawa ma jeszcze jeden aspekt. Oto jesteś narażona na prostackie zaloty rozmaitych... tam... no. Stanowisz łatwy cel. Przecież jesteś sama. A nikt się nie zastanawia, dlaczego tak jest.

**MAJKA:** Gorzej nawet. To oznacza, że jest jakiś feler w tobie.

**LAURA:** Jeśli on cię zostawił, to widocznie miał powody. A jeśli ty jego – to jesteś podłą egoistką. Ale ja nie o tym chciałam mówić. Chodzi o to, że taki zalotnik-amator jest wściekły, bo w jego przekonaniu ty masz obowiązek pozytywnie reagować.

**MAJKA:** Pewnie, trafia ci się taka okazja! Powinnaś od razu bez namysłu rzucić się facetowi na szyję.

**LAURA:** I ten niesamowity brak wyobraźni! Dzwoni taki – a może obiad? A może kolacja? Tymczasem ja mam akurat tydzień, w którym w slalomie między dzieckiem a sprawami zawodowymi nie wiem już, gdzie mam przód, a gdzie tył, że zmęczenia nie mogę jeść i myśleć: nawet żadnej kapieli, tylko umyję koń-



cówki i do wyra. A ten swoje: „To może chociaż umówimy się na piwo?”.

**MAJKA:** Bo ty piwa w życiu nie piłaś.

**LAURA:** Zwłaszcza osobiście nawarzonego. „Rozumiem, rozumiem – powiada taki znawca kobiet – nie chce ci się wychodzić z domu. To ja do ciebie wpadnę”. I takie to dialogi na cztery nogi, ty jesteś coraz mniej uprzejma, w końcu całkiem niemą, bo nie masz czasu ani ochoty na jakieś romanse intercity, a i tak wreszcie pada pytanie: „Kładziesz dziecko spać o dziewiątej? To się przecież możemy umówić na dziesiątą”.

**MAJKA:** To i tak nieźle. Mnie kiedyś taki jeden... oznajmił przez telefon: „To ja wpadnę dzisiaj”. Więc pytam grzecznie oraz uprzejmie: „O której?”. A on: „Nie wiem, ale to przecież wszystko jedno, **BO TY I TAK SIEDZISZ W DOMU**”.

**LAURA:** A wiesz, Wanda T., która przed wojną zdokumentowała własną skórą całego „Skamandra” – gdy podrywał ją jakiś facet, który zupełnie, ale to zupełnie jej nie odpowiadał, mówiła: **ODMAWIAM, ALE NIECH PAN NALEGA.**

**MAJKA:** Ty byś spróbowała tak powiedzieć.

**LAURA:** Oczywiście, że spróbowałam.

**MAJKA:** Z jakim skutkiem?

**LAURA:** W najlepszym wypadku, że to taka kokieteria. W trochę gorszym, że kobiety lubię, nawet wolę. No i przecież nie wiem, co tracę.

**MAJKA:** Ten mój niby-narzeczoney, czy jak go tam nazwać... Jakiś czas temu pojawił się po paru miesiącach przerwy... I Anka mnie spytała: „Mamo, po co on właściwie przyszedł?”. „Żeby powiedzieć, że mnie kocha”. A ona, znająca przecież burzliwe koleje tego związku, zadała kolejne pytanie: „Jak to możliwe, że komuś się po pół roku przypomniało, że kocha?”.

**LAURA:** W tym miejscu powinnaś mu wstawić tę dedykację, którą sobie wymyślił, że dostanie razem z tą książką. I że się będzie zaczynała: „Kochanemu...”.

**MAJKA:** Wypił mi ten drakuleńka całą krew i dziurek porobił przy tym tyle, że mózg mam jak ser szwajcarski, a ja mam mu pisać dedykacje? Chyba że zaczynałaby się: „Toksyicznemu kochankowi”. Poza tym wtedy żona na pewno by mu zafundowała całkowity rozdział od stołu, łoża i wszystkiego. Dzwonisz do takiego na komórkę przytomnie w samo południe, a on ci

szeptcze konspiracyjnie i nerwowo: „Nie mogę teraz z tobą rozmawiać, bo jestem w domu, zadzwonię później”, i pierdut! słuchawką.

**LAURA:** I nawet mu nie przyjdzie do głowy, że może właśnie złamałaś nogę i dzwonicz ze szpitala. Stać go tylko na to sotto voce.

**MAJKA:** Bo można takiej żony nie kochać, zdradzać na prawo i lewo, upokarzając ją w ten sposób strasznie, albo – i nie wiem, co gorsze – mieć przez wiele lat jedną stałą kochankę i okłamywać i upokarzać je obie... to jest dopiero szmacciarstwo... Można nawet kiedyś wreszcie od tej żony odejść, choć to jednostkowe wypadki, bo to oznacza całkowite przemebłowanie życia i rezygnację ze swoich ulubionych kapciuszków, ale kiedy to żona mu powie, że ma dość i niech się wynosi albo wyniesie się sama, to mu się wali cały świat.

**LAURA:** Cios w splot słoneczny jest wtedy, kiedy to kobieta się zawinie.

**MAJKA:** I wtedy pada pytanie: „Kogoś masz?!”.

**LAURA:** To nie do pomyślenia, że można tak mało strategicznie odejść po prostu w niebyt. Wtedy on się pociesza: tamten drugi ma na pewno większą kasę. Zresztą większość kobiet to nie takie lebiegi jak my i najpierw sobie zabezpieczy tyły. Ma kogośkolwiek, ale ma. Mądrość życiowa, od której ja się zresztą odcinam, polega na tym, żeby płynnie przesiąść się z jednych kolan na drugie. A ty się tak odgrażasz, odgrażasz, ale gotowa mu jesteś dać nie tylko dedykację...

**MAJKA:** Chciałaś powiedzieć: idiotko.

**LAURA:** Gdzieżbym śmiała!...

**MAJKA:** Dobra, dobra... Ale on jest krzaczasty jak cholera...

**LAURA:** Krzaczasty to on może i jest. I oczywiście jest się z chłopem nie po to, żeby się wymęczyć i wynudzić. À propos słonia: zadzwonił do ciebie na przykład przed Wigilią?

**MAJKA:** Przecież wiesz, że nie o to chodzi.

**LAURA:** Przecież wiem. Przecież wiem, że nie chodzi o żywienia, tylko o ślad zainteresowania, nie od święta. Przecież wiem, że przyleci o drugiej w nocy, jak sam będzie tego potrzebował. Przecież wiem, że w ciągu tych dwóch lat nie otrzymałaś od niego ani razu pomocy, której tak bardzo potrzebowałaś. Pojawia się i znika jak Murzynka na przejściu dla pieszych, kiedy

mu wygodnie. A ty się na to godzisz. Chcesz być tylko odpoczynkiem wojownika?

**MAJKA:** Nie chcę. Ale nie umiem się od niego uwolnić.

**LAURA:** Takie coś – nawet nie wiem jak to nazwać, bo przecież to nie jest związek – tylko cię zubaża. On jest taki krzaczysty jak ja hinduska tancerka. Ja bym go powiesiła za te krzaki. Krzaczysty opiekuje się swoją kobietą, wszystko jedno, czy ona jest żoną, kochanką, matką czy córką. I doprawdy nie o to chodzi, żeby za ciebie przeżył to życie. Twój niby-narzeczonny nie jest wart nawet jednego mojego zdania, a rozmawiam o nim tylko dlatego, że zapewne co któraś czytelniczka tej książki też ma podobnego niby-narzeczonego. A swoją drogą, jak tu nie sączyć dziecku jadu na tematy damsko-męskie?

**MAJKA:** Chyba nawet niespecjalnie trzeba. Wygląda na to, że ono ma więcej rozsądku ode mnie. „To ty, mamó, nie wiesz, że takim facetom wystawia się walizki za drzwi?” – skomentowała go kiedyś. Ja się rozżaliłam, że on nie ma u nas nawet jednej swojej rzeczy, a ona: „To i lepiej”.

**LAURA:** Nie ma żartów z filozofią, moja ty Pietrowna Zofio. Ta sobie da radę w życiu.

**MAJKA:** Teraz Osoba, Która Czyta Tę Książkę, pomyśli, że nie lubimy mężczyzn.

**LAURA:** Ależ lubimy, proszę pani. I proszę pana także. Lubimy nawet bardzo. Tylko mi powiedz: czy miałś do czynienia z mężczyzną, który cię nie zawiódł?

**MAJKA:** Nie, niestety. Kiedyś nawet zadałam sobie pytanie, czy przypadkiem nie mam zbyt dużych wymagań? Ale czy oczekiwanie od faceta, że będzie odpowiedzialny i będzie miał świadomość tego, że aby związek był udany, musi być w nim dobrze obojgu partnerom, to zbyt duże wymagania?

**LAURA:** No właśnie: man kann singen, man kann tanzen, aber nicht mit den Sassrancen.

**MAJKA:** Mimo to nieustająco mam nadzieję, że się kiedyś zakocham w mężczyźnie, który będzie się troszczył o mnie tak samo jak o siebie i który oczekując ode mnie, że będę na każde jego zawołanie, sam będzie na każde moje. Że da mi mniej więcej tyle samo, ile ode mnie dostanie, mówiąc krótko.

**Bez miłości się nie sprzedam!**

(Magdalena Samozwaniec, „Na ustach grzechu”)

**LAURA:** Pozwolę sobie zaprorokować, że wtedy byłabyś gotowa zrezygnować ze swoich starokawalerskich nawyków. W ogóle byś o nich zapomniała.

**MAJKA:** I tak miną ze cztery lata ekstazy... kiedy to Mars będzie się kręcił wokół Ziemi, bo uznasz, że to **ten** facet... Aż pewnego dnia on powie, że zrobił **CI** zakupy.

**Jeżeli działanie sugestji u hipnotyzowanego osłabnie, lub wogóle zniknie (...) wówczas zahipnotyzowany wraca do opamiętania. Rozczarowanie, zgryzota, żal, mogą w takim wypadku łatwo przemienić miłość w nienawiść.**

(August Forel, „Zagadnienia seksualne w świetle nauk przyrodniczych, psychologii, higieny i socjologii”)

**LAURA:** I że, cholera jasna, dlaczego **nigdy** nie ma kawałka chleba w tym domu.

**MAJKA:** I że on ciężko pracuje. I gdzie są jego skarpetki.

**LAURA:** Tam, gdzie je położyłeś, **KOCHANIE**.

**MAJKA:** **Jeszcze tylko tego brakowało, żebym ja pilnowała** twoich skarpetek.

**LAURA:** **Przecież** widzisz, że jestem zajęta czym innym.

**MAJKA:** Bo ja nie mam nic innego do roboty, tylko zajmować się **twoimi** skarpetkami **zakichanymi**.

**LAURA:** Twoimi, **całymi**, zakichanymi.

**MAJKA:** I w ogóle **ty mi tak nie klikaj!**

**LAURA:** **A ten kwiatek to ci niedługo zdechnie.**

**MAJKA:** Weź się odczep od mojego kwiatka. Lepiej byś umyła wannę po sobie.

**LAURA:** **Zobacz, co przez ciebie zrobiłem!**

**MAJKA:** Gdybyś się interesował, co się dzieje w domu, to byś wiedział, że w torebce po cukrze trzymam bułkę tartą.

**LAURA:** Jeszcze chwila, a **zgnijesz od tego nicnierobienia!**

**MAJKA:** I co z tego, że my o tym wiemy?!

**LAURA:** Nic. Rien. Nothing. Nichts. Niente. Na tym właśnie polega to nieszczęście kardiologiczne.

**MAJKA:** Że człowiek niby taki mądry, a jak co do czego, zapomina, jak to było za każdym razem. Wiesz co? Może to i lepiej?

**LAURA:** Widziałas, jaki ten organizm rozgarnięty?

**Rozgarnięty. Jak kupa liści.**

(odzywka młodzieżowa)

## **PARDON, MADAME**

### **PRAWIE WSZYSTKIE POWODY, DLA KTÓRYCH SETKA MOCNEJ KAWY Z PRZYJACIÓŁKĄ JEST LEPSZA OD MĘŻCZYZNY**

*Setka Mocnej Kawy z Przyjaciółką (SMKzP) nie wydaje z siebie hałaśliwie okrzyku: A gdzie moje skarpetki?!*

*SMKzP nie prorokuje zjadliwie: A ten kwiatek to ci niedługo zdechnie!...*

*SMKzP nie ma mamusi i tatusia, rodzeństwa, dzieci z poprzedniego małżeństwa i narzeczonej w ogólniaku.*

*SMKzP nie kąpie się upojnie, kiedy tobie koniecznie potrzebna jest łazienka.*

*SMKzP nie gada godzinami przez telefon.*

*SMKzP nie wstawi ci do lodówki kartonu po soku z telepijącymi się na dnie pięcioma kroplami napoju.*

*SMKzP nie snuje się nabzdyczona, gdy chcesz zrobić damskie party.*

*SMKzP nie powie ci, gdy zakomunikujesz, że właśnie pękła rura w łazience: Ja jestem redaktor (doktor, prawnik, muzyk ..... skreślić, wstawić właściwe), a nie hydraulik.*

*SMKzP nie ziewa ostentacyjnie, gdy człowiek chce sobie poczytać o drugiej wieczorkiem w łóżku.*

*SMKzP nie powie ci: To jest typowo kobiecy sposób rozumowania.*

*SMKzP nie klei samolocików.*

SMKzP nie gromadzi wycinków z gazet.

SMKzP nie krzyczy, gdy się zadraśnię nożem: Jestem ranny!

SMKzP nie rzuci na podłogę mokrego, zwiniętego w gulę ręcznika.

À propos: SMKzP nie wytrze się twoim ręcznikiem, a jeśli już nawet, to zatrze ślady.

SMKzP nigdy, przenigdy ci nie powie: Wiedziałem! Przez ciebie **znowu** się nie wyśpię. O Jezu, nie płacz, już mam przez ciebie mokrą **całą** koszulę. A w ogóle, ja rano idę do pracy, a ty mi tu pierdołami zawracasz głowę!...

SMKzP nie powie ci także z pewnością: Och, nie płacz, **prze-cież** to nic nie pomoże.

SMKzP nie zamieni się na zakupach w kulę u nogi, w dodatku kulę zrzędzącą, upierdliwą i naciągającą a to na piwo, a to na tru-skawki w styczniu.

SMKzP nie wyjdzie w trakcie kłótni, trzaskając drzwiami (wyjście bez trzaśnięcia byłoby mało szykowne).

SMKzP nie zauważy po czterech latach ekstazy: Cholera, dla-czego **nigdy** nie ma **kawałka** chleba w tym domu?!

SMKzP nie zostawi podniesionej deski na sedesie.

SMKzP nie opowiada, jak to ona ciężko pracuje i przynajmniej w domu chce mieć chwilę spokoju.

SMKzP nawet nie pomyśli, że ta twoja przyjaciółka jest tak samo walnięta jak i ty.

SMKzP nie pluje po kafelkach.

SMKzP nie przełączy ci „Benny Hilla” na inny kanał, gdzie leci jakieś intelektualne pitu-pitu, wbijając przy okazji szpilę, jakoby stać cię było na więcej.

SMKzP nie zabierze ci pilota od telewizora.

SMKzP nie zabierze ci także poduszki, żeby mieć wyżej, bo czyta.

SMKzP nie poda ci gazety w takim stanie, że po pierwszej stro-nie następuje siódma, po dziesiątej – szósta, a repertuary są wy-rwane.

SMKzP nie przyjdzie do ciebie z pretensjami, w chwili, gdy usi-lujesz wymienić kran, że się wcale nie interesujesz jej sprawami.

SMKzP w życiu nie wymyśli sformułowania: Wyniosłem **CI** śmieci.

SMKzP nie chrapie.

## **SZTUKA KONWERSACJI, CZYLI HASSLIEBE**

*Lewa noga służy do tego, żeby o niej pamiętać i nią nie wsta-  
wać. Ja wstałam. Każdemu może się zdarzyć, nie? Zwłaszcza  
nam, biedakom, z przemieszaną lateralizacją, czyli poprzestawia-  
nymi półkulami. Mam na myśli mózgowie.*

*Poranki w ogóle nie są moją ulubioną porą dnia. Wschód słoń-  
ca jest atrakcyjny pod warunkiem, że się go ogląda z drugiej stro-  
ny, nie kładąc się spać. A tu ledwo otworzyłam oczęta, stwierdzi-  
łam, że Osobnik Zakontraktowany, wstając, zwałił na mnie swoją  
koldrę. To już wiem, czemu śniły mi się koszmary. Zawlokłam  
grzeszne ciało do kuchni. Oba czajniczki były wypełnione zielo-  
ną herbatą. Pfuj.*

*– Słuchaj no, kochanie – rzekłam, czerpiąc ten typ dialogu z  
„Dynastii”. – Czy moglibyśmy dokonać chwilowego podziału ma-  
jątku?*

*– Bo co? – spytał OZ hardo.*

*– Bo nie mam w czym sobie zaparzyć herbaty.*

*– Wielkie rzeczy, czajniczka nie ma! To weź kubek! No i o co  
chodzi! Słuchaj, a może ty będziesz tego...*

*Noo, bracie, jakie wejście, taka odzywa:*

*– Ależ ty jesteś prymitywny.*

*– Ja?*

*– A kto, ja? Jest tu jeszcze ktoś? Masz wyobraźnię dziecięcia!*

*Biologista!*

*– Ożeniłem się z idiotką, która nawet nie umie się kłócić!*

*– Intelktualysta z Woly!*

*– Nawet moja poprzednia żona...*

*– No, to myk! Akurat czeka na ciebie! Nareszcie kobita rozkwi-  
tła, to potrzebuje kłopotu!*

*– Psychiczny samiec! Ty byś wykastrowała Rasputina!*

*– Gdyby był taki beznadziejny, to pewnie! Wszystkie twoje  
żony były straszne, tylko ty jeden spolegliwy!*

*– Kiedy wreszcie sobie pójdiesz? Wszystko mi leci z ręk! O,  
o, już mnie nerka boli!*

*– Szantażysta!*

*Wyszłam z domu, dla efektu trzaskając drzwiami, i udałam się  
do sklepu, żeby kupić sobie butę – kwaterę opuściłam wszak bez*

śniadania. Już dobijałam do kasy, kiedy jakaś baba wepchnęła przede mnie swój wózek:

– Ja tu stałam.

Właśnie tego było mi trzeba!

– To czemu nie powiedziała mi pani o tym, odchodząc?

Wtedy ona wycofała się na koniec kolejki:

– Ależ proszę, mnie tam wszystko jedno.

No i upokorzyła mnie baba.

## URODA

„Wolę brzydotę, jest bliżej krwiobiegu” – pisał Stanisław Grochowiak. Profesjonalizm, jak wiadomo, polega na udowodnieniu dowolnej tezy, nawet jeśli ona zaprzecza logice i praktyce życia. Na przedłużeniu myśli Grochowiaka znajdujemy przysłowie angielskie mówiące o tym, że „Piękno nie sięga poza naskórek”. Rzeczywiście. Pardon, madame, czy zdarzyło się pani, żeby ktoś obejrzał się na ulicy za jej wytworną inteligencją, wdziękiem, talentem, erudycją, o słodkim charakterze nie wspominając? Bo mnie nie. Za to z innych powodów – i owszem.

**Uroda to jest to, co chroni część  
młodych kociąt przed utopieniem.**

Grochowiak sobie ułatwia. Brzydota jest łatwiejsza do opisanie. W moim poplątanyh życiorysie uczyłam na kursa francuskiego do pewnego Francuza. Na jednej z pierwszych lekcji ten pan postanowił wprowadzić przymiotnik „brzydki”. Laid, laid – powtarzał, ale ci, którzy wcześniej nie zetknęli się z tym słowem, nie pojmowali, o co mu chodzi. Wreszcie pan, zdesperowany, ujmując w szczypczyki biologiczne rąbek swojej koszuli, powiedział:

– Ma robe est laide!

– Ach nie, skądże! – zakrzyknęli kursanci nieszczerze.

Pardon, madame; niech się pani nie da nabrać tym, którzy pani wmawiają, że najbardziej cenią inteligencję, dowcip, odpowiedzialność, lojalność itp. To się statystycznie nie potwierdza.

Pytanie problemowe: lepiej być piękną czy mądrą? Tak jest!



Wygrała pani T-shirt, komplet gumek do wecków firmy Semperit oraz korkociąg. Odpowiedź prawidłowa brzmi: piękną, ponieważ mężczyźni sprawniej patrzą, niż myślą.

## **SPÓŁKA JEDNOOSOBOWA**

„Bo ja jestem, proszę pana, na zakręcie – moje prawo to jest pańskie lewo...” I tak dalej.

Miałam kiedyś taką koleżankę Katarzynę, w której rodzinie rozwód był zabiegiem mniej bolesnym od wyrwania zęba. No pewnie! Zęby to bardzo praktyczny wynalazek. (Ach, gdybym przerzuciła w życiu tyłu chłopów, ilu miałam dentystów, Messalina nie miałaby z czym do mnie startować!...) A o małżeństwie dziadek tej mojej koleżanki powiadał, że po jaką cholere ma kupować browar, jeśli chce wypić kufelek. Wstydliva część historii rodzinnej była taka, że dziadzio w czasie wojny wprawdzie trafił do oflagu, ale skąd? Podpowiem, bo się nie rymuje, że prosto od baby. Żon zresztą także zaliczył od groma; są widać browary, które nie sprzedają piwa na kufle.

Dzięki temu fenotypowi rodzinnemu moja koleżanka miała ośmiu dziadków, siedem babć, dwóch tatusiów i trzy mamusie. Mnie się to wszystko myliło, ale ona przywykła i orientowała się w tym świetnie. Za to każde święta to był dla niej slalom gigant w pogoni za gotówką i prezentami. Kiedy wychodziła za mąż, największym problemem, logistycznym poniekąd, było usadzenie rodziny przy stole.

W jednym z wywiadów Maria Czubaszek mówi coś takiego: „Mieszkałam wtedy nad Horteksem na Marszałkowskiej; byłam szczęśliwa i wolna, jak każda kobieta po rozwodzie”.

**Ale przynajmniej było nam razem wesoło, prawda, kochanie?** – jak powiedziała Konstancja, opuszczając umierającego Mozarta.

Coś w tym jest. Rzuć, póki jeszcze kochasz. W przeciwnym razie będziesz sobie powtarzać nieustająco: „Ach, Oberonie, cóż za przewidzenie! Przyśniło mi się, że kochałam osła!”

Inna moja koleżanka pognęła chłopą precz:

– Najpierw były walentynki. Powiedział, że nie obchodzi takie-

go głupiego, importowanego z Zachodu święta. Potem był dzień kobiet. To znowu też mu nie pasowało, bo ruskie. Na koniec olał moje imieniny, bo to zwyczaj katolicki. Bardzo przy tym był z siebie zadowolony. Och, żesz ty, od podziwiania z nas dwojga jestem ja! – powiedziała ona sobie.

– Świat jest cały śliczny – objaśnia dalej. – Kwitną bzy, są filmy, książki, pyszne żarcie i kolorowe sny. To wcale nie jest staropanieństwo. Dla człowieka zmysłowego, rzecz jasna.

I to jako fakt obiektywny w ogóle nie podlega dyskusji.

**Albowiem trzy są grzechy główne: pycha, obżarstwo, małżeństwo.**

## Rozdział VI

# NIE PŁACZ

*Siedzę przy oknie. Umyłem naczynia.  
Szczęście się skończyło. Nic się nie zaczyna.*  
Josif Brodski

### GODZINA ZERO

**On:** Kocham cię. Nie obchodzi mnie, że to się na zdrowy rozum w pewnym momencie musi skończyć. Bardzo ważne dla mnie jest, abyś się w tym kontekście czuła nieźle i żeby ci to coś przyniosło. I ja sam muszę się od tego nie kurczyć, bo znam siebie jak zły grosz – ja nie mogę kochać zamiast, nie znoszę, kiedy sprawy damsko-męskie stają się namiastką życia, mysią norą. I jak dotąd nic z tych rzeczy nie ma miejsca, dajesz mi niewyobrażalnie dużo.

Chcesz, to wierz, nie chcesz, to nie wierz – ja wszystkie co do jednej poprzednie perypetie odbieram tylko jako semestry przygotowawcze do zdania egzaminu z ciebie. Wiem, że to jest obiektywnie niesprawiedliwe wobec innych dam, ale nic na to nie poradzę, tak stroniczno to we mnie ćwierka.

*Ona: Przepływają obłoki, a to życie przepływa zapewne, przyzwyczajaj się, przyzwyczajaj – śmierć tkwi w tobie dymiącym pociskiem, gdzieś wśród czarnych gałęzi – obłoki, pełne głosów, miłości pełne, przepływają obłoki, to śpiewają obłoki, to śpiewają dzieci, śpiewają o wszystkim.\**

### ROK PIERWSZY

**On:** Nie doceniłem cię, szapo ba! Zaskoczyła mnie ta twoja swoista rzetelność, nic z krowiego sentymentalizmu, to już raczej ja się wygłupiłem z tym scenicznym cielęcym szepceniem „moja kobieta”. Bardzo bym chciał przymierzyć się do życia... Chciał-

---

[Motto] „Zawsze twierdziłem, że los to zły kawał...” – tłum. S. Barańczak

\*J. Brodski „Przepływają obłoki, a to życie przepływa zapewne...” – tłum. A. Mandalian

bym cię mieć przy sobie 24 godziny na dobę, zasypiać i budzić się z zaplątanymi nogami...

**Ona:** Zlikwidowałam wszystkie swoje sprawy damsko-męskie. Kocham cię i pragnę.

**On:** Ja chyba złapałem, na czym ty polegasz: w imię Ojca i Syna – ty się nie „oddajesz” – to jest raczej psie „szukaj, szukaj!”. To nie inwektywa, a komplement, zachwyciłaś mnie, zaskoczyłaś i zdezorrientowałaś.

**On:** Do tej pory żyłem bardzo skromnie. Gdy reżim dociskał artystów, ja w odpowiedzi obniżałem stopę życiową. Ty zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Teraz będzie inaczej, naprawdę.

**On:** Tak się bałem, że mnie zostawisz po tym wszystkim.

**Ona:** Oficer dochodzeniowy powiedział, że to niczyja wina. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Pożar wybuchł, bo była źle założona instalacja elektryczna i wilgotne mury. To są klucze od mieszkania moich przyjaciół; przez najbliższy tydzień masz się gdzie podziąć, potem oni wracają z wakacji. Jadę dać ogłoszenie, w ciągu tygodnia znajdziemy coś do wynajęcia. Tam nawet nie ma co oglądać, wszystko spłonęło, a Wawrzyniak wymienił zamki.

Upokarza mnie, że mogłeś o mnie tak pomyśleć.

## **ROK DRUGI**

**On:** Nigdy nie miałem za dużo pieniędzy. Ale już zaczynam chodzić koło tego.

**Ona:** Widziałeś ten napis za plecami urzędnika? „Małżeństwo nie rozpada się nagle; zgłoś się do poradni zdrowia psychicznego!”

## **ROK TRZECI**

**On:** Strasznie mi przykro, że cię zostawiam bez niczego, bez pieniędzy. Ale przecież ty zawsze sobie radzisz. Jest trochę herbaty, cukru, chleb. Wracam za circa trzy dni. Gdyby przyszedł Kolankiewicz, właściciel mieszkania, to kręć, że pojechałem po pieniądze i niedługo zapłacę.

## **ROK CZWARTY**

**On:** Są pisarze, którzy potrafią pisać na serwetkach bibułkowych w kawiarnianym tłoku – ja nie. Są tacy, którzy potrafią

nanizać konsekwentnie następujące po sobie szyki słów i zdań w chwilach wyszarpiętych między proczim en passant. Ja nie.

Mnie są potrzebne „święte godziny”, zatyczki w uszach, świerszcze cykające, stoły, które się nie kiwają, białe arkusze na ścianie i rzyty dobrego papieru na stole. Styropiany, w które tak łatwo wepchnąć szpilkę dla przyszpilenia cytatu lub tytułu. To są dla mnie symbole. I faktury.

Zaraz na początku potrzeba mi ciebie i prawie cię mam. Trzeba mi co dzień małego szoku: dinozaurów, które wydechły przez trzy lata, bo było prawie kompletne zaćmienie Słońca, schizofrenii wykluczającej się z reumatyzmem; jakiegoś rudego faraona utykającego na lewą nogę.

## **ROK PIĄTY**

**On:** Przykro mi, że cię zostawiłem bez forszy. Ale to przecież nie ma znaczenia, kto jest na czym garnuszku. Kolankiewiczowi trzeba było powiedzieć, że ty tutaj tylko podlewasz kwiatki.

## **ROK SZÓSTY**

**Ona:** Mam dosyć tej tułaczki po jakichś strasznych norach, po ciemniach fotograficznych, wynajętych mieszkaniach, gdzie żeby wejść na piąte piętro, najpierw trzeba zejść do piwnicy. Mam dość mieszkań bez łazienki. Nie mogę dłużej tak żyć. Pomyśl o tym.

## **ROK SIÓDMY**

**Ona:** Powiedz, do czego ci byłą tak naprawdę potrzebna? Ludzie są ze sobą, żeby się wzajemnie wspierać. Rodzina nie jest namiastką życia, jest jego takim samym sensem jak praca. Normalny mężczyzna opiekuje się kobietą.

**On:** Już chodzę koło czegoś. Cierpliwości, już niedługo, nie płacz.

**On:** Jestem na ciebie zwyczajnie wściekły, jak każdy mężczyzna, gdy kobieta jest chora. Dlaczego łażyłaś bez czapki, cholero?

## **ROK ÓSMY**

**On:** Nie mogę ci pomóc, nie uniosę tej twojej kruchości i labilności. Mnie jest potrzebna dziewczyna-kowboj. Nie płacz.

## **ROK DZIEWIĄTY**

**Ona:** Zapłaciłam ostatnią ratę pożyczki bankowej na adaptację tej ruiny. Opłaciłam gaz i światło. Znowu jesteśmy bez forsy.

**On:** Przecież masz gdzie mieszkać, więc nie płacz. Patrz, narzeczcie mamy coś swojego. Po naszym własnym mieszkaniu lata nasza pierwsza, wiosenna mucha. Nie wyrzucaj tego spodeczka z miodem. To dla niej.

## **ROK DZIESIĄTY**

**On:** Po co to kupiłeś?

**Ona:** Mam już dosyć wieszania ubrań na sztalugach.

## **ROK JEDENASTY**

**Ona:** Miłość? Śliskie jedwabie skręcone, napój cienisty Irlandii, poufałość błon śluzowych. Maską, jaką nakłada instynkt przedłużenia gatunku.

Po powrocie ze szpitala zastałam kuchnię zastawioną trzydziestoma zaschniętymi słoikami po jagodach. Te jagody zbierałam z brzuchem pod nosem, żeby były zimą dla dziecka. Na dywanie poniewierają się drzazgi po piłowanych deskach, wanna jest czarna, podłoga się lepi. W kuchni kałuże rozlanej herbaty, w łazience szkło z rozbitej żarówki. Krzyż pęka, szwy ciągną, wszystko boli nawet wtedy, gdy leżę. Lodówka pusta. Matki boją się wziąć swoje dzieci na ręce, bo takie miniaturowe i delikatne – ja się zataczam z osłabienia.

**On:** Nie płacz. Przecież chciałeś mieć dziecko.

**Ona:** Znowu siedziałyśmy cały dzień same. Jadłam cebulę z majonezem – nic innego nie ma. Jakim cudem ja jeszcze mogę karmić?

**On:** Nie wrócę dziś wieczorem do domu. To nic takiego, nie płacz, po prostu potrącił mnie samochód. Ale wszystko jest w porządku. Tylko wiesz, wyleciałem jakiś czas temu z roboty, i nie mam ubezpieczenia.

**Ona:** Odkręć krany na cały regulator i puść wodę do wanny. Płacz, teraz nikt nie słyszy.

## **ROK DWUNASTY**

**Ona:** To za chwilę trzaśnie. Wstaję codziennie o wpół do szó-

stej. Kładę się o drugiej. Mała mi śpiewa piosenki w drodze do żłobka. Liczy na to, że mnie wzruszy, a ja zawrócę do domu i będziemy razem. W pracy przez cały dzień słyszę ten załamujący się głosik i zaczynam siebie nienawidzić. W drodze do domu patrzy łakomie na liche zabawki, na które mnie i tak nie stać. Gdzie ty jesteś w tym czasie?

**On:** Ja się muszę rozwijać.

**Ona:** Nigdy nie wiem, o której skończę pracę. Mała łkała przez sen – znowu jej się śniło, że została ostatnia odebrana za żłobka.

## ROK TRZYNASTY

**Ona:** Mała leje się przez ręce, majaczy, ma czterdzieści stopni gorączki. Lekarz z rejonu nie chce przyjechać. Nie mam na taksówkę. Na ulicach śnieg po kolana. *Cicha noc...* Kurwa, gdzie ty jesteś?!

**On:** Miałem coś tam pilnego.

**Ona:** Lekarz mówi, że gdybym ją przywiozła kilka godzin wcześniej, być może nie trzeba by było jej zostawiać w szpitalu. Leży taka biedna, obrysowuje paluszkami zaciek na ścianie. Pielęgniarki mają pretensje, że nic nie chce jeść. Ma założony wenflon. Kiedy ją widzę, nie mogę wykrztusić słowa, gardło mi się zaciska. Więc urodziłam ją, żeby przeze mnie tak cierpiała?

**On:** To się zdarza. Nie płacz, to nic nie pomoże.

**Ona:** Zadzwoiłam w rozpaczy do telefonu zaufania. Jakaś krowa po drugiej stronie ziewała, kiedy usiłowałam to z siebie wyrzygać. Odłożyłam słuchawkę w pół słowa.

## ROK CZTERNASTY

**Ona:** Psychiatra dał mi tabletki nasenne. „Pani da sobie z tym radę, tylko musi pani odpocząć”. Więc śpię bez snów, a rano czuję się tak, jakby mi ktoś ukradł pół mózgu.

## ROK PIĘTNASTY

**Ona:** Znalazłam całe pudło tych karteluszek, które pisaliśmy do siebie, wychodząc z domu. Ja myślałam, że żyliśmy w ekstazie ze dwa lata i rok nie wychodziliśmy z łóżka. A to tyle trwało? Gdzie to jest, co myśmy z tym zrobili?

**On:** Nie wiem kiedy... ale już niedługo...

**On:** Ja się nie będę sprzedawał byle komu za parę groszy. Niech świat się dopasuje do mnie.

**Ona:** *Mama siedzi przy oknie, mama oczy ma mokre...\**

## ROK SZESNASTY

**Ona:** Brodzimy wśród popakowanych pudeł. Trochę książek, ciuchów średniej jakości. Zabawki dzieciaka. Jak repatrianci. Nie mamy nic, o co moglibyśmy się pokłócić, bo przecież „zaczyna się od jednej filizanki, a kończy na kolaboracji z UB”. Mała pyta, czemu tata kazał popakować zabawki, skoro wyprowadzamy się za parę tygodni. Przecież nie powiem: tata panicznie się boi, że znowu zostanie sam. Coś kręcę, zamiatam ogonem.

**On:** Przewieź książki przed remontem. Ja się nie mam jak rozłożyć z notatkami. Trochę wyobraźni! Masz pracę, masz dokąd pójść. Masz wspaniałe dziecko. Nie płacz.

**Ona:** Ty nie masz dziecka?

**Ona:** Ten zawrót głowy, to zaczepienie wzrokiem z okna tramwaju do ostatniego zakrętu. Ta torba karteluszek: „Gdzie ty się podziewasz, ja tu czekam i czekam”. Pożycz złotówkę. Kafka z Dostojewskim: jerzyki kołujące z przeraźliwym świergotem w podwórku studni, buty po filantropach, którym pocily się nogi, i nie ma nic oprócz dżemu. Czy możesz we mnie zainwestować cztery złote? Ty we mnie nie wierzysz. Rzeczy dobre i złe, podłość i uniesienia. Hassliebe. Mi-łość-i-nie-na-wiść. Może gdyby nie było ekstazy, łatwiej przychodziłoby zamknięcie za sobą tych drzwi? Nie siedziałabym na tych cholernych pudłach, płacząc?

Coś, czego mu nigdy nie powiem. Gdy mu przyprawiłam rogi – po tylu latach! – zrobiłam to, bo go kochałam. I dopiero wtedy przyjął jego nazwisko.

**Ona:** Jesteś pierwszym mężczyzną, z którym chciałam mieć dziecko. I ta świadomość nieuchronności: przecież drugiego nie będzie. *Siedzę przy oknie. Klony za nim mokną. Kochałem ludzi niewielu. Lecz mocno.* \*\* Wiem, że nikt nigdy, żaden mężczyzna nie rozumiał mnie tak jak ty. Kocham cię, ale nie mogę tak żyć.

**On:** Przecież to zawsze będzie twój dom. Patrz, ukradłem tę różę dla ciebie. O Jezu. Nie płacz.

\* Danuta Wawiłow, „Mama ma zmartwienie”

\*\* J. Brodski, „Zawsze twierdziłem, że los to zły kawał...” – tłum. S. Barańczak



## Rozdział VII

# WIOTCZENIE TKANEK

– Przepuklina? O rany boskie, wygląda na to, panie doktorze, że się sypię?

Profesor Józef Jethon: – No cóż... to normalne. Po prostu zaczyna się wiotczenie tkanek.

Nie sposób przebijać się przez to życie, unikając interwencji lekarza. Przy czym lekarze nie mają nawet pojęcia, jak pacjenci straszą się nawzajem. Opowieści medyczne należą do ulubionych gier towarzyskich Polaków. Gra ta nazywa się „moje lepsze niż twoje”. W tym wypadku lepsze oznacza gorsze. Najwyżej punktowane są: dramatycznie przebiegające porody, skomplikowane operacje w obrębie jamy brzusznej, wybuchy prosto w twarz i ekstrakcje zębów. Konieczne mędrkowanie o chirurgii, stawianie diagnoz itp. Odmiana tej gry: kto miał większego kaca i gdzie się obudził po balandze.

Powiedzmy, że dzwoni pani do kadr, żeby zakomunikować, że jest pani chora i zwolnienie dostarczy, gdy będzie pani w stanie podnieść się z łoża boleści. I natychmiast słyszy pani dziesiątki dobrych rad: zbadać sobie dno oka (przy alergii), poprosić o antybiotyki (na katar), zmienić antybiotyk (dziecko ma zapalenie oskrzeli i po jednej łyżeczce leku mu nie przeszło), nie podawać wapna (bo wysusza śluzówkę), nie przegrzewać (w domu jest plus dwanaście), poprosić o witaminy (na wszelki wypadek) oraz że doktor O. jest świetnym lekarzem, bo wszystko można z nią załatwić. Można by kontynuować dzieło Henryka Biegeleisena „Lecznictwo ludu polskiego” (ze 100 rycinami z klinik uniwersyteckich, w Krakowie, Polska Akademia Umiejętności, 1929).

**Zasada pierwsza brzmi tak:** należy się na to uodpornić. Po to rodzice zrobili nam parę uszu, żeby takie mądrości jednym wpuszczać, a drugim wypuszczać.

**Zasada druga:** po porady medyczne chodzi pani do lekarza, a nie do koleżanki z pracy, chociażby była ona kadrową, sekre-

tarką albo inną główną księgową. Szef także nie jest tu wyrocznią, mimo że miał studiować medycynę (ale ułożyło się inaczej), ani kolega, co miał teścia ordynatora (na Sobieskiego). Księgowa skończyła ekonomię, kadrowa niektóre kursa w ZMP, szef rusycystykę (choć nie zdążył napisać pracy magisterskiej), sekretarka biologię (co jej zajęło dziewięć lat), kolega polonistykę. Teść umarł parę lat temu, więc nie ma o czym gadać, przepałoś. (Informacja dla osób spoza Warszawy: na Sobieskiego mamy Instytut Psychiatrii i Neurologii.)

**Zasada trzecia:** do lekarza chodzi pani nie po to, żeby załatwiać sprawy, ale po to, żeby się leczyć. Od załatwiania spraw są urzędy.

**Wybierz lekarza, który będzie się starzał  
razem z tobą.**

*(H. Jackson Brown, Jr)*

**Podstawą dobrego samopoczucia jest dobra znajomość własnego ciała.** Warto wiedzieć, jak ono reaguje na zmiany pogody, na pokarmy, używki, dotyk czy otoczenie. Ta wiedza o własnym ciele pozwala decydować, kiedy można sobie pomóc samemu, a kiedy skorzystać z pomocy lekarza. **Uwaga techniczna:** lekarz jest dla pacjenta, a nie odwrotnie.

**Lekarz może pracować tak długo, dopóki odróżnia  
chłopca od dziewczynki.**

*(Jrena Polakowa, pediatra)*

W razie konfliktu z lekarzem ma pani prawo opuścić gabinet. Jeśli zatem przychodzi pani do lekarza z bolesną miesiączką, a on panią pyta: „A kiedyż to był ostatni stosunek?”, ma pani wszelkie podstawy do tego, żeby go potraktować tak jak on panią. Jeżeli pani sama zapomni o swoich prawach, inni tym bardziej będą je lekceważyć. Złota ta myśl znajduje zastosowanie nie tylko na płaszczyźnie medycznej. Na niej jednak tymczasem zostaniemy.

## Kondycja humana

**Dziennikarka (radiowa): Kto cię ubiera?**

**Anna Maria Jopek: Różne firmy, ale mam podkreślać, że sponsorem jest Polskie Radio. No, to podkreślam; zresztą z przyjemnością.**

**Dziennikarka: E, do radia to nie musisz wyglądać.**

*Jest godzina 23. W ten niedzielny wieczór słuchają państwo Programu III Polskiego Radia z Warszawy.*

Czuje się pani tak, jak wygląda. I na odwrót. Całkiem prostym sposobem poprawienia samopoczucia jest **gimnastyka**. Czasem się słyszy: „Chodziłabym na siłownię, gdybym miała z kim”. Siłownia to nie polonez czy inne tango, do którego startuje się w parze, to po pierwsze. Po drugie, kobieta samotna musi się nauczyć żyć samodzielnie. Czy do wanny też chodziłaby pani, gdyby miała towarzystwo? Po trzecie, gdzie jest niby powiedziane, że tylko siłownia zapewnia niezłą kondycję?

Być może należy pani do tych osób, które powiadają:

**Po co mi gimnastyka, ja mam sto metrów mieszkania do sprzątaniam.**

*(nieświadomość zbiorowa)*

Proszę kupić kółko i stuknąć się w czołko. Gdyby sprzątaniam było najlepszą metodą utrzymania się w formie, sprzątaczkim żyłyby sto lat, a sportowcim, zamiast ćwiczyć w salach i klubach, lataliby po domach ze ścierą i miotłą. Za darmo.

**Czy wróbel o sobie wie?**

*(Aleksandra Manturzevska, w wieku lat 3)*

I tak oto wracamy do ad remu. Być może inteligentny wróbel wie. A pani wiedzieć powinna. Jeśli będzie pani wiedziała, jak pani organizm reaguje, znała swoje ciało, nie powinna mieć pani kłopotów z odprężeniem się po bardzo ciężkim dniu czy posta-

wieniem na nogi, kiedy sytuacja tego bezwzględnie wymaga, a kot za głośno tupie. Co do mnie, jestem klinicznym przypadkiem perypatetyka. Godzina latania jest dla mnie najlepszym lekarstwem niemal na wszystko. Pani sama musi ustalić, co dla niej jest najlepszym PA-CA-NE-UM. No, chyba że należy pani do tych ludzi, którzy lubią się męczyć. Są tacy. Sprawia im także przyjemność zamęczanie innych swoimi chorobami. Na pewno miała pani taką koleżankę w pracy (my miałyśmy), która nieustannie przylatywała pożyczyc a to proszek od bólu, a to co innego, rozwlekle i bez cienia nadziei na pointę opisując przy okazji, co i jak ją boli.

*Poszłam do doktora z nogą.*

(kartka na kiosku z gazetami)

Proszę pani, cudze opowieści o chorobach są równie ciekawe jak i cudze amatorskie zdjęcia z wakacji (ja z ciocią, ja z dzidziusiem, ja z wiewiórką). To samo dotyczy chorób dziecka, jak to pani z Kubusiem, Sebastiankiem, Dawidkiem czy innym Adrianem była u osiemnastu specjalistów i jak smarła zielonym gilem. Jeśli chce pani zainteresowania, to proszę iść do psychoterapeuty albo do wróżki ewentualnie do odpowiedniego lekarza – jeśli rzeczywiście jest pani chora. On tego wysłucha (bo i co ma nieborak robić). Chociaż nieroztropnie byłoby mówić na gruncie prywatnym: jest pan taki inteligentny, przystojny, interesuje mnie pan bardzo, a mnie tu tak w boku kłuje, jak pan sądzi, doktorze, co to może być?

Zawracając innym głowę swoimi bólami, gra pani w kilka gier społecznych naraz. To nie tylko „moje lepsze niż twoje”. To także „Schlemiel” (przepraszam, to niechący), „Drewniana noga” (czy człowiek z drewnianą nogą może dobrze tańczyć?) i „Och, jaki pan genialny, mister Murgatroyd” (zapisał mi pan świetne lekarstwo, tylko ja je zapomniałam brać). Nagrodą w tych grach jest wymuszenie cudzego zainteresowania i współczucia (choćby było ono fałszywe) oraz przebaczenia za to, że się jest niekompetentnym, źle zorganizowanym i destrukcyjnym.

Jeśli może się pani powstrzymać, niech pani nie dopytuje innych, co im było i z jakimi objawami. Może pani trafić na kogoś, kto tego nie cierpi – tak jak my. Jest jeszcze jedna kwestia. Oto lądujemy w towarzystwie (wszystko jedno, czy dotyczy to układów prywatnych, czy pracy), gdzie wielu osób nie znamy. I oto ktoś życzliwy zaczyna nas oprowadzać teatralnym szeptem po zagadnieniach świata tego: „A ta też już ma przerzuty i prawie wszystko powycinane, a ten to jest po chemioterapii, a tamta...”. Czy pani chciałaby, żeby o pani też tak mówiono? Jest to po prostu naruszanie cudzej intymności. I naprawdę, czy żeby się lepiej poczuć, koniecznie trzeba mówić o **chorobach**?

**Ręce opadają od pisania.**

(Jerzy Z. Wójcik,  
dziennikarz prasy wojskowej)

## **Una creatura bella, czyli „wiem, że jestem bardzo ładna”**

**Do nastolatki dzwoni znajomy, człowiek dojrzały.  
Odbiera matka. Matka i córka mają ładząco podobne głosy.**

**On: Zgadnij, kto mówi.**

**Ona: Zabij, nie zgadnę.**

**On: Mówi twój starszy kolega.**

**Ona: Ha! Ha! Ciekawe, który to się tak zestarzał?**

**On: Ha! Ha! Poczekaj, poczekaj, ty się też tak zestarzejesz.**

**LAURA:** Żyjemy w walniętym świecie. Kult młodości przekroczył granice zdrowego rozsądku. Nie chciałabym, żeby o moim życiu decydował jakiś instytut geriatryczny, ale wygląda na to, że lada moment szefową dowolnej firmy zostanie Alicja z Krainy Czarów, a prezesem spółki Król Maciuś Pierwszy. Myślisz o tym, ile masz lat?

**MAJKA:** Nie. To znaczy tak, ale nie jest to dla mnie problem. Po prostu przyjąłem do wiadomości, ile ich mam, i przestałem się

tym zajmować. Może dlatego, że przez wiele lat czułam się na o dziesięć więcej niż miałam i z taką liczbą na przykład czterdzieści się w pewnym sensie oswoiłam. A może dlatego, że teraz czuję się na mniej, niż mam.

**LAURA:** Nawet jeśli dla ciebie to nie problem, to Osoba, Która Czyta Tę Książkę, prawdopodobnie jednak o tym myśli. Bez względu na to, czy ma do tego taki stosunek jak ty, czy podobny do mojego, czy skłaniający się ku postawom niektórych naszych koleżanek... Jezu, mrugnij! Ta dyskrecja kiedyś mnie zabije!

**MAJKA:** Ulżyj sobie, kobieto.

**LAURA:** Uczestniczyłam kiedyś w misterium szykowania się do wyjścia. Jedna z naszych koleżanek zaczęła się smarować kremami, fluidami, podkładami. Obsypała się jednym pudrem, drugim pudrem. W robocie była jeszcze konturówka, szminka, jakieś ołówki, a dzieło zwińczyło pastowanie rzęs. Po czym te rzęsy, masz pojęcie, rozdzielała agrafką, bo nawaliła za dużo tuszu. Patrzyłam na nią jak kobra zahipnotyzowana przez fakira. Coś takiego musiała przeżyć moja córka, kiedy w wieku dwóch lat zobaczyła w Łazienkach kobietę z pomalowanymi paznokciami: „Mamusiu, pani ma guziczki na rękach!”. Wracam do naszej koleżanki. W pierwszej chwili pomyślałam, że leci do kochanka, ale tę hipotezę skreśliłam, bo było dopiero wpół do jedenastej i jeszcze przez chwilę należało posiedzieć w pracy. Oblała się perfumami, założyła futro i powiedziała: „Przynieść ci coś? Bo idę do sklepu po bułkę”.

**MAJKA:** Lepiej ci?

**LAURA:** Nie. Bo ja jej zazdroszczę.

**MAJKA:** Czego?! Ty się jej kiedyś dokładnie przyjrzyj.

## **LEPSZE JUTRO BYŁO WCZORAJ**

(napis na murze)

**LAURA:** Że tak dzielnie walczy z czasem. Mnie nie stać na to, żeby wstać pół godziny wcześniej tylko po to, żeby nałożyć barwy wojenne. Rano wolę spać. To jest mój makijaż. Ubolewam

nad tym, bo to chyba jakieś uszkodzenie. Na poziomie chromosomalnym.

**MAJKA:** Podyskutowałabym na ten temat. A co powiesz na takie hasło, ogłoszone przez tę samą koleżankę: „No, na plażę – to ja się nie maluję. Trochę rżęsy tuszem i troszeczkę usta”? To jest dopiero uszkodzenie.

**LAURA:** Hm, jedna światła osoba mówiła w takich wypadkach: „**Moje dziecko, pan Bóg ma różne dzieci...**” Dajmy zresztą tej koleżance spokój, bo ona jest w porządku per saldo. Przez dwa lata nie usłyszałyśmy od niej ani jednej nietaktownej uwagi, ani jednej wycieczki na tematy osobiste, żadnego nieeleganckiego komentarza. Czyż nie?

**Weź ty się, Laura, uczesz, bo ja nie zamierzam załatwiać tego egzaminu głową.**

(Katarzyna W. przed wejściem na egzamin z Historii Ruchu Robotniczego)

**MAJKA:** Czyż tak. Wszystko jedno, czy nasza czytelniczka maluje się, czy nie. Od czasu do czasu musi popatrzeć w lustro. I co ona tam widzi?

**LAURA: Wiotczenie tkanek!**

**MAJKA:** Nie posądzałam cię o to, że aż tak bardzo przejmujesz się swoim wiekiem. W końcu na co jak na co, ale na upływ czasu nic nie można poradzić. On płynie, mój rekinie, bo nie ma nic innego do roboty.

**LAURA:** Ja się nim nie przejmuję. Ale czasem myślę. Jestem też dziwnie spokojna, że Osoba, Która Czyta tę Książkę, potyka się o ten problem, czy tego chce, czy nie. Bez patrzenia w lustro wie, że do pracy w cukierni potrzebna jest osoba po dwóch fakultetach, z trzema językami, z doświadczeniem, najlepiej dwudziestoletnia. A do kwaciarni – po Akademii Sztuk Pięknych, góra 25-latka. A do kiosku Ruchu – Dziewczynka z Zapałkami. A teraz wracam do siebie, bo na sobie najlepiej się znam. Po raz pierwszy pomyślałam o swojej metryce po trzydziestce, pozytywnie. Nareszcie poczułam, że żyję. Na przykład zupełnie obcy ludzie przestali mnie permanentnie tykać.

**MAJKA:** A kobieta balzakowska miała trzydzieści lat, masz ty głowę? I to było stare pudło.

**LAURA:** Potem w moich refleksjach metrykalnych nastąpiła przerwa. A następnie miało miejsce kilka zdarzeń, które coś tam we mnie poruszyły. Zmieniałam pracę i w nowym miejscu dopełniałam urzędowych formalności. Wyszła do mnie kobita, z tych zadbanych, które wstają te pół godziny wcześniej, a nie gniją w łóżku do ostatniej sekundy jak ja, i przemówiła ludzkim głosem: „A dzień dobry, pani Lauro!”. Nie byłam w stanie uświadomić sobie, skąd ją znam. W ogóle nie mam pamięci do twarzy i na tę okoliczność wymyśliłam nawet pewien greps. Brzmi on: „A gdzie tośmy się ostatnio widzieli?”. Przestałam go używać, odkąd jeden człek mi odpowiedział: „Na Czerniakowskiej!”.

**Kogóż widzę? Kogóż widzę?!  
Scaramello! Scaramello!**

*(z commedii dell'arte)*

**MAJKA:** I w czym tu problem?

**LAURA:** W dwa tygodnie później dowiedziałam się, że jest ode mnie starsza raptem o dwa lata. Wtedy po raz pierwszy pomyślałam: czy ja też tak wyglądam?!

**MAJKA:** Nie wyglądasz, skoro cię poznała po jakichś chyba ze dwudziestu latach, a ty jej nie.

**LAURA:** Mówisz jak nieboszczyk: „Mości dobrodziejka bardzo ładnie dzisiaj wygląda; najwyżej na 38 lat”. Potem zaczęłam myśleć o wieku, gdy odbierałam Alkę z przedszkola. Tak się złożyło, że sporo matek...

**MAJKA:** Pierwszy raz w życiu zabrakło słowa?

**LAURA:** Położnicy określają to niesłuchanie dowcipnie: stara pierwiastka.

**MAJKA:** Metryka jak metryka i nie ma się czego wstydzić. Nie twoja wina, że urodziłaś się akurat tyle lat temu. A gdybyś nawet urodziła się później, to i tak w końcu kiedyś byś do tej czterdziestki dobiła.

**LAURA:** Nie wstydzę się metryki, tylko niesprawności. Wszystko jedno, czy to dotyczy gorzej działającej głowy, czy okulawienia. A te niesprawności są z wiekiem coraz częstsze.

**MAJKA:** Ja o swoim wieku myślę zawsze przy takich spektakularnych okazjach jak na przykład urodziny dzieci. Boże – wzdycham – jak to możliwe, że moje dziecko skończyło pięć-



naście lat, i jeśli ono tyle, to ile ja mam? I gdy uświadamiam sobie, ile lat mają moi rodzice, którzy są już przecież starszymi ludźmi. I jak do mnie dotarło, że jedna moja siostra cioteczna, którą zawsze uważałam za strasznie smarkatą, bo jest ode mnie młodsza – że ona ma ze trzydzieści parę lat.

**LAURA:** Czyli myślisz o swoim wieku wtedy, gdy cię do tego zmuszają okoliczności. No to czego się mnie czepiasz?! A w ogóle, nie minie pół roku i zadzwonisz do mnie przerażona, że twój cioteczny brat – co za odkrycie, Wasza Królewska Maść! – liczy sobie już czterdzieści pięć wiosenek.

**MAJKA:** Ty nie kraczesz, ty mnie tylko ostrzegasz.

**LAURA:** A niewykluczone, że tego dnia nic sensownego nie będę umiała ci powiedzieć, ponieważ akurat będę dumiała nad faktem pokrewnym.

**MAJKA:** A mianowicie?

**LAURA:** Że mnie niespecjalnie interesowali rówieśnicy, mówiąc eufemistycznie. Otóż różnica wieku między mężczyznami, którzy w tej chwili są w stanie wzbudzić moje zainteresowanie, a mną jest – na dobrą sprawę – kosmetyczno-kamuflażowa. To zmienił się tylko **mój** wiek.

**MAJKA:** Mam to samo i nie powiem, żeby mnie ten fakt szczególnie radował.

**LAURA:** A widzisz. Inne zagadnienie, jak sobie z tą smużką cienia radzić. Jedna moja koleżanka, która na tę tu okoliczność pozostanie anonimowa, bo nie wiem, czyby sobie życzyła, żeby aż tak sprawę upubliczniać, zeznała mi, że kiedy skończyła bodaj 35 lat, zaczęła popadać w dziwnie depresyjne nastroje. I wtedy jakiś facet powiedział jej: „Kochana, to zmień image. Na przykład zacznij nosić biustonosz”.

**MAJKA:** No i?

**LAURA:** Zaczęła nosić te dyby i mówi, że od tej pory jak ręką odjął. Myśl o tym, ile ma lat, przestała ją prześladować.

**MAJKA:** Teraz będzie ruchem konika szachowego: poddała-bys się operacji plastycznej?

**LAURA:** Jakiś dziennikarz z Radia Zet nagabuje każdą wywiadowaną osobę: „Co sądzisz o kobietach, które poddały się operacji plastycznej?”. A czemu miałabym się nie poddać? Ale dla siebie. Gdybym uznała, że to, co mam, jest wadą. Że nie mieści się w ogólnie przyjętych oraz moich własnych normach es-

tetycznych. Też mi sensacja, że ktoś sobie zmniejszył, powiększył albo całkiem zlikwidował. A najbardziej podniecają się tym osoby, które kupują tony szmat, całe popołudnie dumają, w co się jutro ubiorą do pracy...

**MAJKA:** ...a w pracy, co ugotują na obiad...

**LAURA:** ...obwieszają kilogramami sztucznej biżuterii i malują przed wyjściem ze śmieciami.

**MAJKA:** No, kochana, ale za to zawsze, nawet z tym kubłem w łapie, czują się eleganckie i że jest na kim oko zawiesić.

**LAURA:** W jednej redakcji wstecz byłam wzywana na dywanik pod hasłem „Twoje felietony są relatywne moralnie”. Otóż życie jest takie właśnie. Relatywne. Ludzie są różni, na szczęście. Ja tam, jak zasnęłam oraz kiedy mnie powaliła ciężka choroba, sprowadzałam dziecko do przedszkola w futrze narzuconym na bardzo ciepłe męskie kalesony. (Zwariuję, jeśli sobie nie pozwolę na dygresję. Facet kupował w sklepie damskie majtki, a obsługa zadał pytanie problemowe: „To ma być dla żony czy coś lepszego?”.) Jednym z warunków przetrwania homo od czasu do czasu sapiens jest różnorodność oraz zdolność przystosowywania się do zmiany warunków. Jeśli w domu jest plus dwanaście, to nie widzę powodu, dla którego nie miałabym spać w męskich gaciach z rozporkiem i kurtce do wspinałki.

**MAJKA:** Dlatego uważam, że koniecznie należy mieć długi prochowiec. Żeby można było latem skoczyć do sklepu w pizamie.

**LAURA:** Po lody.

**Ach, gdybyż to jeszcze mogło być grzechem!...**

(pewna wenecka księżniczka,  
liżąc lody w upalny dzień)

**MAJKA:** Oczywiście. Ale wróćmy jeszcze do naszego radiowego barana.

**LAURA:** To musi być „zawodnik ciekawy **ORAZ** interesujący” – jak mówią koledzy z redakcji sportowej Polskiego Radia.

**MAJKA:** No bo on się prawdopodobnie nie obwiesza sztuczną biżuterią, nie farbuje włosów i nie skubie brewek.

**LAURA:** Za to kupił sobie nowe wiązania do nart i nawet nie pomyśli – pewnie na skutek wrodzonej tępoty tej siwej główki

– że to też jest jakiś rodzaj protezy. Albo pod sześćdziesiątkę ma romans z młodą infantylną mężatką, a ponieważ ona nie ma mety i on nie ma mety, więc romansuje z nią w kawiarni. Czy to nie jest rodzaj operacji plastycznej? I jakiej bezpiecznej! Nie ma mowy o blamażu.

**MAJKA:** No co ty! Przecież gdyby do czego doszło, to – jak twierdzi – chodziłaby po suficie. I gdzież to on ją znalazł?

**Po czterdziestce można jeszcze raz.**

(z ulotki kremu nawilżającego)

**LAURA:** No co ty, dziecko? W pracy!

**MAJKA:** Pomyśl tylko, ile to wymaga wysiłku. Najpierw odwieźć do pracy żonę, potem zgarnąć panienkę z przystanku...

**LAURA:** Pod warunkiem, że nikt z biura nie jedzie tym samym autobusem i nie stoi na tym samym przystanku. Wtedy on udaje, że panienki nie widzi.

**MAJKA:** A z powrotem ten sam manewr. Panienkę parę przystanków, ona jedzie dalej, się wysiada i myk! po żonę.

**LAURA:** Chyba że do przystanku zmierza ktoś z tej samej instytucji.

**MAJKA:** Wtedy panienka chowa się za słupek.

**I cóż, że przybyłaś do Aten, i nie poznał cię nikt (to Demokryt) (...)**

**Co chcesz od tych mężczyzn, co wołają w kolorze indygo się starzeć?**

**Co chcesz od tych kobiet, co z sobą przywożą rodzinny magazyn? (...)**

**Czy ty także wiesz, jak jest trudno cokolwiek stąd zabrać na własność?**

**I też pragniesz powracać do miejsc, w które wracać nikt nie potrafi?**

(Salon Niezależnych)

**LAURA:** Jak dzidzius: jest panienka! Nie ma panienki! A powiedziałyby: ludzie, jesteśmy razem i odwalcie się od nas. Zainteresowanie opadłoby po tygodniu i byłby święty spokój. Ale nie powie.

**MAJKA:** Bo jest kawał tchórza. A tak to w niezręcznej sytuacji są wszyscy.

**LAURA:** Potem on ma pretensje do całego świata, że kiedy szef ma zastrzeżenia do jakości pracy panienki, to on jej nie może bronić „z powodu jakichś głupich plotek”.

**MAJKA:** Niech on już wyjdzie z sagi, bo zwomituję na akapit. Dawaj jakiś inny egzemplarz.

**LAURA:** Voilà. Weźmy takiego oryginała, który odbił żonę przyjacielowi syna. Z aptekarską dokładnością należy powiedzieć, że ta już nie jest taka młoda i naiwna.

**MAJKA:** A po czterech latach ekstazy on jej będzie próbował zrobić drakę, że mu nie przypomina, żeby brał leki na nadciśnienie.

**LAURA:** U nich to trwało krócej – po roku. Na co ona: „Ja nie jestem od podawania leków. Ja mogę wypisać receptę, a co pacjent z nią zrobi – jego problem”.

**MAJKA:** Bo niby dlaczego pani ordynator ma czuwać u łóżka pana redaktora. Od tego jest średni personel medyczny. Pani ordynator nie dla pilnowania tabletek zgodziła się związać losy swojego konta z losem konta pana redaktora.

**LAURA:** Lekarstw pana redaktora pilnowałaby żona-rówieśnica, która myślała, że będą się starzeć razem.

**Starość nie radość, ale i młodość też nie uciecha.**

(Krzysztof Lipka, radiowiec)

**MAJKA:** On też tak myślał. **Ale ułożyło się inaczej.**

**LAURA:** Tak właśnie on powie, a nawet napisze. Bo jest obłudny.

**MAJKA:** Napisze nawet, że tak się ułożyło, bo rówieśnica przyprawiła mu rogi.

**LAURA:** Rogi jak zęby; bolą tylko za pierwszym razem, kiedy się wyrzynają. On za to te wszystkie wspólne lata dzień zaczynał od Jutrzni, a kończył Kompletą.

**MAJKA:** Coś ty, wiara mu zabraniała. W KW czytali z innego brewiarza.

**LAURA:** Będzie dygresja! W jednej zakłamanej, nabożnej redakcji dwaj koledzy porwali mnie na rękach z korytarza z okrzykiem: „Sostro Lauro od cywilizacji, pomodlim się troszku w celi sekretariatu!”. Pomyślałam, że ci całkiem normalni ludzie też zwa-

riowali. Tymczasem w sekretariacie Janusz otworzył szafę pancerną i gdy z hukiem wytoczyło się z pięćdziesiąt pustych butelek, powiedział: „Cholera, same okładki od brewiaryzy zostały!”.

**MAJKA:** A ta nowa to jest taka święta, taka święta...

**LAURA:** ...jak Maria Magdalena. A tak naprawdę bolą nie rogi, tylko to, że po tylu latach ona znalazła kogoś odpowiedzialnego i jest szczęśliwa.

**MAJKA:** Nie bądź taka dokładna. Jakies inne wydanie poproszę.

**LAURA:** Szybki samochód, czyli plastyka-estetyka dla frustrata.

**MAJKA:** No dobra, a jakiś Kolankiewicz zza ściany, co ciągle nie może awansować w ministerstwie?

**LAURA:** Ten sobie zrobił operację plastyczną, kupując nowy krawat.

**MAJKA:** A na czółko zaczesał pożyczkę.

**LAURA:** I żył długo i niezbyt szczęśliwie. I pies go drapał.

- |  |
|--|
| <p>– <b>Mamo, a co to jest komplement?</b></p> <p>– <b>Jeśli ci powiem, że jesteś pedantką, to to będzie komplement.</b></p> <p>– <b>A kto to jest pedant?</b></p> <p>– <b>Człowiek przywiązujący nadmierną wagę do porządku. Ale ciebie to nie dotyczy.</b></p> <p>– <b>A czy można sobie samemu powiedzieć komplement?</b></p> |
|--|

**LAURA:** Kiedy byłam nastolatką, napisała do „Filipinki” jakaś panienska. Redakcja opublikowała tę epistołę na kolumnie listów. Zrobiła się z tego straszna afera, inne czytelniczki słały swoje wyrazy oburzenia. A co napisała ta panienska? Ona napisała list, którego osią i tytułem była myśl: **WIEM, ŻE JESTEM BARDZO ŁADNA.**

**MAJKA:** A ty nie wiesz, że jesteś bardzo ładna? Właściwie każda kobieta powinna tak o sobie myśleć.

**LAURA:** Wiem, że jestem raz taka, raz taka. I mam świadomość, że to jest akurat bardzo kobieca cecha. Moja koleżanka, Gośka Gierzyńska, powiedziała kiedyś: „A widziałaś kiedyś chociaż jedną ładną rewolucjonistkę? Te wszystkie Nadziejdy Krupskie, te Klary Zetkin, Róże Luksemburg...”. Ja z pewnością rewolucjonistką nie jestem.

**Drób i dziczyzna. Nogi powinny być giętkie, mostek miękki, a piersi powinny być pełne i mieć świeży kolor.**

(„ABC gospodarstwa domowego”)

**MAJKA:** Ale czegoś się boisz.

**LAURA:** Że nie będę umiała się zestarzeć. Mam takie znajome, które wyglądają jak Brigitte Bardot.

**MAJKA:** Dzidzia piernik.

**LAURA:** Na Śląsku mają na to jeszcze lepsze określenie: farfulka. Babsko, któremu sześćdziesiąt lat temu było ślicznie w farfulkach (kokardkach), więc je nosi do dzisiaj.

**MAJKA:** Ale sama kiedyś mówiłaś, że jest takie zjawisko, jak stara dziewczyna.

**LAURA:** A ty dzisiaj powiedziałaś, że personel domu starców – który same dla siebie zbudujemy – będzie miał przy nas niesamowity ubaw.

**MAJKA:** Ty za to powiedziałaś, że będzie przy nas zajęcia dla tylu osób, ile akurat zostanie zatrudnionych.

**LAURA:** Pomyśl tylko, nawet tam może się znaleźć życzliwa koleżanka, która ci doradzi, żebyś się umalowała, bo jakaś błada jesteś.

**MAJKA:** A tobie powie jeszcze lepiej. Że chyba dzisiaj spałaś za mało albo za dużo, no bo tak **wyglądasz**.

**LAURA:** A ja na to, że i tak nie powiem z kim żyję, jak wydają pieniądze i na co się lecę.

**MAJKA:** A ona i tak cię obgada.

**LAURA:** Ciebie też.

**MAJKA:** O Mariollo, o moja dollo!

## **PARDON, MADAME**

### **WITAJ, SMUTKU TROPIKÓW**

*Nic, tylko się pochlastać. Pierwsza zmarszczka. Siwy włos. Okulary do bliży. Dojrzała miłość małżeńska: figura 96 – partnerzy odwracają się plecami i każde czyta swoją książkę.*

*A zaczęło się niewinnie, od podwójnego nazwiska.*

*– Przed wojną podwójne nazwiska miały tylko primabaleriny i dentystki – powiada Doświadczona Znajoma. – Nie martw się, moje dziecko, ja też tak mam.*

*Tylko? A taka Cezaria? Cezaria Baudoin de Courtenay Jędrzejewiczowa primo voto Ehrenkreutz?*

*Już się nie da bezkarnie zarwać kilku nocy z rządu, a potem epatować świeżymi myślami i świeżym wyglądem. Ani chodzić z murzyńskim warkoczykiem i plecaczkiem. Może sobie kupić garsonkę z apaszką i torebką à la Mama Muminka? Do tego, rzecz jasna, krem regenerujący. Żadnych trampek do futra, koniec z tym, nie wypada. Karakuły i perfumy „Madame Rochas” byłyby comme il faut. Coraz rzadziej pytają: bilet normalny czy ulgowy? Ktoś ustąpił miejsca w autobusie. Panika – to chyba początek końca?*

*– Kwasisz, matka – mówi przyjaciółka. – Ja to mam, odkąd skończyłam trzynaście lat.*

*Widać jednego świadomość przemijania dopada wcześniej, drugiego później, ale skuteczniej. Smuga cienia, jako rzecz redaktor Komar.*

*– Gdzie łazisz! Spadaj z tego trawnika, gówniaro, ale już! – wrzeszczy dozorca.*

*Niestety. Gdy podchodzi bliżej, przeprasza zawstydzony. A to cham!*

## **MÓJ ROMANS Z CHIRURGIĄ**

*Medycyny naturalnej boję się bardziej niż mężczyźni dentysty. Medycyna naturalna to przykładanie rąk, picie wody na czczo, wysłanie kawy do wszystkich diabłów. To ziołowe tabletki nasenne, po których za cholerę nie można usnąć, i ziółka o zapachu szamba, które należy pić nie tylko regularnie, ale w dodatku na czczo. Medycyna naturalna jest nie dla mnie. Jestem idealnym pacjentem chirurgicznym i przekleństwem internisty. To ja wynalazłam grę „Przepisał mi pan nadzwyczajne lekarstwo, tylko je zapomniałam brać”. U mnie nawet infekcja z gorączką 39 stopni nosi medyczną nazwę Właściwie Nic Mi Nie Jest. Gdyby mi powiedziano, że mam do wyboru: ziółka, odwar, ziołowe tabletki – albo operację, wybrałabym oczywiście operację. Wolę cięcia radykalne. Chirurgom ufam, uzdrawiaczom – nie.*

*Medycyna konwencjonalna stara się trzymać na dystans od opowieści o tym, co pomogło świekrowej szwagra bratniemu synowi. Na tym polega jej sukces. Losowo dobrana grupa osób, próby podwójnie ślepe, to są, moim skromnym osobistym zdaniem, sposoby określania, czy jakaś metoda terapii jest skuteczniejsza od innych, czy też nie.*

**Placebo to najsilniejsze lekarstwo.**

*(obserwacja własna)*

*Opowieści na temat zgubnych skutków narkozy, jakie sobie przekazuje w formie legend lud prosty, uważam za mocno przesadzone. Ostatecznie, narkomani ileż to lat muszą brać, żeby wreszcie się wykończyć, więc niby dlaczego od jednej narkozy miałyby się stać aż tyle złego, jak to: wypadanie włosów, senność, bezsenność, osłabienie ogólne i temu podobne. Tymczasem lekarze w ogóle nie zdają sobie sprawy, jak pacjenci straszą się nawzajem.*

**Nie naśladuj**

***Są ludzie, którzy nie umieją ani chorować, ani się leczyć. Taka Laura. Kiedyś bolała ją głowa. Po długich namowach zgodziła się połknąć tabletkę przeciwbólową, którą wygrzebałam z mojej teczki (ona nie ma w domu nic od bólu!). Po dwóch godzinach stwierdziła, że lek należało zastosować doodbytniczo, bo pół głowy boli dalej. Zdziwiłam się, bo na mnie działa błyskawicznie, a migreny miewam potężne. Gdy poszłyśmy do kuchni zrobić herbatę, ujrzałyśmy tabletkę w całej krasie. Bo Laura co prawda wyjęła ją z opakowania, ale położyła na stole koło szklanki z napojem i tak zostało.***

*Ponieważ opowieści szpitalne należą do ulubionych gier towarzyskich Polaków, postanowiłam i ja podzielić się doświadczeniami szpitalno-chirurgicznymi. Dzisiaj mało komu udaje się przeżyć życie bez interwencji chirurga. Stosunek lekarzy do pacjentów zmienia się i trzeba się do tych zmian płynnie dostosować.*

*Za reżimu totalitarnego z pacjentem cackano się. I tak wielki aplauz wzbudził fakt, że samodzielnie wstałam w pięć godzin po*



operacji rozlanego z bulgotem wyrostka. Krwiożerczy kapitalizm powoduje, że chory sam podnosi swoje doczesne szczątki jak tylko może najwcześniej. Biegające po całym szpitalu karakany pełnią rolę rehabilitantów. Człowiek wrażliwy albo za nimi gania, albo przed nimi ucieka. Trzeba przyznać, że działa to bardzo stymulująco (sprawdziłam) i jako forma rehabilitacji jest niedrogie. Inną, bardzo tanią formą terapii ruchowej jest ćwiczenie się w korzystaniu z toalety. Ponieważ przeważnie nie ma w nich haczyków, drzwi trzeba przytrzymywać nogą. O specjalnych uchwytach ułatwiających skatowanemu operacją człowiekowi podniesienie się lub opadnięcie w ogóle można zapomnieć. Tym prostym sposobem ćwiczymy mięśnie brzucha, wzmacniamy uda i łydki, wyszczuplamy talię, a nawet podnosimy biust. I po co to wydawać pieniądze na siłownię?

W ten oto sposób stanęłyśmy, madame, wobec zasadniczego pytania: jak przeżyć w szpitalu?

**...to i o dziewiątej wieczorem potrafi przylecieć, jak skądś tam wraca, i sprawdzić, co się dzieje na oddziale. Kiedyś tak wpadł po nocy, u dzieci pociągnął palcem po półce i taka kreska się zrobiła. To zaczął na mnie strasznie krzyczeć, że mnie z pracy wyrzuci. A ja mu na to: „Panie docencie (bo to było z osiem lat temu i jeszcze docenta wtedy miał), jak pan może! Żeby to był kurz z wczoraj, to by pan miał prawo mnie opieprzać, ale to kurz dzisiejszy!...”. No to roześmiał się tylko i poszedł.**

(pewna salowa o pewnym ordynatorze)

Obecnie prawie w każdym szpitalu jest kiosk i można w nim kupić wszystko, od kliszy do aparatu fotograficznego i skarpetek po papier toaletowy, który jako osobista fanaberia higieniczna pacjentów nie istnieje w toaletach. Jednak tego, co rzeczywiście jest najbardziej potrzebne, kupić się nie da. Lepiej więc od razu wziąć to z domu.

Są to: kabel, lutownica i uszczelki. Kabel i lutownica posłużą nam do przedłużenia kabli od wszystkiego, które to kable ex definitione są za krótkie. I nie dziwne, skoro leżymy w dziewięć osób w pokoju czteroosobowym. Jeśli w ogóle mamy dzwonek

przy łóżku, to na pewno nie przy sprawnej ręce. Uszczelka, jak sama nazwa wskazuje, uszczelnia kran, który przestaje dzięki temu torturować nas swoim kapaniem. W ostateczności kran można obwiązać szmatą, ale jest typowo damski sposób radzenia sobie w warunkach polowych.

Warto zacząć się i w sprzyjających okolicznościach zająć miejsce pod oknem. Zyskujemy dzięki temu: dodatkową powierzchnię parapetu (szafki są bardzo małe) oraz komfort, że to my będziemy wietrzyć, kiedy zechcemy, a nie będą wietrzyć nam.

Osobny problem to mycie. Stwierdzono doświadczalnie, że myć się należy około pierwszej w nocy. A oto dlaczego: prysznic są na ogół dwa. W jednym nie działa odpływ, w drugim nie leci woda. Jeśli jest jakiś trzeci, sprawny, to przez cały boży dzień siedzą pod nim palacze i prowadzą dyskusje. Pod prysznicem damskim mówi się o tym: 1. co, kto i jak będzie i/lub miał zoperowane, 2. o dzieciach, 3. ile żon miał pan ordynator i o ile lat jest od niego młodsza jego najnowsza narzeczona, 4. o facetach w ogóle, 5. o pracy, 6. o naprawie Trzeciej Rzeczypospolitej. W męskim nie byłem, więc nie wiem, ale drogą dedukcji, drogi Watsonie, przypuszczam, że o tym samym, tylko w innej kolejności i proporcjach.

**Najlepszy szpital to ten, do którego nie trzeba iść.**

(pan Bakalarski)

Konstytutywną cechą szpitala jest chaos organizacyjny. Jak każdy szanujący się chaos, ma on swoją strukturę. Struktura tego chaosu realizuje się wzdłuż upiornie długiego korytarza. Jest to zresztą cecha transkulturowa – wystarczy obejrzeć jakikolwiek zagraniczny film rozgrywający się w scenerii szpitalnej. Na tym odcinku nie powinniśmy mieć problemów z wkroczeniem do zjednoczonej Europy. Można postawić dolara przeciwko orzechom, że pomieszczenie, w którym przeprowadza się badanie ginekologiczne, ma powierzchnię sześciu hektarów, sam fotel natomiast osłonięty jest parawanem dla krasnoludków. Co chwila wpada tam siostra z rewelacją, że nie może znaleźć doktora Jakiegoś tam, albo sprzątaczką z egzystencjalnym pytaniem: „Nie ma tu aby mojej mietły?!”. Gabinet ten znajduje się oczywiście o całe kilometry od toalety damskiej, za to bardzo

*blisko kuchenki. Naprzeciwko natomiast jest: a) wejście dla odwiedzających, b) toaleta męska, c) pokój dziennego pobytu (telewizor, lodówka, te rzeczy), d) brudownik. Sala pooperacyjna jest koedukacyjna, co wpływa pozytywnie na integrację pacjentów. Co do sali opatrunkowej, to zazwyczaj nadzwyczajnym wysiłkiem woli wygospodarowano ją gdzieś w łączniku.*

*Zastanawia mnie, skąd reżyserzy polskich filmów czerpią wiadomości. Kiedy słyszę z ekranu: „przyj, kochana, przyj”, krew mnie zalewa. Pardon, madame, proszę posłuchać osoby doświadczonej. Tam mówią dokładnie odwrotnie: „proszę nie przeć”. A to dlatego, że najważniejszą sprawą dla personelu w tym momencie są następujące informacje: panin stan cywilny, data ślubu, data rozpoczęcia współżycia i data pierwszej miesiączki. Proponuję napisać to sobie zawczasu na kartce i wręczyć ją w stosownej chwili. Ponieważ amnezja w tych kwestiach jest surowo i głośno piętnowana („nie pamięta pani daty swojego ślubu?!!!”), lepiej jest zmyślić cokolwiek, niż przyznać się do dziurki w mózgu.*

*Warto zaopatrzyć się w jakiś suchy prowiant. Przestroga ta dotyczy przede wszystkim pacjentów chirurgicznych. Bo matka jednej mojej koleżanki po resekcji nerki nie mogła się doczekać, karmiona jakimiś kleikami i wodą, pierwszego normalnego posiłku. Wypadkiem miał to być obiad. Na widok drugiego dania subtelną ta kobieta mało nie zemdląła: szef kuchni zarządził cynaderki.*

*Do szpitala należy poza tym wziąć walkmana ze szczelnie przylegającymi słuchawkami i zatyczki woskowe do uszu. Dzięki tym wynalazkom możemy odizolować się od opowieści, jak tu na tym samym łóżku to leżała taka pani, co się ledwo obudziła po narkozie, oraz: „A ja kiedyś przeczytałam grubszą ksiązkę”.*

**...I tak się źle goiła ta pacjentka, że ją przewieźli na oddział SCEPTYCZNY...**

(zastyszane pod salą opatrunkową)

*Tu nie mogę się powstrzymać przed opowiedzeniem historyjki z życia. Jedna otóż moja przyjaciółka poszła z facetem do łóżka. Kiedy tylko tam wylądowali, okazało się, że każde z nich przeszło wiele operacji. Zaczęli się licytować, kto ma więcej blizn i czyje są dłuższe. W rzeczy samej, niektóre z nich istotnie przypomi-*

*nały wczesne dzieła maestro Beksińskiego. No i szlag trafił eks-  
tazę. Ale podobno uśmieiali się jak nornice.*

## **Suplement JUŻ NIGDY, CZYLI WSPOMNIENIA NIEBIESKIEGO FARTUSZKA**

Jeżeli – między odkryciem jednego siwego włosa i drugiego – coś mnie w życiu cieszy do szaleństwa, to jest to świadomość, że już nigdy nie będę chodziła do szkoły. Byłby to czas ponury i stracony bezpowrotnie, gdyby nie doktor Argasiński.

– Tu mnie boli, tu mnie boli i jeszcze tu mnie boli, nigdzie mnie nie boli; nienawidzę szkoły! – komunikowałam mu.

– Dwa tygodnie wystarczy? – pytał pan doktor rzeczowo.

– Na razie wystarczy – odpowiadałam przytomnie, otwierając sobie drogę do ciągu dalszego.

„Depresja psychiczna drugiego stopnia” – pisał doktor Argasiński w książeczce zdrowia. I to się akurat nie miało z prawdą.

**Uczennica płacze rozdzierająco na lekcji, a zapytana o powód, uśmiecha się z politowaniem.**

*(autentyczna uwaga z dzienniczka nadesłana na konkurs pewnego czasopisma dla młodzieży)*

Jestem ofiarą polskiego systemu oświaty. I szkoła podstawowa, i średnia nie nauczyły mnie niczego. Na studiach byłoby zapewne podobnie, gdyby nie to, że podpadłam wybitnym teoretykom dziennikarstwa: Kąkolowi i Kupisowi, a także panu, który na pierwszych zajęciach oznajmił:

– Będę z państwem prowadził ćwiczenia z międzynarodowych stosunków politycznych, a nazywam się magister Tabor.

– Magister! Co za piękne imię!... – wrzasnęłam z egzaltacją ze swojej ostatniej ławki.

– Porozmawiamy sobie na egzaminie, jak pani taka elokwentna – pogroził mi pan magister.

Do zagadnienia podeszłam twórczo i złożyłam podanie o indywidualny tok studiów. Uratowało mnie to przed stresami i skretynieniem w kolektywie.

Uczęszczałam do liceum, które miało zaszczytną, przedostatnią lokatę w Warszawie. Niestety, nikt nie chciał nam powiedzieć, która to placówka jest za nami. Najwyraźniej bali się, że się gremialnie przeniesiemy i zawyżymy poziom. Realnie to nie było możliwe: przeżyłam czterech matematyków (i do dzisiaj mam kłopoty z czterema działaniami), trzech polonistów i dziesięciu historyków. Znakiem tego o pakcie Ribbentrop–Mołotow dowiedziałam się podczas egzaminu na studia.

Z matematyki miałam naciąganą tróję, chociaż z astronomii – piątkę. (Z basenu wycieka woda. W tym samym czasie mijają się dwa pociągi. Pospiesznym jedzie dziewczynka, która rozwiązała to zadanie. Odpowiedz: o której godzinie i na jak długo wyłącza w Tworkach? Wskazówka: dziewczynka jest nonkonformistką.) Badanie przebiegu zmienności funkcji przekraczało moje możliwości intelektualne, zapewne ze względu na śmiertelną nudę tego zagadnienia. Maturę zdałam dzięki zadaniom z rachunku prawdopodobieństwa i geometrii przestrzennej, chociaż do dzisiaj nie umiem pomnożyć 7 przez 8 bez użycia palców. Po studiach robiłam profesjonalny test, z którego wynikało, że mam niekwestionowany talent do komputerów, czyli – w uproszczeniu – do matematyki. Gdy to ja wiedziała dwadzieścia lat temu!

**Rozbiera atomy na cząsteczki i kładzie sobie na oczach.**

Z lektur byliśmy odpytywani metodą testów (Jakie grzyby zbierała Telimena? Jak miał na imię Wojski?) i „Zrobię wam quiz jak w telewizji: dziewczynki kontra chłopcy”. Raz testu nie było. Pani poprosiła dwie osoby do scharakteryzowania Aliny i Balladyny. Ja się zgłosiłam jako chłopczyk, a Krzysiek Siemieński, późniejszy naczelny „Ekspressu Wieczornego”, jako dziewczynka. Scharakteryzowaliśmy i dostaliśmy po piątce. Potem pani powiedziała, że nie postawi dwójek, bo przecież musimy sobie ufać, i to będzie takie ciekawe, i niech no te osoby, co nie prze-

czytały lektury, przyznają się do grzechu. No i to znowu byliśmy ja i Siemieński. A potem już zawsze były testy i quizy.

**Demonstrując działanie gejeru, opryskał pomidorem całą klasę.**

Z konfrontacji po latach wynika, że Siemieński chodził do jakiejś innej szkoły niż ja. W czasie gdy ja popadałam w depresję psychiczną II stopnia, on ćwiczył picie piwa w pobliskim barze „Radek” z koleżkami i obmyślał haki na chwały polskiej pedagogiki. Twórczym efektem tych rozmyślań było podprowadzenie kapowniczka pani od polskiego. Zawierał on takie na przykład perwersyjne i trudne do zapamiętania plany: Zapytać Piotrka. Z czego zapytać. Prawidłowa odpowiedź. Poprosić Iwonę do tablicy, niech zapisze temat lekcji. Tu temat.

Dopóki kajet nie został litościwie podrzucony, lekcje polskiego zamarły.

**Uczennica wisi u okna, celem pożegnania kolegi.**

Dyrektor tej wybitnej placówki nazywał się Wincenty Łączniczka. Kiedyś chłopaki wzięli obraz „Dama z łąsiczką”, wycięli łąsiczce łeb, w to miejsce wstawili zdjęcie głowy dyrektora i podpisali: Leonardo da Vincenty – „Dama z Łączniczką”. Legenda ta była mi osłodą kiblowania w szkole.

**Oszalał na lekcji wiedzy o społeczeństwie.**

Pani poszła na macierzyński i zastąpił ją pan. Ten nie robił testów i szczęśliwie gardził także quizami. Za to do żeńskiej części klasy zwracał się per „cipcia”, wyrywał do odpowiedzi za pomocą pstryknięcia palcami, a klasa myliła mu się z chłopskim weselem: krawat wieszał na krześle, a raz nawet zżuł trzewiki.

**Kiedy miał opisać koszmarny sen, opisał nauczyciela języka polskiego.**

Mam hiszpański temperament i ognistą krew i bardzo szybko weszłam z panem w konflikt. Zapytałam mianowicie, co oznacza

to pstryknięcie, a kiedy dowiedziałam się, że nic, poprosiłam, żeby wobec tego pan na mnie nie pstrykał, bo, po pierwsze, mnie to peszy, a po drugie, będę wiedziała, że chodzi tylko o odpowiedź. Zaraz potem opublikowałam swój pierwszy tekst w „Polityce” i pan przestał mnie odpytywać i czytać moje wypracowania. A potem sam napisał do „Polityki” o stosunkach w naszym liceum i pani dyrektor rozwiązała z nim umowę o pracę.

Następnie moje oblicze ukazało się na okładce „Filipinki”, co na gronie pedagogicznym zrobiło znacznie większe wrażenie niż wszystkie moje teksty w „Polityce” razem wzięte, dzięki czemu miałam trochę spokoju. Do matury doholowała nas paniusia, która twierdziła, że „Borysa Godunowa napisał Musorgski, przecież sama to widziałam”.

Fizykulturę miałam z pewną nastrojową staruszką, która nauczwała jeszcze babcie moich niektórych koleżanek, co miało miejsce we Wilnie. Dama ta ubóstwiała skoki wzwyż w naszym wykonaniu. Przy moim wzroście skoki wzwyż, siatkówka, koszykówka nie są i nie mogą być ulubioną formą aktywności fizycznej. Zagrożona repetą z wuefu, korzystając z krótkowzroczności owej damy, skoczyłam pod poprzeczką, wzniciając dla zmyłki tumany kurzu.

– No widzisz, jak chcesz, to potrafisz! – ucieszyła się pani profesor. I zażądała powtórzenia wyczynu. Niestety, taka rzecz udaje się tylko raz. W desperacji skoczyłam, zrzucając podpórki i poprzeczkę na spracowane grzbiety niedysponowanych, zatrudnionych przy grabieniu piasku.

**Uprzejmie proszę o interwencję, ponieważ córka państwa na lekcji wf wiesz się na drzewie.**

Od tej pory pani zarządziła marszobiegi. Ja się chowałam z taką jedną koleżanką w pewnej bramie na ulicy Lisowskiej, a w stosownym momencie wrywałam na czoło peletonu. Dodam jeszcze, że od czwartego do ósmego roku życia ćwiczyłam łyżwiarstwo figurowe. Podobnie było z „wychowaniem muzycznym”. Pan mnie zaszczycił czwórka. Równocześnie lata całe pobierałam nauki w klasie skrzypiec w szkole muzycznej. Bo do tego wszystkiego mam jeszcze słuch absolutny.

Ale najczulej wspominam panią dyrektor, która zawezwała mnie do swojego gabinetu tuż przed maturą. Chciała szczerze odpowiedzieć na pytanie: czy wszyscy moi znajomi to mężczyźni i czy przeważnie starsi ode mnie. Nareszcie mogę być szczerą: otóż nie wszystkich wystawiałam na próbę. Ale już wtedy wolałam obiad w męskim towarzystwie od skoków wzwyż, dramatycznej budowy przewodu pokarmowego królika, przepisывania na czysto notatek z lekcji (sic!) i malowania marginesów w kajetach.

**Zwalnia się z lekcji, mówi, że ją boli głowa, a potem ją widzę z przystojnym brodaczem.**

Była w naszej szkole osoba wszechstronna, wykształcona, kulturalna i życzliwa. Ustrój sprawiedliwości społecznej resocjalizował ją na stanowisku woźnej za niesłuszne pochodzenie klasowe. To ona była autorką rzekomo moich, bezbłędnie wykonanych exersajsów z francuskiego na zgodność czasu i tryb warunkowy. Dama ta (w sformułowaniu nie ma ironii, to naprawdę była dama) umarła na stanowisku pracy, na skutek nadużycia alkoholu. Prawdę tę ukryto przed nami, podobnie jak wiele innych. Jak widać – nieskutecznie.

**Kradnie ze szkolnej kuchni ziemniaki i robi z woźną frytki.**

Ja cierpiałam codziennie, moja mama na wywiadówkach. Wychowawczyni powtarzała tam, czyszcząc paznokcie kartką złożoną we czworo: „Uczniowie są niekulturalni, uczniom brak kultury, uczniów trzeba edukować kulturalnie”. Rodzicielka pytała mnie, czy nie mogłabym się przenieść do klasy równoległej i czy często mam lekcje z wychowawczynią. Przenieść się nie dało, bo była tylko jedna klasa z francuskim. Co do lekcji natomiast, to odbywały się codziennie.

**Utrudnia wejście do klasy, trzymając drzwi od środka. Szarpie drzwi sali 240 z kol. Górskim.  
*Matka:* Zapoznałam się z uwagą. Zabroniłam Agnieszce szarpania drzwi sali 240 z kol. Górskim.**



Muszę uczciwie przyznać, że wyrzucona z lekcji za niesubordynację, miałam gdzie się podziać. Łąkowałam na zapleczu biblioteki szkolnej, akurat najlepszej w Warszawie. Dostawałam tam od pani Ali wsparcie emocjonalne, kawę i książki nieosiągalne na ówczesnym niewolnym rynku księgarskim. Pani Ala jest jedyną osobą, której coś zawdzięczam.

No cóż, także na studiach sześć razy polecono mi czytać „18 Brumaire’a Ludwika Napoleona Buonaparte” i cztery razy „Tezy o Feuerbachu”. Na przymusowej autorce wypracowań „Czy bogowie greccy są mi bliscy, czy nie i dlaczego?” robiło to minimalne wrażenie.

**Temat: JAK SPĘDZIŁAM WOLNĄ SOBOTĘ I NIEDZIEŁĘ?**

**Wolną sobotę i niedzielę spędziłam na rozmyślaniu, o czym napisać w wypracowaniu, jak spędziłam wolną sobotę i niedzielę.**

*(autentyczne wypracowanie uczennicy liceum)*

Moje świadectwo maturalne jest monotonne, gdyż składa się głównie ze stopni dostatecznych. Można na to spojrzeć inaczej: jest ono dowodem mojej konsekwencji. Studiowałam potem dwa kierunki studiów równoległe, miałam po siedemnaście egzaminów w sesji i dawałam sobie radę ze wszystkim. Nie będę też ukrywać, że prowadziłam życie osobiste.

**Usprawiedliwiając się, powiedziała: Wczoraj był u mnie Józek i tak mnie uczył, że na fizę nie było czasu.**

Za to zdziwiłam się niepomierne, gdy zaraz po wręczeniu indeksów zaprowadzono nas do BUW-u i objaśniono, jak też się korzysta z takiej biblioteki. Dla mnie to było oczywiste. Dla innych niekoniecznie. Ja, dzięki zwolnieniom doktora Argasińskiego, chodziłam na wagary do biblioteki. Nie wiem, gdzie pan dzisiaj ordynuje, panie doktorze, ale przynajmniej tą drogą chciałam panu podziękować za ocalenie mnie od zidiocenia. Dzięki panu uniknęłam konieczności poddania się lobotomii.

**Nie nauczyłem się regółki.  
Już się nauczyłem regółki.  
Nie umiem pisać słowa regółka.**

(pisownia oryginalna)

Wspominam was z szacunkiem i wzruszeniem, moi najdrożsi nauczyciele. A kiedy o was myślę, dostaję skrętu mózgu.

Laura Tamara Bakalarska

**Na płastyce zrobiłam portret wychowawczyni, który  
chyba z winy modelu nie bardzo się podoba gronu pe-  
dagogicznemu i dyrektorowi.**

## Rozdział VII

# ...BO DZIECI TO TAKA RADOŚĆ

No więc jest pani nie dość że samotna, to jeszcze z dzieckiem. Nie będziemy wnikać, w jaki sposób do tego doszło: czy tatuś okazał się nieodpowiedzialny, czy to pani świadomy wybór, czy tak po prostu potoczyło się życie. Nam na przykład najpierw się potoczyło, a potem dokonaliśmy świadomego wyboru. Bez względu na przyczyny efekt jest taki sam: ma pani dziecko (dzieci) i wychowuje je pani sama, co w praktyce oznacza, że: a) jest pani matką i ojcem w jednym (co tak naprawdę jest niewykonalne), b) **wyłącznie na pani spoczywa całkowita odpowiedzialność za dzieci.**

**Dziecko to zajęcie dla tylu osób, ile akurat jest w domu.**

(Kalina Domańska, koleżanka)

Hasła w rodzaju: „Ja się nie zgadzam, ale jak ci ojciec pozwoli, to proszę bardzo”, „Poproś ojca, żeby ci to naprawił”, „Daj mi spokój, idź trochę pomarudzić ojcu”, nie istnieją. Jeśli syn wybije piłką sąsiadowi w samochodzie szybę, to wszystko, co się z tym wiąże, musi pani załatwić sama, począwszy od rozmowy z rozgniewanym i agresywnym facetem, na problemie, skąd wziąć taką gigantyczną forszę na zrefundowanie szkody, skończywszy. Po drodze jest jeszcze wychowawczo-dyscyplinująca rozmowa z delikwentem, którą też lepiej, żeby odbył tatuś. W szkole zebrania rodziców zwykle odbywają się tego samego dnia i o tej samej godzinie u obydwu pani pociech: pozostaje tylko rozmnożyć się przez pączkowanie, bo tatuś nawet nie wie, w której klasie jest jego dziecko. To znaczy wie, że „chyba w piątej”, ale czy w „A”, czy w „C”? Rozwiązanie kwestii wakacji też spoczywa tylko na pani. Że nie wspomnimy o różnych dramatycznych sytuacjach, gdy dziecko skręci sobie nogę albo w środku nocy dostanie ataku wyrostka robaczkowego – jeśli wpadnie pani w panikę, będzie to dla nas absolutnie zrozumiałe.

Samotne wychowywanie dzieci ma swoje dobre strony, bo nikt

nie podważa pani tak zwanego autorytetu odwoływaniem pani nakazów czy zakazów. Nie krzyczy: „Gdzie idziesz z tymi nożyczkami?!”, gdy właśnie prosiła pani dziecko, żeby je pani podało, nie wyładowuje swoich złych humorów: „Matka ci pozwoliła, ale ja nie pozwalam, rozumiesz?”. Nie musi pani przeprowadzać dwudniowych wojen o podjęcie najprostszych decyzji dotyczących dziecka, bo podejmuje je pani sama.

Jednak zalet takiej sytuacji jest zdecydowanie mniej niż trudnych do udźwignięcia, chwilami przygniatających, zwałających z nóg uciążliwości. A poza tym dziecku potrzebni są oboje rodzice. Jeśli jakaś bezdzietna przyjaciółka mówi: „Ty to masz przy najmniej dziecko, nie jesteś sama”, może jej pani spokojnie kazać puknąć się w głowę. Otóż jest pani sama, samotnością podwójną albo nawet potrójną. Bo na pani jednej spoczywają te wszystkie obowiązki, które w innych domach rozkładają się na dwie, niekiedy nawet na trzy (babcia) osoby. Bo sama ponosi pani odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale także za dziecko lub dzieci. Oczywiście, że dzieci dają człowiekowi dużo radości, ale także całą furę zmartwień, kłopotów, problemów. Na pytanie, czego więcej, niech odpowie pani sobie sama. Zwłaszcza że tej radości też nie ma kto z panią dzielić. Mimo to najbardziej na świecie kocha pani swoje dziecko, bez względu na to, co robi i ile sprawia kłopotów.

Na miano prawdziwej Matki-Polki zasługują te kobiety, którym udało się samotnie wychować dzieci i po drodze nie zwałować.

## **Krew, pot i łzy**

**LAURA:** Czy ty też na kilometr poznajesz samotną kobietę? To znaczy mam na myśli taką, która jest sama z dzieckiem (dziećmi)?

**MAJKA:** Jest coś takiego... Samotne matki otacza taka szczególna aura.

**LAURA:** Co one wloką za sobą? Co my wlecemy, że to od razu widać?

**MAJKA:** Inaczej się rozmawia z dzieckiem. Bardziej konkretnie. Wiesz, że nic na nikogo nie możesz przerzucić. Nie powiesz:

„Człowieku, ja już nie mam do ciebie siły, ale jak ojciec przyjdzie, to sobie z tobą porozmawia”. Każda rozmowa ma jakiś konkretny cel, zawsze próbujesz dziecku coś przekazać, jakąś wiedzę, jakieś informacje.

**LAURA:** Tak, ale to nie tylko to. Patrzysz na taką kobietę i bez względu na to, czy właśnie wysiadła z mercedesa, czy do szkoły dowlokła się z tramwaju, targając siaty z zakupami, od razu widzisz, że to samotna matka.

**MAJKA:** Być może więcej zdecydowania i samodzielności w zachowaniu. Każdą decyzję musisz podjąć sama, nie masz się z kim skonsultować, spytać o radę.

**LAURA:** Ciągłe jesteśmy skupione, ciągle nad czymś główkujemy. Po powrocie do domu nie biję tej piany, że „on na mnie popatrzył, a ja mu powiedziałam” albo w co też ja się jutro ubiorę, tylko jak zorganizować dziecku resztę dnia, żeby nie kretyniało przed telewizorem, a ja żeby mogła spokojnie w domu pracować.

**MAJKA:** Niektóre obce osoby nawet mówią: „Bo pani to zawsze taka spokojna i uśmiechnięta”, ale nam brakuje poczucia bezpieczeństwa i może to właśnie to jest widoczne?

**LAURA:** Ale jest też chyba specjalny sposób mówienia o dziecku. I nadmierne inwestowanie. Coś takiego mają późne matki. Mam taką koleżankę, która nie ma dzieci. Teraz, w okolicach pięćdziesiątki, zajęła się studiującą w Warszawie bratanicą. Ale jej odbiło. Na przykład mówi: „Bardzo bym się chciała z tobą spotkać, ale w tym tygodniu nie mogę, bo się uczymy do egzaminu”.

**MAJKA:** Tak, to jest bardzo podobne. Ale to nam nie wyjaśnia istoty zagadnienia. Jest różnica w zachowaniu samotnych matek i matek z tak zwanych normalnych rodzin, trzeba ją tylko uchwycić i nazwać.

**LAURA:** Zastanawia mnie, dlaczego ja tak często jestem pytana, czy mam dzieci.

**MAJKA:** Kiedy cię poznałam, nie miałam pojęcia, że masz dziecko. W ogóle nic o tobie nie wiedziałam. Parę dni po moim przyjeździe do redakcji kupiłaś jakiś ciuch dla Alki. Oczywiście, zleciały się wszystkie baby, oglądały go, odbywała się jakaś dyskusja. A ja patrzyłam na ciebie, słuchałam, co i jak mówisz, i nie miałam żadnych wątpliwości, że jesteś z Alką sama.

**LAURA:** Czyli rzeczywiście jakoś inaczej mówimy o dzieciach.

**MAJKA:** A dziwne? Przecież z powodu niemania chłopa w domu dzieci pełnią rolę zastępczego partnera. Poczują się do odpowiedzialności za dom w takim samym stopniu jak matka. Gdy zamówiłam regał na książki i trzeba go było odebrać od stolarza, to problemem jego przetransportowania moje dzieci przejmowały się tak samo jak ja. A kiedy zapalenie płuc na miesiąc unieruchomiło mnie w łóżku, to moje dzieci prowadziły dom, robiły zakupy, karmiły mnie niemal na siłę: „Mamo, zjedz, bo musisz zaraz wziąć lekarstwa”. Trudno o nich mówić tak samo jak o dzieciach, których najważniejszym problemem jest to, że z powodu złych ocen ojciec zabronił przez tydzień grać na komputerze.

**LAURA:** W porządku, ale to dotyczy sytuacji, w której obserwujesz relacje matki z dzieckiem. A ja mówię o okolicznościach, kiedy dziecka w pobliżu nie ma, a ty i tak wiesz swoje. Jak odbierałam Alkę z przedszkola, to wiele razy widziałam taką matkę, co do której miałam pewność, że jest sama z dzieckiem, mimo że nigdy jej z nim nie widziałam, bo ja z Alką wychodziłam, zanim jej dziecko przyszło do szatni. Tak było przez dobrych parę miesięcy. A potem, kiedy raz przy ubieraniu dzieci miałam okazję zamienić z nią dwa słowa, okazało się, że moja Intuicja Piętrowna była słuszna. O co tu chodzi?

**MAJKA:** My musimy bardzo dobrze wiedzieć, czego chcemy, decyzje podejmować, jak to się mówi, „po męsku”. Mniejszą wagę przy odbieraniu dziecka z przedszkola przywiązujemy na przykład do tego, czy ono prosto założyło czapkę, czy trochę mu się przekrzywiła, a większą do tego, żeby się w ogóle ubrało, i to jak najszybciej, bo jeśli będzie marudzić za długo, to wszystkie plany nam trzasną.

**LAURA:** Chyba mam! Miałam takich znajomych, którzy pobrali się z powodu sporządzenia dziecka. Sąd im udzielał zezwolenia, bo oboje byli jeszcze niepełnoletni. Lata całe wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Aż pewnego dnia nieboszczyk miał do nich jakiś interes i pojechał do nich sam. Wraca i relacjonuje: ona wprawdzie była znowu w ciąży, ale poroniła, on mieszka z jakąś inną babą, szykują kwity o rozwód, a ona – uważaj, koleżanko, to jest dosłowna cytacja – **STRACIŁA TĘ SWOJĄ CAŁĄ SAMICZĄ PEWNOŚĆ SIEBIE.**

**MAJKA:** Jedna Henia, która potrafiła się przyznać, jak bardzo cierpiała, kiedy mąż odszedł. Była w stanie kompletnej depresji, jechała na lekach. Dzieci były już prawie dorosłe i nie tylko rozumiały, co jest grane, ale naprawdę ją wspierały w tej sytuacji. A trzeba było paru ładnych lat, żeby się jako tako pozbierała.

**LAURA:** Henia jest po prostu bardzo dobrym i uczciwym człowiekiem. To jest ten przypadek, kiedy nie zastanawiasz się: „Dlaczego akurat ja zawsze muszę wdepnąć w takie gówno”, tylko dlaczego jej się to przytrafiło.

Wczoraj widziałam się z Radką, taką moją znajomą, która zawodowo zajmuje się psychoterapią żon alkoholików. Powiedziała mi, że żonę alkoholika poznaje bez pudła bez względu na to, czy on jest facetem z fakultetami, czy degeneratem pod każdym względem. Powiedzmy, że to dewiacja zawodowa. Ale spytałam ją, czy na samotne matki też ma takiego nosa, a Radka bez namysłu: „No pewnie!”.

Ponieważ wiem, że została sama z dziećmi, spytałam, jak sobie radziła w tym pierwszym, najtrudniejszym okresie. A trzeba powiedzieć, że robi wrażenie silnej, zwartej, gotowej, pozbieranej i konkretnej. No, jednym słowem, jakby powiedzieli faceci, silnej baby. A ona mi na to: „W ogóle sobie nie radziłam. Byłam najnudniejszą osobą na świecie, wieczorami i nocami wisiłam na telefonie i trulałam, łkając do słuchawki, znajomym. Na szczęście byli tacy, co chcieli słuchać. A ty?”. „No, ja byłam w pewnym sensie w luksusowej sytuacji – powiedziałam. – Ja nie zostałam sama, tylko odeszłam. A że do nikogo, to inne zagadnienie”. A Radka: „Niby tak. Tylko, że to na jedno wychodzi”. I co ona ma?

**MAJKA:** Ona ma rację! Ponieważ związek, który się rozpadł, to jest zawsze osobista klęska.

**Żeby człowiek zrozumiał, że coś kochał, to musi to stracić. Albo zepsuć. Albo czekać, aż samo się zepsuje.**

*(Aleksandra Manturzevska w wieku lat 4)*

**LAURA:** Klęska to nie. Raczej porażka. Ja myślę, że kluczo-

wym problemem tutaj jest nieobwinianie się o to, że nie wyszło. Bo po pierwsze, to jest mało twórcze, a po drugie, nie da się żyć w ciągłym poczuciu winy. Czy można się bez przerwy bać? Nie można.

**MAJKA:** Nikt przecież nie planuje tego, że coś mu się nie uda.

**LAURA:** O to, to, moja Anielciu. Gdyby człowiek z taką troską pochylał się nad każdym swoim nieudanym krokiem, toby raczkował do końca życia. Co nie zmienia faktu, że ma trupa w szafie.

**MAJKA:** Tak naprawdę to ma go każda rodzina.

**Dlaczego ktoś niedobry zabija kogoś dobrego, kiedy powinno być odwrotnie?**

*(Aleksandra Manturzevska w wieku lat 6)*

## **„Malinowski mnie bije!”**

W ostatnich latach wielkim problemem stała się przemoc i przestępczość. W wyniku obniżania się wieku osób będących zagrożeniem dla otoczenia zagadnienie dotyczy dzieci, nawet z najmłodszych klas. Nasze dzieci nie są bezpieczne nie tylko na ulicy czy podwórku, ale nawet w szkole, w swojej klasie, niemal pod okiem nauczyciela.

**Strasznie mnie bolą nogi ze zmęczenia. No, ale po całym dniu w przedszkolu to chyba mają prawo boleć? Bo wiesz, jak to jest w przedszkolu. Tu cię uszczypną, tam cię kopną, to się trzeba odkopnąć.**

*(Aleksandra Manturzevska)*

Podobno Laury młodsza pasierbica Agata wróciła kiedyś z przedszkola z wielkim krzykiem:

– Malinowski mnie bije!

Ojciec Manturzevski z poprzednią eks-Manturzevską natychmiast polecieli interweniować. I co się okazało? Że to Agata leje wszystkie dzieci, a jeden Malinowski usiłuje się bronić.



## **Dziecko w kuchni**

Zagadnienie to ma trzy aspekty. Pierwszy – żywieniowy. Drugi – balsam na skołatane nerwy w postaci dziecka, które chce kanapkę akurat wtedy, gdy obiera pani ziemniaki do obiadu. Trzeci – dziecko, które nigdy nie jest głodne albo chce jeść to, czego akurat w domu nie ma.

Jak powinna wyglądać dieta dziecka, wie pani doskonale. Jego potrzeby żywieniowe są różne w zależności od wieku, ale ogólne zasady są takie same. Warzyw w różnej postaci i owoców znacznie więcej niż pani jada. Nabiał. Koniecznie co najmniej szklanka mleka dziennie. Mięso i wędliny. Dużo ryb. Pieczywo jasne i ciemne. Masło, dużo masła i śmietany. Małe dzieci nie powinny jeść smażonych mięs, bigosu, kapuśniaku z kwaszonej kapusty, tłustych potraw z suchych nasion strączkowych, marynat zakwaszanych octem, ostrej musztardy. Trochę starsze już mogą, ale i tak należy unikać potraw ciężko strawnych, zbyt tłustych i zbyt ostrych.

Nie będziemy dawać pani nauk w rodzaju, że jeśli robi pani dla siebie golonkę w piwie, to dla dziecka należy upichcić coś innego. Chyba że dziecko ma z siedemnaście lat i kieszonkowe wydaje głównie na piwo właśnie. Jeśli jest młodsze – ma pani problem, którego rozwiązaniem jest albo zrobienie dwóch obiadów jednego dnia, albo zjedzenie razem z dzieckiem mielonych kotlecików z duszoną marchewczką.

Doświadczenia w trudnym zagadnieniu żywienia nieletnich każda z nas ma inne. Dzieci jednej są wszystkożerne, zjedzą każdą potrawę w dowolnych ilościach, o każdej porze dnia i nocy, a jak dostaną za mało, to się awanturują. Druga dla swojego wycinała z kanapek królowny, montowała statki pirackie Piotrusia Pana, a zamiast normalnej sałatki dziergała zegar Sowy Przemądrzałej. Toteż czujemy się uprawnione, by – zebrawszy je do kupy – udzielić pani kilku zbawiennych rad.

**Nie dawaj mi tych klusków!**

Tak właśnie reaguje dziecko, które nigdy nie jest głodne, na

rosół, który przed piętnastoma minutami łaskawie zgodziło się zjeść. Jeśli za to uda się pani namówić je do zjedzenia łyżki sałatki jarzynowej i plasterka kielbasy, trzeba mu to bardzo szybko podać, bo jeszcze się rozmyśli. I nie martwić się, że nie zjadło nic gotowanego. Dobrze, że w ogóle cokolwiek zjadło.

Szantaż w rodzaju: „Jak nie zjesz, to nie pójdziesz na podwórko”, odnosi skutek żaden. Ani nie zje, ani nie pójdzie na podwórko, a tak to by przynajmniej trochę pobytu na świeżym powietrzu, a pani miałyby chwilę świętego spokoju. W ogóle szantaż nie zasługuje na miano metody wychowawczej, ale życie pokazuje, że niekiedy jest jedynym skutecznym sposobem wyegzekwowania od dziecka rzeczy oczywistych. Gdy wieczorem usiłuje pani zagonić dziecko do wanny, bo higiena i tak dalej, to ono ma to w nosie. Ale niech tylko padnie hasło: „Jak się nie umyjesz, to nie będziesz oglądać filmu” – jest gotowe do spania na długo przed kolacją.

Wiecznie głodne dziecko to też problem, i nie wiem, czy nie większy niż niejadek. Mój sześciolatek syn zjadał na obiad porcję większą niż ja, a ja nie narzekam na brak apetytu. Że nie wspomnę, jakie ilości pochłania teraz, gdy ma prawie czternaste. I niech mi ktoś powie, że to takie świetne. Zwłaszcza że gdy czasem uda mu się zmiękczyć mnie łzami i bólem głowy z głodu – najdalej po czterech dniach przestaje mieścić się w spodniach. Jedne matki awanturują się ze swoimi „pociechami” o zjedzenie choć jednej kanapeczki, ja ze swoimi toczę takie same batalie o niezjedzenie dodatkowej porcji spaghetti. I w jednym, i w drugim wypadku łzy dziecka i jego poczucie krzywdy są tak samo autentyczne.

Można spróbować poszarpać go za ambicję: „Jak będziesz tyle żreć, to będziesz wyglądać jak ten potwór z szóstej »A« i żadnej dziewczynie (żadnemu chłopakowi) się nie spodobaś”. Pomaga, ale nie jest to zabieg jednorazowy i trzeba od czasu do czasu powtarzać błyskotliwy ten argument. Zresztą komuś, kto kocha jeść, z reguły jest prawie wszystko jedno, jak wygląda, a nawet jeśli nie, to i tak uczucie błogiego przejedzenia jest ważniejsze.

Ostatni, najbardziej upiorny przypadek, to dziecko, które owszem lubi jeść, ale tylko rzeczy: a) drogie, b) pracochłonne, czyli – najlepiej – u Ritza.

- **Czy losoś jest śledziem?**
- **No, wiesz, to jest ryba i to ryba.**
- **To ja wolę losoś.**

(Aleksandra Manturzevska w wieku lat 3)

W ten sposób dowiedziała się pani, że urodziła smakosza.

## **„Daj mi szansę”**

Na pewno nieraz pani dziecko aż się rwało, żeby jakieś czynności wykonać samo. I na pewno mu pani nie pozwoliła w obawie, że przy robieniu kanapki skaleczy się, a przy ścieleniu swojego tapczanu przytnie sobie ręce ciężkim wiekiem. Jak każda matka, chciałaby pani ochronić swoje dziecko i nie dopuścić, by stała mu się krzywda. Jednak nadmierna opiekuńczość powoduje, że pani dziecko staje się czymś w rodzaju wtórnego analfabety, natomiast pani, która i tak ugina się pod nadmiarem obowiązków, wykonuje te czynności, które dziecko z powodzeniem mogłoby wykonać samo.

Przez wiele lat położenie wieczorem dzieci spać traktowałam jak dopust Boży. Po całym męczącym dniu musiałam przygotować dwie kąpiele, potem zrobić i podać dzieciom kolację, na koniec pościelić im łóżka. Gdy wreszcie zasnęły, nawet mi się nie chciało robić kolacji dla siebie. Aż któregoś dnia – dzieci były wtedy w wieku 6 i 8 lat – zmęczenie zważyło mnie z nóg i położyłam się po południu zdrzemnąć. Upřednio nastawiłam budzik na siódmą i nakazałam dzieciom, żeby mnie obudziły, gdy zadzwoni. Obudziłam się sama, dobrze po ósmej, przerażona, że oto zaniedbałam obowiązki. Tymczasem oczy moje ujrzwały mojego syna w piżamie.

– Umyliśmy się – powiedział – pościeliliśmy sobie łóżka, a Anka robi kanapki.

Wyprysnęłam z łóżka jak gumka z majtek i pobiegłam do łazienki: po wannie telepały się resztki piany, znaczy – rzeczywiście kąpali się. Łóżka były naprawdę pościelone. Gdy zajrzałam do kuchni, Anka powiedziała:

– Robię tych kanapek trochę więcej, bo pomyślałam, że jak się obudzisz, to na pewno będziesz głodna.

Kanapki były oczywiście krzywo pokrojone, krzywo posmarowane masłem i w ogóle krzywe, ale były. I wtedy do mnie dotarło, że nieświadomie, w źle pojętej trosce, systematycznie oduczalam moje dzieci samodzielności. Nie znaczy to oczywiście, że od tej pory nigdy nie zrobiłam im kolacji ani nie pościeliłam łóżek, ale zaczęłam wyznaczać im obowiązki, którym mogły poddać.

**Jakby wszystko na jednego spadało, toby była do niczego rodzina.**

*(Alka Manturzevska)*

Niech pani nie daje się zrobić w wykonywanie czynności, które dziecko łatwo i na pewno chętnie może wykonać samo, a już na pewno nie musi pani pamiętać o jego zeszycie do matematyki, plastelinie czy bloku rysunkowym.

## **Jak spakować dziecko na wyjazd**

Nadzwyczajnym wysiłkiem finansowym, oszczędzając kilka miesięcy, wykupiła pani dziecku kolonie w czasie wakacji. Albo cała klasa wyjeżdża na zieloną szkołę, więc i pani dziecko także. W pewnego rodzaju poczuciu winy – bo i tak nie ma wielu rzeczy, które mają inne dzieci – nie odmawia mu pani tej przyjemności, choć taki nieplanowany wydatek wyszarpię potężną dziurę w pani kieszeni.

Oczywiste jest, że mając w perspektywie wyjazd dziecka, podczas którego będzie przebywać ono bez pani opieki, z jednej strony jest pani pełna różnego rodzaju niepokojów i obaw (czy nie rozbije sobie głowy, nie złamie ręki albo nie nażre się niedojrzałych jabłek, a w ogóle to jak sobie poradzi?). Z drugiej jednak rozkoszuje się pani samą myślą o ciszy i spokoju w czasie jego nieobecności. Proszę nie robić sobie żadnych wyrzutów za tego rodzaju radość, ponieważ należy się pani odpoczynek i wytchnienie.

nie. Jeśli ktoś mówi pani, że dzieci to radość i pociecha na stare lata (a zwykle mówią to osoby bezdzietne i w przekwicie sił), może pani spokojnie osobę taką uznać za wariata. Dziecko bowiem to przede wszystkim mnóstwo kłopotów, finansowych i nie tylko, wysiłku fizycznego, niekończących się obowiązków i odpowiedzialności, dwadzieścia cztery godziny na dobę, dzień po dniu, przez wiele lat, a tak naprawdę to do końca pani życia.

Nie zmienia to jednak faktu, że najdalej piątego dnia po wyjeździe dziecka zacznie pani za nim tęsknić, zastanawiać się, co by pani w życiu robiła, gdyby go pani nie miała, i dochodzić do wniosku, że stanowi ono sens pani istnienia. Jest to jednak na szczęście stan przejściowy. Zmieni się najdalej trzy godziny po powrocie dziecka, gdy usłyszysz pani wypowiedziane jednym ciągiem: „Czy mogę wyjść na dwór? Daj mi dychę na lody. Kiedy pójdziemy do kina? Mamo, a co to są pomyłki freudowskie? Dlaczego zrobiłaś spaghetti, ja chcę kotlety mielone, tego nie będę jeść!”, a na pani wyrażną sugestią o dziesiątej wieczorem, żeby poszło się wykapać i położyło spać, wrzaśnie: „Tak wcześnie? O, nie!!!”. I bardzo dobrze, dzięki temu wróci pani do równowagi emocjonalnej, co umożliwi pani normalne, przytomne i rozsądne funkcjonowanie.

Zanim jednak wsadzi pani dziecko do pociągu czy autokaru, musi je pani wyposażyć w potrzebne mu rzeczy na tyle rozsądnie, żeby nie obarczyć go praniem (bo przecież i tak prac nie będzie) i umożliwić wykonanie tych czynności, z którymi jeszcze nie umie sobie samodzielnie poradzić. Aby perfekcyjnie wywiązać się z tego zadania, najpierw powinna pani wieczorem, gdy dziecko już śpi, dzięki czemu może pani w ogóle zebrać myśli, zasiąść w fotelu z kartką i długopisem i zrobić spis wszystkich rzeczy, które będą lub mogą być dziecku potrzebne.

Następnie należy to wszystko pracowicie zapakować, najlepiej do plecaka, bo walizkę czy torbę podróżną niech pani zgadnie, kto będzie dźwigał najpierw w najlepszym wypadku do taksówki, a potem po peronach. A i dziecko będzie miało potem z takim bagażem problemy.

Jako kobieta samotna jest pani niewątpliwie osobą rozsądną i nie pójdzie pani fałszywym tropem zapakowania dziecku tylu par majtek czy swetrów, ile dni trwać będzie jego wyjazd, aby nie zmuszać go do prania i w nadziei, że dzięki temu zawsze będzie

miało czyste ubrania. Istnieje bowiem uzasadnione podejrzenie, że dziecko z kolonii wróci do domu w tej samej koszulce i skarpetach, w których wyjechało, i z nierozpakowanym plecakiem. Jeśli jakimś cudem tak się nie stanie, to pierwszą czynnością, jaką panią czeka po jego powrocie, jest pranie, które PANI musi wykonać.

Jeśli wyjeżdża pani razem z dzieckiem, na przykład na wczasy, proszę nie liczyć na to, że odpadnie pani połowa kłopotów. Przeciwnie, będzie ich dwa razy więcej, bo musi pani spakować także siebie, pamiętać o czekach i swojej książeczce zdrowia oraz przeżyć podróż z dzieckiem (w obie strony!). Przede wszystkim zaś proszę nie liczyć na to, że na takich wczasach pani odpocznie.

Wyjazd z dzieckiem na wczasy to jest dla samotnej kobiety dopiero przyjemność! Nawet jeśli nie natury finansowej, to w podtekście i tak są pieniądze. Pewna znajoma, prowadząca firmę budowlano-remontową, wyznała, że syn, nastolatek, wykrzyczał jej w pewnym momencie: „Bo ty nigdy nie wyjechałaś razem ze mną na wakacje!”.

– Rzeczywiście tak było. Wakacje to dla firm remontowych okres największych zniw. Ale gdybym wiedziała, że to dla niego jest takie ważne, powiedziałabym sobie: trudno, najwyżej mniej zarobię.

Wnioski są jasne, więc nie trujemy dalej na ten temat.

Wczasy z dzieckiem to poza tym rozmaite zagadnienia natury organizacyjnej. Wypróbowanym sposobem, świetnie zdającym egzamin, jest wyjazd z drugą samotną matką. Niestety, należy się liczyć z tym, że dziecko wrzaśnie w miejscu publicznym:

– A mnie moja mama tego nie kupi, bo ma mniej szmału od twojej mamy!

Albo że w stołówce ośrodka wczasowego Ministerstwa Zdrowia narobi straszliwego zamieszania rozpaczliwym krzykiem. A kiedy na pomoc zerwie się od stolików cały tabun pediatrów, laryngologów i chirurgów, dziecku momentalnie łezki obeschną i poinformuje wszystkich zgromadzonych głośno i wyraźnie:

– Ugryzłam się w język!

Albo jeszcze lepiej:

– Nic mi nie jest. Udawałam!

Po wczasach z dzieckiem przydałby się turnus w sanatorium dla bardzo bardzo nerwowo chorych.

## „Proszę Wysokiego Sądu...”

Będąc samotną matką, a także mając przyjaciółki, koleżanki, znajome, będące samotnymi matkami, wie pani dobrze, jak wielkim problemem są kontakty rozwiedzonego ojca z dzieckiem (dziećmi). Problemem zaś szczególnym jest, że użyjemy tu języka prawniczego, „ponoszenie kosztów utrzymania i wychowania małoletnich dzieci” przez ojców. Sformułowanie to w praktyce oznacza coś, z czego tatusiowie zwykle nie zdają albo nie chcą zdawać sobie sprawy. Otóż że:

**alimenty to pieniądze przeznaczone na zaspokojenie potrzeb dziecka i jego utrzymanie.**

Że nie tylko uchylanie się od płacenia alimentów, ale także wszelkie targi zmierzające do maksymalnego ich obniżenia tak naprawdę są okradaniem własnych dzieci. Wychowywanie dziecka to bardzo ciężka i kosztowna praca i jeśli pan w niej nie uczestniczy, to niech pan przynajmniej zrekompensuje to swoim wkładem finansowym.

Wracamy do ad remu. Właściwie jest to nadal fragment dla pana, proszę pana. **Rozróżniamy kilka kategorii rozwiedzionych ojców.**

Pierwsza to ci, którzy mimo że z dzieckiem nie mieszkają i nie są z nim na co dzień, czynnie w jego życiu uczestniczą. Ci ojcowie wiedzą, co dziecko przedwczoraj jadło na obiad, że dzisiaj miało klasówkę z matematyki, że za dwa tygodnie wyjeżdża na zieloną szkołę, że się właśnie zakochało, a jego marzeniem gwiazdkowym jest rower górski. Nie dość, że nie uchylają się od obowiązku alimentacyjnego, to jeszcze w czasie wakacji zabiorą dziecko na tydzień na Mazury oraz w miarę swoich możliwości dorzucą jakieś parę groszy ekstra. Albo drobny prezent, co dla dziecka ma wartość największą, bo jego zdaniem świadczy o tym, że zajmuje w życiu ojca ważne miejsce.

Druga kategoria to ci ojcowie, którzy ani nie pamiętają o tym, że są prawnie zobowiązani do łożenia na dziecko, ani nie utrzymują z dzieckiem żadnych kontaktów. Po prostu znikają, a istnienie jakiegoś bachora wymazują ze świadomości.

Następne kategorie to wariacje na temat dwóch poprzednich.

Albo płaci, ale się z dzieckiem nie widuje, albo nie płaci, za to stale go w życiu dziecka pełno, albo jeszcze inne, a pani je pewnie zna z doświadczenia własnego lub innych samotnych matek.

Od tego, z jakim typem ojca ma do czynienia pani dziecko, często uzależniony jest pani stosunek do kwestii alimentów. Bo można na przykład wyjść z założenia, że skoro tatuś się z dzieckiem nie kontaktuje wcale albo bardzo rzadko i o żadnym wychowywaniu mowy nie ma, to niech przynajmniej płaci. Albo uznać, że ponieważ właśnie się bardzo angażuje, to w kwestii pieniędzy da mu pani spokój. Ale może być też tak, że mimo wszystko, jakimiś okolicznościami jest pani zmuszona wystąpić o podwyższenie alimentów. Na przykład zaczął nagle rewelacyjnie zarabiać, a do podwyższenia alimentów z własnej woli się nie rwie. Uważa pani, że może i powinien płacić więcej, a on nie wyraża zgody. Albo właśnie się pani rozwodzi i chce pani wystąpić o alimenty. Albo...

I tu wrzucimy bardzo ważną **uwagę techniczną**: tak naprawdę to nie pani występuje do sądu o zasądzenie alimentów, czyli „zobowiązanie pozwanego do ponoszenia kosztów... etc.”. To znaczy pani, ale nie jako pani, tylko jako prawny opiekun małoletniego dziecka, w jego imieniu, za nie. Bo dziecko, znowu się posłużymy prawniczym sformułowaniem, „nie ma zdolności wykonywania czynności prawnych”. Gdyby miało, wystąpiłoby samo.

## **„Ten drań twój ojciec”**

**MAJKA:** Odbylałam dzisiaj z Anką nieprzyjemną i przykrą dla nas obu rozmowę. Nastrój mam w związku z tym podły, zwłaszcza że wszystko, co zostało powiedziane, ją zabolowało znacznie bardziej niż mnie.

**LAURA:** Znowu się z tobą kłóciła?

**MAJKA:** Niezupełnie, choć parę razy podniosła głos. Ale się jej nie dziwię, bo rozmowa dotyczyła jej ojca. A ona ma w stosunku do niego mieszane uczucia i wiem, że jest to dla niej problem, z którym nie może sobie poradzić.

**LAURA:** No, wiesz... ty ledwo sobie dajesz radę, a co dopiero dziecko.



**MAJKA:** A zaczęło się od tego, że z powodu oczywiście niemania pieniędzy musiałam utracić jej marzenie o worku nowych ciuchów i wspólnym wyjeździe na wczasy. Ona się poczuła rozgoryczona, i nie dziwne, dotąd wszystko jest w porządku. Ale zaczęła mi wykrzykiwać, że ja to „nigdy nic” jej nie kupuję i jak to jest, że jej koleżankom rodzice kupują „wszystko”. Więc wyjaśniłam jej: „Bo na twoje koleżanki pracują oboje rodzice, a na ciebie ja jedna. I jeszcze na twojego brata”. Na tym chciałam poprzestać, bo gdybym miała coś więcej powiedzieć, to musiałabym niezbyt dobrze wyrazić się o jej ojcu, a tego wolałam uniknąć. Słowo daję, Laura, nigdy moim dzieciom nie powiedziałam o ich ojcu złego słowa. Ale tym razem pomyślałam sobie: właściwie czy to moja wina, że o stosunku nieboszczyka S. do jego własnych dzieci można powiedzieć tak niewiele dobrego?

**LAURA:** Gdyby to jeszcze było oczernianie albo bezpodstawne sączenie dziecku jadu. Ale przecież Anka sama wie, co ma o nim myśleć. Jestem przekonana, że ma do niego cholerny żal. Natomiast pod ręką ma ciebie, więc na tobie wyładowuje całą swoją pretensję do niego, żal i poczucie krzywdy. Na podobnej zasadzie dorośli wrzeszczą na dzieci albo na współmałżonka, bo ich w pracy szef opieprzył.

**Mamo, dzwonił dzisiaj tata, jak byłaś w pracy. Powiedział, że przyjedzie w niedzielę. Ale ja się z tego wcale nie cieszę, bo wiem, że on i tak nie przyjedzie.**

*(Ania, Majki córka, w wieku 10 lat)*

**MAJKA:** Pomyśl, jaki to musi być dla niej dramat. Ojciec, którego przecież kocha i za którym tęskni, tak ważna osoba w jej życiu, nieustannie ją zawodzi. I ona nosi w sobie to poczucie stale, codziennie. To nie jest tak, że dopada ją okazjonalnie.

**LAURA:** Ja myślę, że większość dzieci ma poczucie winy. Myśli magicznie: „A może gdybym zrobiło/nie zrobiło tego czy tamtego, to tata...”. Bardzo trudno jest dziecku pomóc, zwłaszcza gdy ma się świadomość, że człowiek ledwo się wyrabia z własnym życiem i też stosuje myślenie magiczne, chociaż na innych płaszczyznach. I czym skończyła się ta rozmowa z Anką?

**MAJKA:** Powiedziałam jej, że nie jestem w stanie sama za-

robić tyle, ile zarabiałoby dwie osoby, i poinformowałam, bo dotąd nie wiedziała, jakie śmieszne pieniądze ojciec łoży na ich utrzymanie. A że ona ma prawie czternaście lat, to doskonale wie, co można sobie z taką sumą zrobić.

**LAURA:** Wsadzić w kieszeń i popchnąć wyciorem od armaty. A ty zasuwasz na dwa i pół etatu.

**MAJKA:** Anka weszła w okres dojrzewania i hormony jej szaleją. Rozmowy z nią, a już zwłaszcza gdy występuje między nami różnica zdań, są takie trudne... Doszliśmy na koniec do porozumienia, ale pomyśl, ile w niej goryczy musiała zostawić świadomość, że ojciec nie bardzo się troszczy nawet o jej materialne potrzeby.

**LAURA:** I że właśnie dlatego nie będzie miała takiego kieszonkowego jak jej koleżanki, nowego walkmana, bo stary się popsuł, a latem nie wyjedzie na kolonie.

**MAJKA:** Właśnie tego rodzaju wartości wyznaczają pozycję dziecka w grupie. To prawda, że pieniądze nieboszczyk S. przysyła regularnie i terminowo. Ale pewnie dzięki temu nie czuje się już do niczego więcej zobowiązany. Nigdy nie dorzucił jakichś pieniędzy ekstra na okoliczność na przykład wakacji czy zielonej szkoły, na którą moje dzieci jeżdżą zawsze, gdy tylko jest organizowana. On nawet nie wie, że jeżdżą.

**LAURA:** No, nieboszczyk M. z reguły i zasady nie ma pieniędzy, więc jak mi od czasu do czasu coś podrzuci, traktuję to jako absolutnie nadprogramowy przychód. Jakbym znalazła na ulicy. On przez całe życie starał się nic nie mieć i trzeba powiedzieć, że w tej dziedzinie został mistrzem Polski. Prawdziwy perfekcjonista.

**MAJKA:** A wiesz, dlaczego problemy z płaceniem alimentów są takie nagminne? Bo faceci nie traktują tych pieniędzy, zgodnie z rzeczywistością zresztą, jako pieniędzy dla swoich dzieci, tylko dla byłej żony. Żaden nie powie w kłótni z byłą żoną: „Nie będę utrzymywał moich dzieci”, tylko: „Nie będę **CI** płacił alimentów”. Do łba mu nie przyjdzie, że w ten sposób okrada własne dziecko. I jeszcze im to służy jako argument w sporach, taki sposób na zaszantażowanie.

**LAURA:** Nasza koleżanka Wiesia powiedziała kiedyś, że oni kochają te dzieci, do których matki jeszcze coś czują. Łaska popłynęła przez jej usta.

**MAJKA:** Ale nieboszczyk M. przynajmniej ma dobry kontakt z waszą córką. Odwiedza ją dość często, zabiera ją na różne imprezy, na spacer, przynosi jej książki, czyta jej, rozmawia, bawi się, przekazuje jej swoją wiedzę o świecie. Wie o niej sporo, interesuje się jej rozwojem intelektualnym, codziennymi zajęciami.

**LAURA:** Ale pod kątem własnych potrzeb. To jest bardzo egotyczne. On na przykład nie jest w stanie pojąć, że jeśli Aleksandra prosi go o bajkę, to ma być to ta sama bajka, co zawsze. W takiej jest fazie rozwojowej, że potrzebuje równego rytmu dnia, powtarzalności sytuacji. A on jej opowiada, co mu w duszy gra, ona się wścieka, ja też. Jak większość rozwiedzionych ojców, jest to ojciec niedzielny.

**Bo facet, kochana, rozwodzi się nie tylko z żoną, ale także z własnymi dziećmi.**

*(jedna Majki koleżanka, co też przez parę lat była samotną rozwiedzioną matką)*

**MAJKA:** Nie rozumiem tego, słowo daję. Wiele związków się rozpada nie dlatego, że ludzie mają taki kaprys, tylko jest to prawdę ostateczność. Ja na przykład decyzję o rozwodzie podejmowałam kilka lat. Bo skoro mamy wspólne dzieci, to jesteśmy skazani na siebie do końca życia i możemy się nie lubić czy nawet nienawidzić, ale akurat w tej sprawie powinniśmy przynajmniej starać się jakoś współdziałać. Tymczasem z reguły jest tak, że większość byłych małżonków przestaje utrzymywać ze sobą kontakty...

**LAURA:** ...albo jest w otwartym konflikcie, w który wciąga ją dziecko. Chcąc ukarać swojego/swoją eks, karzą dzieci, robiąc z nich zakładników. W zasadzie można powiedzieć, że w pewnym sensie my i nasze dzieci mamy luksusową sytuację.

**MAJKA:** A o urodzinach Olesi nieboszczyk M. pamięta?

**LAURA:** Nie za bardzo. Za to wymieni ci z pamięci zawody, jakie wykonywał Jean Jacques Rousseau (co najmniej czternaście), powie, kiedy wybuchła druga wojna punicka i czym się różni kultura solutrejska od magdaleńskiej, a zwłaszcza od szatelperońskiej. Wyrwany z najgłębszego snu odpowie ci natychmiast na pytanie, jaką pojemność mózgowcześnie miał neandertalczyk, a jaką pitekanthrop. Są to wiadomości pierwszej wagi.

**MAJKA:** Pomyśl o tych wszystkich dzieciach samotnych rodziców (ojców też, zdarzają się takie wypadki). Ile je w życiu ominęło!

**LAURA:** Samotnych rodziców jest więcej, niż nam się wydaje. Znam parę takich matek, o których z czystym sumieniem można powiedzieć, że są samotne, mimo że ich małżeństwa mają się niby całkiem nieźle. Ale przykład podam z własnego podwórka. My jeszcze mieszkaliśmy razem, kiedy szłam do szpitala na planowaną operację. Spytałam nieboszczyka, czy zajmie się w tym czasie dzieckiem. Odpowiedź znałam z góry: nie, bo on ma strasznie dużo pracy i nie da rady. A imaginuj sobie, że od 8.00 do 17.00 sprawę opieki i posiłków załatwiało przedszkole. Dziecko wylądowało więc u moich rodziców, co przewidująco ustaliłam pół roku wcześniej.

**MAJKA:** Dobrze przynajmniej, że możesz liczyć na rodziców.

**LAURA:** Pewnie, że dobrze. Ja to doceniam, bo przecież ani moi rodzice, ani w ogóle żadni dziadkowie nie mają obowiązku opiekowania się wnukami. Od opieki są rodzice. Oboje. Ale to nie koniec historyjki. Ze szpitala mnie odesłano: „Będzie pani operowana za cztery dni, to po co ma pani tu siedzieć, niech pani idzie do domu i przyjedzie w niedzielę”. Wracam do domu, a nieboszczyk M. pyta: „To w tej sytuacji bierzemy dziecko do siebie?”.

**MAJKA:** Jak mrówka do słonia: „Ale, słoniu, tupiemy”. Coś podobnego przeżyłam, gdy jeszcze byliśmy małżeństwem. „Nie będziesz mogła pojechać do sanatorium – powiedział mi S. – bo moja mama dostała sanatorium w tym samym czasie co ty i nie będzie komu zająć się dziećmi”.

**LAURA:** No i co?

**MAJKA:** No i z dziećmi przez miesiąc bujała się moja mama.

**LAURA:** A przynajmniej dzwoni ten nieboszczyk S. do dzieci?

**MAJKA:** A skąd. To już raczej oni do niego. I teraz posłuchaj, pani koleżanko, jaki im tekst serwuje za każdym razem: „Dlaczego do mnie nie przyjeżdżacie?”.

**LAURA:** No, jako forma zaproszenia to się nadaje do księgi rekordów Guinnessa. A poza tym, czy to oni mają obowiązek przyjeżdżać do niego?

**MAJKA:** Toteż jak kiedyś poczuli się winni, wytłumaczyłam,

że na razie to on ma obowiązki wobec nich, a nie oni wobec niego. Że już nawet nie tyle zwykła przyzwoitość i jakieś rodzicielskie uczucia, ale prawo go zobowiązuje do zapewnienia im godziwych warunków życia, nauki i rozwoju, do zagwarantowania możliwie najlepszego startu w dorosłe życie oraz do opieki nad nimi. Że odwrotnie to będzie dopiero wtedy, jak one będą dorosłe i samodzielne.

**Anka, ty tak mamy nie denerwuj, bo jak mama wyląduje w szpitalu, to kto się nami zajmie?**

(Karol, Majki syn)

**LAURA:** A jeszcze smutniejsze są te uczucia, które nimi muszą na tę okoliczność targać.

**MAJKA:** A jak! Z jednej strony kochają go przecież i tak bardzo nie chcą mieć żadnych powodów do niezbyt pochlebnego myślenia o nim. A z drugiej – zawiódł ich tyle razy. I co mają czuć, jeśli nie straszną krzywdę?

**LAURA:** A ty masz poczucie winy. Jest jeszcze jedna kwestia. Gdy ten ojciec, który teraz ma ich w nosie, będzie stary, chory, niedołączny i wymagający opieki, czy będą umieli mu współczuć? Czy znajdą w sobie jakieś choćby strzępy ciepłych uczuć? Czy mu wtedy pomogą, ja już nie mówię, że z potrzeby serca, ale z poczucia obowiązku?

**MAJKA:** I to są pytania skierowane nie do mnie ani nie do ciebie, ani do żadnej innej samotnej matki, tylko do Pana, Który Sięgnął Po Tę Książkę w nadziei, że się dowie czegoś interesującego o towarach do rwania. Więc na te pytania niech pan, proszę pana, odpowie sobie sam.

## **W ŁAGODNYCH OCZACH MAMUNI**

### ***POWIEDZ, MAMO, ALE JUŻ!***

*A jeden chłopczyk w przedszkolu to ma taką kitę z przodu, wiesz. Ale on jest jeszcze mały, głupi jest i wszystko i tak robi*

w majty. A jeden chłopczyk to jest taki mały, że nawet kity z przodu nie ma. Ja też nie mam, wiesz? A dlaczego ja nie mam?

A panie mówiły do siebie, że jeden chłopczyk ma odparzoną pupę. Dlaczego on ma, powiedz. A Suzuka tak się schowała, że wszystkie panie jej szukały, bo jej nie mogły znaleźć. A jedna dziewczynka weszła do szafki na ubrania i panie jej powiedziały, żeby tam nie wchodziła.

A ta pani z jasnymi włosami to jest bardzo miła i ja ją lubię, wiesz. Ta pani w seledynowym fartuszk, ta z ciemnymi włosami też jest bardzo miłutka, wiesz? A dlaczego ludzie mają różne kolory włosów, powiedz?

A jak panie nas posadziły na nocnikach, to dzieci zaglądały do sedesów i klapały klapami od nich klap! klap! klap! Ja się trochę bałam tego kłapania, ale tak nie bardzo. I przyszła ta miła pani i powiedziała, żebyśmy tak nie kłapali i usiadła na wannie. W przedszkolu jest wanna kwadratowa. A co jest w sedesie w środku, powiedz?! I czy gołębie kupają na fruwołjąco czy na kucająco? No?!

– I TAK, I TAK.

A czy siusiają?

– NIE.

A wróbelki? I dlaczego gołębie paskudzą, a wróbelki są miłutkie? I ja piłam takie coś słodkiego. Zrobisz mi takie? Takie czerwone, kiesel. I dlaczego gaz się pali na niebiesko? I CZY WRÓBEL O SOBIE WIE?!

Naleśniki też jedliśmy, one miały w środku ser. I były dwie zupy; jedna czerwona, druga pomarańczowa, i mleczna też, i dostaliśmy białą kawę. Dlaczego myśmy dostali, a ty masz kawę nie dla dzieci, powiedz? I czy mucha ma język? Bo w przedszkolu na podwórku są osy zamiast much i panie machają wtedy pieluszkami. Wiesz?!

A chłopczyki nie mają sierści z przodu, a tata ma. Dlaczego on ma, powiedz. A jeden chłopczyk to się złał w majty i panie nawet go na nocnik nie sadzały. Dlaczego on się złał, powiedz. I myśmy wyciągali nocniki i panie powiedziały, żeby tyle śmy nie wyciągali, bo jest mniej dzieci niż nocników. Że nocników jest więcej. Że nie ma tyle dzieci. Rozumiesz mnie?

A dzieci zbierały kasztany i ja zjechałam dwa razy na zjeżdżalni sama. Bo ja jestem terrorysta! Dlaczego my nie mamy w domu

*zjeżdżalni? I dlaczego osoba a nie osób? No, dlaczego pani jest osoba, a pan też osoba, a nie osób? Dlaczego tak jest, powiedz? I czy my dwie jesteśmy ludzie?*

*I ja budowałam z klocków kwadracikowych, trójkącikowych i literkowych. Kupisz mi takie klocki literkowe, powiedz. A jedno dziecko ciągnęło drugie za włosy i pani powiedziała no, no, bo ja ciebie pociągnę. I ja budowałam wieżę z klocków, taką większą niż mój pępek. Dlaczego jabłko też ma pępek, powiedz?*

*Tam w przedszkolu to jest taki chłopiec, Papryk. Siusia na sto-  
jąco. Ma ogon z przodu, a nie z tyłu, strasznie śmiesznie, mówię  
ci. A panie powiedziały, jak leżeliśmy na tapczanach, żebym ja  
tyle nie mówiła. Że ja gadam bardziej niż starsze dzieci. Że mnie  
trzeba dać do czterolatków. A moja piżama wogle nie miała guzi-  
ków, ale panie powiedziały, że zaraz jakieś znajdą i przyszyją. A  
jedna dziewczynka miała dziurę w piżamie i tak ją ciągnęęęęęła! I  
panie wchodziły pod łóżko, bo jednej dziewczynce but zginął.  
Naprawdę tak było!*

*I panie powywalały samochodziki i mówiły do mnie mój skar-  
bie. A jeden chłopiec to ma taki kapelusz jak mój, ale inny, bo on  
ma takie, o takie z przodu. No, daszek, mówię ci. A ja jadłam z  
jajka samo białko. Dlaczego żółtko jest żółte, a białko nie, po-  
wiedz? I czy żaby mają zęby? I czy ja pójde innym razem do  
przedszkola? No?!*

*– TAK. JUTRO.*

*Mamo, powiedz: kropka.*

*– KROPKA.*

*Ha! Ha! Ha! Twój tata chodzi do żłobka!*

## **BUSINESSBABY**

*– Mama. Wiesz co? Jakbyście byli dobre ludzie, tobyście mi  
dawali pieniądze jakieś drobne.*

*– A po co ci?*

*– Potrzebne. Bo ja bym mogła już spać bez smoka. Już za  
parę dni. Za pieniądze.*

*– Za ile?*

*– Dwa tysiące. Niedrlogo, nie?*

*– Rzeczywiście. A co byś kupiła?*

– Nic. Składałabym. Bo ja mam portfonefke. Chcę mieć sześć milionów. Mama. A dlaczego oglądałaś małe telewizory.

– Bo na duży mnie nie stać.

– Ale ty kup duży!

– Ciekawe, gdzie go postawimy.

– W większym mieszkaniu.

– To najpierw trzeba mieć większe mieszkanie.

– To wiesz co. Ja kupię mieszkanie, a ty telewizor. Ten duży. Albo nie kupuj, tylko lepiej dostań. Mama, posłuchaj. Chodź, że ja mam dla ciebie prezent.

– O?

– Ale musisz zapłacić za niego. Chociaż trochę. Może być czek. A co to jest czek?

– Gdybym nie miała pieniędzy w domu, ale miałabym w banku, to wypisałabym taki specjalny papier – czek: proszę wypłacić Aleksandrze pieniądze.

– No dobra. Czek też może być. Nawet wolę. A wiesz? Ja to już nigdy nie będę niegrzeczna.

– Ho, ho!

– Ale musisz mi zapłacić sześćdziesiąt złotych. Tyle kosztuje moja grzeczność. Wiesz?

– Obawiam się, że będziesz musiała być grzeczna za darmo.

– Za darmo nie chcę. A ty nie masz pieniędzy, tak?

– Oj, tak.

– No to idź pracuj do taty pracy. Maaama! A po co ludzie pracują?

– Przede wszystkim po to, żeby mieć pieniądze.

– Za darmo nie chcą?

– Przeważnie nie.

– No właśnie. Sama widzisz. A co tam pisesz?

– To, co ty mówisz.

– Do tekstu, tak.

– Tak.

– I to jest problem w głowie. A co to jest problem z głowy? No?

– Jak znowu zgubisz jakąś rzecz, na przykład... o, chustkę do nosa, i będziesz z tego powodu wrzeszczeć, a ja powiem: a co tam, Alka, weź moją, i ty przestaniesz się drzeć, i zgodzisz się na takie rozwiązanie, to będzie problem z głowy.

– O tym nie mów. Powiedz inaczej jakoś.



– Ale to przecież prawda. Wrzeszczysz z błahych powodów, a do niedawna nawet rzuciłaś się na ziemię.

– Człowiek nie może być bez przerwy grzeczny. Tak jest zrobiony. I koniec!

– Który człowiek?

– Każdy. Musi, po prostu musi być niegrzeczny. I wiesz? Ja od tego krzyku to mam taki... świeższy oddech. To teraz powiedz inaczej.

– Gdybym została zupełnie bez forsy, a ty byś miała uskładane pieniądze i powiedziałaś: och, mama, nie martw się, ja ci pożyczę, a ty mi oddasz, jak tylko dostaniesz – to też byłby problem z głowy. Na jakiś czas.

– Tak to może być. A kto to jest biznesmen?

– O, to interesujący mężczyzna.

– Czym on się interesuje?

– Zarabianiem pieniędzy.

– Mamaaaa. Ty wiesz co. Ja będę spać bez smoka. Z tym aparatem ortodontycznym. Ty mi za to płac, dobra. A co jest bardziej interesujące: portfel czy portfonefka?

– Obawiam się, że portfel. Gruby.

– Ale nie powiemy o tym tacie, dobra? Bo ja tak chcę. I już.

## **KOBIETA SIEDMIOLETNIA**

Kobietę siedmioletnią do łez doprowadza fakt, że nie gra tak jak Artur Rubinstein.

Kobieta siedmioletnia żąda za każdy pozytywnie zdany egzamin w szkole muzycznej – lalki Barbie. Odpowiada ona jej zapotrzebowaniom estetycznym.

Poza tym kobieta siedmioletnia pragnie posiadać: rower, deskorolkę, domek dla Barbie, klocki Lego, czerwone lakiery na szpic na wysokim obcasie i z kokardką i wszystko to, co „inni mają, tylko ja nie”. Dla lalki typu dzidzius kobieta siedmioletnia żąda pieluch typu Pampers-girl.

Kobieta siedmioletnia pragnie odżywiać się mlekiem Kanny pełnym witamin oraz cola-caao, kalorycznym i zdrowym. Pożąda także proszku Persil, Orion błękitna siła i Bryza.

Kobieta siedmioletnia często uprzedza o tym, co zrobi:

– Zobacz, ja skaczę z pięciu schodków! No, zobacz! Z pięciu schodków!...

Potem sama sobie kibicuje:

– Ja skaczę! Z pięciu schodków!...

Na wypadek, gdyby komuś umknęło z pola uwagi, co zrobiła, informuje:

– A ja skoczyłam z pięciu schodków! Widziałaś? Skoczyłam!

Kobieta siedmioletnia jest najlepiej z całej rodziny poinformowana, gdzie w danym momencie jest największa przecena i wyprzedaż.

Kobieta siedmioletnia łatwo nawiązuje kontakt z otoczeniem:

– Czy mógłby pan ustąpić miejsca mojej mamie? Mamę bardzo bolą nogi, bo jest bardzo stara, ma chyba ze trzydzieści pięć lat...

W ogóle na temat wieku kobieta siedmioletnia nie odczuwa żadnych zahamowań:

– Ile masz lat? Czterdzieści? A moja mama trzydzieści osiem. A ja mam siedem.

Kobieta siedmioletnia lubi kiwi, banany, wytrawną czekoladę i kielbasę z grilla. W drugiej kolejności: żółty ser, sok pomarańczowo-grejpfrutowy, chipsy cebulowo-serowe i paluszki rybne. Reszty nie będzie jadła. Sama sobie to zjeżd.

Kobieta siedmioletnia miała świnkę morską, co było powodem do górowania nad otoczeniem:

– A my mamy świnię!

Kiedy świnka zdechła, kobieta siedmioletnia nie straciła pewności siebie:

– A myśmy mieli świnię, ale zdechła!

Poczęstowana przez dojrzałego mężczyznę sokiem z lodem, mówi tonem osoby światowej:

– Ooo? Z lodem?

A do pediatry:

– Jaki ładny ma pan krawat... I jak dobrze dobrany!

Kobieta siedmioletnia pogardza tymi rówieśnikami, którzy ją adorują. Używa ich instrumentalnie. Są jej potrzebni, więc nagradza ich uśmiechami (skąpymi), czasem powie im coś miłego. Ale nie za często, żeby im się w głowach nie przewracało. Prawdziwe wyzwanie stanowią dla niej ci obojętni na jej wdzięk i intelekt. Podchodzi więc do takiego nieśmiałego delikwenta, nadstawia policzek i mówi:

– O, tu proszę pocałować!

*Nawiasem mówiąc, uważa ona, że „trzeba mieć długie włosy, żeby jakoś kobieco wyglądać, co nie?”*

*Kobieta siedmioletnia miewa przerażające sny. No, a może śniło ci się coś ładnego? O, tak. Że chodziłam do przedszkola, i na leżakowaniu poszłam do łazienki, i ta woda z kibla tak mnie oblała...*

*Prokreacja przed kobietą siedmioletnią nie ma żadnych tajemnic, więc ordynuje:*

– *Ja nie umiem szpitalować. Ty mi uródź dziecko!*

## **Poemat pedagogiczny**

„Każdy może być autorem jednej książki” – powiadają ludzie. W rzeczy samej. Od pięciu lat prawdziwym klejnotem na łózkach polowych i w księgarniach jest dzieło H. Jacksona Browna, Jr. „512 rad, spostrzeżeń i przypomnień pomagających przeżyć szczęśliwe i owocne życie”. Pojawiły się już nawet parodie i kalendarze ze złotymi myślami H. Jacksona Browna, Jr.

A zaczęło się banalnie. Syn Jacksona pakował swoje graty, żeby rozpocząć życie studenta. Tata zasiadł, napisał z wdziękiem grafomana ów poradnik i wręczył synowi na drogę. Trzeba powiedzieć obiektywnie, że H. Jackson Brown, Jr całkowitym grafomanem nie jest, bo grafomania polega między innymi na pisaniu za darmo.

No i cóż takiego radzi on swojemu synowi? Na przykład: Nie dłoń w zębach przy ludziach. Zakręcaj tubkę z pastą do zębów. Myj po sobie wannę. Zostawiaj deskę klozetową zawsze opuszczoną. Trzymaj nerwy na wodzy. Nie przerywaj. Zakręcaj kurek, kiedy myjesz zęby. Dbaj o swoją reputację – to twój największy skarb. Bądź oryginalny.

Bycie oryginałem bez jednoczesnego ukatrupienia dobrej reputacji, tego największego skarbu, wydaje nam się prawie niemożliwe.

Sprzedawanie banałów jako prawd objawionych znane jest nie od dziś. Na przykład prawdy La Palisse’a.

Jego pełne imię i nazwisko brzmiało: Jacques de Chabannes, seigneur de La Palisse. Żył ten mąż szlachetny na przełomie XV i XVI wieku; został zabity pod Pawią w 1525 roku. Nie interesowałyby nas jego osoba nic a nic, gdyby nie to, że jego żołnierze ułożyli tren na śmierć swojego przywódcy, składający się z samych komunałów w rodzaju „**Na kwadrans przed śmiercią był jeszcze żywy**”.

W połowie XIX wieku publikował komunały doprowadzone do czystego absurdu niejaki Koźma Prutkow. Na tę arcyciekawą postać składało się czterech hrabiów: Aleksiej Tołstoj i bracia Aleksiej, Władimir i Aleksander Żemczużnikowie. Ten kwartecik pożyczył sobie imię i nazwisko od służącego jednego z nich. Nawiasem mówiąc, służący w pewnym momencie nie zdzierzył i wymówił służbę. Nie chciał własnym nazwiskiem firmować bzdur w rodzaju: **Gdyby ktoś zadał ci pytanie, co jest pożyteczniejsze, słońce czy księżyc? odrzeknij: księżyc. Albowiem słońce świeci w dzień, kiedy jest jasno.**

Przemawia przeze mnie gorycz straconej szansy. Jako trudna nastolatka wraz z przyjaciółką i przyjacielem spisałam uwagi naszych rodziców. Uwagi te następnie konfrontowaliśmy z rówieśnikami i te, które potwierdzały się statystycznie („Jak szedłeś ze śmieciami, to trzeba było p r z y o k a z j i kupić gazetę”, „Wyłóż ze swoich, bo jak ci dam sto złotych, to mi znowu nie oddasz reszty”, „Ty dnia nie możesz przeżyć, żeby mnie nie zdenerwować”); były szczególnie błyskotliwe („Dlaczego ty się zawsze ubierasz w najlepsze rzeczy; a co założysz w niedzielę?”, „Jak się gotuje mleko, to się go pilnuje, a nie beztrósko wychodzi z kuchni, specjalnie po to, żeby wykopiało”); ciekawie sformułowane („Laura, kto znowu nie zgasił światła w łazience?!”, „Jak się wchodzi do domu, to się wyciera **nogi**”); oparte na interesującej metaforze („A tych śmieci u ciebie w pokoju, to jak u Żyda czapek”) lub zawierające jakąś głęboką prawdę o życiu („Zobaczysz, jak będziesz miała własne dzieci”), utrwaliliśmy w formie pisemnej. Zasadniczo niczym się nie różnią od rad udzielanych przez H. Jacksona Browna, Jr., a nawet bliższe są życia. I tak to ciężki szmal przeleciał mi koło nosa, więc chociaż teraz sobie ulżę. Zwłaszcza że specjalnie na użytek tej książki wygrzebałyśmy z Majką z zakamarów pamięci jeszcze wiele innych bomb.

- ☞ Bo trzeba wstawać wcześniej rano, a nie gnić w łóżku do południa, to się wtedy wszędzie zdąży.
- ☞ Jakbyś się spakowała wieczorem, tobyś rano nie wracała do domu piętnaście razy.
- ☞ Specjalnie się spóźniłaś, bo wiedziałaś, że nie mam kluczy i będę stała pod drzwiami jak głupia.
- ☞ A w kuchni podłoga cała zaszara, od razu widać, że to ty urzędowałaś.
- ☞ Czy jak jest obiad, to tobie trzeba wysyłać specjalne zaproszenie?
- ☞ Miód (dżem) to się zakręca i chowa do szafki, a nie potem tylko muchy się pasą.
- ☞ Bo jak nie mogłaś zjeść tej kanapki, to trzeba było oddać Arturovi, a nie zostawiłaś, to się zeszło i kto to teraz będzie jadł.
- ☞ A to komu zostawiłaś? Krasnoludkom?
- ☞ Nie zjesz śniadania, bo ci się nie chce robić, a potem chodzisz głodna i jęczysz, że cię głowa boli.
- ☞ Gdybyś wypił tę herbatę jak każdy normalny człowiek w kuchni, toby się teraz nie wylała pod biurko.
- ☞ Co tam dokarmiasz psa pod stołem. Pies to nie śmietniczka. Jak dostanie sraczkę, to ty go będziesz wyprowadzać o drugiej nad ranem.
- ☞ Przestań tak zgrzytać tym widelcem po tym talerzu.

**☞ Nie nalewa się wody do czajnika z kranu z ciepłą wodą, tylko z zimną, bo w tej cieplej są zarazki.**

- ☞ Jak się smaży, to się nie rozkręca gazu na cały regulator, bo smród idzie na całe mieszkanie, nie można wytrzymać i pianino się rozstraja.
- ☞ Szafki to się zamyka, a nie zostawia porozwalane, żebyś ja sobie oko wybiła.
- ☞ Jakbyś zagotował mleko rano, toby się teraz nie zsiadło.
- ☞ Skarpetki to się pierze, a nie wiesza na moim wieszaku.
- ☞ Jak się zrobiło pranie tydzień temu, to trzeba je było zdjąć ze sznurka, a nie czekać, aż ja będę skakała pod sufitem (po wannie).
- ☞ Jak jestem sam w domu, to nie odbieram telefonu, bo i tak wiadomo, że to do ciebie.

☞ Oni zawsze dzwonią do ciebie, jak my się kąpiemy albo jemy kolację, a ciebie i tak nie ma.

☞ A ci twoi koledzy to niech się przedstawiają.

☞ Mało ci było gadania przez cały dzień w szkole, to jeszcze całymi godzinami wiesz na telefonie, a jak cię o coś spytać – to nie wiesz.

**☞ Ty to żyjesz i nawet sobie sprawy z tego nie zdajesz.**

☞ Żebyś codziennie poświęciła na sprzątanie swojego pokoju dwadzieścia minut, toby w nim było jak w pudełeczku.

☞ A u ciebie to tylko dziada z babą brak.

☞ A po pianinie można pisać, tyle kurzu.

☞ Ty się potkniesz, zabijesz, a nie sprzątniesz.

☞ A w tej twojej szafce to niedługo robactwo się zalęgnie.

☞ U ciebie to nawet robactwo by z brudu zdechło.

**☞ To jest siedlisko bakterii, a nie pokój panienki.**

☞ Jak to jest porządek, to ja jestem baletnica.

☞ U ciebie to nawet nie opłaca się zmieniać pościeli.

**☞ Krzesła nie są od tego, żeby na nich wieszać ubrania. Krzesła są od tego, żeby na nich siedzieć.**

☞ Ciemno w tym twoim pokoju jak w norze. Byś odsłoniła wreszcie to okno.

☞ Zasłoniłabyś to okno, co się ludzie mają gapić na ten bałagan.

☞ Wyłaż stamtąd, to nie czytelnia.

**☞ Czego plujesz po kafelkach. Pluje się do umywalki. A potem matka do mnie ma pretensje!**

☞ Bo każda rzecz powinna mieć swoje miejsce.

☞ Jakbyś położyła tam, skąd wzięłaś, tobyś teraz nie szukała.

☞ Jak ty nas o coś prosisz, to my ci zaraz, a od ciebie najprostszyc rzeczy doprosić się nie można.

☛ **Ja wiem, co ty sobie myślisz.**  
☛ **Ty o niczym nie myślisz.**  
☛ **Myślisz tylko o tym, jak mi zrobić na złość.**  
☛ **I wydaje ci się, że strasznie sprytna jesteś, że ja o niczym nie wiem.**

☛ **Gdyby jakiś kolega ci o tym powiedział, tobyś uwierzyła.**  
☛ **Po mieszkaniu to się przebiera, a nie donasza najlepsze ubrania.**  
☛ **Jak się chodzi, to się podnosi nogi, a nie tylko szurr! szurr!, a starą matkę niech boli głowa, co tam!**  
☛ **Wszyscy normalni ludzie to..., a ty...**  
☛ **Inni to mogą, tylko ty nie.**  
☛ **Ty nie mów co inni, ty mów za siebie.**  
☛ **Ciekawe, że latać po koleżankach to nie zapomniałaś.**  
☛ **Jak nie możesz zapamiętać, to sobie notuj.**  
☛ **Ja się tam do twoich spraw nie wtrącam, ale uważam, że...**  
☛ **Zostawiłaś jeden chodak na jednym końcu przedpokoju, a drugi na drugim, specjalnie po to, żebym się zabiła.**  
☛ **Doczekać się nie możesz, kiedy wreszcie umrę.**  
☛ **Tak się nie mogę doczekać, kiedy ty wreszcie wyjdiesz za mąż.**  
☛ **Ten twój mąż to przy tobie zwariuje.**  
☛ **Jak nie krzyknąć, to nie zrozumiesz.**  
☛ **Czy ty zawsze musisz mnie przekrzykiwać?!**  
☛ **A ciekawe, czy do swoich koleżanek też się tak odzywasz.**  
☛ **I wydaje ci się, że strasznie dowcipna jesteś.**  
☛ **Wyrażasz się jak wozak.**  
☛ **A spróbuj mi tylko coś pysknąć.**  
☛ **No i co się nic nie odzywasz?**  
☛ **I tylko: hi, hi, ha, ha po kątach.**

☛ **Jak mnie napyskować, to potrafisz, ale jak ci wcisnęła na pół zgniłą włoszczyznę, toś nie umiała gęby otworzyć.**

☛ **Drzesz się jak wariatka, a sąsiedzi pomyślą, że to ja.**  
☛ **Ty się puknij w głowę.**  
☛ **Ja nie kraczę, ja cię tylko ostrzegam.**  
☛ **To, że koleżanka ma, to nie znaczy zaraz, że ty też musisz mieć.**  
☛ **Nie po to ci kupiłam, żebyś pożyczyla koleżance.**

- ☛ A ta twoja koleżanka to taka sama mądra jak i ty.
- ☛ Ty tylko zobacz, jak ty wyglądasz.
- ☛ Jak tyś się ubrała. Przecież z tobą wstyd na ulicę wyjść.
- ☛ Jak do swojej koleżanusi, to wszystko rzucisz i polecisz, a jak trzeba iść po chleb, to nie ma komu.
- ☛ Włócysz się nie wiadomo gdzie, a nauka leży.
- ☛ Żebyś ty tyle czasu poświęcała na naukę, co na latanie po koleżankach, tobyś miała same piątki od góry do dołu.

**☛ Wiersza z rosyjskiego to się nauczyć nie mogłaś, ale jak takie gówno usłyszałaś na podwórku, to zapamiętałaś od razu.**

- ☛ Ja za ciebie do szkoły chodził nie będę. Dość się wstydu nam na wywiadówkach.

**☛ Następnym razem sama pójdziesz na wywiadówkę.**

- ☛ Mnie tam łaski nie robisz, że się uczysz. Proszę bardzo, najwyżej będziesz ulice zamiatać.
- ☛ Nie śpisz po nocach, a kto jutro za ciebie wstanie?
- ☛ Nic nie robisz cały dzień, a potem spać nie możesz.
- ☛ Żebyś zjadła kolację jak normalny człowiek z nami, tobyś teraz po nocy garami nie brzękała.

**☛ Czy to się nie da normalnie wejść do tego łóżka, tylko tak łup! tym dupkiem, aż sprężyny jęczą? Zobaczysz, jak rozwalisz łóżko, będziesz spała na podłodze.**

- ☛ Taka mądra byłaś, a zobacz, co ci z tego wyszło.
- ☛ Ciekawe, jak to się dzieje, że do szkoły jedziesz pół godziny, a ze szkoły półtorej.
- ☛ Rozsiałaś się w samym przejściu i zadowolona.
- ☛ Może jeszcze na lampę zadrzesz te nogi.
- ☛ Otwórz okno, bo można się wykończyć z zaduchu.
- ☛ Zamknij okno, bo muchy nałożą.
- ☛ Pewnie! Nic się nie robi przez cały rok, a potem to się chce jechać na obóz.
- ☛ A jedź, przynajmniej będzie trochę spokoju w domu nareszcie.



☛ **Co to znaczy „obóz wędrowny”, przecież jakiś adres musi być!**

☛ A rób, co chcesz, ja już nie mam do ciebie siły.

Podbuduj się, samotna kobieto i matko. Wszyscy pouczamy nasze dzieci, w jaki sposób mają żyć, żeby NAM sprawić przyjemność. My się też łapiemy na tym, że wygłaszamy namaszczone tonem takie złote myśli. Ponieważ:

**Dzieci są zakałą ludzkości, a Herod to był bardzo mądry król.**

(Antoni Słonimski)

Dr Benjamin Spock powiada: jeśli nastolatek zachowuje się tak właśnie, to znaczy, że pewne normy sobie przyswoił i dlatego świetnie wie, gdzie nam przyłożyć. I co ma Spock? On ma rację!

...a kiedy dzisiaj na to patrzymy, widzimy – jak mawiali nasi rodzice – „obraz nędzy i rozpacz”, że „nic, tylko usiąść i płakać”. I tym sposobem, proszę pani, wylądowała pani razem z nami po drugiej stronie barykady, gdzie też jest „krzyk, płacz i zgrzytanie zębów”.

## **Ja – to zupełnie co innego**

**A czas płynie, mój rekinie.**

(na wygaszaczu ekranu komputera Laury)

A czas płynie, bo i co ma lepszego do roboty. Spełniła się część proroctw pani rodziców. Teraz to pani „nic, tylko chodzi i sprząta”, „skacze, żeby sobie zębów nie wybić” i „po piętnaście razy powtarza oczywiste rzeczy”, bo „przecież jakieś zasady chyba obowiązują, nie?”. Najwyraźniej jest to i genotyp, i fenotyp tego gatunku. Ta sama treść, ta sama melodia i nawet ta sama błyskotliwa metaforyka. Nic dziwnego, bo przecież jak tu wytrzymać „w tej zbiornicy odpadków”.

- ☞ Ciekawe, jak długo jeszcze będziesz latać po domu w butach.
- ☞ Nie ganiaj boso po podłodze, bo kataru dostaniesz.

**☞ U ciebie to nie ma jak nogi postawić, żeby sobie zębów nie wybić.**

**☞ Karol, kto mi naniósł tego błota do pokoju?**

- ☞ Odlóż, skąd wzięłaś, a nie potem ja latam i szukam po całym domu.
- ☞ Czego mi tam grzebiesz po szufladzie? Masz tam coś swojego?
- ☞ No i czego się tak ciągasz po mojej sypialni i zaglądasz po wszystkich kątach jak rewizor. Co to, powierzchni do bałaganienia we własnym pokoju zabrakło?
- ☞ Jakbyś tyle nie gadała, tobyś dawno miała zrobione.
- ☞ A trzaśnij mi jeszcze raz tymi drzwiami, to ja ciebie trzasnę.
- ☞ Czy to nie można przejść spokojnie, tylko trzeba lecieć jak wariat? A potem się dziwisz, skąd masz siniaki.
- ☞ I czego się tak drzesz, ja głucha nie jestem.
- ☞ Jak się wchodzi do domu, to się mówi „dzień dobry”.
- ☞ Nie mówi się „co?” ani „co mówisz?”, tylko „słucham”.
- ☞ Jeśli sądzisz, że ja siedzę na worku pieniędzy, to się grubo mylisz.
- ☞ Czy ty zawsze musisz mieć do mnie interes, kiedy ja rozmawiam przez telefon? Czy to się nie da pięć minut poczekać?
- ☞ Czy ty w ogóle jeszcze coś widzisz przez te okulary?
- ☞ A rękę to kto umyje?

**☞ Rękę to się myje, a nie tylko wyciera.**

- ☞ Jak masz do mnie interes, to przyjdź, a nie coś burczysz pod nosem u siebie, żebym ja przez całe mieszkanie do ciebie leciała.
- ☞ A ta twoja koleżanka to też niezła artystka.
- ☞ Gdzie mi z brudnymi kopytami do wyra?!
- ☞ Podstaw sobie talerz pod brodę, bo mi znowu nakruszysz w całym mieszkaniu.

**☛ Czego tak walisz tą nogą w ten stół. Meble chcesz porozwalać?**

- ☛ Czyś ty widziała, żebym ja smarkała w rękaw?
- ☛ Przynajmniej byś powiedziała: przepraszam.
- ☛ A dużo mi teraz z twojego „przepraszam”.
- ☛ Wynocha do łóżka! Cztery razy mi już mówiłeś dobranoc, a jeszcze ani razu spać nie poszedłeś!
- ☛ A spróbuj mnie jeszcze raz w niedzielę o ósmej nad ranem obudzić, to zobaczysz.
- ☛ No i dobrze, rób tak dalej.
- ☛ W lustrze to się przegląda, a nie je obmacuje tłustymi łapskami.
- ☛ Ja – to zupełnie co innego.  
Tak, proszę pani. Jak widać, niezupełnie.

**Takie jest c'est la vie.**

Czasem się pani zastanawia: Jak ja to wytrzymam? Otóż wytrzyma pani, spoko-spoko. Pani rodzice jakoś przeżyli, przeżyje i pani. Sztafeta pokoleń działa bezbłędnie.

### **„U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki”**

„Dzieci są zakałą ludzkości” – napisał Antoni Słonimski w jednym felietonie i ja generalnie to zdanie podzielam. Od siebie dodam, że nawet najcięższa i najbardziej męcząca praca zawodowa nie jest w stanie mnie tak wykończyć psychicznie jak weekend z moimi dziećmi. Jednakowoż gdyby nie dzieci, ludzkość przestałaby istnieć, dlatego jestem gotowa pogodzić się z ich istnieniem (swoje to nawet kocham jak nikogo na świecie). A także dlatego, że kiedyś z tych dzieci wyrosną dorośli ludzie i wtedy będzie można z nimi w miarę normalnie pogadać.

Jacy dorośli – to już inne zagadnienie. I nie łudźmy się, że w tej kwestii wszystko albo prawie wszystko zależy od nas. Nie zależy. Jeszcze nam oni sprawią takie niespodzianki, że nie po-

zbieramy się z rozumem. Jak i my swoim rodzicom. Człowiek rodzi się z konkretnym charakterem, skłonnościami do określonych rzeczy, upodobaniami i talentami, i kropka. Co prawda korepetytor mojej córki uważa, że twierdzenie, jakoby była ona matematycznym głąbem, jest z gruntu fałszywe, ale primo: widzę, jaki spocony wychodzi po tych lekcjach, secundo: gdyby tak nie było, to ciekawe, po co w ogóle byłyby jej te korepetycje? I jeszcze tertio, ale już nie na temat mojego dziecka: skąd by się w takim razie brali złodzieje, alkoholicy, sadyści?

Inną sprawą jest to, czy rodzice stwarzają dziecku odpowiednie warunki rozwoju, czy stymulują je do działania w tych dziedzinach, w których jest dobre, i czy w ogóle prawidłowo rozpoznali uzdolnienia i zainteresowania swojej latorośli. Ale też bez przesady. Jeśli coś zaniedbają, dziecko rozwinię się samo, spokojna głowa.

Moi rodzice na przykład nie lubili muzyki tak zwanej poważnej, w związku z tym niczego się od nich o niej nie dowiedziałam. To, że odróżniam allegro od andante, Schumanna od Schuberta, wiem, kim był Enrico Caruso i co znaczy List napisany dużą literą, zawdzięczam wyłącznie samej sobie. Szkoła tej luki też nie wypełniła, bo pani od muzyki najbardziej na świecie zależało na tym, żeby mnie (!) nauczyć śpiewać „U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki”.

Nawiasem mówiąc, gdyby w ramach obowiązkowego wyjścia do opery młodzieży nie prowadzano patriotycznie na łzawą „Halkę” Moniuszki, tylko na ognistą „Carmen” Bizeta (przykro mi, ale serce sztuki operowej znajduje się akurat nie w naszym kraju), to stosunek naszego społeczeństwa do muzyki klasycznej niewątpliwie byłby całkiem inny.

Skoro o muzyce mowa. W ogólnym pojęciu rodziców, dziadków, ciotek i innych dorosłych krewnych młodzież słucha czegoś, czego słuchać się w ogóle nie daje. A ponieważ rodzaj preferencji muzycznych w znacznym stopniu przystaje do systemu wartości, stylu życia etc., mają na temat swojego potomstwa jak najgorsze zdanie. Jacy to oni są okropni, zimni, wyrachowani, rozwydrzeni, wszystko mają w nosie, bez przerwy coś knują, żadnej głębi i w ogóle ta dzisiejsza młodzież... Czy przypadkiem nie to samo mówili pani rodzice i dziadkowie o pani? I to tylko dlatego, że słuchała pani Hendrixa, Janice Joplin, Rolling Stone-

sów, zachwycała się Woodstokiem, nosiła buty na olbrzymich koturnach, a na obu rękach bransoletki z rzemyków? Toteż ja oprócz pytania, dlaczego oni słuchają Kasy, Kultu i Formacji Nieżywych Schabuff, zadałabym jeszcze jedno: dlaczego pani się to nie podoba? Odpowiedź jest prosta: z tego samego powodu, dla którego pani rodzicom nie podobał się Black Sabbath. I już.

Jest jeszcze trzecie pytanie: czy my w ogóle naprawdę znamy nasze dzieci? Nie znamy i nie poznamy. W końcu dziecko też człowiek, tyle że dziecko. Co z tego, że nasze? Pani też była czymś dzieckiem, a ze wszystkich ludzi na świecie najmniej o pani wiedziała pani matka.

Na szczęście, te nasze dzieci nie są tak beznadziejne, jak się nam nieraz wydaje, i potrafią nas mile zaskoczyć. Niedawno mój syn wydał przyjęcie urodzinowo-imieninowe. Zimno mi się robiło na samą myśl o takiej chmarze wrzeszczącej młodzieży w domu i o tej muzyce, której dzięki nim przez całe popołudnie i wieczór będę musiała słuchać (pójść sobie do kina nie mogłam, bo miałam akurat całą stertę roboty do oddania następnego dnia). Pożyczył sobie co prawda ode mnie kasety Beatlesów, Erica Claptona i „Innuendo” Queenów, ale szanse, że będą one w robocie, oceniałam na prawie zero. Jedynym wyjściem wydawały mi się słuchawki na uszach z nastawionym na full Andream Bocellim. Tymczasem okazało się, że pożyczył sobie ode mnie także jeszcze inne kasety. Niech pani zgadnie, czego ta młodzież słuchała na balandze, czy jak oni to teraz nazywają? Ta młodzież, proszę pani, na balandze słuchała „Symfonii nr 40 g-moll”, „Koncertu na róg i orkiestrę Es-dur” i „Koncertu fortepianowego nr 21 C-dur” Wolfganga Amadeusza Mozarta.

## Rozdział VIII

# KUCHNIA KOBIETY SAMOTNEJ, CZYLI GRÓB WYKOPANY NOŻEM I WIDELCEM

**LAURA:** Kuchnia kobiety samotnej to zazwyczaj przypadek kliniczny.

**MAJKA:** Bo nawet jeżeli lubi gotować, to nie ma sensu robić tylko dla siebie na przykład szaszłyki. Szaleje więc ze szczęścia, urządzając przyjęcie dla jednej koleżanki. W czasie, gdy hydraulik wymienia uszczelkę w kranie, ona z prędkością światła sporządza dwudaniowy obiad z deserem i wmusza w nieszczęśnika. Przyjaciółce zamiast prezentu urodzinowego wręcza własnoręcznie upieczony wielopiętrowy tort. Jest zmorą najbliższego otoczenia, bo nie dla wszystkich stanie przy garach stanowi sens życia.

**LAURA:** Albo nie lubi gotować, a ma dziecko i w związku z tym musi. Czasem przyjdą do niej goście, których nie da się opędzić herbatą i słonymi paluszkami. Gdy jej brat albo ojciec naprawia zamek w drzwiach, liczy na to, że zaproponuje mu przynajmniej kanapkę. Nie ma człowieka pojęcia, że robienie kanapek ona uwielbia tak samo jak obieranie jarzyn albo patroszenie ryby.

**MAJKA:** Bo dla takiej każde wejście do kuchni (wyjątkiem jest zaparzenie kawy) kończy się potwornie swędzącą wysypką.

**LAURA:** Przy braku umiaru może się stać zmorą najbliższego otoczenia, nadmiernie zrządzając na prozę życia.

**MAJKA:** Opowiedz państwu o sobie.

**LAURA:** Ale kto mnie zrozumie? Tylko inna samotna kobieta, która tak ma ochotę gotować, jak kot pływać. Otóż ja, gdy okazało się, że moje dziecko nie może jeść obiadów w szkole, bo mu to jakoby szkodzi, przeplakałam dwa dni, kompletnie tracąc kontakt z otoczeniem. Tak właśnie wygląda czarna rozpacz. Trzeciego dnia chciałam się upić, ale mi nie wyszło. W taką depresję nie popadłam nawet wtedy, gdy straciłam pracę.

**MAJKA:** A mnie już teraz niedobrze się robi na myśl, od czego się zacznie jutrzejszy poranek.

**LAURA:** Od trzeszczenia.

**MAJKA:** A wiesz na jaki temat?

**LAURA:** Czy możesz dać pięć złotych na zeszyt sześćdziesięciokartkowy w kratkę, bla bla blaaa...

**MAJKA:** O, nie! Pierwsze pytanie – o dziewiątej rano! – będzie brzmiało: „Mamo, a co my zrobimy jutro na obiad?”.

**LAURA:** A jaki to będzie dzień tygodnia?

**MAJKA:** Czwartek.

**LAURA:** To u mnie na obiad będzie śniadanie.

**MAJKA:** Obydwe należymy do trzeciej kategorii: nienawidzimy gotowania, mamy dzieci i świadomość, że i same też coś zjeść musimy, a nie zjemy, jak sobie same nie zrobimy. Pamiętasz, jak jedna z naszych koleżanek nas przekonywała, że „przecież to przyjemność coś ugotować i potem patrzeć, jak domownikom smakuje, i jak ta skórka na kurczaku tak się przyrumienia...”

**LAURA:** Nie widzę nic ekscytującego w przyrumieniającej się skórcie na kurczaku, zwłaszcza jeśli to ja mam być autorką tego arcydzieła kulinarnego. Jeżeli pani widzi, może spokojnie ominąć ten rozdział.

**MAJKA:** Narażasz się na potępienie społeczne, a nawet ostracyzm. Pamiętasz, jak kiedyś poszliśmy do baru na dole coś zjeść, a Kompetentny Kolega patrzył na nas ze zdumieniem i obrzydzeniem. „Ja – powiedział – też zaraz będę jadł. Kanapki. Bo ja nie jem po barach” – dodał dumnie i z naganą w głosie.

**LAURA:** Ja też bym nie jadła w barze. Gdybym miała żonę. Albo przynajmniej lubiła gotować. Tylko widzicie, bracia i siostry, ja nienawidzę kuchni! Zamieniłabym jeden dzień bez dotykania do garów na tydzień mycia kibla. Ja się iryтую jeszcze w godzinę po posiłku, że musiałam ciągać nożem po chlebie albo obierać jarzyny i że w całym domu śmierdzi żarciem. A do tego przez cały zeszyły rok moje dziecko upokarzało mnie pytaniami, czy nie mogłabym pracować w kuchni przedszkola, do którego chodziło.

**Przez żołądek mężczyzny do serca.**

(podobno mądrość ludowa)

**MAJKA:** Jest to chyba najgłupsza mądrość, jaką ludzie wymyślili. Pani co prawda, jako kobieta samotna, nie ma tego problemu (kto wie, może dlatego jest pani samotna, że go pani miała), ale proszę nam pokazać mężczyznę, którego podnieca widok kobiety w fartuchu, z ubabranymi rękami, bo właśnie zagniata makaron do rosółu, w oparach tłustej pary wydobywającej się z gara. Albo jak wielkim tasakiem odrąbuje z kawała mięcha kotlety schabowe razem z gnatem. Albo jak we wdzięcznej pozie stoi przy zlewie i szoruje przypalony sagan po bigosie.

**LAURA:** Do tego wystarczy gosposia.

**MAJKA:** Prawdziwy mężczyzna mówi: „Ja zrobię tę jajecnicę, zobaczysz, jaka będzie świetna”. Jeśli ma pani na oku jakiegoś, błagamy, proszę mu nie gotować.

**LAURA:** A w dodatku, jeżeli serio potraktować złote myśli, którymi zaśmiecają Wszechświat antyfemiści i antyfeministki, że najlepszymi kucharzami są mężczyźni, to ja mam pytanie: dlaczego, wobec tego, nie gotują na co dzień?

**MAJKA:** Wygląda na to, że jednak jesteście feministką.

**LAURA:** To weź pilota, otwórz jakąkolwiek telegazetę i sprawdź, co wydawca umieścił w dziale „Dla pań”. Nie kursy walut, nie wartości funduszy powierniczych, nie instrukcję naprawy gaźnika, a przepisy kuchenne! Wynika z tego, że skoro ja mam gotowanie gdzieś, to jestem niepełnowartościowa i mało kobieca. Wcale mi się nie podoba taki świat. Mam potrzebę rozwinięcia wypowiedzi. Mogę?

**MAJKA:** Śmiało.

**LAURA:** Są ludzie, którym przeszkadzają pisma, nazwijmy je umownie pornograficznymi. Ja natomiast irytuję się, gdy kupuję pismo o tematyce rzekomo medycznej i połowę jego zawartości stanowią przepisy kulinarne. Wiedza na temat zdrowego żywienia nikomu nie zaszkodzi, także studentom farmacji, narzekającym na zajęcia z tego zakresu. Ale między tą wiedzą a algorytmem na wyprodukowanie „świętecznego obiadu z deserem” jest miejsce na pięć butelek szampana. A jeszcze jak czytam: czas przygotowania potrawy – 3,5 godziny (bez czasu oczekiwania), to uważam, że wyłudzano ode mnie pieniądze. Podobno przed wojną Amerykanie zwrócili Polsce transport „raczków”, bo ich nazwa nie odpowiadała zawartości. Niech seksoholik ogląda



świerszczyki, jadłocholik magazyny kulinarne i niech się rzeczy nazywają po imieniu.

**MAJKA:** Ale czytając jakiś przepis, wiesz, czy on jest dobry, czy zły, i jaki będzie efekt końcowy eksperymentu kulinarnego.

**LAURA:** Nie ma tu żadnej sprzeczności. Czy to, że ktoś lubi się świetnie ubrać, jest tożsame z tym, że lubi szyć? Już profesor Henryk Jankowski wiele lat temu przystępnie sformułował to zagadnienie, pytając: czy drogowskaz musi iść drogą, którą wskazuje, a ornitolog fruwać?! Skoro wiem, że działanie zielonej herbaty i czerwonego wina jest takie samo, wybieram wino. O, takie informacje uważam za pożyteczne. A propos przepisów. Powiadają ludzie, że dobre, stare książki kucharskie zaczynały się taką oto inwokacją: „Wbić do dzieży kopę jaj, kazać dziewczę, niech uciera z cukrem”. To nieprawda. Pewna moja znajoma miała taką starą książkę kucharską, która to książka była jednym z elementów jej majątku. Majątek rozparcelowano, służbę przepędzono, a książkę ukradł bibliofil z zaprzyjaźnionej armii wyzwolicieli. Ale zaczynała się ona nieźle (książka, nie armia). O tak:

**Kazać służbie, niech umyją ręce.**

**MAJKA:** Zauważyłaś, że wszyscy trudni ludzie to przeważnie wegetarianie albo abstynenci, co na jedno wychodzi?

**LAURA:** Należy założyć, że jakiemuś odsetkowi populacji regularne posiłki i kotlety z białka fa-sojowego rzeczywiście dobrze robią. Jednak człowiek jako gatunek jest wszystkożercą. Jako gatunek przetrwał także dzięki temu, że umiał się przystosować do długotrwałych okresów głodu i obżarstwa. Kultury tradycyjne i wszystkie religie są zgodne w jednym: po okresie postu zalecają objadanie się. Świąteczne obżarstwo nie jest cechą specyficznie polską, ale transkulturową.

**MAJKA:** Można, oczywiście, namawiać Eskimosa do odżywiania się kiwi, sokiem z grapefruta, sałatą i chudym twarogiem. Można karmić lwa winogronami, a potem lać go parasolką i krzyczeć: „Czemu nie żresz, niewdzięczne bydlę?!”.

**LAURA:** Tak, kochanie. Wegetarianie są przeważnie kanibalami.

**MAJKA:** Tu mamy kolejny egzemplarz. Zmorę, która patrząc wzrokiem bazyliuszka na koleżankę jedzącą ciasteczko, tzn. na ciebie albo na mnie, wylicza kalorie.

**LAURA:** Widziałaś kiedyś kalorie?

**MAJKA:** W życiu. Bakterię to owszem. Albo atom.

**LAURA:** Nawet życie na Marsie i potwora z Loch Ness.

**MAJKA:** Ta koleżanka bez przerwy się odchudza, bo odchudzanie się stało się czymś w rodzaju społecznego nałogu i terroru.

**LAURA:** Nie je, więc chodzi głodna. Ponieważ jest głodna, jest wściekła i swoimi humorami zatruwa życie osobom, które nie mają ochoty wyglądać jak biologiczny wieszak na ubrania.

**MAJKA:** Kościotrup powleczony skórą. I jeszcze sący jad, że ta setka mocnej kawy wykrada ci z organizmu witaminę B, witaminę C i wapń.

**LAURA:** A Gośka Gierzyńska mówiła na damskim wieczorku do innej naszej koleżanki: „Anka, zjedz marynatkę, popij drinkiem, po co ja to wszystko robiłam?! Ty umrzesz, matka, od nadmiaru witamin”.

**MAJKA:** Kiedy nie wylicza kalorii, witamin, mikroelementów i białka, zadręcza cię rewelacjami z popularnej prasy na temat cholesterolu.

**LAURA:** Na tym poziomie i ja dysponuję mądrością zasłyszaną w „Teleekspresie”: uczeni doszli do wniosku, że zarówno zawał serca, jak i udar mózgu są chorobami zakaźnymi, którymi zainfekowana jest od urodzenia większość populacji. Dieta, używki, stresy i nieodpowiedni tryb życia tylko bardziej pomagają chorobie.

**MAJKA:** Grzechem byłoby umierać ze zdrową wątrobą. Wracamy do tego egzemplarza, twierdzącego, że tyje od wody. Głodzi się tygodniami, a gdy wybije ostatnia godzina diety, rzuca się na żarcie jak lis na kurę. Waga ma tu głos decydujący. Potem częściej cię takimi rewelacjami, że sport źle robi, bo od niego człowiek więcej waży.

**LAURA:** No pewnie. Nabity mięsień waży więcej niż rozmamłane mięcho.

**MAJKA:** A to centymetr powinien być ważniejszy od wagi. Jest jeszcze jeden podgatunek. Ugotuje coś pysznego, a potem ci obrzydza, mówiąc, że to bardzo zdrowe. Wozi się z chipsami, orzeszkami i herbatnikami po całym biurze lub domu i udaje, że tylko sprawdza, czy nie zapleśniały. A my nie mamy okrucichów w klawiaturze komputera, bo po prostu jemy wtedy, kiedy jesteśmy głodne. Niemniej upadek cywilizacji zaczyna się od kuchni.

**LAURA:** Doświadczyłam tego na własnej skórze. Jakiś czas

temu dopadła mnie wyjątkowo wredna grypa. Przez cztery dni nie wyruszałam do kuchni. Piątego przestałam myśleć o tym, że jestem jednak śmiertelna. Coś trzeba było zjeść. Wzięłam pugilares i powlokłam się do miasta. Wróciłam jeszcze bardziej głodna i wściekła. Wiesz, że polską potrawą narodową jest pizza, czyli kanapka na ciepło? Tuż za nią plasuje się gyros (giros?), kebab i hamburger. Z surówek święty Coleslaw od fast foodu. Potrawy te, poza niewielkimi wariacjami w wyglądzie zewnętrznym, można odróżnić tylko po rodzaju rozstroju żołądka, jaki powodują.

**MAJKA:** Wcześniej szanse są minimalne. Albo była z mielonym, albo była z kawałkami. Narodowym sposobem przyrządzania ziemniaków, znanym od Piasta Kołodzieja jeszcze, są frytki – czyli kartofle wymęczone w głębokim tłuszczu. Szlag trafił golonkę. Diabli wzięli flaki.

**LAURA:** W odmętach masowej kultury kulinarnej zaginęła sztuka mięsa. Krew nagła zalała pierogi. Galaretkę z nówek Żydzi na drażu ponieśli. Barszcz czerwony to taki proszek, który sypie się ze słoika i zalewa wrzątkiem.

**MAJKA:** A wnioski jakie?

**LAURA:** Nie wszyscy mamy jednakowe żołądki.

**Piosenka, piosenka, jak ta prostytutka  
Udaje wesolą, a naprawdę smutna.**

*(Salon Niezależnych)*

## PARDON, MADAME

### ***NOWE SZATY TŁUŚCIOCHA***

*A w trzecim siedzą same grubasy,  
Siedzą i jedzą tłuste kiełbasy.*

*Julian Tuwim*

*Tak było pięćdziesiąt lat temu. Współczesny grubas obżera się po kryjomu. Oficjalnie natomiast jest na diecie, bo „tyje nawet od*

---

[Motto] „Lokomotywa”

wody". Spoko-spoko, tobie też policzy kalorie. Patrzy bolesciwym wzrokiem na twoją bułkę i posyła ci spojrzenie bazyliuszka, gdy dobierasz się do swojego codziennego ciasteczka. Ciekawe, że jakoś nie zazdrości ci tych kilometrów, które codziennie musisz przelecieć na piechotę, i to szybko. Owszem, powie, że ćwiczenia fizyczne to dla niego za duży wysiłek i katorga, na którą go nie stać. Albo jeszcze lepiej: „Po co mi gimnastyka, ja mam sto metrów mieszkania do sprzątnia”. Dieta jest o wiele lepsza. Dieta polega zazwyczaj na tym, że się nie je obiadów przez trzy tygodnie, katując otoczenie humorami i kwaśną miną.

Proszę nie mówić, że grubasowi trudno kupić coś przyzwoitego z odzienia. Tak naprawdę tłuszciochy mają boskie życie. To do nich świat należy, to dla grubych jest co drugi sklep. I cackają się z nimi, tytułując puszystymi. A ja się pytam, co takiemu Małemu Koteczki proponuje przemysł odzieżowy? I sama sobie odpowiadam: psińco. Ostatnio kupiłam ogrodniczki na 1,46 metra wzrostu i dopiero takie są idealne. A przysięgam, że mam jednak więcej. Zacności porcięta, ale i takie mają swoje wady. Na przykład nie nadają się do uświetnienia w nich swoją osobą spektaklu w operze. Nawet kameralnej.

Także ludzie wcale nie otyli, a zbudowani całkiem normalnie poddają się terroryzmowi speców od marketingu, goniąc za pojęciami i produktami przez nich wykreowanymi. Lista tych szkaradzieństw mogłaby być długa: poczynając od dodatków do popularnej prasy o cudownych dietach. Ten przemysł sam się napędza, produkując przy okazji zdrową żywność, co jest zresztą jednym z najbardziej bałamutnych wynalazków i pojęć dwudziestego wieku i nie ma nic wspólnego z godziwym posiłkiem. Taką karykaturą jedzenia są kotlety z wytloków sojowych, odtłuszczona śmietana, masło z margaryny, szampan bezalkoholowy i herbatki owocowe, co nie leżały ani chwili koło owoców, tylko obok jakiejś podłej perfumy.

Po drodze taka podatna na hipnozę osoba wypoci się jeszcze na siłowni, nie dowierzając, że w domu też można zrobić mostek, parę przysiadów i poćwiczyć mięśnie brzucha bez żadnego przyrządu. Da się naciągnąć na ciuchy do ćwiczeń, bo w tym sezonie getry wyszły z mody, ale za to koniecznie trzeba być odzianym w idiotyczne gacie w ukośne paski i o różnej długości nogałek, które z najzgrabniejszej kobiety czynią pokrakę.

*Do tego dochodzą przychody parafarmaceutów za cudowne odżywki odchudzające i odchudzające smarowidła do cielska. Na końcu zarobi prywatny anestezjolog w państwowym szpitalu, pracując w pocie czoła nad spustoszożonym organizmem. Ach, byłabym zapomniiała o zakładzie pogrzebowym i jego wizażyście, zacierającym kadaweryczny wygląd klientki.*

*A tak w ogóle, do tłuściochów świat należy. Taka puszysta jak się rozsiadła dzisiaj w autobusie, niczym w żydowskiej herbaciarni, to mi zostawiła dziesięć centymetrów kwadratowych miejsca. No, nie wiem. Mimo że kubatury trzykrotnie mniejszej, zapłaciłam za bilet tyle samo, chociaż autobus zużywa na przewiezienie mnie dużo mniej energii. Zawsze, gdy widzę wolne miejsce obok takiego kaszalota, wszystko jedno, męskiego czy damskiego, zastanawiam się, czy w ogóle warto siadać. Bo tak: jeśli wpuści mnie od okna, to ani zipnę, zgniecie mnie jak nic, ani złapać powietrza, ani wyjąć chustkę do nosa z kieszeni. A znowu jak mi udostępni jakiś ochłap miejsca od strony przejścia, to będę zwiśać poza słupek. Cokolwiek zrobię, będę żałować.*

*Albo stanie taka nad tobą i wzdycha ciężko. Jej się siedzące miejsce należy bardziej, bo jest puszysta i ciężko jej dźwigać hodowane latami sadło.*

*Już czuję, jak grubasy się na mnie rzucają z pazurami, przekreślając zresztą tym samym całą tę mitologię o słodkim, dobrodusznym i spolegliwym charakterze zbiorowym tłuściochów.*

*Panie Marszałku, Wysoka Izbo! Wnoszę o niżkę za wszystkie krzywdy życiowe dla chudych i normalnych. Ponadto pragnę spostrzec, że król jest tylko puszysty.*

## Rozdział IX

# NIE DAJ SIĘ WYKIWAĆ!

Od pół wieku właściciele małych i wielkich sklepów stosują pewne strategie, żeby wyciągnąć z pani pieniądze. Miotając się od półki do półki, zdarzyło się pewnie pani nie raz i nie dwa, że wróciła pani do domu z masą niepotrzebnych rzeczy, za to potężnie zubożonym portfelem. Zanim stanie pani przed obliczem kasjera, niech pani pamięta, że **na pani forszę czyha klika teoretyków i praktyków handlu**. Pani natomiast, jako osoba samotna, uważniej musi kontrolować stan swojej kasy, bo nie ma co liczyć na zaskórniaki męża. Chwilowo trzeba się także pożegnać z kolia od Bułgariego, zegarkiem od Cartiera i wieloma zakupami, które można nabyć w systemie ratalnym (bo jak je spłacać, jeśli się, odpukać, straci pracę?). Na co dzień warto wiedzieć, że:

🔔 Na ogół w dużych supermarketach wejście zostało zaprojektowane po prawej stronie. Większa część populacji jest lewopółkulowa, czyli praworęczna, i po wejściu do sklepu bezwiednie skręca w prawo (tak jak czytamy od lewej do prawej). Ergo: **klienci najczęściej kupują towary ustawione po prawej stronie, zaraz za drzwiami i tam też umieszcza się rzeczy najdroższe**.

🔔 **Półki, których zawartość znajduje się na wysokości wzroku klienta o przeciętnym wzroście, są najdroższe**. Produkty tańsze (na przykład krajowe) leżą tam, gdzie wzrok nie sięga, tj. na ogół przy samej ziemi.

🔔 **Przejścia w supermarketach są wąskie i trudno się w nich wyminąć**. Chodzi o to, żeby nie oddalać się od półek z towarem.

🔔 **Wejście musi być jak najdalej od wyjścia**, żeby musiała pani obejrzeć wszystko, co jest w sklepie.

🔔 **Muzyka w tle zwiększa obroty** i wpływa na to, jak się czuje osoba kupująca. Muzyka spokojna powoduje, że snuje się pani po sklepie tam i siam, szybka zmusza do zwiększenia tempa.

🔔 Żeby wyciągnąć z pani szmal, obok kiełbas postawią przyprawy i sosy, tuż koło słodczy karmę dla zwierząt, a jak karmę, to i obróżki, żwirki, drapakki do pazurów i zabawki do gryzienia.

Co, kotu pani żałuje? (Nawiasem mówiąc, każdy normalny kot woli zrobić grata z biedermeierowskiej komódki po babci, a pies podrzeć na strzępy pani ulubione lakierki.)

🔔 Większość ludzi codziennie je chleb, a żeby zjeść, to musi i kupić. Dlatego **pieczywo zawsze znajduje się maksymalnie daleko od drzwi, żeby przeszła pani obok mnóstwa innych rzeczy.**

🔔 Z tych samych powodów **towary pierwszej potrzeby są rozrzucone po całym sklepie.**

## Jak można się bronić?

**Warto mieć ze sobą listę zakupów** i trzymać się jej w sposób zdyscyplinowany. Za komuny nawet były takie specjalne plastikowe tabliczki z guzikami do odhaczania.

🔔 Jeśli pani sądzi, że mleko tańsze o 30 groszy (promocja!) to taka niesamowita okazja, jest pani w błędzie. Zostawi pani w tym sklepie znacznie więcej niż zaoszczędzone 30 groszy, dokupując płatki do mleka, słodycze dla dziecka, męskie gacie w żyrafy (bo żeby dotrzeć do mleka, trzeba było minąć dział konfekcji męskiej) i jeszcze bukiet kwiatków na pocieszenie.

🔔 Skoro kupiła pani sos do spaghetti, a wcale go nie planowała, a teraz leci pani z włosom rozwianym po makaron, bo diabli wiedzą, czy w domu w ogóle jakiś jest, to znaczy, że się dała pani wrobić.

🔔 Jeśli sądzi pani, że musi mieć to, co podobno mają wszyscy (zwłaszcza w reklamach), to pozwala pani sobą manipulować.

🔔 Skoro wierzy pani, że tego lata nie wypada nie mieć bluzki w róże, spódnicy z sześcioma rozporkami, a bez zielonego swetra ani rusz (w zieleni notabene wygląda pani jak zombie), daje się pani wpuścić w maliny.

🔔 Specjaliści od marketingu, psychologowie i inni spece doskonale wiedzą, że kobiety tak naprawdę wybierają racjonalny model kupowania. Poza jednym, jedynym wypadkiem. Na całym świecie, pod każdą szerokością geograficzną smutna, zestresowana, nieszczęśliwa kobieta wpada na jeden i ten sam pomysł: kupić coś, natychmiast! **Otóż nie wolno, pod żadnym pozorem, kupować nic w chandrze.** No, chyba że ma się wyjątkowy ta-

lent do robienia zakupów. Jeśli jednak na co dzień jest się osobą, która ma problemy z podjęciem decyzji: ten chleb czy może tamten, należy bezwzględnie dać sobie spokój z zakupami. Co, oczywiście, nie wyklucza szwendania się po sklepach.

## **Spokojnie, to tylko awaria**

**MAJKA:** Jeśli jest pisane, że pęknie ci rura w łazience, to ona to zrobi na pewno albo w środku nocy, albo w niedzielę po południu. W każdym innym wypadku mogłabyś po prostu natychmiast wezwać hydraulika, a to by było za proste. Życie nie za bardzo lubi stawiać samotne kobiety w prostych sytuacjach.

**LAURA:** Jeszcze by nie zauważyły, że ze wszystkim bujają się same.

**MAJKA:** Potoczna obserwacja rzeczywistości wskazuje, że samotna i niezbyt gramotna w technicznych sprawach kobieta poradzi sobie nawet z lejącą się strumieniem wodą. Bo nie ma innego wyjścia. A facet, spoglądając na ciebie wzrokiem tonącej krowy, zaraz by zaczął ściemniać, że to się da naprawić, ale...

**...to trzeba mieć narzędzia.**

**LAURA:** Niby tak. Ale jeszcze trzeba wiedzieć, jak ich użyć.

**MAJKA:** To akurat na ogół nie jest jakaś straszna filozofia.

**LAURA:** Dla mnie filozofia polega na zastosowaniu odpowiedniej siły. To jest taka filozofia, że bełkot Hegla jest przy niej jasnym, klarownym wywodem.

**MAJKA:** Gdybyś wiedziała, że albo w ogóle nie położysz się spać, albo zalejesz sąsiadów, to byś nabyła i siły.

**LAURA:** W absolutnie kryzysowej sytuacji – pewnie tak. Ale na co dzień brak końskiej siły fizycznej jest barierą nie do pokonania, choćbyś nawet miała i talent w jakimś kierunku, i umiejętności. Weźmy twoje przemeblowanie, które ci się od jakiegoś czasu śni po nocach.

**MAJKA:** Tego nie jestem w stanie wykonać sama, choćby żabami z nieba biło, ponieważ wiąże się z pewnymi przeróbkami stolarskimi, ale przede wszystkim z dźwiganiem mebli. I nie jakimś głupim przesuwaniem, bo z tym to i moje dzieci by sobie



poradziły, ale z rozmontowaniem regału, przestawianiem jego części z góry na dół i z dołu do góry, przenoszeniem jego dwumetrowej wysokości fragmentów z pokoju do pokoju, a do tego potrzeba mężczyzny z mięśniami.

**LAURA:** Nawet taki bez mięśni ma znacznie więcej siły od ciebie i, jak się okazuje, w pewnych okolicznościach jest ona warta o wiele więcej niż ten nasz zadziwiający IQ.

**MAJKA:** Niby prawda, ale może przypomnij sobie, kto zmontował wszystkie twoje meble kuchenne i u Alki w pokoju?

**LAURA:** My, ty i ja. Ale, po pierwsze: zmachałyśmy się jak wariatki, aż nam się ciemno robiło w oczach, po drugie: miałyśmy potem przez miesiąc bąble na dłoniach i po trzecie: byłyśmy we dwie. Twoje przemeblowanie nie musi być wykonane natychmiast, więc możesz się wstrzymać z bólami. Albo poprosić panią Laureczkę o pomoc; coś jestem dziwnie spokojna, że i temu diabłu ukręciłybyśmy rogi. Tylko że miałyśmy mówić o sytuacjach, kiedy jesteś całkiem sama, a czekanie jest niemożliwe. Otóż ja już zasuwalam ze słoikiem do sąsiadów.

**MAJKA:** Ooo? Tobie chłop jest potrzebny przede wszystkim do otwierania słoików?

**LAURA:** A ja dałam podstawy do tak daleko posuniętych wniosków?

**MAJKA:** Odpowiadasz pytaniem na pytanie!

**LAURA:** Doprawdy?

**MAJKA:** No, wiesz... pośrednio tak.

**LAURA:** Jest to aspekt życia, którego nie można lekce sobie ważyć. Jeśli spadną mi sznurki z bloczków w suszarce, to z wanny do nich nie dosięgnę, a drabiny w wannie nie da się rozstawić. Muszę wtedy jak ten góral, który zawiązał trzewik dżdżownicą, radzić sobie sposobem. To dotyczy wielu innych zagadnień – właśnie słoików z mocno dokręconą zakrętką, zamknięcia wypaczonego okna, aż po pękniętą rurę.

**MAJKA:** Dlatego uważam, że:

**jeżeli czegoś nie da się naprawić nożem do masła albo pilnikiem do paznokci, można to spokojnie wyrzucić.**

**LAURA:** A jeśli nie można czegoś zwrócić, nie warto tego

w ogóle kupować. Jakiegokolwiek skojarzenia są, oczywiście, całym przypadkowe.

**MAJKA:** Jeśli myślisz, że w razie jakiegokolwiek awarii mężczyzna to jest pa-ca-ne-um na kłopoty, to się głęboko mylisz. Bo albo ci powie: „Ja jestem redaktor, a nie hydraulik”, albo będzie jak u tych twoich sąsiadów.

**LAURA:** Rzeczywiście. Kiedy wywaliło u nich korki, było słychać przerażone basso continuo: „Gieniusia, coś się stało ze światłem!”.

**MAJKA:** O to, to, moja Anielciu. A do znalezienia w gazecie ogłoszenia i wykonania telefonu do fachowca męska pomoc nie jest ci potrzebna. Zanim on by ci tę gazetę w ogóle znalazł, już by był zalany cały pion aż do parteru. Tak czy siak, w razie awarii możesz liczyć tylko na siebie. Najważniejsza sprawa to nie wpadać w panikę i nie poddawać się defetyzmowi.

**LAURA:** I to mówi osoba, która przez trzy dni pograżała się w depresji z powodu pękniętej rury i która w oczekiwaniu na hydraulika bezmyślnie rżnęła w madżonga.

**MAJKA:** Mogę dawać dobre rady...

**LAURA:** ...skoro nie mogę dawać przykładu.

**MAJKA:** Bo mnie zawsze szlag trafia w sytuacjach, w których jedyne, co mogę zrobić, to beczynnie czekać na rozwój wypadków. A ciekawe, kto to miał Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości z powodu niemożności założenia nowego cartridge’a do drukarki? Kto odebrał telefon takim głosem, że myślałam, że stracił całą rodzinę?

**LAURA:** To byłam, oczywiście, ja. Przecież od dziesięciu minut mówię, że jeśli zagadnienie jest natury mechanicznej, to ja wymiękam. Mogę zastąpić młotek drewniakiem, sznurówkę dżdżownicą, suszarkę naprawić, kładąc na wannie specjalnie trzymaną w tym celu deskę, a z braku chleba, idąc za radą Marii Antoniny, mogę – chociaż niechętnie – zjeść bułkę. Ale kałamarna w drukarce nie da się niczym zastąpić. Obawiam się, że będę nad nim płakała za każdym razem. Nie umiem tego zrobić. Za to umiem co innego. Może już skończymy z tym kałamarzem, co?!

**MAJKA:** Jeszcze tylko powiedz państwu, jak go w końcu założyłaś.

**LAURA:** Nie ja, tylko sąsiad, i też się mordował nad nim ze

dwadzieścia minut. Następnym razem poproszę panią Majkę, jak taka mądra.

**MAJKA:** W questii akurat tego kałamarza jestem równie bezradna jak ty. Mogę nim co najwyżej bez gniewu grzmotnąć o podłogę, bo i moja cierpliwość ma granice. Albo pójść po sąsiada. Za to umiem naprawić żelazko, kontakt, a nawet podłączyć żyrandol. Umieję naprawić cieknący kran, wymienić w nim nie tylko uszczelki, ale i głowice, o założeniu wylewki nie wspomnę.

**LAURA:** Wiem, wiem. Sama sobie pomalowałaś mieszkanie, a nawet położyłaś tapety, i trzymają się do dziś.

**MAJKA:** Szafkę w kuchni też sama sobie powiesiłam. Co nie znaczy, że jestem taka genialna. Dodatkowej zasuwy w drzwiach nie mam do dziś, bo tego akurat zrobić nie umiem. Jak i wielu innych rzeczy.

**LAURA:** Ale naprawiłaś domofon.

**MAJKA:** A ty wymieniłaś klamkę i nie została ci żadna śrubka. Za to w celu poprawienia urody obie, nie licząc się z kosztami, gnamy do fryzjera, bo w przeciwieństwie do większości niewiast nie potrafimy i za cholerę się nie nauczymy same sobie ufarbować włosów.

**LAURA:** Za to one same nie wkręcą żarówki.

**MAJKA:** Wkręcą. Jak jesteś 24 godziny na dobę zdana tylko na siebie, to musisz różne rzeczy umieć zrobić, bo jak ci w środku nocy wałną korki, a nie masz automatycznych, to nie szarpniesz żadnego faceta za nogawki.

**LAURA:** A ja ci mówię, że nie wkręcą. Zanim rozstaną się z jednym, zabezpieczą sobie tyły w postaci następnego.

**MAJKA:** Wróćmy może do tej rury, czyli do awarii dużego kalibru.

**LAURA:** Należy ustalić, czy to tylko własna rura, czy awaria dotyczy całego kwartału albo dzielnicy. Jeżeli rura jest własna, to w gazecie są telefony naprawiaczy. Zazwyczaj jeszcze na tym samym podwórku mieszka dozorca.

**MAJKA:** No, jak u mnie rura pękła i sąsiad zakręcił wodę w całym bloku, to mój dozorca przyjść nie mógł, żeby mniej więcej ustalić rozmiary awarii, bo się kapał. Jakoby.

**LAURA:** Jeśli sprawa jest szersza i dotyczy całego bloku, to zawsze znajdzie się osoba, która uważa kuchnię za Oś Kosmicz-

na Wszechświata i już przed tobą zadzwoniła na pogotowie wodociągowe, bo, biedula, nie może ugotować tego lub owego.

**MAJKA:** Zagadnienie polega na tym, co zrobić, żeby nie zwariować, jeśli wody nie ma i nie ma i nie można nawet umyć rąk.

**LAURA:** Jeśli temperatura na dworze nie spadła poniżej minus dwudziestu, albo nawet spadła, ale nie ma wiatru i jakimś cudem jesteśmy osobą bezdzietną, zakładamy capę y espadę (zob. *comedia de capa y espada* w Indeksie) oraz *Cosaques* (ibidem) i z okrzykiem *Pour l'honneur, pour la patrie!* wychodzimy z domu.

**MAJKA:** Brudne.

**LAURA:** Przecież w każdej chwili możesz przyjechać do mnie i kąpać się nawet cały dzień.

**MAJKA:** Dziękuję, stara, za dobre chęci. Ale u ciebie bym chyba zamarzła na kość przy twoich 14 stopniach Celsjusza w mieszkaniu.

**LAURA:** Kurna, jakaś ty marudna.

**MAJKA:** Lubię normalność. Jakiegokolwiek zakłócenie zwykłej równowagi doprowadza mnie do szału.

**LAURA:** Dzisiaj jest u mnie plus 21. Dla mnie trochę za zimno, ale da się żyć. A ty właśnie zagrałaś w podstawową grę społeczną: „Dlaczego ty nie? – Tak, ale...”. Ledi und gientelmanes oraz pani Majeczko. Z powodu chcesz mieć wszystko naraz, to siedz sobie w te koze sama ze swoją rurą i miej cicho jak kot napłakał. A potem ty zmień wyznanie i idź męczyć księdzu!

**MAJKA:** Ciekawe, co doradzisz domatorowi z dziećmi?

**LAURA:** Rznąć w madżonga, płakać, postawić tarota, zadzwonić do naprawiaczy i spytać niegrzecznie i stanowczo, kiedy zamierzają to wreszcie usunąć. Ale najlepiej oczywiście wskoczyć do łóżka i poczytać sobie jeszcze raz „Jak nie zwariować do rana”. Można wreszcie, jak ten dociekliwy etnograf, który znalazł w jakichś starych dokumentach recepturę „Maść na czarownice” i sporządził ją, ukręcić sobie taką maść, a potem, jak on, lewitować.

**MAJKA:** „Jak nie zwariować do rana” jest właśnie taką maścią. A w ogóle, weź ty zostaw coś na drugi tom.

**LAURA:** Nie wytrzymam. Jak Alka: „Mamusiu, jest dla ciebie pod choinką niespodzianka. Ale nie powiem ci, co to jest, bo

to niespodzianka. W takim małym pudełeczku z różową wstążeczką. Niespodzianka, więc nie powiem, co to jest. To pudełko wygląda, jakby w nim była biżuteria. Ale to niespodzianka. Bo to jest biżuteria. Czyli niespodzianka. Więc się nie zdziw”.

**Jeżeli nie da się czegoś przykleić lakierem do paznokci, nie jest to warte przyklejania.**

**MAJKA:** Możemy jeszcze podzielić się kilkoma spostrzeżeniami dotyczącymi napraw. Znane są jako prawa Murphy’ego. Na przykład: każdy przedmiot spada tak, żeby spowodować jak największe szkody.

**LAURA:** Dlatego nie można z góry określić, która strona chleba powinna być posmarowana masłem.

**MAJKA:** Każde narzędzie, spadając, potoczy się w najtrudniej dostępny zakamiar pomieszczenia pracowniczego.

**LAURA:** Ale zanim tam wpadnie, najsampierw uderzy cię w nogę.

**MAJKA:** Niemniej wszystko będzie działać, jeśli pomajdrujesz przy tym wystarczająco długo.

**LAURA:** Jeśli zawiodą wszystkie próby uruchomienia urządzenia, trzeba jeszcze spróbować włączyć je do kontaktu. To zwykle genialnie pomaga.

**MAJKA:** Jeśli coś się zablokowało, jak twój cartridge w drukarce, pchaj na siłę, podważ nożem itd. Jeśli się rozleci, wniosek jest prosty: i tak trzeba to wymienić.

**LAURA:** Oczywiście. Jeśli pracujesz nad zepsuciem czegoś odpowiednio długo, w końcu osiągniesz sukces.

**MAJKA:** Jeśli wszystko zawiedzie, przeczytaj instrukcję.

**LAURA:** I nie rób nic na siłę. Po prostu weź większy młotek.

## **PARDON, MADAME**

### **KARTKI Z KALENDARZA**

*Dziś imieniny: Bolka, Lolka, Zapalniczki, Zbiega, Zabiega, Operacji, Anestezjologa, Zygi, Rzygi, Żegoty, Żaluzji, Żanety,*

Żonkila, Żurka, Sznurka, Ogórka, Zyska, Straty, Imaża, Wizaża, Witraża, Hajdawerego, Hamburgera, Harmonograma, Wszeciecha, Uciecha, Przemysła, Prywatnej Inicjatywy oraz Zylbersztajnow.

**Ważniejsze rocznice:** 1491 – królowa Izabella Katolicka wynajduje drogą indywidualnego namysłu kolor izabelowaty. Wisła się pali. Pęka rura.

**Myśl dnia:** Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło.

**Porady praktyczne dla pań:** „Łatwy sposób złowienia jastrzębia. Przy gołębnikach osadza się na dachu gołębia wypchanego na grubym ostrym drucie tak, aby ostrze tegoż na kilkanaście centymetrów ponad grzbiet gołębia wystawało. Jastrząb zwabiony – uderzając nagle na gołębia – na drucie się przebije i najczęściej osadzi”.

**Dziś imieniny:** Agencji, Agent, Ungaro i Armaniego; Windowsa, Program, Internet, Emaila i Emalii; Szlusa, Blusa i Lejauta; Teściowej i Przyjaciółki, Turybusza, Aniceta, Polikarpa, Eufemii i Czciociela; Reseta, Ruprechta i Ruptury; Safijana, Nubuku, Giemzy, Gizmy, Ciżmy i Kozaka; Redaktora, Traktora, Bachora i Upiora; Rygora i Rygi; Dezyderii i Dezynterii; Prospera, Sotera, Miry i Mizerii; Diora i Estée Lauder; Cymy, Cytryna oraz Rabinowicza.

**Ważniejsze rocznice:** Jan Przygłup śmieje się do sera. Femiński chcą poprawić wyniki i golą nogi. Bal w operze.

**Myśl dnia:** Przyglądaj się kręgom na wodzie, gdy rzucasz kamienie, inaczej bowiem rzucanie będzie czczą zabawą. (Kozma Prutkow)

**Porady praktyczne dla pań:** „Brzytwy – wpływ temperatury na ostrość tychże. W czasie zimowym, osobiwie podczas tęgich mrozów, brzytwy golą i zadzierają, jeżeli nie będą ogrzane; pochodzi to stąd, że ostrza brzytwy robią się gąbczastymi, jak piłka, co dostrzec można przez drobnowidz (lupę), lecz gdy brzytwę się ogrzeje, ostrze jej robi się równe i gładkie. Przekonano się także, że brzytwa zanurzona w gorącej wodzie staje się lepszą i lepiej goli”.

**Dziś imieniny:** Solitera, Sotera, Miry, Mizerii, Spacji, Kursora, Specjalisty, Komunisty, Czekisty, Wopisty, Spirydiona, Piramidona, Aspiryny, Agrypiny, Psychoterapii, Scysji, Puszki, Pandory, Perpetuy, Mobila, Perfidii, Perfidiusza, Parafiny, Parafii,

Decyzji i Diecezji; Róży i Malarii; Fatsji, Fuksji, Szefflery, Sylwii i Szufli; Ficusa, Beniamina i Hawajskiego; Fidelisa, Witalisa, Kleta; Fileta, Filodendrona, Filemona, Filona oraz Baby Jagi.

**Ważniejsze rocznice:** Henryk Rudobrody zapuszcza wąsy. Marka Pijaka diabli wiodą przez piekło. Jerzy Janosik odbiera bogatym, a oddaje biednym.

**Myśl dnia:** Nie zazdrość bogatemu: francuski mędrzec stwierdził raz dowcipnie, że zgorzkniałego pana często niosą w pozłacanej lektyce weseli tragarze. (Kozma Prutkow)

**Porady praktyczne dla pań:** „**Sposób wygubienia świeczów, karakonów itp. owadów w domach.** Ugotować grochu polnego w miękkiej wodzie, odcedzić, utrzeć na masę, roztopić słoniny, zlać tłustość do grochu i znowu przetrzeć, a gdy masa dobrze ostygnie, wlać żywego srebra dosyć dużo, i z niem trzeć groch tak długo, dopóki ślad żywego srebra jeszcze pokazywać się będzie. Tak przygotowaną masę nakłada się na deszczułki lub patyczki i takowe w tych miejscach rozkłada, gdzie owad najczęściej zbiera. Masę tę robactwo z chciwością zjada i natychmiast ginie”.

**Dziś imieniny:** Pijusa, Pijanisty i Pijaka; Pijotra, Pompejusza i Pompona; Placyda, Dominga, Popiela, Popielniczki i Paprykara; Obrusa, Serwetki, Serwisa i Besserwisera; Pani i Pana; Modema, Modesta i Modystki; Szeligi, Teligi i Kwiczola; Serwera, Swetera i Klakiera; Astora i Pijazzoli; Bachusa i Bachora; Bałagana i Wizyty; Dyskietki, Zipa, Epsa, Tifa i Tifaniego; Estetyki oraz Scholastyki.

**Ważniejsze rocznice:** Plemiona Gotów przechodzą przez ziemię prasłowiańskie, zostawiając gdzieniegdzie napis: Gott mit uns. Redaktor Mrzygłód wynajdywa nazwę dla skoku łyżwiarskiego z pięcioma obrotami.

**Myśl dnia:** Co za dużo, to niezdrowo.

**Porady praktyczne dla pań:** „**Paznokcie, środek na odradzanie się tychże.** Roztopić wosku żółtego, przestudzić o tyle, aby w nim rękę trzymać można było, zanurzyć w tymże koniec palca ogołocony z paznokcia i wyjąć, a gdy warstewka wosku na palcu osiądzie, zamoczyć powtórnie, a następnie jeszcze kilkakrotnie. Ten woskowy napaśtek dopóty trzyma się na palcu, dopóki paznokieć nie odrośnie. Wosk, wstrzymując przystęp powie-

trza do miejsca, w którym był przedtem paznokiec, przyspiesza tym sposobem tworzenie się nowego”.

**Dziś imieniny:** Prospera, Zyska, Utracjusza, Posejdona, Posady; Pulpeta, Pulardy, Pulpecji, Lumpa, Łachudry, Łajzy, Obetrwańca, Pajaca, Maggi, Curry; Maksyma, Maksymy; Kobiety Ozdobnej, La Lecha, La Czecha, La Russa, Kadrowej, Księgowej, Reklamy i Prezesa, Konstantego, Kostuchy, Huragana, Upała, Spiekoty, Żara, Inhalatora, Insuliny, Prozaca, Witaminy; Mękoły, Juana, Carlosa y Mendozy, Magnetowida oraz Światowida.

**Ważniejsze rocznice:** Okupant żąda okupu. Kadrowa zalewa się łzami, bo pisze wypowiedzenia. Małemu Draculi wyrastają stałe ząbki.

**Myśl dnia:** Piosenka jest dobra na wszystko. (Jeremi Przybora)

**Porady praktyczne dla pań:** „Apopleksja. Najskuteczniejszym sposobem jest rażonego piorunem lub tkniętego apopleksją rozebrać z sukien, wsadzić do wykopanego dołu i ziemią pulchną obsypać aż po szyję, po czym odzyska przytomność i zdrowie”.

## **JAK ZORGANIZOWAĆ SKLEP?**

1. Sklep powinien mieć wytworną nazwę, na przykład: *Exclusiv, Mini-Europa, Drugstore, Family-shop, Pharmacy.*
2. *Shopping is schocking.*
3. Czynny jest całą dobę, z tym że od 3.00 do 5.00 obowiązuje przerwa.
4. *Walka z drzwiami ma zastąpić walkę z wiatrakami.*
5. *Personel jest obowiązany do rzucania się w pogoń za klientem między półki, czujnie bacząc, czy aby nie zamierza czegoś zwędzić.*
6. *W Buthali z tego powodu zabieramy klientom torby.*
7. *W sklepie obowiązuje obnoszenie się z koszykiem. Wymóg przestrzegany jest surowo, zwłaszcza przy zakupie: łóżka dzieciennego, kojca, namiotu, lodówki, roweru, kajaka, dywanu i karniszy. Wejście bez koszyka jest karane kolejno: upomnieniem, grzywną, aresztem.*



8. W spożywczych, w których robią zakupy matki-Polki, obowiązuje nakaz wózków, a koszyków nie ma wcale. Pchanie przed sobą dwóch wózków – jednego z zakupami i drugiego z bachorem, znakomicie poprawia kondycję fizyczną 52 procent społeczeństwa.

9. Wózek powinien znieśc skręcać, pomimo wysiłków motorowej, żeby jechał prosto.

10. Skręcanie może być bezładne, ale lepsze jest w kierunku półek droższych.

11. Produkty tanie umieszczamy poza zasięgiem ręki, pół metra od sufitu.

12. Jeśli w ogóle piszemy ceny, to maluśkie.

13. Perfumy, z natury rzeczy, ceny nie mają.

14. Jeśli klient pyta o cenę, to znaczy, że go nie stać.

15. Co drugi dzień chleb łąduje na miejscu kosmetyków, nabiał tam, gdzie były wędliny, soki na proszkach do prania. Dozwolone są wszystkie możliwe kombinacje tych przekształceń.

16. Generalne zasady oznaczania towarów: mianownik liczby pojedynczej. Przykłady zaczerpnięte ze sklepów warszawskich. Burak. Truskawka. Galarepka. Winogron (b. słodki!). Słusznie! Klienta przeważnie stać tylko na jedną sztukę.

17. W sklepie rybnym obowiązuje następujący tryb postępowania przy opisie towaru. Karp żywy. Po dwóch dniach: karp świeży. Po tygodniu: karp mrożony. Oczywiście cały czas chodzi o tego samego przedstawiciela gatunku. Tak to karp ze świata istot żywych przemieszcza się do świata idei.

18. A my do salonu sprzedaży. Obsługant decyduje, co ma kupić klient.

19. Słodycze ustawiamy przy kasie; nudzący się w kolejce bachor na pewno naciągnie matkę na jakieś paskudztwo. A i dentysta się ucieszy!

20. W kasie w każdej chwili może zabraknąć drobnych.

21. Zrobienie całych zakupów przy jednej kasie musi być niemożliwe.

W zasadzie klient powinien mieć zakaz wstępu do sklepu, chyba że nic nie kupi, a zapłaci.

### ***Apteczka domowa***

***W każdym nowoczesnym domu powinna być gaśnica i apteczka pierwszej pomocy. A w niej:***

- 1. Telefon radio taxi (na sztywnym kartoniku).***
- 2. Spirytus (rektyfikowany).***
- 3. Wódka (czysta).***
- 4. Wódka (kolorowa).***
- 5. Piwo (strong).***
- 6. Adwokat.***
- 7. Chipsy.***
- 8. Ogórek (konserwowy).***
- 9. Boczki (mała puszka).***
- 10. Korkociąg.***
- 11. Kieliszek (do płukania oka).***
- 12. Alka-prim.***
- 13. Plaster i inne pierdoły – wedle uznania.***

## Epilog

# TRZEBA WYŻEJ OGON NIEŚĆ

(hymn małp z „Księgi dżungli”)

**LAURA:** Teraz będę jęczeć pozornie nie na temat. Bo ja jestem nieszczęśliwa.

**MAJKA:** A na jaki temat?

**LAURA:** Jestem nieszczęśliwa, bo po zaprowadzeniu wirusa do naszych komputerów, sformatowaniu twardego dysku i wgraniu Windows 95 zamiast lasera mam siekierkę neolityczną. Co ja mówię, siekierkę. Gdybyż to był szlachetny neolit! Ale to tłuk pięściowy! Edytor tekstu, który jest pod tym Windows całym, to prymityw i nie ma funkcji, które są mi potrzebne do szczęścia. A u ciebie poszedł i Word, i PageMaker, i Corel. Mój komputer nie ma znowu aż tak dużo mniej pamięci od twojego.

**MAJKA:** Nie chodzi o pamięć, tylko o CD-ROM. Ja mam CD-ROM ósemkę, a ty dziesiątkę. Człowiek, który nam grzebał w komputerach, miał te programy na chałupczniczo sporządzonej płycie CD. W moim poszła, bo jest gorszy. A u ciebie nie dało się odtworzyć kiepskiej płyty w dobrym CD-ROM-ie.

**LAURA:** Porąbanie drewna na opał narzędziami jubilerskimi na ogół jest niemożliwe.

**MAJKA:** Wyprawa na Everest w szmatach od Armaniego skończy się fiaskiem.

**LAURA:** Podobnie z brzytwą na poziomki.

**MAJKA:** Weź ty się zdyscyplinuj.

**LAURA:** Ja tylko rozwijam swoje talenta popularyzatorskie. Otóż: **podobnie się dzieje z nami i mężczyznami albo z nami i resztą świata. Mamy za dobry CD-ROM.**

**MAJKA:** W ten oto sposób możemy przystąpić do finału.

**LAURA:** Każdy typowy poradnik zapewnia, że na wszystkie problemy życiowe istnieje jakiś prosty algorytm. Coś w rodzaju zaklęcia. I że po jego przeczytaniu Osoba zdobędzie tę wiedzę tajemną, pozwalającą łatwo, lekko, przyjemnie i z sensem pokierować swoim życiem. Osoba, Która Czyta Tę Książkę, ma prawo czuć się nieco zawiedziona.

**MAJKA:** A jednak to jest poradnik. Nie było naszym zamiarem napisanie prostej recepty na cholere, tylko podzielenie się z Oso-  
bą, Która Czyta Tę Książkę, naszym doświadczeniem, z nadzieją,  
że znajdzie ona jakieś PA-CA-NE-UM przynajmniej na niektóre  
spędzające jej sen z powiek sprawy. Nie ma tak, żeby wszyscy lu-  
dzie rozwiązywali w identyczny sposób swoje problemy.

Uzupełniłem swoją rozprawę o brakujące zagadnienia,  
których omówienie początkowo wydawało mi się zbędne,  
ponieważ nie pasowały do treści pierwszej i drugiej księ-  
gi. Po namyśle uznałem jednak, że nie warto pomijać ich  
milczeniem i tym samym zachęcać innych do pisania.

(Artemidor z Daldis, „Oneirocritica”)

**LAURA:** Szanowna pani! **Życie to jest zadanie.** To zadanie  
można rozwiązać na wiele sposobów. **W testach na inteligencję**  
**kluczową sprawą jest ta, żeby nie skupiać się na zadaniach,**  
**w których nie wiadomo o co chodzi albo które są czasochłon-**  
**ne, upierdliwe i nisko punktowane.** Trzeba zasuwać do przodu.

**MAJKA:** I wyżej ogon nieść.

**LAURA:** Chciałabym wygłosić dłuższy monolog.

**MAJKA:** Proszę cię grzecznie. Tym razem, kochana, wyjąt-  
kowo będę ci robić za wdzięcznego słuchacza.

**LAURA:** Hasła „głupota” nie ma w Wielkiej Encyklopedii  
Powszechnej ani w katalogach rzeczowych Biblioteki Narodo-  
wej. Wielki Słownik Języka Polskiego podaje definicję w uwikła-  
niu: „Zespół cech charakterystycznych dla człowieka głupiego;  
brak rozumu, bezmyślność”. Tak rozumiana głupota jest zaprze-  
czeniem inteligencji. Po prostu.

Definicji ludzkiej inteligencji jest wiele. Złośliwi mówią, że  
jest ona tym właśnie, co mierzą specjaliści testami, próbując usta-  
lić tzw. iloraz inteligencji. Ale wyniki rozmaitych testów bywają  
kłopotliwe. Okazuje się na przykład, że Murzyni amerykańscy  
mają IQ przeciętnie o 15 punktów niższy niż Amerykańscy An-  
glosasi. Za to Japończycy są przeciętnie o 7 punktów lepsi niż  
biali Amerykanie. W gruncie rzeczy nie oznacza to nic, co mo-  
głoby ucieszyć rasistów. Zdaniem Alberta Jacquarda, francuskie-  
go genetyka populacji, testy wymagają konformizmu, specyficz-  
nej uległości i zdyscyplinowania. Pewien rodzaj uległości istot-

nie czasami uderza u Japończyków, a u Murzynów amerykańskich – niechęć do przestrzegania pewnych reguł.

Tymczasem Siegfried Streufert, jeden z najwybitniejszych badaczy inteligencji, powiada w wywiadzie dla „Sterna”: **„Odkryłem coś, co przyniesie ulgę niezliczonej liczbie osób: głupota ma przyszłość!”**. „Czy wobec tego największą szansę mają ci, którzy wcale nie zauważają, co się dzieje?” – pyta dziennikarz „Sterna”, a czytelnik prawie słyszy, jak mu drży głos. „A co pan myśli – Streufert na to – sam byłem wstrząśnięty, gdy doszedłem do tego wniosku”.

**Profesor Zofia Sokolewicz:** – Panie Kokotkiewicz, a właściwie na którym pan jest roku?  
**Kokotkiewicz** (budzi się, rozgląda nieprzytomnie, noc ani chybi spędził na nauce): – A na tym!

**MAJKA:** To jeszcze oświeć naszych czytelników, jaką drogą dochodził profesor do tych prawd.

**LAURA:** Najpierw przeprowadził „grę na giełdzie” wśród studentów. Zbadał ich testami na inteligencję, podzielił na głupich i mądrych i rozdał po sto dolarów, którymi mogli operować przez cały semestr na symulowanej giełdzie papierów wartościowych. Wynik eksperymentu: mądrzy zbankrutowali, forszę capnęli głupole.

Jeszcze tego nie przetrawił, gdy z innych badań wypłynął oczywisty wniosek: inteligentniejsi częściej cierpią na migotanie przedsionków, przyspieszone bicie serca i inne rodzaje niemiarowości oraz zwężenie naczyń wieńcowych. **„Głupszy są zdecydowanie zdrowsi – mówi Streufert – co odnosi się nie tylko do serca, ale i do przewodu pokarmowego”**.

**MAJKA:** Jeżeli głupi odnoszą większe sukcesy i są szczęśliwsi od inteligentnych, to w jakimś sensie są od nich lepsi.

**LAURA:** Taka jest prawda, niestety.

**MAJKA:** Czyli istnieje coś, czego inteligentni mogą się od nich nauczyć.

**LAURA:** Streufert jeszcze raz przeanalizował zabawę w giełdę. Studenci nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z podobnymi interesami. Głupi w prostocie swojego rozumowania potrak-

towali ją tak, jak na to zasługiwała, i dlatego podejmowali na czas trafne decyzje. **Inteligentni tracili czas, zastanawiając się nad komplikacjami, których wcale nie było. A więc największą siłą głupiego jest to, że wie, o co mu chodzi.**

**MAJKA:** To było jasne już dla Erazma z Rotterdamu, bez żadnych badań, kiedy w „Pochwale głupoty” napisał: „Człowiek jest tym szczęśliwszy, im więcej klepek mu nie dostaje”.

**LAURA:** Streufert pokazuje dwa wykresy: typowe schematy myślenia w umyśle człowieka inteligentnego, drugi – głupiego. U głupiego wszystko jest prostsze. Nieliczne, ale mocne i czyste linie myślenia prowadzą ku pewnym punktom pewnych wniosków i w porę podjętych decyzji. U inteligentnego taki schemat wygląda jak kłębek włóczki po zabawie kota. Linie myślenia biegną to w tę, to w tamtą, wnioski są przesunięte, a decyzji brak.

**MAJKA:** Czyli – jako się rzekło – największą siłą głupiego jest to, że świetnie wie, o co mu chodzi. A inteligentny, niby taki mądry, a traci czas na jałowe rozmyślania.

**LAURA:** To się nawet nazywa. Inteligentnym brakuje CAPACITY TO CLOSE – właśnie umiejętności zaprzestania rozmyślań, a przejścia do działania. Inteligentny przegrywa na korzyść głupiego, gdy nieodpowiednio używa swojej inteligencji – w nieodpowiedniej chwili, z nieodpowiednią siłą, tak że zamiast mu pomagać, przeszkadza w uporaniu się z życiowymi problemami. **Zwłaszcza w prostych, jednoznacznych sytuacjach ten sobie lepiej daje radę, kto ma tak mało inteligencji, że nawet nie jest w stanie nieodpowiednio jej użyć.**

**MAJKA:** No, toś pocieszyła Osobę, Która Czyta Tę Książkę.

**LAURA:** Jest jeszcze lepsza wiadomość! Streufert rozpoczął nową serię doświadczeń. Na widelec wzięł ludzi inteligentnych, zdrowych, odnoszących sukcesy w pracy i w życiu prywatnym. A wyniki są takie: oprócz inteligencji wszyscy ci ludzie mają zdolność orientowania się, kiedy jest wskazane myślenie, a kiedy lepiej wyłączyć umysł. **Przyszłość należy do tych spośród inteligentnych, którzy są dostatecznie inteligentni, aby się uczyć od głupich. Tylko oni potrafią, w zależności od sytuacji i zadań, raz być inteligentni, a raz głupi.**

**MAJKA:** Nie ma rady, proszę pani. Najwyższy czas zgłupieć.

**LAURA:** Proszę zmienić CD-ROM na gorszy.

**Kto śni, że popadł w obłąd, a ma na oku ryzykowne przedsięwzięcie finansowe, może być pewny, że mu się powiedzie; wariat, który czegoś pragnie, nie spocznie, aż dopnie swego.**

(Artemidor z Daldis, „Oneirocritca”)

## **Teledurniej**

① **Tryton to nazwa:**

- a) kwarty zwiększonej
- b) kwinty zmniejszonej (w przewrocie)
- c) zwierzęcia wodnego
- d) ozdoby fontanny barokowej
- e) bóstwa w orszaku Posejdona
- f) belki stalowej wzmacniającej ścianę nośną

② **Nobel to:**

- a) kometa mijająca Ziemię co 60 lat
- b) rodzaj loterii
- c) ostrze chirurgiczne do cięć specjalnych
- d) pseudonim szpiega radzieckiego, który podgryzał korzenie CIA
- e) prawdziwe nazwisko Bolesława Prusa
- f) nazwa waluty Unii Europejskiej

③ **Autorem baśni „O krasnoludkach i o sierotce Marysi” jest:**

- a) Hans Chrystian Andersen
- b) Miguel de Unamuno
- c) Koszałek Opalek
- d) Maria Konopnicka
- e) Ludwik Waryński
- f) Kazik Staszewski

④ **„Bitwa pod Grunwaldem” to obraz:**

- a) Hanny Bakuły
- b) Leonarda da Vinci
- c) Jana Matejki

⑤ **Stolicą Polski jest:**

- a) Poznań
- b) Białystok

- c) Gdańsk
- d) Warszawa
- e) Kraków

⑥ **Odgłos kukulki brzmi:**

- a) a kuku!
- b) kuku!
- c) a kuku, panie kuku!

⑦ **Polski alfabet składa się z:**

- a) 24 znaków
- b) 26 znaków
- c) 36 znaków
- d) to zależy

⑧ **Słowami „O, święta naiwności!” zaczyna się:**

- a) „Kamasutra”
- b) reklama bimbru
- c) każda ceduła giełdowa w Internecie
- d) księga pierwsza „Pana Tadeusza”
- e) „Książę” („Il principe”) Niccolò Machiavellego
- f) pieśń 9. poematu „Myszeidos” biskupa Ignacego Krasickiego  
(dalej jest: kochanej ojczyzny)
- g) monolog Hamleta
- h) „365 obiadów za pięć złotych” Lucyny Ćwierczakiewiczowej
- i) uwertura „Cosi fan tutte”
- j) „Opera za trzy grosze” Bertolda Brechta
- k) „Międzynarodówka”
- l) dziennik telewizyjny (po wyborach)

Pytanie dodatkowe: Która aktorka ma syna?

(odpowiedź na samym dole strony)

**Przekształcenie liczby punktów w Iloraz Inteligencji:**

**Jeśli odpowiedziała pani poprawnie na wszystkie pytania,** mamy dla pani dobrą wiadomość. Znaczy to, że nie musi pani chodzić na zajęcia wyrównawcze.

**Jeśli nie odpowiedziała pani poprawnie na żadne pytanie,** mamy dla pani dobrą wiadomość: przejdzie pani przez to życie suchą nóżką i bez bólu.

**odpowiedź na pytanie dodatkowe:** Giulietta Masina



**K** **KEEP**  
**I** **T**  
**S** **SIMPLE**  
**S** **STUPID!**

(Zrób to jak najprościej, głupku!)

**Co było później,  
napisałem wcześniej.**

(W.K., dziennikarz prasy wojskowej,  
nazwisko i adres do wiadomości  
autorek)

# Indeks osób, rzeczy i pojęć własnych

WSZYSTKIE TE RZECZY SĄ PEŁNE ZABAW,  
a człowiek nie może ich wymówić, oko nie nasyci się  
widzeniem, a ucho nie napelni się słyszeniem.

I przyłożyłem do tego serce swe, abym szukać po-  
szedł mądrością swoją wszystkiego, co dzieje się  
pod niebem.

Tę zabawę trudną dał Bóg synom ludzkim, aby się  
nią trapili.

(Eklezjastes)

**Abel, brat** 58

**Abramowicz Alina**, genialna bibliotekarka 106

**ach, jaki pan genialny, mister Murgatroyd**, gra społeczna dla  
dwu osób: pacjent–lekarz. Gra się w nią tak: „przepisał mi pan  
rewelacyjne lekarstwo, tylko ja je zapomniałam brać” (→J’aśka  
Wędrowniczka, →właściwie nic mi nie jest). 85, 96

**alimenty**, humorystyczna suma zasądzana przez sąd, z przezna-  
czeniem na utrzymanie dziecka; element szantażu: „Nie będę CI  
płacił takich alimentów!” 120–121, 123

**apteczka domowa** 163

**Argasiński**, lekarz–wybawca (→już nigdy) 101, 106

**Artemidor z Daldis** (*Kasjusz Maksimie (...)*) *Nie dziw się, że  
jako autor figuruje Artemidor z Daldis, nie zaś Artemidor z Efe-  
zu – jak w pozostałych moich pracach. Efez to sławny gród i wie-  
lu wybitnych pisarzy chętnie dodaje jego nazwę do swego imie-  
nia, natomiast Daldis, niewielka miejscina w Lidii, pozostaje  
w cieniu, ponieważ nie wywodzą się stamtąd żadne znakomitości.  
A zatem poświęcam to dzieło rodzinnej krainie, z której pochodzi  
moja matka* – przekład: Iwona Żółtowska), jeden z największych  
znawców ludzkiej psychiki 165, 168

**a spróbuj mi tylko coś zrobić**, forma ostra drugiego stopnia gry  
społecznej „Dlaczego ty nie? – Tak, ale...”

**a ten kwiatek to ci niedługo zdechnie**, rozgrywka małżeńska

(→cztery lata ekstazy; →gonitwa za cieniem; →kochanie; →krzaczasty; →nieszczęście kardiologiczne; →przecież; →ty mi tak nie klikaj; →zgnijesz od tego nicnierobienia) 69

**Augustyn**, święty – został świętym mimo bujnego życia erotycznego i słynnej modlitwy „**uczyn mnie czystym, ale jeszcze nie teraz**”. Przewidział kartezjańskie *Cogito* i rozwinął teorię czasu, zgodnie z którą Bóg znajduje się poza czasowym strumieniem wydarzeń. Ergo: Najwyższy nigdy nie wie, która godzina. 58

**Bardot Brigitte**, aktorka francuska, ur. 1934, okrzyknięta symbolem seksu w latach 50., a wylansowana przez Rogera Vadima (rozwód w 1957). Doskonały przykład na to, że miernota aktorska o urodzie neandertalki może zrobić światową karierę. Brydzia wylansowała bardotkę – biusthalter, który powiększa cyc jeszcze bardziej. W 1975 zajęła się walką o prawa fok. Zabrakło jej natomiast pomysłu na to, z czego mieliby żyć Eskimosi, utrzymujący się z polowań na foki. Tak to zacne idee stają się swoją własną karykaturą. 95

**Bardzo Zmęczony Kolega** (→Henio) 37, 38

**Baudoin de Courtenay Jędrzejewiczowa (primo voto Ehrenkreutz) Cezaria** 96

**Bovary, Emma**, pani. Wyszła za mąż za poczciwego, dobrodusznego, a przy tym dość głupiego lekarza prowincjonalnego Charlesa Bovary. Sentymentalna, czachę miała nabitą marzeniami o luksusie i romantycznej miłości. Tymczasem dwaj kolejni kochankowie porzucili ją, a ona zabrnęła w monstrialne długi. Szantażowana przez lichwiarza popełniła samobójstwo (→Flaubert Gustave) 18

**brewiarz**, okładki od brewiarzy 94

**Brown Jackson H. Jr**, współczesny Koźma Prutkow (→Prutkow Koźma oraz →La Palisse) 53, 83, 132, 133

**brzytwa**, z brzytwą na poziomki 164

**CD-ROM** (→głupoty pochwała) 164, 167

**Chalasiński Józef**, profesor, socjolog → Szczepański Jan

**chamstwo** → stosunki międzyludzkie

**chandra** (→niebo gwiazdziste nade mną, rozkład moralny we mnie oraz: →Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości) 12–19, 60, 63, 64, 152

**chirurgia** → romans z chirurgią

**comedia de capa y espada**, hiszp. komedia płaszcza i szpady  
157

**Cosaques** (ko-za-kes), jak powiada jedno z najstarszych wydań „Larousse’a”: „Dziki lud znad stepów Morza Kaspijskiego. Bardzo odważni (*trés courages*). Do boju rzucają się z okrzykiem „Job twaïou mat’! (*pour l’honneur, pour la patrie!*)”.

157  
**co zrobić jutro na obiad** – pytanie z gatunku egzystencjalnych, kwestia walkowana do zdechu w pracy; my proponujemy grzyby grzane z grzebieniem lub grzyb pokojowy na szaro 91

**Cybula Franciszek, ksiądz osobisty**, tu: święci połowy 34

**cyc na wierzchu** (styl plasujący się między Ludwikiem XV a Dyrektoriatem, kiedy to niejedna Nike sankiulotów karmiła publicznie niemowlę na sali Konwentu w czasie obrad → gra w pończoszkę; → ostentacyjne macierzyństwo

**cztery lata ekstazy** (→a ten kwiatek to ci niedługo zdechnie; →dziury w mózgu; →gonitwa za cieniem oraz: →krzacasty)  
69, 93

**Dante Alighieri**, jakby kto nie wiedział, jedna z wielkich postaci literatury światowej. Wraz z ojcem Francesca Petrarki musiał opuścić Florencję w 1303 roku, a wszystko dlatego, że był zwolennikiem Białych Gwelfów. Wyobraził sobie nieborak, że Florencja może być niezależna i od papieża, i od cesarza. 18

**Demokryt** (gr. **Δημόκριτος**), presokratyk, zwany Abderytą lub Śmiejącym się (gr. Gelasios – **Γελασιός**) filozofem, jako przeciwnictwo depresyjnego Heraklita. Według Jima Hankinsona, autora poradnika „Filozofia – jak blefować z głową”, w towarzystwie można błysnąć rewelacją, że Demokryta i Leucypa obarcza się odpowiedzialnością za zbrojenia atomowe; jest to błąd, bo atomów Demokryta nie można rozbić. Warto dorzucić (szczyt erudycji!), że Demokryt nie lubił seksu. Może dlatego był taki wesoły?! 92

**diabolus in musica** → tryton

**daczego ty nie...? Tak, ale...** gra społeczna, jako pierwsza odkryta przez Erica Berne’a podczas grupowych zajęć terapeutycznych. Jako najstarszy przedmiot analizy, jest najlepiej poznana. Jest najpospolitszą grą towarzyską (np. na przyjęciach). Niezła jako gra małżeńska. Świetnie sprawdza się w pracy. Na przykład:

\*A: – Mam już dosyć tej roboty. \*B: – To dlaczego jej nie zmienisz? \*A: – Tak, ale nawet nie mam kiedy się za tym rozejrzeć. \*B: – Podobno u Kitwasińskiego szukają kogoś o takich kwalifikacjach jak twoje. \*A: – Tak, ale Kitwasiński mało płaci. \*B: – Z Kitwasińskim można negocjować. \*A: – Tak, ale przepadłby mi urlop. \*B: – No to zostań tu, gdzie jesteś. \*A: – Tak, ale to nie do wiary, jak się wykorzystuje ludzi w naszej firmie. Ludzie grający w „Dlaczego ty nie...? Tak, ale...” udowadniają całkiem skutecznie, że nikt im nie potrafi zaproponować niczego sensownego. Grę tę można uprawiać w formie ostrej drugiego stopnia jako „A spróbuj mi tylko coś zrobić”. 157

**drakuleńka**, krew wypije, a dziurki nie robi. To znaczy robi, ale w głowie, czego na pierwszy rzut oka nie widać → dziury w mózgu; → gonitwa za cieniem; → krzacasty oraz → nieszczęście kardiologiczne 66

**drewniana noga**, gra społeczna. Jej teza brzmi: „Czego można się spodziewać po człowieku, który ma drewnianą nogę?”. Kłasyyczny przykład gracza to facet, który się jąka i nie może znaleźć pracy z powodu tej ułomności. Nic dziwnego: interesuje go wyłącznie praca sprzedawcy. Jako wolny człowiek w wolnym kraju ma oczywiście do tego prawo, jednakowoż wybór budzi podejrzenia co do czystości intencji. Gracz czytany zawsze znajdzie dla siebie jakieś usprawiedliwienie: migrenę, przeziębienie, urazy głowy, stres, bolesną miesiączkę, urodził się w zamartwicy, popsuł mu się budzik, zamek zaciął się w drzwiach, chandra go tłucze, potwornie długo czekał na autobus, miał takie przejścia, że można by o tym napisać książkę, a przede wszystkim jest tak strasznie zmęczony, że na nic nie ma siły, itd. (→J’aska Wędrowniczka, →OZN) 85

**Dybowska Janeczka**, koleżanka, genialna charakteryzatorka filmowa 19

**dysonans poznawczy** → drakuleńka; → krzacasty; → nieszczęście kardiologiczne; → rekin

**dziecko** →pokój dziecienny; →szantaż oraz: →wypluwka 108–120, 126–142

**dziennikarz niepiszący**, żurnalistów dzielimy na dziennikarzy i redaktorów. Dziennikarze piszą, natomiast redaktorzy redagują, wypaczając sens i ukatrupiając ciężką robotą dziennikarzy. Wielu dziennikarzy chciałoby redagować, a wielu redaktorów pisać.

Dlatego do dziennikarza zwracamy się „panie redaktorze /pani redaktor”, a redaktorzy mówią o sobie, że są dziennikarzami niepiszącymi. Dziennikarza niepiszącego można z grubsza porównać do skrzypka niegrającego, chirurga nieoperującego albo, najlepiej, do solisty duetu. Dziennikarz niepiszący to wierzący, że na początku było słowo, ale niepraktykujący. 40

**dziury w mózgu**, spadek, z którym człowiek zostaje po czterech latach ekstazy → drakuleńka; → gonitwa za cieniem; → krzacasty; → nieszczęście kardiologiczne 66

**eliminacja przeciwnika** → męska prasa

**Erazm z Rotterdamu**, arbiter savoir-vivre’u Renesansu. W inwentarzu spadku po uczonym natykamy się na zdumiewająco dużą liczbę chustek do nosa, ale tylko dwa widelce: złoty i srebrny. Żeby było śmieszniej, któryś z tych przyborów ma polskie pochodzenie. Bo oto w 1555 opat cystersów w Mogile posyła Erazmowi w darze luksusowy nóż i widelec jako złośliwą szpiłkę à propos dzieła Erazma „De civilitate morum puerilium”, w którym Erazm dużo rozprawia o posługiwaniu się łyżką i nożem, ale ani słowem ten najkulturalniejszy człowiek Europy nie wspomina o widelcu. U nas powołany jako biegły ds. głupoty 18, 44, 167

**Felek** → robaki

**feminizm**, w praktyce jest to zorganizowany ruch na rzecz praw kobiet. Jego istotą jest (słuszne) przekonanie, że kobiety doświadczają niesprawiedliwości i prześladowania z powodu płci, której przecież nie wybierały. Z punktu widzenia mężczyzn, którzy boją się kobiet, feministki to baby niechlujne, zezowate, z wąsami, fatalnie ubrane i pożerające mężczyzn. Według starych legend, posypują głowy (feministki, nie mężczyźni) popiołem ze spalonych biustonoszy 21–30, 145

**Flaubert Gustave**, w liście do przyjaciela napisał: „W moim szarym życiu zdania są przygodami”. A w innym miejscu: „Pani Bovary – to ja!” 18

**gdzie moje skarpetki?!**, programowy okrzyk męski, wydawany hałaśliwie po kilku latach związku → a ten kwiatek to ci niedługo zdechnie; → cztery lata ekstazy; → gonitwa za cieniem; → kocha-

nie; →nieszczęście kardiologiczne; →przecież; →teraz cię mam, ty sukinsynu; →ty mi tak nie klikaj, →zgnijesz od tego nicnierobienia oraz →zobacz, co przez ciebie zrobiłem) 69, 70,

**głupiego siła** 166, 167

**głupoty pochwała** →Erazm z Rotterdamu; →CD-ROM 18, 166–167

**gonitwa za cieniem** →cztery lata ekstazy; →dziury w mózgu; →drakuleńka; →krzacasty; →lobotomia; →nieszczęście kardiologiczne 64

**gra w pończoszkę:** „ojejku, oczko mi poleciało!”, gra towarzysko-społeczna, obliczona na zainteresowanie mężczyzn i rozwścieczenie kobiet. Inicjatywę w uziemieniu graczy należy pozostawić inwencji pozostałych kobiet, ponieważ w tej akurat grze mężczyźni są mniej zręczni od nich (por. →cyc na wierzchu oraz →ostentacyjne macierzyństwo)

**gry dla dam i dżentelmenów** → ach, jaki pan genialny, mister Murgatroyd; → a ten kwiatek to ci niedługo zdechnie; → drewniana noga; → gdzie moje skarpetki?!; → gra w pończoszkę; → kochanie; → moje lepsze niż twoje; → przecież; → Schlemiel; → teraz cię mam, ty sukinsynu; → ty mi tak nie klikaj; → zgnijesz od tego nicnierobienia; → zobacz, co przez ciebie zrobiłem

**Hassliebe**, niem.: Mi-łość-i-nie-na-wiść (→cztery lata ekstazy; →dziury w mózgu; →gonitwa za cieniem; →krzacasty oraz →nieszczęście kardiologiczne 72, 81

**Henio**, nasza kolega. Koneser! – zdarza mu się oglądać kanał Discovery. Arbiter elegantiarum! – kiedyś chodził w garniturze (→policja menstruacyjna) 24, 37, 38, 40, 41

**Hipokrates** (gr. **Γπιοκρότης**), ok. 460–377 p.n.e., najslawniejszy lekarz grecki, z lekarskiej rodziny Asklepiadów. Główny przedstawiciel szkoły lekarskiej na wyspie Kos. O nim i jego życiu wiadomo bardzo mało. Prawdopodobnie był niskiego wzrostu i wiele podróżował. Żaden z 53 tekstów składających się na dzieło „Corpus Hippocraticum”, zebranych 100 lat po jego śmierci, nie może być mu przypisany na pewno. Hipokrates naucza, że chorób nie wywołują demony ani bóstwa, lecz siły naturalne. Zdrowie jest wyrazem równowagi między składnikami natury człowieka. Wszystko, co dzieje się w umyśle – wpływa na ciało, a to, co się dzieje z ciałem – wpływa na umysł. Co zaś do



medycyny, to jest ona zawodem wymagającym moralności i szacunku dla losu człowieka. 56

**Hoffman Dustin**, jako Dorothy, odważna kobietka pacyfikująca szowinistyczną męską świnię 61

**homo simplex**, w uproszczeniu niby przedstawiciel tego samego gatunku, z którym jednakże się nie identyfikujemy (→J'aska Wędrowniczka; →Kompetentny Kolega; →kontratenor; →lekarzkie porady oraz →pieniążki) 58–59

**imię**→ Magister Tabor; →Wamutombo Dikembe

**inteligencji badanie** →CD-ROM; →Erazm z Rotterdamu; →głupiego siła; →głupoty pochwała oraz →Streufert Siegfried 165–167, 168–169

**Intuicja (Pietrowna)**, wiedza lub pewność uzyskana w jakiejś sprawie bez rozumowania albo wnioskowania. Synteza faktów pozornie nie mających ze sobą żadnego związku. A dlaczego Pietrowna? Odpowiedź prawidłowa brzmi: a dlaczego nie? Przecież to się rewelacyjnie solmizuje, jeszcze lepiej niż, dajmy na to, Agafia Pietrowna 111

**Izabella I Katolicka**, hiszp. la Católica, 1451-1504, żona księcia aragońskiego, późniejszego Ferdynanda II. Była średniego wzrostu, miała niebieskie oczy i kasztanoworudawe włosy. Lepiej wykształcona od Ferdynanda, umiała mecenatować poetom i dyskutować z filozofami – chociaż wołała towarzystwo księży. Otaczała się wybitnymi i bardzo różnymi doradcami. Po trzydziestce postanowiła nauczyć się łaciny i udało jej się. Wzięła za twarz feudałów: ukróciła ich nadużycia i łupiestwo. Matka wychowała ją w ortodoksyjnej nabożności i tak już jej zostało. Jednocześnie nie żałowała sobie na kiecki i złote drobiażdżki, które przy jej urodzie prezentowały się całkiem niczego. Poparła podróż Kolumba, ale opowieść o tym, że zastawiła swoje klejnoty w celu jej sfinansowania, jest mocno przesadzona. Bezpośrednio odpowiedzialna za powołanie Inkwizycji hiszpańskiej, pośrednio za ludobójstwo i masowe zniewolenie mieszkańców kontynentu odkrytego przez Kolumba. Jako prawdziwa Osoba Renesansu kolekcjonowała cenne rękopisy, tapiserie i obrazy. Zmarła na wrzód, którego nie pozwoliła zbadać lekarzom. Metodą indywidualnego namysłu i doświadczeń wynalazła kolor izabelowaty. 38

**J'aśka Wędrowniczka** → ach, jaki pan genialny, mister Murgatroyd; → drewniana noga oraz → OZN 38–39, 92

**Jasio Wędrowniczek**, męska odmiana J'aśki Wędrowniczki, → J'aśka Wędrowniczka

**Jethon Józef**, prof. dr hab. med., chirurg-plastyk 82, 98

**już nigdy** (na szczęście, nie pójde do szkoły), antidotum na myśl o starzeniu się (→ Argasiński; → Łączniczka Wincenty; → mózgu skręt i → „U prząsniczki siedzą jak anioł dziewczeczki”) 101

**Kacper** → robaki

**klasztor** (tu: prawosławny, męski, w Jabłecznej) → Abel, brat

**kobieta balzakowska** → una creatura bella

**kochana**, najczęstsza inwektywa szczebiotana na kolegach w damskiej redakcji, np. „Tym razem, kochana, wyjątkowo muszę się z tobą zgodzić” (→ kochanie) 21

**kochanie**, słowo po kilku latach związku stosowane ze znakomitym skutkiem zamiast innych słów uznanych powszechnie za obelżywe; intonacji i udarzenia nabywamy odruchowo (→ przecież) 69

**Kokotkiewicz** (pan), kolega z innego roku 166

**Kompetentny Kolega** (zwłaszcza w kwestiach chirurgii plastycznej, bo miał teścia ordynatora – na Sobieskiego), nosorożec w ataku – a mimoza w defensywie, „wiesz wogle, wogle wiesz” (→ dziennikarz niepiszący; → lekarskie porady oraz: → moje lepsze niż twoje) 24, 37, 38, 40, 83, 92, 144

**Konstancja**, née Weber, żona Mozarta 74

**kontratenor**, w kompozycjach polifonicznych XIV–XV w. trzeci głos, kontrapunktujący tenor i discantus. Mówiąc po prostemu, jest to facet, który cienko śpiewa. Homo simplex mniemają, że kontratenorzy są kastratami lub homoseksualistami. I tu mamy do czynienia z kastracją mózgu. 40

**końcówki**, występują w wyrażeniu: jestem taka zmęczona, że umyję tylko końcówki i spadam do łóżka 66

**Kozacy** → Cosaques

**krzaczasty** (facet), „ma takie śliczne niebieskie oczki, i kwadratową bródkę, i charakterek wampirka, i takie krzaczaste brewki, że na sam widok kolana się człowiekowi uginają, i z takim krzaczastym na pewno będę miała przechlapane jak w czołgu, a po czterech latach ekstazy on mi powie: – a ten kwiatek to ci nie-

długo zdechnie – i zapyta: – a gdzie są moje skarpetki?! – na co ja mu: – odstosunkuj się od mojego kwiatka – i: – tam, gdzie je rzuciłeś, kochanie – a potem pozagryzamy się, ale przecież te cztery lata też jest coś warte, no nieeee?” (→dziury w mózgu; →drakuleńka; →gonitwa za cieniem; →nieszczęście kardiologiczne) 58, 61, 67, 68

**Ksantypa** (gr. **Χανίθπη**), przeszła do historii jako sekutnica, kłótniwa jędza zatruwająca życie mędrcom Sokratesowi, który przypadkiem był jej mężem. Tę opinię zawdzięcza cynikom, programowym wrogom kobiet. Ksantypa była matką trzech nieletnich synów Sokratesa, który całe dnie spędzał, przechadzając się po Agorze i wymyślając teorie, z których nie bardzo dawało się zmajstrować obiad dla dzieci. Monologi Sokratesa sprzedał Platon. Jako dialogi. Ksantypa pośrednio występuje niemal na każdej stronie tej książki.

**kuchnia**, w pewnym sensie miejsce kaźni 114–116, 143–148

**La Palisse**, właśc. **Jacques de Chabannes, seigneur de La Palisse**, przyczyna sprawcza (gr. arche – **ἀρχή**) komunałów. Żył na przełomie XV i XVI wieku; został zabity pod Pawią w 1525 roku. Jego żołnierze ułożyli tren na śmierć swojego przywódcy, składający się z samych komunałów, a zaczynający się od słów: „Na kwadrans przed śmiercią był jeszcze żywy”. (→Prutkow Koźma) 132–133

**Legatowicz Ignacy Piotr**, Magister filozofii, b. Etatowy Dozorca Szkół: Lepelskiej, Połockiej i Wiłkomirskiej, Kollegialny Radca, Kawaler Orderu S. Stanisława 3 Klasy, mający znak nieskazitelnej służby za XXV lat, et caetera 44

**lekarskie porady** → Kompetentny Kolega; → romans z chirurgią oraz → moje lepsze niż twoje

**Lipka Krzysztof**, kolega, radiowiec 93

**lobotomia** a. defrontalizacja, operacyjne przecięcie istoty białej mózgu między płatem czołowym a wzgórzem. Ma na celu przerwanie połączeń z korą tego płata i uwolnienie chorego od ataków szału albo bólu. Niestety, zabieg ten wychodzi z mody (→chandra; →niebo gwiazdziste nade mną, rozkład moralny we mnie; →Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości) 106

**Łaźniczka Wincenty**, w latach 70. dyrektor XXII Liceum Ogól-

nokształcącego im. José Martí w Warszawie, bohater happeningu, kompozycji przestrzennej zatytułowanej: Leonardo da Vincenty – „Dama z Łażniczką” (→już nigdy) 103

**Machiavelli Niccolò**, autor jednego z najmądrzejszych i gorzkich dzieł: „Księcia”. Machiawelizm ma jakoby cechować podstęp, obłuda, brak skrupułów, wyrachowanie i cynizm. Niesłusznie: Machiavelli jako pragmatyk rozumiał, że dominującą cechą natury ludzkiej jest zło i był bystrym, obiektywnym obserwatorem. Stworzył pojęcie racji stanu. Sformułował wspaniałe teorie, ale nadmiar inteligencji przeszkodził mu zastosować je w praktyce – postawił nie na tego konia. 23

**Magister Tabor**, dobroczyńca mimo woli, dzięki któremu Laura wzięła indywidualny tok studiów. 101

**Masina Giulietta**, właśc. Giulia Anna Masina, aktorka włoska. Ofiara talentu swojego męża, Federico Felliniego, obsadzana przez niego tak genialnie, że nikt nie śmiał zaproponować jej ról o bardziej zróżnicowanym charakterze. 169

**maść na czarownicy**; maść, którą sporządził pewien dociekliwy etnograf po wyczytaniu w jakichś starych dokumentach (ach, czy przypadkiem nie w raportach Inkwizycji?) receptury pod taką właśnie nazwą. Po czym wysmarował się nią starannie, a następnie zaczął lewitować. Nazwijmy to po imieniu, jesteśmy wszak po wojsku: po prostu wyprodukował halucynogen. Maść zostawiamy na drugi tom. 157

**mąż nieboszczyk**, były mąż, z którym łączą już tylko wspólnie przeżyte lata i ewentualnie dziecko 30, 31, 89, 111, 122, 123, 124, 125

**medycyna naturalna**, ziółka, diety, czary mary, lepiej → romans z chirurgią

**męska prasa** 32–35

**męskie kulinaria** (ekstaza dla ryb i robaków) 32

**męskie stresy** →Henio i →policja menstruacyjna 10, 24

**Miller Marek**, kolega, autor m.in. „Arystokracji” 58

**moje lepsze niż twoje**, gra społeczna, sprawdzająca się fenomenalnie na przyjęciach, spotkaniach towarzyskich i w pracy. Przy czym lepsze może oznaczać gorsze. Ulubione tematy: wybuchy prosto w twarz, operacje w obrębie jamy brzusznej i skomplikowane porody. Trudne do usunięcia zęby także mile widziane.

Konieczne mędrkowanie o chirurgii, stawianie diagnoz, udzielanie porad lekarskich, przepisywanie leków, wypytywanie o objawy itp. Odmianą gry jest rozgrywka towarzyska: kto miał większego kaca i gdzie się, ku swojemu zdumieniu, obudził po balandze. (→Kompetentny Kolega oraz →zły mąż) 82, 85

**moralny rozkład** → chandra i → Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości

**Mozart Wolfgang Amadeusz** (→Konstancja i →„U prądniczki siedzą jak anioł dzieweczki”) 142

**móżg** (→dziury w mózgu; →wiotczenie tkanek oraz →wypluwka) 24, 25

**mózgu skręt** 107

**niebo gwiazdziste nade mną, rozkład moralny we mnie** →Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości) 18–19

**nieszczęście kardiologiczne** →drakuleńka; →dziury w mózgu; →gonitwa za cieniem; →kochanie; →krzaczasty; →przecież; →zobacz, co przez ciebie zrobiłem 70

**oczy po przeplakanej nocy** 19

**ostentacyjne macierzyństwo**, kiedy to karmi się niemowlę publicznie, czy jest taka potrzeba, czy nie. Wolność z wyższych sfer wiodąca lud na barykady, wydanie kieszonkowe (→cyc na wierzchu oraz →gra w pończoszkę) 59

**OZN** (Ostry Zespół Niedotego), nazwa jednostki chorobowej, używana głównie przez sanitariuszy pogotowia ratunkowego, nieobca także lekarzom (→właściwie nic mi nie jest) 59

**pieniążki**, właściwie nie wiadomo, co to jest. Z kontekstu zwykle wynika, że chodzi o pieniądze, a nawet pieniądze, ponieważ są one wynikiem własnej ciężkiej pracy (→homo simplex) 59

**plastyczne operacje** →Kompetentny Kolega 90–92, 93–94

**pokój dziecienny**, zwykle wysypisko śmieci i zbiornica odpadków 138

**policja menstruacyjna** →feminizm; →Henio 24, 51, 72

**Pollyanna**, dziewczynka, która we wszystkim dopatrywała się dobrych stron (→chandra) 18

**PPR** (Problem Pękniętej Rury) w aspekcie psychologicznym 13, 155, 156

**prawdy La Palisse'a** → La Palisse

**Prutkow Koźma**, arcyciekawa postać. W połowie XIX wieku publikował komunały doprowadzone do czystego absurdu. Na tę osobę składało się czterech hrabiów: Aleksiej Tołstoj i bracia Aleksiej, Władimir i Aleksander Żemczużnikowie. Ten kwartecik pożyczyl sobie imię i nazwisko od służącego jednego z nich. Służący w pewnym momencie nie zdzierzył i wymówił służbę. Nie chciał własnym nazwiskiem firmować bzdur w rodzaju: „Przyglądaj się kręgom na wodzie, gdy rzucasz kamienie, inaczej bowiem rzucanie będzie czcą zabawą”, „Nie zazdrość bogatemu: francuski mędrzec stwierdził raz dowcipnie, że zgorzkniałego pana często niosą w pozłacanej lektyce weseli tragarze”. „Dlaczego cudzoziemcy częściej przebywają u nas niż my u nich? Ponieważ oni i tak znajdują się za granicą”. „26 lipca, wieś Chwostokurowo. Leżę pod brzoźką. Bardzo gorąco, nawet w cieniu też musi być dużo stopni. Dwa dni później. Rtęć wciąż idzie w górę i wydaje się, że wkrótce dojdzie do miejsca, gdzie jest napis: Sankt Petersburg”. 133, 159, 160

**przecież**, słowo, którym po czterech latach związku się zaczyna co drugą wypowiedź, np.: przecież ci mówiłam, przecież widzisz że, przecież się nie rozerwę, przecież słyszę (→kochanie oraz →ty mi tak nie klikaj) 64, 69

**przyjaciółeczka**, w oczach mężczyzny każda znajoma żony. Obie mają nawalone w głowie jak Cyganka w tobołku, mózgi rozwielitek i wyobraźnię dziecięcia pstrego. Spotykają się tylko po to, żeby pić kawę i obgadywać mężów. 29, 60, 64

**przynęta jako zanęta** →męskie kulinaria 34, 35

**Pytia**, wieszczka-kapłanka, medium wyroczni świątyni Apollina w Delfach. Na frontonie świątyni widniał napis: „Znaj siebie samego”, przypisywany Solonowi. Pytia miała zdrowo po pięćdziesiątce, żyła w separacji z mężem, odziewała się w dziewicze szaty. Zasiadała na świętym trójnogu i żując liście laurowe (wawrzyn był świętym drzewem Apollina), plotła, co jej ślina na język przyniosła, beładnie i bezskładnie. Z tego bełkotu kapłan układał pisemną wyrocznię heksametrem niczym tłumacz kazanie Wałęsy. Obfitość błędów w metrum i stylu zdziebko dziwiła Greków, bo przecież wyrocznia pochodziła od Apollina, było nie było, boga poezji. Treść przepowiedni była tak wieloznaczna, że zagadkowość wyroczni pytyjskich stała się przysłowiowa. Taki Aleksan-

der Wielki przed wyruszeniem na Persję udał się najspierw do Delf, żeby zasięgnąć rady wyroczni. Akurat tego dnia była ona nieczynna (pewnie Grecy znali wolną sobotę). Aleksander się uparł, odszukał kapłankę i siłą zaciągnął do świątyni. „Synu, nie ma na ciebie rady – jęknęła Pytia. Aleksander na to: – Dość, to mi wystarczy za wyrocznię!”. 65

**Rasputin Grigorij Jefimowicz**, najślawniejszy znachor, hipnotyzer i szaman rosyjskiego fin de siecle’u, och, sorry, Gregory – uzdrowiciel, praktyk medycyny niekonwencjonalnej, czyli bio-energoterapeuta, rzekomo leczący carewicza Aleksieja Romanowa, obciążonego hemofilią (wadliwy chromosom X otrzymał w posagu, jak połowa potomków królowej Wiktorii). Rasputin był chytrusem, charyzmatykiem obdarzonym niezwykłym magnetyzmem, analfabetą – jak to szaman. W pałacu księcia Jusupowa przeciwpancerny organizm „świętego człowieka” oparł się cyjankowi potasu (wzór: KCN) i w ten sposób spiskowcy zostali zmuszeni do wpakowania w niego kilku salw z pistoletów, a dla wszelkiej pewności utopienia go w przeręblu w Newie. 72

**rekin** – informacje o ludojadztwie rekinów są częściowo przesadzane (→drakuleńka i →krzaczasty) 62

**robaki XXI wieku** 33

**romans intrercity**, coś, co nas nie interesuje 66

**romans z chirurgią** 96–101

**Rousseau Jean Jacques**, chciał koniecznie z ludźmi umawiać się społecznie. Próbował przynajmniej trzynastu zawodów. Był grawerem, lokajem, seminarzystą, rolnikiem, urzędnikiem, guwernerem, kopistą nut, kasjerem, pisarzem i prywatnym sekretarzem. W 1743 otrzymał posadę sekretarza u francuskiego ambasadora w Wenecji, hrabiego de Montaigu. Po roku R. został zdymisjonowany i musiał uciekać przed aresztowaniem przez senat Wenecji. Chlebobdawca oświadczył, że przeznaczeniem jego sekretarza „jest życie w nędzy, cechują go bowiem złe skłonności, jawna bezczelność, obłęd i wygórowane mniemanie o sobie”. I nic dziwnego: gdy ambasador, dyktując pisma, nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa, Rousseau ziewał ostentacyjnie, a także przechadzał się od ściany do ściany i odwrotnie. Był pierwszym intelektualistą noszącym zarost, a jego stroje były wystudiowane w swojej prostocie. Szczęście, według R., to „nigdy nie musieć czynić tego, czego nie



pragnę”. Kobiety, z którą się związał, nigdy nigdzie nie zabierał ze sobą i nie pozwalał jej siadać do stołu z zaproszonymi gośćmi. Żeby zabawić pewną damę, opracował słowniczek błędów swojej kobiety. Swoje pierwsze dziecko R. oddał do przytułku, wyposażając je w kartkę z monogramem. Z czworgiem następnych postąpił tak samo, tylko odpuścił sporządzanie karteluszek. Żadne nie otrzymało imienia. Poza tym R. był zdania, że człowiek jest dobry, tylko zdeprawowała go cywilizacja. Jeden z badaczy tak go określił: neurastenik, hipochondryk, onanista, ukryty homoseksualista, narcystyczny introwertyk, kleptomaniak, infantylny, irytujący i skąpy. Współczesna mu osoba, chyba jedyna jego prawdziwa miłość, powiedziała o nim: „A jednak porywający szalenciec”. 124

**Rozpad Podstawowych Struktur Osobowości**, Weltschmerz,

chandra-gigant, granicząca ze stanem zejściowym (→gonitwa za cieniem; →lobotomia; →niebo gwiazdziste nade mną, rozkład moralny we mnie) 11, 12, 63, 64, 155

**różowa pilotka** 60

**Rubinstein Artur**, w zapowiedzi radiowej: gra Artur Rubinstein – fortepian 56

**Sade Donatien Alphonse François, markiz de** (1740–1814), w trzynastym pokoleniu potomek Laury de Noves, natchnienia Petrarki (→chandra) 16

**samotność**, pewne jej realne zalety (→starokawalerskie nawyki) 63

**Scaramello**, właśc. Scaramuccia, postać z włoskiej commedii dell’arte. Osobnik odziany na modłę hiszpańską w czarną bluzę z białym kołnierzem, w krótkiej pelerynie, ze szpadą u boku. Ma to być hiszpański szlachcic, kapitan. Bufon, samochwała i tchórz. Kiedy nie wiadomo, jak ożywić akcję, zjawia się Arlekin i wali Scaramella pałą w cymbał. Scaramello ma jednak zalety: umie prowadzić subtelny, intelektualny dyskurs pełen kpin i docinków, jest mimem i tancerzem. Przygrywa sobie na gitarze lub na lutnii. 60, 89

**Schlemiel** (jidysz: spryt, chytryść), jedna z podstawowych gier społecznych. Przykładowe posunięcia w grze: \*Pan wydelegowany do zmywania tłucze talerz. \*Pani najpierw się wścieka, ale podświadomie czuje, że jeśli ujawni swoje uczucia, pan wygra. Więc się opanowuje. \*Pan mówi: przepraszam. \*Pani krzyczy, że



nic nie szkodzi, wzmacniając swoje złudzenie zwycięstwa. \*Wtedy pan zaczyna siać spustoszenie. A to obtłucze garnek, a to złamie nóż, przy okazji obficie krwawiąc na sukienkę pani, a to coś rozleje, naświni i zachlapie. Psychiczne dziecko pana szaleje ze szczęścia. Narobiło mnóstwo szkód, podczas gdy pani dała przykład samokontroli podszytej wściekłością i cierpieniem. Pan uzyskał to, czego chciał: świadomość, że może być destrukcyjny i ciągle uzyskiwać przebaczenie. Co można zrobić? Tylko zagrać w antyspyt, odmawiając przebaczenia. Zamiast miauczeć „nic nie szkodzi”, powiedzieć: – Możesz nas wysadzić w powietrze, możesz nas podpalić, ale nie mów przepraszam” (→teraz cię mam, ty sukinsynu oraz →zobacz, co przez ciebie zrobiłem) 85

**Shaw Bernard** 51

**Siekiera Jan** 22

**siekierka neolityczna** →głupoty pochwała 164

**Siemieński Krzysztof**, kolega szkolny 103

**Sokolewicz Zofia**, profesor, etnolog 166

**sotto voce**, półgębkiem, konspiracyjnie i nerwowo, np.: – Jestem teraz w domu, żona może usłyszeć, zadzwonię później 67

**stara panna**, określenie to ma obelżywy charakter od co najmniej XVII wieku. Konstytutywne cechy starej panny to zacofanie, nerwowość, egzaltacja, pedanteria, pruderia, zakłamanie i zajmowanie się duperelami. Wszystko to dlatego, że nie ma chłopca, który by nadawał sens jej istnieniu i czynił ciut bardziej użyteczną społecznie poprzez – na przykład – rodzenie dzieci i usługiwanie reproduktorowi. 10

**starokawalerskie nawyki**, repertuar zastrzeżony dla ludzi wolnych albo dla chamów: głośne ziewanie, śpiewanie bas-barytonem podczas malowania oka arii Don Basilia „La Calunnia”, bek piwny, snucie się półnago po domu, wysysanie szpiku z kości itp. 15, 62, 63, 69

**stary, miałam to samo!** – tak podobno reagowała pewna bardzo znana poetka, kiedy podobał jej się jakiś facet. Najśmieszniej było, gdy chłop dochodził do wspomnień z wojska 58, 62

**stosunki międzyludzkie** 36–49

**Streufert Siegfried**, profesor 166

**Syrokomska-Krüger Halina**, alpinistka, redaktor 41

**Szczepański Jan**, profesor, socjolog (→stosunki międzyludzkie) 36

**szantaż**, jako metoda wychowawcza, niby nie metoda, ale sprawdza się idealnie 115

**szpital**, jak w nim przeżyć? (→romans z chirurgią) 96–100

**tata Mariuszka** →feminizm 26–27

**teraz cię mam, ty sukinsynu**, gra społeczna. W klinicznej postaci obserwowana w szkole, gdy nauczyciel nie lubi ucznia i tak długo czyha na jakieś jego potknięcie, aż się doczeka. Stosowana z powodzeniem w pracy lub w relacji specjalista wezwany do wymiany rury – właściciel mieszkania. Sprawdza się doskonale jako gra małżeńska. Profesjoniści stosują odmianę zwaną „nękanie” (→gdzie są moje skarpetki?!) 52, 59, 69

**teść–ordynator** →Kompetentny Kolega oraz →moje lepsze niż twoje 83

**tluk pięściowy** →głupoty pochwała 164

**trudni ludzie** →Henio; →J’aska Wędrowniczka oraz →Kompetentny Kolega

**tryton**, jak słusznie twierdzi Krzysiek Lipka, tryton jest nie tylko nazwą kwarty zwiększonej i kwinty zmniejszonej (w przewrocie), ale także zwierzęcia wodnego. Jakby tego było mało, również bóstwa w orszaku Posejдона, często ozdoby fontanny (przeważnie barokowej). W chorale gregoriańskim, we wczesnej polifonii i w regułach kontrapunktu ścisłego trytonowy krok melodyczny był zabroniony (tzw. diabolus in musica). Topy była niepowetowana strata, gdyby nie wystąpił w tej książce. 168

**trzy grzechy główne**, Pycha, Obżarstwo, Małżeństwo 75

**ty mi tak nie klikaj** (→a ten kwiatek to ci niedługo zdechnie; →Schlemiel oraz →zły mąż 10, 69

**tytulatura** → dziennikarz niepiszący oraz → kochanie

**una creatura bella** →wiotczenie tkanek 86–95

„U prząsniczki siedzą jak anioł dziewczeczki” 140

**Wachowski Mieczysław**, tu: wiąże haczyki 34

**Wałęsa Lech**, tu: wędkarz 34

**Wamutombo Dikembe Mutombo Mpolondo Jean Jacques**, center Denver Nuggets, 40. cud NBA 32

**wiek**, myślenie o nim (→Argasiński; →już nigdy; →wiotczenie tkanek) 86–90, 93, 95–96, 101

**wiotczenie tkanek** 82–107

**właściwie nic mi nie jest**, infekcja z gorączką 39 st. C, przeciwnieństwo →OZN 96

**włóczka (czerwona) i jej zastosowanie** → męska prasa

**wróbel** 12, 84, 127

**wypluwka**, w miarę ściśle rzecz ujmując, jest to to, co w ramach transakcji wiązanej zeżre np. sowa, a co do zjedzenia tak naprawdę się nie nadaje, np. sierść, w którą jest opakowana mysz, pazury, którymi jest zakończona, itp. Sowa to po jakimś czasie wypluwa i to jest właśnie wypluwka. Stanowi ona bezcenny materiał badawczy, dzięki któremu można się dowiedzieć, jak się kształtuje populacja małych zwierząt na danym terenie. W naszym rozumieniu wypluwką jest to, co człowiekowi zostaje z mózgu po kilku godzinach obcowania z własnym dzieckiem. 140, 144

**zgnijesz od tego nicnierobienia**, rozgrywka małżeńska (→a ten kwiatek to ci niedługo zdechnie) 69

**zięć** → Kompetentny Kolega oraz → stosunki międzyludzkie

**zły mąż**, gra społeczna. Uprawiana w pracy z koleżankami i na przyjęciach. Zasady – oczywiste. (→kochanie; →moje lepsze niż twoje; →przecież; →Schlemiel; →teraz cię mam, ty sukinsynu; →ty mi tak nie klikaj; →zobacz, co przez siebie zrobiłem) 9

**zobacz, co przez siebie zrobiłem**, gra społeczna. Najlepsza ze wszystkich gra małżeńska. Może się również toczyć między rodzicami i dziećmi, a także w zakładzie pracy. Pan zajmuje się czymś, co pozwala mu się odizolować od otoczenia. Nagle jakiś nachał przychodzi po „głaski” i zadaje pytanie w rodzaju: „Nie wiesz, gdzie są moje klucze?”. Wtedy panu wyślizguje się z rąk co tam w nich trzyma, dajmy na to maszyna do pisania albo lewarek samochodowy, no i pan może wrzasnąć: „Zobacz, co przez siebie zrobiłem!”. Gry tej błyskawicznie uczą się małe dzieci, dzięki czemu przechodzi ona z pokolenia na pokolenie. 69, 72

**Panaroja – jak mówi Lechu.**

(senator Zbigniew Romaszewski na gruncie prywatnym, wypowiedź nieautoryzowana)

# SPIS TREŚCI

## Prolog

→TY MI TAK NIE KLIKAJ (BO TO BOLI, NIEEE?)! . . . 9

## Rozdział I

↓ WSZYSTKO KWITNIE, A JA NIE . . . . . 12

PARDON, MADAME

Małe podręczne nieszczęście . . . . . 14

Duch de Sade'a chichocze złowieszczo . . . . . 16

Wunderwaffe . . . . . 18

Co zrobić, żeby jako tako wyglądać po prześlakanej nocy? . 19

## Rozdział II

↓ ...A JEŚLI BÓG JEST ANTYFEMINISTKĄ . . . . . 21

...a jeśli Bóg jest antyfeministką . . . . . 22

PARDON, MADAME

Kogo wezwać w kryzysie . . . . . 28

Gospośia na stałe, mężczyzna na przychodne . . . . . 30

**Suplement:** Wszystkie nasze męskie sprawy . . . . . 32

## Rozdział III

→STOSUNKI MIĘDZYŁUDZKIE . . . . . 36

**Suplement:** Ale plama, proszę pana . . . . . 44

## Rozdział IV

↓ SKAZANA NA PRACĘ . . . . . 50

PARDON, MADAME

Czy pani lubi pracę? . . . . . 54

## Rozdział V

↓ ŁOBUZY, BLUSZCZE, FAJNI FACECI I INNI TOKSYCZNI KOCHANKOWIE . . . . . 57

Odmawiam, ale niech pan nalega . . . . . 57

## PARDON, MADAME

Prawie wszystkie powody, dla których Setka Mocnej Kawy z Przyjaciółką jest lepsza od mężczyzny. . . . .	70
Sztuka konwersacji, czyli Hassliebe . . . . .	72
Uroda . . . . .	73
Spółka jednoosobowa . . . . .	74

## Rozdział VI

<b>➔NIE PŁACZ</b> . . . . .	<b>76</b>
-----------------------------	-----------

## Rozdział VII

<b>↓WIOTCZENIE TKANEK</b> . . . . .	<b>82</b>
Kondycja humana . . . . .	84
Una creatura bella, czyli „wiem, że jestem bardzo ładna” .	86
PARDON, MADAME	
Witaj, smutku tropików . . . . .	95
Mój romans z chirurgią . . . . .	96
<b>Suplement:</b> Już nigdy, czyli wspomnienia niebieskiego fartuszka . . . . .	101

## Rozdział VIII

<b>↓...BO DZIECI TO TAKA RADOŚĆ</b> . . . . .	<b>108</b>
Krew, pot i łzy . . . . .	109
„Malinowski mnie bije” . . . . .	113
Dziecko w kuchni . . . . .	114
„Daj mi szansę” . . . . .	116
Jak spakować dziecko na wyjazd . . . . .	117
„Proszę Wysokiego Sądu...” . . . . .	120
„Ten drań, twój ojciec” . . . . .	121
W ŁAGODNYCH OCZACH MAMUNI	
Powiedz, mamo, ale już! . . . . .	126
Businessbaby . . . . .	128
Kobieta siedmioletnia . . . . .	130
Poemat pedagogiczny . . . . .	132
Ja – to zupełnie co innego . . . . .	138
„U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki” . . . . .	140

## **Rozdział IX**

### **↓KUCHNIA KOBIETY SAMOTNEJ, CZYLI GRÓB WYKOPANY NOŻEM I WIDELCEM..... 143**

PARDON, MADAME

Nowe szaty tłuściocha ..... 148

## **Rozdział XI**

### **↓NIE DAJ SIĘ WYKIWAĆ!..... 151**

Jak się bronić? ..... 152

Spokojnie, to tylko awaria ..... 153

PARDON, MADAME

Kartki z kalendarza ..... 158

Jak zorganizować sklep? ..... 161

## **Epilog**

### **→TRZEBA WYŻEJ OGON NIEŚĆ..... 164**

### **→INDEKS OSÓB, RZECZY I POJĘĆ WŁASNYCH... 172**